



Młodzi mają pretensje: – Starszych się wspiera, a nas pozostawiono samym sobie
● Dorota Wellman, czyli „twarda babka” ● Polityka dotarła na talerze ● Żaby. Cisi strażnicy świata znikają
PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych propozycji

Piątek
20.03.2026
Nr 66

Gazeta WROCŁAWSKA

www.gazetawroclawska.pl
Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Nęka sąsiadów na wrocławskich Popowicach. Zaczęło się od grózb w internecie... str. 8



Proces w sprawie śmierci 49-latka po badaniu we wrocławskiej pracowni diagnostycznej str. 3

W Budnikach, po 113 dniach w cieniu, znów witają słońce. Niezwykła osada w Sudetach str. 24



REPORTAŻ
Młodzi Wrocławianie na pustyni i... korcie tenisowym. Paradoxy Afryki str. 26-27



ZGORZELEC JAKUB WOLIŃSKI PODWAŻA ARGUMENTY MSWiA

Mieszkańcy przeciw kontrolom na granicy

Karolina Kwiatek
Wrocław

Rząd zapowiada przedłużenie kontroli na granicy z Niemcami i Litwą. Temu pomysłowi sprzeciwiają się mieszkańcy przygranicznych miejscowości na Dolnym Śląsku.

Minął termin (19 marca) zgłaszania uwag do ministerialnego projektu rozporządzenia, przedłużającego kontrole na polsko-niemieckiej i polsko-litewskiej granicy. Obecne obostrzenia obowiązują do 4 kwietnia 2026 roku, jednak MSWiA proponuje, aby zachowały ważność jeszcze przez co najmniej kilka mie-

sięcy (do 1 października 2026 roku). Dlaczego?

W uzasadnieniu czytamy, że przedłużenie kontroli granicznej jest konieczne ze względu na zagrożenie nielegalną migracją. Pojawiają się słowa o „dużej liczbie cudzoziemców o nieregulowanym statusie pobytowym” w Niemczech i „stale utrzymującym się zagrożeniu nielegalną migracją” z Łotwy i Litwy.

Od 1 stycznia 2025 r. do 22 lutego 2026 r. Straż Graniczna zatrzymała 428 cudzoziemców, którzy nielegalnie przekroczyli granicę z Niemiec do Polski. Równolegle, od 7 lipca 2025 r. do 22 lutego 2026 r. Straż Graniczna odmówiła wjazdu 468 osobom na tym odcinku granicy.

Zdaniem resortu nie ma możliwości podjęcia jakichkolwiek alternatywnych działań, które mogłyby zabezpieczyć przed nielegalną migracją.

Z tym nie zgadza się Jakub Woliński urodzony w Zgorzelcu mieszkaniec Górlitz. Otrzymaliśmy od niego komentarz, który przesłał ministerstwu. Pisze m.in. o możliwości uruchomienia lotnych patroli czy kontroli z powietrza za pomocą dronów. Twierdzi, że nie byłoby to szczególnie złe rozwiązanie, zwłaszcza że „dotychczasowe efekty kontroli granicznych (na odcinku polsko-niemieckim - red.) nie potwierdzają tezy, że istnieje konieczność prowadzenia takich działań”.

Czytaj str. 3

Nr ISSN 2353-6152

Nr indeksu 350-206



Nasza firmowa krzyżówka oraz ploteczki ze świata show-biznesu str. 28

REKLAMA

0011484841

Zdrapki

DOŁĄCZ DO GRACZY DRAPACZY

do zdrapania nawet 2 000 000 zł

GRAJ W PUNKTACH

LOTTO

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

GAZETA WROCLAWSKA
● przy **SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA
● **MAGAZYN ZDROWIE**
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne

PIĄTEK
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: „GAZETA WROCLAWSKA” z dostawą do Twojego domu lub biura. Tel. **71 72 76 237**, e-mail: **bok.prenumerata@polskapress.pl**

Janusz Michalczyk



PIEKŁO I NADZIEJA DLA GRZESZNIKA

Grzech ciężki nie musi być ciężki. Sądzę, że to dobra wiadomość dla tych, którzy przed Wielkanocą wybierają się do konfesjonału, a nie są na bieżąco z zasadami spowiedzi. Ciężkość grzechu to jeden z wątków w książce „Kościół, świat, reforma”, która jest zapisem rozmów Anety Kuberskiej z ks. Grzegorzem Strzelczykiem, doktorem teologii i jednym z mądrzejszych ludzi w polskim Kościele. Przypomina on, że grzech jest ciężki nie tylko wtedy, gdy dotyczy „ciężkiej” materii, ale został też popełniony w pełni świadomości i nic nie ograniczało wolności wyboru. Otwiera się pole do dyskusji, bo nawet silny lęk, nie mówiąc już o innych czynnikach, może człowiekowi wykrzywić perspektywę. Dlatego ks. Strzelczyk podkreśla, że ostatnią instancją jest sumienie. Nawet takie postępy jak aborcja czy eutanazja nie muszą automatycznie oznaczać potępienia. „Jeżeli chrześcijaństwo redukuje się do praktyk mających na celu uniknięcie kary wiecznej, przestaje być radośnie” - zauważa Strzelczyk. I dodaje: „Jeśli ktoś orientuje się, że został wkręcony w religijny system manipulowania poczuciem winy, to po prostu się z niego otrząsa”. Te uwagi odnoszą się do sfery relacji intymnych, dotyczą m.in. antykoncepcji i seksu bez ślubu kościelnego, które to zasady są powszechnie ignorowane przez katolików.

Zmiany w sferze obyczajowej są rewolucyjne, nie da się zatrzymać odchodzenia młodego pokolenia od surowej i najeżonej sprzecznościami religii, dlatego uważam, że podejście ks. Strzelczyka jest jedyną szansą dla Kościoła, by zachował jakiś wpływ na wiernych. Moim zdaniem, kilka spraw można od razu położyć na stole. Na przykład spowiadanie małych dzieci nie jest nikomu potrzebne i wyobrażam sobie tę praktykę dopiero przed bierzmowaniem. Wiem, że nauka o sakramentach przypomina stopniem skomplikowania wysyłanie ludzi w kosmos, ale być może w przyszłości da się wiele rzeczy uprościć i w ogóle bierzmowanie stanie się niepotrzebne, bo około 15. roku życia będziemy dopiero chrzcić. Przecież dziś najwięcej uciechy jest wtedy, gdy nawracają się dorośli. Oni mają szansę zrozumieć, czym jest grzech, ciężki lub lekki.

A poza tym sądzą, że straszenie piekłem albo pusta gadanina o dążeniu do czystości raczej śmieszają i irytują niż budzą dojrzałą refleksję.

”

Mimo nominalnego wzrostu płac, rodziny 2+2 są dziś w trudniejszym położeniu niż w lutym 2025 roku

Michał Tomaszkiwicz, analityk rynku

Króliczek teraz przypilnuje, żeby jajka nie zniknęły



Tuż przed zabawą w parku organizatorzy schowają kilkaset kolorowych jaj

Grażyna Szyszka
Głogów

W Parku Słowiańskim „Rodzina z jajem. Zemsta Króliczka”. To rodzinna zabawa pełna konkursów, wspólnego szukania jajek i nagród.

Tegoroczna edycja miejskiej zabawy przed Wielkanocą, organizowana przez powiat głogowski, zaplanowana jest na niedzielę, 29 marca. Jej formuła została zmieniona, aby nie dopuścić do sytuacji, jaka miała miejsce rok temu...

- Spotykamy się w Parku Słowiańskim, a o godzinie 10 startujemy z różnymi konkurencjami - zaprasza starosta Michał

Wnuk. - Doskonale pamiętacie zdarzenie z zeszłego roku. Myśle, że nie tylko wy, ale i cała Polska to pamięta, bo przydarzyła nam się przykra niespodzianka. W tym roku nikt nie zepsuje nam zabawy, a Króliczek dopilnował, by wszystko było dopięte na ostatni guzik - dodał. W ub. roku do znalezienia było 600 kolorowych i ostemplowanych jaj. Miała być świetna zabawa z bonami na zakupy, ale ktoś wcześniej pozbiierał jaja, licząc na finansową nagrodę. Maluchy miały nietęgę minę...

W jaki sposób teraz jajka będą zabezpieczone? Otóż zostaną schowane w parku przez radnych tuż przed startem zabawy.

- Czekają nas świetne zabawy dla całej rodziny. Jajeczka, które zostaną schowane, będą wcześniej malowane przez radnych oraz dzieci w domach dziecka - mówi radna powiatowa Monika Makowska-Sikora.

Najpierw uczestnicy będą szukać jajek, a następnie odbędzie się ich zliczanie. Wygra rodzina, która wykaże się największą liczbą znalezionych jajek. Nie zabraknie też różnych konkurencji, w tym rzucania jajkiem do celu czy biegu z jajkiem na łyżce. W głównej konkurencji do wygrania są bony do wykorzystania w galerii handlowej o wartości 800, 600 i 400 złotych.

GLUPIE ŻARTY

Do kilkunastu wrocławskich szkół podstawowych dotarły wczoraj informacje o podłożonych bombach. W rezultacie ewakuowano dzieci i nauczycieli z czterech. Najwięcej osób ewakuowano ze szkoły przy ul. Grochowej - 270 uczniów i około 40 pracowników. Jak dodaje policja, po zakończeniu czynności służb wszyscy wrócili do budynku. Alarmy okazały się fałszywe. Dzień wcześniej podobne fałszywki rozesłano w innych miastach. W Warszawie fałszywe zgłoszenia otrzymało blisko 200 szkół i przedszkoli. JJ



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Wrażliwość pomoże ci zrozumieć innych, ale horoskop dzienny radzi też pamiętać o własnych potrzebach.

Ryby (19.02 - 20.03)

Kreatywność będzie twoją siłą. Horoskop na dziś sugeruje pozwolić sobie na odrobinę spontaniczności.

Baran (21.03 - 19.04)

Ciężka praca zacznie przynosić efekty. Horoskop dzienny radzi oskądzić się, by nie poddawać się i realizować swoje cele.

Byk (20.04 - 20.05)

Przygoda czeka tuż za rogiem. Horoskop dzienny radzi otworzyć się na nowe doświadczenia oraz ludzi z najbliższego otoczenia.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Intuicja poprowadzi cię właściwą drogą, zaufaj sobie i nie bój się trudnych decyzji. Horoskop na dziś mówi, że dobrze na tym wyjdiesz.

Rak (22.06 - 22.07)

Harmonia w relacjach jest możliwa. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie zapowiada, że tak się stanie, jeśli postawisz na szczerłość.

Lew (23.07 - 22.08)

Dzień sprzyja porządkom i planowaniu. Horoskop dzienny podpowiada, by skupić się na detalach.

Panna (23.08 - 22.09)

Twoja pewność siebie będzie przyciągać ludzi. Horoskop na dziś sugeruje wykorzystać to, ale pamiętać o empatii i słuchaniu innych.

Waga (23.09 - 22.10)

Emocje mogą być silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by znaleźć czas na odpoczynek i zadbać o psychikę.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Komunikacja będzie kluczem do sukcesu. Horoskop na dziś radzi wyrażać jasno myśli i unikać nieporozumień.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Spokój i cierpliwość przyniosą efekty. Horoskop na dziś podpowiada, by skupić się na relacjach i nie ignorować sygnałów wokół siebie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Dzisiaj energia sprzyja działaniu, ale horoskop dzienny radzi unikać pośpiechu i słuchać intuicji przy podejmowaniu ważnych decyzji.

nasz REGION

KRÓTKO

ŚWIDNICA/WROCŁAW

49-latek zmarł po badaniu rezonansem magnetycznym

Przed Sądem Okręgowym w Świdnicy, w czwartek, ruszył proces cywilny w sprawie śmierci 49-letniego mężczyzny podczas badania rezonansem magnetycznym. Do tragedii doszło w styczniu 2023 roku w jednej z prywatnych pracowni diagnostycznych we Wrocławiu. Mieszkaniec Nowej Rudy, szukał przyczyny dokuczającego mu bólu brzucha. Lekarz rodzinny podczas badań zasugerował dalszą diagnostykę. Pan Dominik pojechał zatem z żoną do Wrocławia zrobić prywatnie badanie. Aktywny, prowadzący działalność gospodarczą ojciec trójki dzieci.

- Badanie wykonano. Naszym zarzutem jest to, że nie zidentyfikowano czynników podwyższonego ryzyka. W ulotce środka kontrastowego, który mu podano czytamy, że powinien podawać ten środek kontrastowy personel przygotowany na jedno z najważniejszych, podkreślanych w tej ulotce, zdarzeń, w postaci możliwości wystąpienia wstrząsu anafilaktycznego, który może skutkować zgonem i występuje on u każdego pacjenta. Natomiast dalej jest napisane, że są pewni pacjenci, u których to ryzyko jest jeszcze wyższe. Do tych pacjentów należą osoby, które mają między innymi na przykład astmę. U naszego pacjenta taka astma występowała, aczkolwiek w stopniu kontrolowanym od dziecka. Zwyczajnie pod kontrolą - mówi Iłona Kwiecień, adwokat reprezentująca rodzinę zmarłego.

Wyjaśnia, że ruszyło postępowanie cywilne, ale trwa już od dawna w tej sprawie postępowanie karne, gdzie są na etapie opinii biegłych dalszych. W postępowaniu cywilnym przesłuchiwany jest personel medyczny. W czwartek (rozprawa za zamkniętymi drzwiami) nie



FOT. ARCHIWUM

udało się przesłuchać wszystkich wezwanych osób. Kolejna rozprawa zaplanowana jest na czerwiec. Reprezentanci placówki medycznej nie chcieli teraz wypowiadać się.

- Naszym zdaniem kluczowe w tej sprawie jest to, że pacjenta nie zapytano o czynniki podwyższonego ryzyka. Zadano mu pytanie w ankiecie medycznej o to, czy miał alergię na środek kontrastowy. Podczas kiedy on nie znał nazwy środka kontrastowego, nie mówiąc już tym, że nie zapoznano go z tym, jaki to jest środek kontrastowy, co się dokładnie z tym wiąże, jakie są przeciwwskazania - mówi mecenas Iłona Kwiecień.

Podkreśla, że chodzi o ustalenie odpowiedzialności placówki. Rodzina uważa, że taka była. Mają m. in. opinię rzecznika praw pacjenta, że ankieta weryfikująca czynniki ryzyka nie była prawidłowo przeprowadzona. Ich adwokat wyjaśnia, że pełnomocnik placówki i placówka kwestionują jednak zasadność tego orzeczenia.

Sprawa wiąże się z dochodzeniem na kolejnym etapie ewentualnego odszkodowania. Na razie nie ma jeszcze mowy o jego wysokości. Paweł Gołębiowski

KAMIENNA GÓRA

Obrabował sklep jubilerski - jest już w areszcie

Sprawca włamał się do sklepu, rozbił młotkiem gabloty, ukradł 33 łańcuszki za 26 tys. zł i zbiegł. Policja ujęła go po kilku dniach. Odzyskano 8 łańcuszków za 11 tys. zł.

OLEŚNICA

W wyniku kolizji kobieta była zablokowana w samochodzie. Wezwani na miejsce policjanci mieli problem z otwarciem drzwi. Wybili tylne okno auta i uwolnili kobietę, którą zajęło się pogotowie ratunkowe. Została przewieziona do szpitala.



FOT. POLICJA

KUDOWA-ZDRÓJ

61-latek ukradł kartę bankomatową i nią płacił

Mężczyzna dokonywał płatności zbliżeniowych w różnych sklepach. Spowodował znaczne straty na szkodę właścicielki karty, która przyjechała do sanatorium.

Rząd chce przedłużyć kontrole na granicy z Niemcami

Karolina Kwiatek
Wrocław

Rząd zapowiada przedłużenie kontroli na granicy z Niemcami i Litwą. Temu pomysłowi sprzeciwiają się mieszkańcy przygranicznych miejscowości na Dolnym Śląsku.

Dokończenie ze str. 1

- 468 osób, którym odmówiono wjazdu na granicy polsko-niemieckiej, przekłada się na dwie odmowy dziennie. Ten poziom nie stoi w żadnym sensownym stosunku ponoszonych kosztów do uzyskiwanych rezultatów - zauważa Jakub Woliński. I dodaje: - Ponadto akt prawny opiera się na kontrowersyjnej interpretacji Kodeksu z Schengen, stojącej w sprzeczności z wyrokiem (ETS nr C-368/20 z 26.04.2022 r.), jasno stwierdzającym, że utrzymywanie kontroli na granicach wewnętrznych jest środkiem ostatecznym i powinno być stosowane wyłącznie w wyjątkowych okolicznościach. Dwie odmowy wjazdu dziennie ich z całą pewnością nie stanowi.

Mieszkaniec Zgorzelca uważa także za „sprzeczne z logiką” powoływanie się na sytuację, mającą miejsce na granicy polsko-białoruskiej, w przypadku gdy mowa jest m.in. o kontrolach prowa-



FOT. PAVEK RELIKOWSKI

Jakub Woliński od miesiąca walczy z kontrolami na granicy z Niemcami. W piśmie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji podważa narrację rządzących

dzonych po drugiej stronie kraju (nasz rozmówca skupia się wyłącznie na przypadku granicy polsko-niemieckiej, nie polsko-litewskiej - red.).

- Jeśli bowiem ktoś nielegalnie przedostaje się na teren Polski z Białorusi, to nie może tego ponownie zrobić z Niemiec - uważa Jakub Woliński.

Utrzymywanie kontroli na granicach wewnętrznych powinno być stosowane wyłącznie w wyjątkowych okolicznościach.

I dodaje, że straty jakie niesie za sobą utrzymanie kontroli z naszym zachodnim sąsiadem ponoszą także mieszkańcy pogranicza. Pisze o niszczeniu efektów wieloletniego procesu pojednania polsko-niemieckiego, sugerując przy tym, że checkpointy zbrojonych i zamaskowanych strażników przypominają obrazy ze stref okupacyjnych w Afganistanu czy Iraku. Jego zdaniem mają również negatywny wpływ na dzieci przekraczające granicę, powodując poczucie strachu i niezrozumienie sytuacji.

Przypominamy, że 15 marca Niemcy przedłużyły

kontrole graniczne o kolejne 6 miesięcy (wrzesień 2026 r.), co powoduje potężne utrudnienia dla kierowców, którzy każdego dnia muszą dostać się do pracy po drugiej stronie granicy.

- Przez przejście graniczne w Jędrzychowicach przejeżdża mnóstwo ludzi, także tych, którzy na co dzień mieszkają poza obszarem naszego miasta - mówi Renata Burdosz z Urzędu Miejskiego w Zgorzelcu. - Wielu nam jeżdża na dłużej i wraca do domów np. dopiero na święta, co powoduje korki. Wiele osób, zwłaszcza tych przemierzających się samochodami osobowymi, ucieka z przejścia autostradowego i jedzie przez Zgorzelec, blokując nam ulice. Trasa do mostu granicznego prowadzi przez sam środek miasta. Ta kolejka stojących samochodów dzieli nam Zgorzelec na dwie części i powoduje, że nie można się przedostać z jednej na drugą. Jeżeli nie ma policji, to kierowcy potrafią zablokować ruch, wjeżdżając na środek skrzyżowania, bo im zależy na tym, żeby nikt nie wbił im się w kolejkę. Zupełnie nie patrząc na to, że w mieście jest zablokowany przez nich ruch. A w takich sytuacjach boimy się o bezpieczeństwo. Jest problem z przejazdem dla służb ratowniczych i straży pożarnej. To może się kiedyś źle skończyć - dodaje rzeczniczka miasta.

DOLNY ŚLĄSK

Wiosna sypnie nam śniegiem?

Już w środę rejon schroniska Andrzejówka koło Wałbrzycha był mocno zaśnieżony. A przecież dziś, 20 marca, przychodzi astronomiczna wiosna. Ta kalendarzowa nadejdzie w sobotę, 21 marca. Nie wspominając, że meteorologiczna nadeszła już 1 marca... Tymczasem weekend ma być chłodny, a w górach może popadać śnieg. No, ale coraz bliżej do... lata!
GCH

REKLAMA

NAJBLIŻSZE WYDARZENIA W NARODOWYM FORUM MUZYKI WE WROCŁAWIU:

ZESPÓŁ PJEŚNI I TANCA ŚLĄSK
PODRÓŻE ZE ŚLĄSKIEM
24.05 | 16:00

EDYTA GEPPERT
RECITAL
30.09 | 19:00

ALICJA MAJEWSKA & WŁODZIMIERZ KORCZ
& WARSAW STRING QUARTET
JUBILEUSZ
23.11 | 19:00

BILETY NA WYDARZENIA:
kup bilocik bil tyna.pl
eBilet eventim

WIĘCEJ KONCERTÓW? ODWIEDZ NASZĄ STRONĘ:
WWW.JUST4MUSIC.PL

Filmowa majówka we Wrocławiu

Robert Migdał
Wrocław

Stanisław Dzierniejko, dyrektor i pomysłodawca Festiwalu Aktorstwa Filmowego i Festiwalu Reżyserii Filmowej opowiada o tym, jacy aktorzy i reżyserzy przyjadą w maju do Wrocławia

Wrocław znów stanie się stolicą polskiego kina.

Zaczynamy 9 maja galą, która otworzy dwa festiwale: Festiwal Aktorstwa Filmowego i Festiwal Reżyserii Filmowej - tradycyjnie już w sali kongresowej, w kompleksie Hali Stulecia.

A w sąsiedztwie, znajduje się kultowa Wytwórnia Filmów Fabularnych.

W której powstało naprawdę wiele, wiele znakomitych filmów. Wielcy artyści tam tworzyli - również ci, którzy będą naszymi gośćmi. Także pod każdym względem to miejsce spełnia warunki do tego, żeby właśnie tam się odbywały festiwalowe gale.

Na gali otwarcia będą wręczone pierwsze festiwalowe nagrody.



FOT. TOMASZ HOŁOD

Stanisław Dzierniejko: - Zaczynamy 9 maja galą, która otworzy dwa festiwale: Festiwal Aktorstwa Filmowego i Festiwal Reżyserii Filmowej

Zawsze pierwszego dnia wręczamy nagrody specjalne - np. nagrodę Platynowego Szczeciaka za wybitne osiągnięcia w aktorstwie filmowym. Tę nagrodę w tym roku otrzyma Andrzej Grabowski, znakomity aktor, który zagrał w blisko dwustu filmach, stworzył wiele znakomitych kreacji aktorskich. A Andrzej jest niedoceniany, bo

wszyscy patrzą na niego przez pryzmat jego roli w „Kiepskich”.

Bardzo dobrej roli - i to wrocławskiej - bo przecież filmowy Ferdek mieszka z Halinką we Wrocławiu i tu dzieje się akcja serialu.

Akurat przypomnieli mi się anegdota, którą mi kiedyś Andrzej opowiedział, właśnie związana z serialem „Świat według Kiepskich”. Kiedy pracował w Teatrze Starym w Krakowie spotkał się w kawiarni teatralnej ze swoim kolegą, aktorem tego teatru. I tak siedząc przy kawie, ten kolega powiedział: „Wiesz Andrzej, ja się dziwię, że tak znakomity aktor, tak wielkiej klasy, zgodził się przyjąć rolę w takim serialu i grać idiotę”. I dodał: „Ja bym się w życiu nie zgodził na to”. „A proponowali ci?” - zapytał Andrzej. „No nie, nie proponowali, ale gdyby zaproponowali, to bym się nie zgodził”. No oczywiście rozmawiali dalej na różne tematy i po pewnym czasie, jak to w rozmowach męskich bywa, zeszli na temat motoryzacji i Andrzej zapytał kolegę: „A czym teraz jeździsz?”. „No jak czym? Tym moim starym Lanosem. No wiesz: je-

stem w teatrze na etacie, zarobki niezbyt dobre...” Na co Andrzej Grabowski odpowiedział: „No widzisz, a ja jeżdżę najnowszym modelem Audi Q8 - cztery tygodnie musiałem pracować na to auto, jako... idiota”. Od tej pory rozmowa już się nie kleiła.

Dobre...

Także Andrzej otrzyma nagrodę za wybitne osiągnięcia w aktorstwie filmowym. Również tego dnia - na gali otwarcia - wręczymy nagrodę za twórczą współpracę aktora z reżyserem. Otrzyma ją Zbyszek Buczkowski, też znakomity aktor. Zresztą podobnie jak Andrzej zagrał w blisko dwustu filmach i jest bardzo charakterystyczną postacią, chociaż nigdy nie zdobył wykształcenia aktorskiego. Ale aktorem jest znakomitym.

No i też jest związany z Wrocławiem, bo cały czas tutaj - u nas - kręci swój serial: „Lombard życie pod zastaw”.

Ale zagrał też w wielu filmach kręconych w Wytwórni Filmów Fabularnych - między innymi nakręcił film „Wściekły”, w którym zagrał m.in. u boku Bronisława Cieślaka.

Nagrodzony zostanie też reżyser - kto otrzyma Kryształowego Dzika za wybitne osiągnięcia w reżyserii filmowej? Wojciech Smarzowski. To reżyser, który zrobił wiele bardzo dobrych filmów: zasłużył na tę nagrodę.

Na gali otwarcia zostanie też wręczona nagroda imienia Piotra Machalicy dla aktora śpiewającego.

Tę nagrodę w tym roku dostanie Kasia Skrzynecka, która będzie miała swój recital. Zaprezentuje na gali zakończenia zupełnie nowe piosenki.

Ina tej gali kończącej festiwale - 14 maja - też zostaną wręczone nagrody. Ale tego, kto je otrzyma, jeszcze nie wiemy. No bo to dopiero jury, które musi zobaczyć filmy, zadecyduje o zwycięzcach.

Wręczymy nagrody za pierwszą i drugoplanową rolę kobiecą i męską - Złote Szczeciaki. I dla najlepszego reżysera - Złotego Dzika.

Ale między jedną galą a drugą czeka nas wiele atrakcji. Np. zobaczymy filmy, które zrobili nominowani reżyserzy ale też

filmy, w których występują nominowani do nagród aktorzy. Będą też spotkania z aktorami, reżyserami...

I nie tylko. Będzie też benefis Andrzeja Grabowskiego. A swój recital - „Moje filmowe kadry” - zaprezentuje Robert Gonera. Poznamy go jako śpiewającego aktora.

Wstęp na galę rozpoczęcia i zakończenia, na pokazy filmowe, recitale - to wszystko za darmo...

Tak jak co roku - wstęp będzie bezpłatny. To wynika z pewnej historii, takiej mojej osobistej.

Opowiedz, proszę...

Jako małego chłopca nie zawsze stać mnie było na oglądanie filmów w kinie. Stałem więc pod kinem, czekałem. I kiedy ludzie wychodzili z filmów i opowiadali, co widzieli na ekranie to przysłuchiwałem się, o czym był film. I tak kiedyś pomyślałem sobie, że gdyby to ode mnie zależało, gdybym miał kiedyś wpływ na to, żeby każdy mógł obejrzeć film za darmo, to bym tak zrobił. No i akurat tak się życie potoczyło, i od 19 lat mogę zapraszać ludzi, za darmo, do kina.

REKLAMA

0011492086

TARCZYŃSKI

Otwórz się na WIĘCEJ!

DOŁĄCZ DO NOWOCZESNEJ FIRMY, KTÓRA ZAPEWNI CI ROZWÓJ I STABILIZACJĘ.

Zatrudniamy specjalistów w działach:

- Utrzymania Ruchu i Automatyki
- Technologii
- Jakości
- Sprzedaży
- Zarządzania Produkcją
- Administracji

Oferujemy:

- Pracę w zakładzie produkcyjnym w Ujeźdźcu Małym pod Wrocławiem
- Bezpłatną stołówkę
- Bony i paczki świąteczne
- Dofinansowanie do kształcenia (szkoły, studia, kursy, szkolenia)
- Bilety na koncerty oraz mecze Panthers Wrocław
- Prywatną opiekę medyczną LUXMED
- Kartę Multisport
- Ubezpieczenie na życie
- Atrakcyjny program poleceń pracowników

Poznaj szczegóły:

tarczynski.praca.pl
726-665-555
rekrutacja@tarczynski.pl

Uwaga na afrykańskie kleszcze – giganty. Przenoszą groźne bakterie i wirusy

Redakcja
Wrocław

Obok znanego nam kleszcza pospolitego, zagrożeniem jest również egzotyczny kleszcz Hyalomma z Afryki. Czy musimy się ich obawiać?

W Polsce potwierdzono dotąd około 12 przypadków afrykańskich kleszczy, najwięcej w województwach śląskim i wielkopolskim. Obecność egzotycznego pajęczaka odnotowano też w woj. lubuskim, a także w Czechach i Niemczech, Larwy i nimfy kleszczy Hyalomma znaleziono na migrujących ptakach.

„Trzy kleszcze zebrano z koni, jeden z krowy; dwa zostały zgarnięte przez ludzi... z domów” - czytamy na stronie Serwosu Naukowego Uniwersytetu Warszawskiego, który prowadził badania dotyczące afrykańskich kleszczy.

- Dorosłe samice Hyalomma są czterokrotnie większe od najpospolitszych kleszczy w Polsce. Ich ciało ma barwę od rudobrazowej po niemal czarną. Charakteryzują się dużą szybkością poruszania i aktywnie poszukują żywicieli - informują badacze z Wydziału Bio-



DR DOROTA DWUŹNIK-SZAREK / UW

Od lewej polskie kleszcze: kleszcz pospolity, kleszcz łąkowy oraz afrykański kleszcz Hyalomma (Monster tick)

logii UW. Mają długie odnóża i są bardzo ruchliwe. Opite krwią samice mogą osiągać nawet 1,5-2 cm długości.

Kleszcze Hyalomma są nosicielami wirusa wywołującego gorączkę krwotoczną krymsko-kongijską (CCHFV). Jak informuje Główny Inspektorat Sanitarny, „najczęstsze objawy zakażenia u ludzi to podwyższenie temperatury ciała, bóle i sztywność mięśni, zawroty głowy, światłowstręt, bóle

brzucha, nudności, wymioty, biegunka. W kolejnej fazie choroby pacjenci mogą doświadczać objawów neurologicznych i neuropsychiatrycznych, takich jak pobudzenie, zaburzenia świadomości, urojenia. Na skórze i błonach śluzowych pojawiają się wybroczyny, które w cięższych przypadkach mogą przerodzić się w objawy krwotoczne. Śmiertelność wynosi 5-30%”.

Badania przeprowadzone na osobnikach znalezionych w Polsce nie wykazały obecności wirusa gorączki krwotocznej. Kleszcze Hyalomma mogą również przenosić bakterie wywołujące ricketzjozy (ostre choroby gorączkowe tj. gorączki plamiste). W Polsce ricketzjozy są sporadyczne.

Kleszcze Hyalomma są nosicielami wirusa wywołującego gorączkę krwotoczną krymsko-kongijską (CCHFV).



PRODUKUJEMY TWOJE BEZPIECZEŃSTWO

PROGRAM POLSKA ZBROJNA | SAFE TO SZANSA NASZEGO ROZWOJU



POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA:
23 000 PRACOWNIKÓW
100 ZAKŁADÓW PRACY
12 000 FIRM KOOPERUJĄCYCH



PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 12.03

Koka w donicy

Policjanci znaleźli na terenie jednej z posesji w powiecie wrocławskim ponad 42 kg kokainy, ukrytej w specjalnych skrytkach w betonowych donicach. 42-latkowi podejrzanemu o handel tymi narkotykami grozi do 12 lat więzienia.

Wojna o krzyż

Radni PiS i przedstawiciele prawniczych organizacji Fidei Defensor oraz Ordo Iuris złożyli do prezydenta Legnicy petycję, żądając, by przywrócić krzyż na ścianie sali obrad rady. - Cze-

kamy 14 dni. To wystarczająco dużo czasu, aby wbić gwóźdź i zawiesić krzyż. Jeśli to nie nastąpi, podejmiemy odpowiednie kroki prawne - mówił na konferencji prasowej prawnik reprezentujący prawniczą organizację. Prezydent deklaruje, że krzyża nie powiesi.

PIĄTEK, 13.03

Radni teraz są za kopalnią

Konflikt ws. planów kopalni odkrywkowej metabazaltu na złożu „Jurczyce” w gm. Świerzawa zaostrza się. Rada Miejska w Świerzawie sama

sobie zaprzeczyła i unieważniła własną uchwałę popartą przez ponad tysiąc mieszkańców, którzy sprzeciwiają się kopalni. Podważyła tym samym decyzję wojewody, który uznał tę uchwałę za prawną. Zapowiedziano kolejne protesty wobec kopalni.

SOBOTA, 14.03

Wystawa przedłużona

W IASE przy ul. Wystawowej (obok Hali Stulecia) można zobaczyć najnowszą odsłonę ekspozycji Body Worlds: The Cycle of life. W odpowiedzi na ogromne zainteresowanie publiczności wystawa została przedłużona do 30 czerwca.

NIEDZIELA, 15.03

USK: awaria prądu usunięta

W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym na ul. Borowskiej można było przełączyć dopływ prądu z tymczasowego źródła, jakim były dostarczone przez Wojsko Polskie trzy elektrownie polowe, na docelowe zasilanie, które zapewniła nowa stacja transformato-

rowa. Do awarii doszło 1 marca, co zakłóciło prace m.in. SOR-u. Wytworzenie nowej stacji transformatorowej zwykle trwa od 10 do 14 tygodni, a firma Uesa Polska z Lubuska postawiła ją w ciągu 10 dni. Do awarii doszło po pęknięciu rury z gorącą wodą, która przedostała się do głównej stacji transformatorowej, co doprowadziło do zwarcia.

Lubin: rekord na stadionie

16 033 kibiców obserwowało na stadionie w Lubinie mecz Zagłębia z Lechem Poznań. Gospodarze przegrali z mistrzem Polski 1:2, ale nadal przodują w tabeli Ekstraklasy.

PONIEDZIAŁEK, 16.03

Rozbudują hospicjum

Głogowskie władze ogłosiły przetarg na rozbudowę hospicjum. Szacunkowy koszt inwestycji 7,5 mln zł pokryje magistrat, Fundacja Hospicjum Głogowskie i gmina Polkowice. W placówce przebywa 25 osób, 19 czeka na miejsce.



Jest pierwszy bociek w regionie, przyleciał do podlegnickich Bieniowic

WTOREK, 17.03

Dwie ofiary

W Nowym Kościele (gmina Świerzawa) przed północą wybuchł pożar domu jednorodzinnego. Strażacy podczas przeszukiwania zgłiszczy znaleźli ciała dwóch osób.

Biznes w sieci

Dolnośląska Krajowa Administracja Skarbowa skontrolowała sprzedaż towarów na popularnym portalu społecznościowym. Wykryła ponad 36 tys. transakcji realizowanych bez zarejestrowanej działalno-

ści gospodarczej. Wartość sprzedaży towarów to ponad 9,6 mln zł. Sprzedawcy korzystają z rachunków bankowych osób trzecich. Zanizenie podatku VAT wyniosło 1,7 mln zł.

Prąd na jezdni

Tauron Dystrybucja powołał komisję, która ma ustalić przyczyny bardzo groźnego zdarzenia u zbiegu ulic Małopanewskiej i Legnickiej 10 marca. Przewód pod bardzo wysokim napięciem 110 tys. woltów, spadł ze słupów na jezdnię, chodniki i zatłoczone skrzyżowanie. Na suficie pawilonu z kebabem eksplodowały żarówki. Elektronika sterująca sygnalizacją świetlną na pobliskim skrzyżowaniu została zniszczona, a tramwaje unieruchomione. Tylko cudem nikt nie zginął.

ŚRODA, 18.03

Ogródki stoją

Choć termin demontażu części zabudowanych ogródków gastronomicznych na wrocławskim Rynku minął 15 marca, część z nich stoi. Restauratorzy rozpoczęli rozmowy z Dolnośląskim Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w tej sprawie. **Zebrał GCH**



Remont Zapory Pilchowice. Właśnie zamknięto dla pojazdów drogę po jej szczycie. Wciąż jest otwarta dla pieszych

AUTOPROMOCJA

0011494269

DLA PLANETY I DLA PSA
Twoja pomoc wielką moc ma!

Oddaj elektrośmieci.
Podaruj karmę dla czworonogów.

ODBIERZ WIOSENNE KWIATY
21.03. (sobota) godz. 12:00 - 16:00
Galeria Dominikańska

Więcej szczegółów i regulamin: www.gazetawroclawska.pl/21marca_dominikanska

Zamykają odcinek drogi Jelenia Góra - Lwówek Śląski - Bolesławiec

Przemysław Kaczalko
Jelenia Góra

Od poniedziałku (23.03) zostanie zamknięty odcinek drogi wojewódzkiej nr 297 między miejscowościami Wojciechów i Zalesie. Kierowców czekają objazdy.

Droga wojewódzka nr 297, która łączy Lwówek Śląski z Bolesławcem oraz z Jelenią Górą (poprzez dojazd do drogi krajowej nr 30), to jedna z bardziej ruchliwych tras. Przez liczne spękania nawierzchni, deformacje konstrukcji jezdni, uszkodzenia poboczy oraz przestarzałą infrastrukturę, była niebezpieczna.

Umowa z wykonawcą mówi o przebudowie 20-kilometrowego odcinka tej drogi pomiędzy Lwówkiem Śląskim a Piasiecznikiem. Koszt - 207 mln zł. Zakres prac obejmuje m.in. wymianę nawierzchni, wzmocnienie konstrukcji drogi do parametrów nośności odpowiednich dla intensywnego ruchu, przebudowę skrzyżowań, modernizację obiektów inżynierskich, budowę systemu odwodnienia.

W październiku 2025 roku miały ruszyć prace i planowano wprowadzić pierwsze ograniczenia dla kierowców. Ale zapo-



Ponowne otwarcie tego odcinka ok. 10 kwietnia 2026 r

wiedź zamknięcie odcinka pomiędzy Piasiecznikiem a Pławną Dolną wywołała protesty, gdyż okazało się, że mieszkańcy oraz lokalne firmy i rolnicy będą mieli problemy z dojazdem do posesji. Pojawiły się także problemy ze zgodą na wycinkę drzew. Prace wstrzymano. Zostały wznowione na początku tego roku.

Odcinek objęty inwestycją od skrzyżowania drogi 297 z drogą powiatową nr 2491D w kierunku Wlenia aż do skrzyżowania z drogą krajową nr 30 w Piasieczniku został wyłączony z ruchu. Dopuszczono jedynie przejazd pojazdów uprzywilejowanych, służb ratowniczych

i komunalnych, autobusów komunikacji publicznej, pojazdów obsługi budowy oraz pojazdów dojeżdżających do posesji i firm zlokalizowanych w miejscowościach Wojciechów, Golejów i Zalesie.

Od poniedziałku, 23 marca nastąpi całkowite zamknięcie dla ruchu odcinka drogi pomiędzy miejscowościami Wojciechów i Zalesie. Ograniczenie to związane jest z planowanym wykonaniem przepustów drogowych. Przewiduje się ponowne otwarcie tego odcinka ok. 10 kwietnia 2026 r.

Na czas obowiązywania zamknięcia wprowadzono objazdy.

ORGANIZATOR

Gazeta
WROCLAWSKA

PARTNER GŁÓWNY

City
GALERIA
DOMINIKAŃSKA

PARTNERZY:

CHEMEKO-SYSTEM

SBM
Modernizacja
Infrastruktury

ORGANIZATOR ZBIÓRKI

STOWARZYSZENIE
OCHRONY ZWIERZĄT
EKOSTRĄŻ

Ten półmaraton będzie wyjątkowy

Rozmowa z Łukaszem Wójcikiem, dyrektorem Młodzieżowego Centrum Sportu Wrocław

6 czerwca 2026 roku na ulice stolicy Dolnego Śląska wybiegną uczestnicy 12. Tarczyński Nocnego Wrocław Półmaratonu. W zapowiedziach jest informacja, że będzie to edycja, która zapisze się w historii. Co to oznacza? Co właśnie w tym biegu będzie wyjątkowego?

Jesteśmy przekonani, że 12. Tarczyński Nocny Wrocław Półmaraton zapisze się w historii z kilku powodów. W tym roku przygotowaliśmy symboliczną liczbę 21 975 pakietów startowych, która nawiązuje do dystansu półmaratonu (21,0975 km). Co ważne, zainteresowanie naszym biegiem było ogromne, a lista startowa zappełniła się w zaledwie 36 godzin. Tegoroczna edycja Nocnego Wrocław Półmaratonu jest najszybciej wyprzedanym półmaratonem w historii polskich biegów długodystansowych. Dodatkowo w tym roku uczestnicy zmierzają z nową, szeroką i bezpieczną trasą, zaprojektowaną z myślą o komforcie zarówno biegaczy, jak i kibiców.

W historii Nocnego Wrocław Półmaratonu na starcie stanęło już ponad 100 tys. biegaczy, z czego linię mety przekroczyło prawie 96 tys. Oznacza to, że podczas 12. edycji stutysięczny biegacz przekroczy linię mety.

Wszystkie te elementy sprawiają, że tegoroczny bieg ma wyjątkowy, symboliczny i historyczny wymiar.

21 975 pakietów startowych to chyba najwięcej w dotychczasowej historii imprezy?

Zdecydowanie! Nocny Wrocław Półmaraton już w poprzednich latach cieszył się ogromnym zainteresowaniem, dlatego w tym roku zwiększyliśmy liczbę pakietów. Po 11 edycjach opuszczamy też Stadion Olimpijski i przenosimy się na Tarczyński Arenę, gdzie mamy więcej przestrzeni, a to pozwala nam zorganizować bieg w bezpiecznych warunkach i komfortowo pomieścić wszystkich uczestników.

Skąd będą uczestnicy? Wystartuje więcej panów czy pań?

Nasz Nocny Wrocław Półmaraton przyciąga bardzo wiele osób z kraju i zagranicy i na stałe wpisał się w historię Wrocławia. Na liście zapisanych uczestników mamy osoby z aż 48 krajów i prawie



3 000 miejscowości. Jest oczywiście więcej panów, ale co ciekawe, w naszym 12. Tarczyński Nocnym Wrocław Półmaratonie 37 proc. startujących to panie. To naprawdę imponująca liczba i statystyka bardzo charakterystyczna dla naszego biegu.

12. Tarczyński Nocny Wrocław Półmaraton ponownie znalazł się w prestiżowym cyklu „Korona Polskich Półmaratonów”. Co to wyróżnienie oznacza dla organizatorów i samych biegaczy?

Ponowne dołączenie naszego półmaratonu do cyklu „Korona Polskich Półmaratonów” to dla nas duże wyróżnienie i potwierdzenie wysokiej jakości organizacyjnej wydarzenia. Tym bardziej cieszy nas nagroda za najwyższą frekwencję uczestników Korony podczas 11. edycji naszego półmaratonu, która najlepiej pokazuje zaangażowanie biegaczy.

Wrocław po raz kolejny potwierdza swoją pozycję jednego z kluczowych punktów na biegowej mapie Polski, a dla uczestników stanowi to dodatkową motywację, by wziąć udział w największym nocnym półmaratonie w kraju.

Czy w planowanych przez MCS i Fitness Academy treningach może wziąć udział każdy zapisany biegacz?

Tak, każdy może w nich uczestniczyć bezpłatnie. Po raz kolejny organizujemy te treningi, aby przygotować biegaczy na start w półmaratonie. Od 4 marca do 30 maja, w każdą środę o godzinie 18.00 i w każdą sobotę o godzinie 10.00, na Stadionie Tarczyński Arena Wrocław można trenować razem z nami. Trzy miesiące to ide-

na zawodników czeka szeroki i bezkolizyjny start, a jego zwieńczeniem będzie meta zlokalizowana na płycie głównej stadionu Tarczyński Arena Wrocław. Możliwość wbiegnięcia na murawę to wyjątkowe sportowe przeżycie, które z pewnością na długo pozostanie w pamięci uczestników.

Na trasie półmaratonu będzie można podziwiać między innymi Muzeum Współczesne, „Pociąg do nieba” na Placu Strzegomskim, zabytkową fontannę na Placu Jana Pawła II, klimatyczne Stare Miasto, czyli ul. Ruską, Kazimierza Wielkiego, Przejście Świdnickie, dalej: Poczta Polska, Plac Społeczny, Most Grunwaldzki, Most Młyński z widokami na Ostrów Tumski, Most Piaskowy, z którego widać rzekę na Wyspie Daliowej, okolice Uniwersytetu Wrocławskiego i Mostów Uniwersyteckich zachwycających iluminacją świetlną.

Poza biegiem głównym planujecie organizację imprez towarzyszących. Jakie atrakcje nas czekają?

W tym roku półmaraton stanie się prawdziwym świętem całego miasta. Jestem przekonany, że Wrocław w pełni skorzysta na tym wyjątkowym wydarzeniu. Na trasie przygotowaliśmy liczne strefy kibica, które wspólnie stworzą festiwal różnorodnej muzyki i zapewnią uczestnikom potężną dawkę energii. Na biegaczy i kibiców czekać będzie również trzydniowa strefa EXPO ze stoiskami wystawienniczymi oraz scena z inspirujący-

mi prelekcjami. W dniu biegu zaprosimy do Miasteczka Biegowego, czyli przestrzeni pełnej atrakcji dla uczestników i ich bliskich. Nie zabraknie także corocznego Biegu Rodzinnego, na który zapisy wystartują już w kwietniu.

To jednak dopiero początek – mamy w zanadrzu jeszcze kilka niespodzianek, które wkrótce ujawnimy. Jesteśmy przekonani, że na długo pozostaną one w pamięci biegaczy i kibiców, dostarczając im niezapomnianych emocji.

Półmaraton jest organizacyjnie ogromnym przedsięwzięciem. Co jest najtrudniejsze w przygotowaniu tak wielkiej imprezy?

To prawda, organizacja tak dużego wydarzenia to ogromne przedsięwzięcie logistyczno-organizacyjne, ale nad jego przebiegiem czuwa zespół doświadczonych specjalistów. Przygotowania do Nocnego Wrocław Półmaratonu obejmują aż 30 obszarów, którymi zarządza 35 osób. Nieocenioną rolę odgrywają także służby miejskie, które wspierają nas i dbają o sprawny oraz bezpieczny przebieg imprezy od momentu pomysłu aż po realizację. Warto też podkreślić wkład wolontariuszy, którzy są niezastąpionym wsparciem całego zespołu.

Ze względu na rosnącą liczbę uczestników szczególną uwagę poświęcamy kwestiom bezpieczeństwa – rozwijamy współpracę ze służbami ochrony i na bieżąco wdrażamy nowe rozwiązania, które pozwalają jeszcze lepiej zabezpieczyć trasę oraz całe wyda-

wanie. Wielkim wyzwaniem w tym roku jest wprowadzenie licznych zmian, które mają służyć biegaczom, bo to oni są dla nas najważniejsi.

Czy fakt, że półmaraton przenosi się na Tarczyński Arenę sprawił, że firma Tarczyński S.A. zdecydowała się zostać sponsorem tytularnym imprezy?

Niewątpliwym atutem i jednym z kluczowych powodów współpracy z marką Tarczyński S.A. jest zmiana lokalizacji wydarzenia, po raz pierwszy w historii półmaratonu odbędzie się na Stadionie Tarczyński Arena. W naturalny sposób łączy to markę z imprezą i podkreśla jej zaangażowanie w sport.

Tarczyński S.A. to firma wywodząca się z Dolnego Śląska, która od lat aktywnie angażuje się we wspieranie inicjatyw przyczyniających się do rozwoju regionu. Jej realne wsparcie naszego półmaratonu pozwala nam nie tylko osiągać jeszcze lepsze rezultaty organizacyjne, ale także konsekwentnie podnosić poziom całego wydarzenia.

Motywy przewodnim tegorocznego 12. Tarczyński Nocnego Wrocław Półmaratonu jest hasło Biegnij po więcej, czyli...

...symbol przekraczania własnych granic, zarówno sportowych, jak i osobistych. Każdy uczestnik biegnie po coś innego: po rekord życiowy, zdrowie, spełnienie marzeń albo ogromne emocje, które daje wspólne nocne bieganie przez Wrocław. To także „więcej” w sensie wspólnoty. Tysiące ludzi na trasie i kibiców tworzą jedną wyjątkową energię miasta. Chcemy, aby każdy biegacz i kibic poczuł, że ten bieg to coś więcej niż wydarzenie sportowe. To inspiracja, by w życiu zawsze próbować sięgać po więcej.

Czy bieganie to sport dla wszystkich? To moda, próba charakteru czy sposób na zachowanie zdrowia i dobrej kondycji?

Tak, bieganie jest dla wszystkich, którzy nie mają przeciwwskazań zdrowotnych. Bieganie to jedna z najbardziej naturalnych form ruchu, nie wymaga specjalistycznego sprzętu, a przy tym przynosi wiele korzyści zdrowotnych. Warto spróbować swoich sił i przekonać się osobiście, jak wiele daje regularny ruch na świeżym powietrzu.



Za nieudzielenie pomocy gwałconej i zoofilię pójdzie do więzienia na 6,5 roku

Adrianna Szurman
Wałbrzych

Po wyroku dla pedofila i zoofila z Kłodzka, 18 marca wyrok usłyszała jego była żona. On spędzi w więzieniu 25 lat, ona 6 i pół roku, sąd wysłał ją także na przymusową terapię z psychologiem i seksuologiem.

W Sądzie Okręgowym w Świdnicy zapadł kolejny wyrok w bulwersującej i poruszającej sprawie z Kłodzka. Dotyczy byłej żony mężczyzny, który był oskarżony o gwałty na nieletnich i zoofilię oraz rejestrowanie tych czynów na filmach i zdjęciach. 10 marca Sąd Okręgowy w Świdnicy skazał go na 25 lat więzienia.

Kobieta została oskarżona o nieudzielenie pomocy małoletniej od 2011 do 2022 roku, którą wykorzystywał jej były mąż oraz o czyny zoofilskie - znęcanie się nad zwierzętami, chodzi o sześć przestępstw (jak donosił na początku tej sprawy portal kłodzko24.pl - sprawa dotyczy znęcania się nad psami; red.).

Jej sprawę sąd rozpatrywał oddzielnie od sprawy jej byłego męża. Wyrok zapadł 18 marca ze względu na chorobę sędziego.

Jak mówi nam sędzia Agnieszka Połyniak, świdnicki sąd uznał winę oskarżonej i wymierzył jej łączną karę 6 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności. Przy czym za nieudzielenie pomocy dziewczynce została skazana na 6 lat, a za znęcanie się nad zwierzętami na rok więzienia.

- Będzie odbywała karę w systemie terapeutycznym. Została przymusowo skierowana na terapię z psychologiem i seksuologiem - zaznacza sędzia Połyniak.

Dodatkowo kobieta ma zapłacić nawiązkę w wysokości 50 tys. zł. Ma również zakaz zbliżania się do małoletniej na odległość bliższą niż 100 m (po zakończeniu odbywania kary) przez 12 miesięcy. Przez 10 lat nie może pracować na stanowisku związanym z opieką, wychowaniem lub leczeniem małoletnich i przez 10 lat ma zakaz posiadania zwierząt.

Na Popowicach agresywny mężczyzna nęka sąsiadów

Redakcja
Wrocław

Sąsiad dręczy mieszkańców Popowic. Zaczęło się od oczerniania i gróźb w internecie. Teraz są: genitalia, swastyki, obelżywe słowa malowane na schodach, oknach, w windzie. Izapowiada kolejne akcje.

Kilku administratorów grup osiedlowych na Facebooku jest prześladowanych przez mieszkańca Popowic we Wrocławiu. Mężczyzna wysyłał im pogróżki przez komunikator, zamieszczał zdjęcia ich twarzy oraz publikował imiona i nazwiska w internecie; później zajął się tropieniem, aby móc opublikować adresy swoich ofiar.

Od zapowiedzi przeszedł do realizacji gróźb. Było: zastraszanie, obelgi i wyzwiska a także bazgrolenie po klatkach schodowych (niszczenie mienia).

Budynki zostały „przystrojone” symbolami nazistowskimi, malunkami penisów i wulgaryzmami. - Podejrze-



Policja informuje, że zabezpieczono już materiały, które mogą posłużyć jako ewentualne dowody w sądzie

wam, że nasz prześladowca sądzi, iż chronimy ludzi, którzy pisali anonimowe komentarze pod jego adresem, co, oczywiście, nie jest prawdą. On uważa, że mamy dostęp do ich danych, tylko ukrywamy je przed nim i policją. Dlatego się na nas wyżywa - opowiada nam jeden z pokrzywdzonych (nazwiska nie podajemy z obawy przed dalszymi atakami dręczyciela).

- Tu nie ma przestrzeni na żadną rozmowę. On po prostu krok po kroku realizuje swój plan.

I cały czas działa według tego schematu.

Publikacje, które pojawiły się na jego temat w lokalnych mediach, zamieszcza na swoim profilu w mediach społecznościowych. Dodaje do tego komentarze i... kolejne obelgi.

Okazuje się, że moderatorzy osiedlowych grup na Facebooku nie są jego jedynymi ofiarami. Jakiś czas temu mężczyzna zmusił swoim zachowaniem część sąsiadów do wyprowadzki, choć wcale nie oznacza to, że przestał ich nękać. Nasz rozmówca przekazał, że niektórzy męczą się ze stalkerem już 2 lata.

Wojciech Jabłoński z Komendy Miejskiej Policji we Wrocławiu potwierdza w rozmowie z dziennikarzami portalu Gazetawroclawska.pl, że funkcjonariusze przyjęli zgłoszenie o uporczywym nękanii. Dodaje, że zabezpieczono już materiały, które w przyszłości mogą posłużyć jako ewentualne dowody w sądzie. Przeprowadzono także oględziny zniszczonego mienia.

W odpowiedzi na nasze pytanie policjant potwierdza, że jest możliwość poszerzenia postępowania o kolejnych pokrzywdzonych, o ile będą do tego odpowiednie podstawy, np. kolejne zgłoszenia czy dowody.

REKLAMA

0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL”** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym

w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranicą. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON”** – Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis.

Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67,

ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICY”** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43

- całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na transport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Zmieni się przewoźnik na trasie Głogów-Polkowice

Grażyna Szyszka
Głogów

Intertrans PKS Głogów wycofuje się z obsługi trasy Głogów - Polkowice. Od kwietnia kursy ma przejąć nowy przewoźnik, a koszty pokryją samorządy.

Powiatowi radni przyjęli uchwałę dotyczącą powierzenia Powiatowi Polkowickiemu organizacji publicznego transportu zbiorowego na trasie Głogów - Polkowice. Było to konieczne, bo z końcem marca z tych usług rezygnuje Inter-

trans PKS Głogów - po roku od uruchomienia linii.

Aby zapobiec wykluczeniu komunikacyjnemu oraz zapewnić dojazd do pracy, szkół i urzędów, pięć samorządów ma podpisać porozumienie dotyczące utrzymania przewozów, ale już z innym przewoźnikiem. Wybrze go gmina Polkowice. Przewozy mają być finansowane przez gminy: Głogów, Jerzmanowa, Polkowice, Powiat Polkowicki, Powiat Głogowski.

Według planów od kwietnia, w dni robocze, ma kursować pięć autobusów do Polkowic i cztery do Głogowa.



W tym roku linia ma kosztować powiat głogowski blisko 70 tys. zł.

Dzisiaj pożegnamy

Pogrzeby 20 marca
● **GRABISZYN**
Jadwiga Tosińska g. 10.00
Adam Piasny g. 11.00
Mieczysław Góral g. 12.00
Aleksandra Wróblewska g. 13.00

Władysława Woźniakowska g. 14.00
Andrzej Orański g. 15.00
● **OSOBOWICE**
Stanisława Szuliga g. 9.20
Tomasz Bielak g. 10.00
Danuta Słowik g. 10.40
Halina Popowska g. 11.20
Marianna Anna

Kramarzewska g. 12.00
Irena Maria Warchlewska g. 12.40
Ryszard Jan Przybył g. 13.20
Wija Hetmańczyk g. 14.00
Teresa Krystyna Woźniak g. 14.40
● **JERZMANOWO**
Genowefa Kasprzycka g. 12.00

Irmina Rubanowski g. 13.00
● **PSIE POLE**
Andrzej Siarkowicz g. 8.00
Grzegorz Woźniakowski g. 9.00
Mieczysław Żyliński g. 12.00
Zbigniew Kucharczyk g. 13.00
Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

Zmiany w rządzie. Którzy ministrowie są zagrożeni?

Agaton Koziński
Warszawa

Według nieoficjalnych informacji do zmian może dojść w resorcie kultury, zdrowia i edukacji. Kto jeszcze straci stanowisko poza Martą Cienkowską, obecną ministrem kultury i dziedzictwa narodowego?

W środę, 18 marca, jako pierwszy podaliśmy na portalu i.pl informację, że Marta Cienkowska, obecna minister kultury i dziedzictwa narodowego, może stracić stanowisko. Powód? Niezadowolony premiera ze stylu jej pracy oraz konieczność dostosowania składu gabinetu do nowej geografii koalicyjnej.

Okazuje się, że Cienkowska nie jest jedynym członkiem rządu, nad którym wisi miecz Damoklesa. RMF FM podało w czwartek, że w podobnej sytuacji są szefowe resortu zdrowia i nauki.

- Chodzi o „małą rekonstrukcję”, aby poprawić notowania poszczególnych ministrów, bo do wyborów coraz

bliżej - mówi anonimowo jeden z polityków koalicji rządzącej cytowany przez rozgłośnie.

Mała rekonstrukcja rządu Donalda Tuska

Do minister zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy są zastrzeżenia związane z tym, że nie zdołała ona poprawić jakości pracy służby zdrowia. Gdy w lipcu ubiegłego roku weszła w skład rządu, zachwalano ją jako „niepartijnego menedżera”, który system opieki zdrowotnej zna jak własną kieszeń - i w związku z tym będzie mogła skutecznie nim zarządzać. Dziś okazuje się jednak, że ta „niepartijność” jest raczej problemem niż szansą. Stąd pomysły na zmiany.

Pozycję Sobierańskiej-Grendy może konserwować fakt, że bardzo ciężko będzie znaleźć jej następcę. Od dawna wiadomo, że praca w resorcie zdrowia bardziej przypomina pracę saperską niż polityka - trudno na tym stanowisku się politycznie „zbudować”, natomiast łatwo zaliczyć spektakularną wpadkę.

Z kolei minister edukacji Barbara Nowacka jest krytykowana za „brak sprawczości”. Poza tym jej sposób kierowania resortem okazał się mocno kryzysogenny. Ostatni kryzys wybuchł, gdy wyszło na jaw, że MEN rozważało usunięcie „Pana Tadeusza” z kanonu lektur szkolnych. Wcześniej Nowacka stała się źródłem potężnej krytyki po decyzji o likwidacji prac domowych.

Jak pisaliśmy 18 marca, funkcję minister kultury może stracić Marta Cienkowska. Z dwóch powodów. Po pierwsze, w jej resorcie często dochodzi do różnego rodzaju kryzysów. Po drugie, z powodu zmian w koalicji. Jej partia Polska 2050, która miała zagwarantowaną obsadę trzech resortów, rozpadła się na początku tego roku na dwie równe części (obie mają po 15 posłów). Tak się składa, że szefowe obu tych frakcji są już w rządzie. Natomiast Cienkowska pozostała w macierzystej formacji. Jest jedną z bliskich sojuszniczek Pełczyńskiej-Nałęcz, która została liderką Pol-

ski 2050 po rezygnacji Szymona Hołowni.

Tyle że to frakcja kierowana przez Paulinę Hennig-Kłoskę, która w Sejmie funkcjonuje jako klub parlamentarny Centrum, jest dużo bliżej Tuska niż Polska 2050. Media od dawna rozpisują się o konflikcie premiera z Pełczyńską-Nałęcz, o tym, że szef rządu nie obraża sobie, by została ona wicepremierem. Dużo lepiej dogaduje się on z ministrem klimatu. I to ma być drugie dno ewentualnych zmian w resorcie kultury - zamiast Cienkowskiej miałaby ją sprawować ktoś z frakcji Hennig-Kłoski.

Kto zastąpi Cienkowską?

Według naszych informacji miejsce Cienkowskiej mogłaby zająć Aleksandra Leo, która do Sejmu weszła z listy Polska 2050-Trzecia Droga, ale teraz jest w klubie parlamentarnym Centrum. Inną potencjalną kandydatką jest Maciej Wróbel, obecny wiceminister kultury, który reprezentuje Koalicję Obywatelską.

Marszałek: Nie nadam numeru druku prezydenckiemu projektowi ustawy w sprawie polskiego SAFE 0 proc.

Oprac. Alina Mazurska
Warszawa

Taką informację przekazał wczoraj marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty. - Mam bardzo poważne wątpliwości co do jego zgodności z konstytucją - podkreślił.

Na wczorajszej konferencji prasowej w Sejmie Czarzasty przekazał, że prezydencki projekt ustawy o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych, czyli tzw. polski SAFE 0 proc., został skierowany do wstępnej analizy do sejmowego Biura Legislacyjnego i do Biura Ekspertyz i Ocen Skutków Regulacji.

- Do wstępnej analizy, bo był na to tydzień. Ale chciałem, żeby to było szybko, żeby nie było argumentów, że ktoś mrozi jakikolwiek projekt - dodał marszałek Sejmu. Podkreślił, że po informacji, którą otrzymał w wyniku tej analizy, zdecydował, by nie nadać numeru druku temu projektowi. Zaznaczył, że ma bar-

dzo poważne wątpliwości co do konstytucyjności prezydenckiego projektu. - Zdaniem naszych prawników prezydencki projekt ustawy stoi w sprzeczności z artykułem 221 konstytucji - dodał Czarzasty.

Zaznaczył, że skieruje wnioski o przygotowanie szeroko rozbudowanych analiz dotyczących zgodności projektu ustawy ws. SAFE 0 proc. z konstytucją, jego realnego zabezpieczenia finansowego oraz skutków sytuacji, jeśli NBP nie wykaże zysku.

W ubiegłym tygodniu prezydent zawetował ustawę wdrażającą unijny mechanizm dozbierania SAFE. Wcześniej przedstawił wraz z prezesem NBP własną alternatywę do programu, czyli „Polski SAFE 0 proc.” W Sejmie został już złożony projekt ustawy o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych, który zakłada utworzenie funduszu, którego podstawowym źródłem finansowania będą środki pochodzące z zysku NBP. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY ROBYG

0011488144

Co powstanie na terenach po FAT? Mieszkańcy pytają, czy w środku osiedli wróci przemysł?

Teren dawnej fabryki FAT na wrocławskim Grabiszynie to jeden z największych niezagospodarowanych obszarów w tej części miasta. Trwa dyskusja, czy powinien stać się nową częścią miasta z mieszkaniami i usługami, czy pozostać przestrzenią działalności gospodarczej w otoczeniu istniejących osiedli.



Obszar po dawnej Fabryce Automatów Tokarskich od lat pozostaje jednym z ostatnich dużych terenów poprzemysłowych w tej części Wrocławia. Położony jest pomiędzy istniejącą zabudową mieszkaniową oraz ważnymi trasami komunikacyjnymi miasta. W ostatnich miesiącach pojawiła się koncepcja przekształcenia tego obszaru w nową część miasta o funkcji mieszkaniowo-usługowej. Projekt zakładał budowę około 1200 mieszkań, którym towarzyszyć miały lokale usługowe, przestrzenie publiczne i tereny zielone.

W planie znalazła się również budowa nowoczesnej szkoły podstawowej wraz z zapleczem sportowym. Inwestor deklarował także udział w modernizacji układu komunikacyjnego w rejonie Obwodnicy Śródmiejskiej. Znaczną część terenu przewidziano na funkcje dostępne dla mieszkańców. Około połowa obszaru inwestora - obejmująca teren objęty ewidencją zabytków dawnych hal Zakładów Trelenberga i Heckmanna o powierzchni około 40 tys. m² - miałaby

zostać przeznaczona na przestrzenie sportowo-rekreacyjne, gastronomiczne, usługowe i biurowe. Koncepcja zakładała także zachowanie części historycznej zabudowy przemysłowej i jej adaptację na nowe funkcje społeczne i kulturalne. Istotnym elementem projektu były rozwiązania komunikacyjne. W planach znalazły się nowe drogi dojazdowe, rondo, chodniki i trasy rowerowe. Większość miejsc parkingowych zaprojektowano w garażach

podziemnych, aby ograniczyć ruch samochodowy na powierzchni. Lokalizacja sprzyja również korzystaniu z transportu publicznego. W pobliżu znajdują się linie tramwajowe i autobusowe, stacja kolejowa Wrocław Grabiszyn oraz sieć tras rowerowych. Jednocześnie obecne kierunki planistyczne dla tego terenu dopuszczają przede wszystkim funkcje przemysłowo-usługowe. Oznacza to możliwość powrotu intensywnej działalności gospodarczej w miejscu otoczonym dziś przez osiedla mieszkaniowe. Właśnie to porównanie dwóch scenariuszy coraz częściej pojawia się w rozmowach mieszkańców Grabiszyna. Część z nich zwraca uwagę, że teren po dawnej fabryce powinien przede wszystkim służyć mieszkańcom tej części miasta, a nie być miejscem ciężkiej działalności gospodarczej w środku istniejącej zabudowy.

Inni podkreślają, że jeśli w tym miejscu nie powstaną mieszkania, przestrzeń zostanie wykorzystana pod intensywną działalność usługową lub przemysłową. Urbanistycy wskazują, że w dobrze skomunikowanych częściach miasta naturalnym kierunkiem rozwoju jest zabudowa mieszkaniowa uzupełniona o usługi i przestrzenie publiczne. Pozwala to wykorzystać istniejącą infrastrukturę transportową oraz ograniczać rozlewanie się miasta na jego obrzeża.

Dlatego przyszłość terenów po FAT stała się jednym z ważniejszych tematów w lokalnej debacie o rozwoju tej części Wrocławia. Decyzje dotyczące sposobu zagospodarowania tego obszaru będą miały wpływ na to, jak będzie wyglądać okolica w kolejnych dekadach - czy powstanie tu nowa część miasta z przestrzeniami dla mieszkańców, czy też teren ten pozostanie obszarem intensywnej działalności gospodarczej w środku istniejących osiedli.





OGŁOSZENIE

o ponownym wyłożeniu do publicznego wglądu:

- projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wsi Szklary Dolne,
- projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wsi Parchów

wraz z uzasadnieniami i prognozami oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. 2024 poz. 1130 ze zm.), art. 39 i art. 54 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. 2024 poz. 1112 ze zm.), w związku z art. 67 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. 2023 poz. 1688 ze zm.) oraz uchwał: nr XXXIX.284.2021 Rady Miejskiej w Chocianowie z dnia 26 marca 2021 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wsi Szklary Dolne, nr XXXIX.281.2021 Rady Miejskiej w Chocianowie z dnia 26 marca 2021 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wsi Parchów, **zawiadamiam o ponownym wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wsi Szklary Dolne oraz wsi Parchów, wraz z uzasadnieniami i prognozami oddziaływania na środowisko, w dniach od 28 marca 2026 r. do 18 kwietnia 2026 r.** w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Chocianów, ul. Ratuszowa 10, 59-140 Chocianów, w pokoju nr 7, w godzinach pracy Urzędu oraz o publikacji w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy w Chocianowie <http://chocianow.bip.pbox.pl/public/>.

Dyskusje publiczne nad przyjętymi w projektach miejscowych planów rozwiązaniami odbędą się dnia **16 kwietnia 2026 r.** w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Chocianowie, ul. Ratuszowa 10, 59-140 Chocianów, w sali 4A, o godz. 11:00 dla planu wsi Szklary Dolne, o godz. 12:00 dla planu wsi Parchów.

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz w związku z art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projektach planów miejscowych lub prognozach oddziaływania na środowisko skutków ustaleń planów, może wnieść uwagi.

Uwagi do projektów planów należy składać na piśmie w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, ul. Ratuszowa 10, 59-140 Chocianów, lub za pośrednictwem środków komunikacji elektronicznej na adres bok@chocianow.pl lub za pomocą platformy ePUAP, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **4 maja 2026 r.** Wniosek powinien zawierać nazwisko, imię lub nazwę jednostki organizacyjnej i adres wnoszącego, przedmiot uwagi oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy (załącznik graficzny – mapa ewidencyjna, numer ewidencyjny działki).

Stosownie do przepisu art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, uwagi do prognoz oddziaływania na środowisko mogą być składane w formie pisemnej, ustnie do protokołu oraz za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 18 września 2001 r. o podpisie elektronicznym, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **4 maja 2026 r.**

Przetwarzanie Pani/Pana danych osobowych odbywać się będzie na podstawie art. 6 ust. 1 lit c) RODO w związku z ustawą z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennymi oraz na podstawie art. 13 ust. 1 i ust. 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (Dz. Urz. UE L 119 z 4.05.2016 r., str. 1). Informuję, że szczegółowa klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych znajduje się na stronie <http://chocianow.bip.pbox.pl/public/> oraz w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie.

Burmistrz
Miasta i Gminy Chocianów
Tomasz Kulczyński

Kanclerz Niemiec: Trump jest gotowy zakończyć wojnę

Oprac. Karolina Wrońska
Bruksela

Kanclerz Niemiec Friedrich Merz powiedział w czwartek w Brukseli, że z zadowoleniem przyjął sygnał ze strony prezydenta USA Donalda Trumpa, że Waszyngton jest gotów zakończyć działania zbrojne w Iranie.

Merz zauważył, że wydarzenia na Bliskim Wschodzie są główną przyczyną gwałtownego wzrostu cen energii w Europie, a także na całym świecie. Podkreślił, że jest szczególnie wdzięczny Trumpowi za sygnał, iż USA chcą zakończyć konflikt. Polityk zaznaczył jednak, że Trump wymaga, żeby Iran zrezygnował ze swojego programu jądrowego, położył kres terroryzmowi i był gotowy do rozmów. - Jeśli to wszystko będzie możliwe, to zmierzamy w dobrym kierunku - oznajmił kanclerz.

Bez zaangażowania w konflikt

Szef niemieckiego rządu odrzucił sugestie, że Niemcy mogłyby w jakikolwiek sposób zaangażować się w konflikt na Bliskim Wschodzie. - Będzie to możliwe dopiero wów-



Kanclerz Niemiec Friedrich Merz podkreślił, że jest szczególnie wdzięczny Trumpowi za sygnał, iż USA chcą zakończyć konflikt na Bliskim Wschodzie

czas, gdy ucichną strzały - zadeklarował. Dodał, że po spełnieniu tego warunku jego kraj chce pozostawać w ścisłym kontakcie zarówno z Izraelem, jak też z państwami regionu Zatoki Perskiej. - Wtedy będziemy mogli wiele zrobić, łącznie z otwarciem szlaków morskich i utrzymaniem ich w stanie drożności. Nie zrobimy tego jednak w trakcie trwających działań wojennych - zaznaczył.

Konsekwencje wojny będą długofalowe

Kanclerz przyznał, że konsekwencje wojny w Iranie będą nam towarzyszyć jeszcze przez długi czas. Dlatego - w jego ocenie UE powinna postawić na własną konkurencyjność i sprawić, by europejska gospodarka nabrała tempa, a Europa wykorzystywała potencjał innowacyjny, jaki w niej drzemie.

- Chodzi o to, aby Europa utrzymała swoją pozycję w tym coraz trudniejszym świecie oraz o to, abyśmy mogli dotrzymać kroku - zarówno jeśli chodzi o nasze zdolności obronne, jak też o nasze zaopatrzenie w energię. A to wszystko jest możliwe tylko dzięki silnej gospodarce. W tym zakresie musimy dziś zrobić duży krok naprzód - ocenił kanclerz Niemiec.

W czwartek w Brukseli rozpoczął się unijny szczyt poświęcony m.in. obniżeniu cen energii w Europie. Przywódcy planowali rozmowy nt. potencjalnej reformy systemu handlu emisjami ETS. Ukraina natomiast oczekiwała przełomu w sprawie unijnej pożyczki w wysokości 90 miliardów euro, blokowanej przez Węgry. PAP

Ukraina chce wejść do NATO. Czy zostanie członkiem sojuszu i kiedy może to nastąpić?

Marcin Koziestański
Ukraina

W obliczu trwającej wojny na Ukrainie wiele osób zastanawia się, czy i kiedy Ukraina mogłaby zostać członkiem NATO.

NATO, czyli Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego, to międzynarodowy sojusz obronny powstały w 1949 roku, którego celem jest wspólna obrona członków przed agresją zewnętrzną. NATO działa na zasadzie kolektywnej odpowiedzialności: atak na jedno państwo jest traktowany jak atak na wszystkie kraje członkowskie. Obecnie sojusz skupia kraje z Europy i Ameryki Północnej, współpracując także w zakresie bezpieczeństwa, operacji pokojowych i przeciwdziałania zagrożeniom globalnym.

NATO powstało jako odpowiedź na zagrożenie ze strony Związku Radzieckiego po II woj-

nieświatowej. Zasada art. 5 traktatu zakłada, że atak na jedno państwo członkowskie traktowany jest jako atak na wszystkich członków. Obecnie NATO liczy 31 państw członkowskich, a jako ostatnia dołączyła Finlandia w 2023 roku.

Obecnie Ukraina nie jest członkiem NATO, ale od wielu lat prowadzi bliską współpracę z sojuszem. Od 1991 roku, po uzyskaniu niepodległości, Ukraina uczestniczyła w programach partnerstwa i współpracy z NATO, a od 2014 roku intensywnie zwiększała swoje zdolności wojskowe zgodnie z wymaganiami sojuszu. W 2022 roku, w odpowiedzi na agresję Rosji, Ukraina złożyła formalny wniosek o przyspieszoną ścieżkę członkostwa.

Proces przystąpienia Ukrainy do NATO wymaga spełnienia szeregu kryteriów politycznych, wojskowych i prawnych, w tym reform demokratycznych, cywilnej kontroli nad armią oraz kompatybilności sił zbrojnych z pro-

cedurami sojuszu. Ukraina otrzymała status „planu działania dla członkostwa” (Membership Action Plan) i jej wejście zależy od decyzji wszystkich obecnych państw członkowskich. Teoretycznie proces może potrwać kilka lat; w praktyce termin jest trudny do określenia ze względu na sytuację polityczną i konflikt z Rosją.

Polska jest członkiem sojuszu od 12 marca 1999 roku, co oznacza, że od ponad 20 lat korzysta z gwarancji bezpieczeństwa zbiorowego NATO. Polska przystąpiła do NATO jako jeden z pierwszych krajów Europy Środkowej po upadku bloku wschodniego.

Członkostwo w sojuszu zapewni Polsce dostęp do wspólnych środków obrony, zwiększa bezpieczeństwo kraju i pozwala uczestniczyć w tworzeniu polityki bezpieczeństwa w Europie. Sojusz wspiera także modernizację polskich sił zbrojnych i współpracę wojskową z innymi członkami.



Z - jak strach przed wojną. 70 proc. młodych z generacji Z obawia się konfliktu zbrojnego

#208

PULS

Arlena Sokalska

POKOLENIE STRACHU PRZED WOJNĄ



Kiedy byłam nastolatką, a potem młodą kobietą (dziś napisalibyśmy, że byłam tzw. young adult - młodą dorosłą), często śnił mi się taki sen: jest wybuch albo i nie ma samego wybuchu, a wokół mnie wiruje coś, co przypomina śnieg. To opad promieniotwórczy (ang. radioactive fallout), czyli cząstki wszystkiego wciągnięte przez grzyb atomowy, które potem opadają na ziemię. Tak, śnił mi się kilka razy wybuch bomby atomowej i był to sen przerażający. Polska właśnie wchodziła do NATO, a w moich snach wirowały płatki tego opadu.

Bo mój umysł od dziecka był skażony lękiem, że będzie jakaś wojna, jakiś wybuch jądrowy. Bo musiałam widzieć jakiś film, na którym wirowały płatki tego pseudośniegu. Bo była żelazna kurtyna, bo była komunistyczna propaganda Związku Radzieckiego, bo była zimna wojna. Bo na lekcjach przysposobienia obronnego kazali nam wkładać śmierdzące maski przeciwgazowe. Bo pokolenie moich babć i dziadków przeżyło II wojnę św. i o niej opowiadało swoim wnuczkom i wnukom.

A potem te sny ustały. Byliśmy od dawna w NATO, skończyły się biedne lata 90., a Polska zmieniła się nie do poznania. Jak napisali Claudia Ciobanu i David Mchugh z Associated Press (tekst opublikowany na portalu ABC News): „Pokolenie temu w Polsce reglamentowano cukier i mąkę, a jej obywatele otrzymywali jedną dziesiątą tego, co zarabiali Niemcy Zachodni. Dziś gospodarka Polski wyprzedziła Szwajcarię i stała się 20. na świecie, z roczną produkcją przekraczającą bilion dolarów”.

I wydawać by się mogło, że dzieci naszego pokolenia (nazwanego przez socjologów pokoleniem Y, urodzonym w latach 1965-1980) powinny żyć swoje najpiękniejsze życie w dostatnim kraju i sprawnym państwie. Mogłyby, gdyby świat wokół był inny.

Najpierw pandemia COVID-19, potem napad Rosji na Ukrainę, wrzący Bliski Wschód. Eksperci mówiący o tym, że atak Rosji na jakiś kraj NATO jest możliwy w ciągu kilku najbliższych lat, że możliwy jest wybuch wojny o charakterze światowym. Zwłaszcza w sytuacji, gdyby na jakiś agresywny ruch zdecydowały się Chiny. Na szczęście na razie wszystko wskazuje na to, że nie jest im to na rękę.

W tym rozdygotanym geopolitycznie świecie w dorosłość weszło lub wchodzi pokolenie Z, czyli młodzi ludzie urodzeni w latach 1995-2012. Nie wiem, czy śni im się wojna, tym bardziej jądrowa, ale na pewno żyją w ciągłym stresie, ciągłym lęku - raz przed dorosłością - dwa przed jakimś konfliktem zbrojnym. Tak wynika z przygotowanej przez MEN Diagnozy Młodzież 2026. „To oficjalne potwierdzenie kryzysu” - mówią młodzi ludzie. I żalą się, że państwo „nie dowozi”. Młodzi kochają swoją ojczyznę, ale kompletnie nie wierzą w swoje państwo.

Może to wina, nas, rodziców, że wychowaliśmy tak zastraszone dzieci, które podają się przy najmniejszych nawet kłódkach rzucanych pod nogi. Może wychowaliśmy dzieci, które nie potrafią żyć bez telefonu i TikToka? Może wychowaliśmy dzieci, którym nie potrafiliśmy dać podstaw bezpieczeństwa nawet w tak zwariowanym świecie, jaki nas otacza?

A może i państwo, ta 20. gospodarka świata, tego młodego pokolenia, tych młodych dorosłych zupełnie nie dostrzega? Państwo, które jest 20. gospodarką świata, państwo, które zbroi się po zęby, państwo, w którym nie brakuje programów socjalnych, stać na to, by zatroszczyć się o kondycję młodych.

Tylko musi ten problem w końcu zauważyć.

Adam Bula

W DOMU WARIATÓW NIE MA NIEWINNYCH



Polska to zabawny kraj, rozpięty między diagnozą, która okazała się dowcipem, i dowcipem, który jest genialną diagnozą. Mówię o tym, że choć będzie ciężko, to Naród, który w biedzie śmiał się z obrazka: przychodzi baba do lekarza, a lekarz też baba, da sobie radę w lepszych już czasach z bandą wariatów, tokujących od rana do wieczora, że „żadne krzyki i płacze nas nie przekonają, że białe jest białe, a czarne jest czarne”.

Choć przyznaję, że tempo, w jakim odpala się w ostatnich tygodniach pre-pre prekampania przed wyborami 2027, jest oszałamiające. Nawet jak na nasze doświadczenia, wrażenie robi też skala, w jakim politycy i politrucy, realizując jakieś tam aktualnie przyjęte „narracje”, swobodnie porzucają wszystkie sensy i pozory, robiąc dziwkę z logiki i szmatę z prawdy i przyzwoitości. Metoda jest tyle brzydka, co skuteczna, a cel jasny: beton ma się utwardzić, a reszta albo kompletnie zgłupieć (i a nuż dać się przyciągnąć) albo zupełnie się zniechęcić.

Ten tekst zbudujemy zatem kontariańsko. Bawiąc się świadomością, że to słowo zbyt trudne dla niemal wszystkich, którzy ostatnio przekonywali nas, że wiedzą, który SAFE jest lepszy i o co chodzi w księgowości banku centralnego. Dla pozostałych mała podpowiedź: same fakty, zero emocji.

Kontekst:

Prezydencki projekt „SAFE 0%” nie będzie procedowany, bo - zdaniem rządu - nie ma w nim żadnej treści, tak jak w zapowiedziach prezesa NBP nie ma żadnych „pieniędzy” na stole. Chwilę wcześniej rząd twierdził: jeśli prezydent ma pomysł na dodatkowe środki dla armii, doskonale, jest na co wydawać, czekamy na szczegóły.

Szczegółik:

W temacie pozostają tylko osoby, które ogarniają rozróżnienie formalne między alternatywą a planem alternatywnym, czyli tutaj „Planem B”. Sorry.

Kwestia:

Czy prace sejmowe nad prezydenckim projektem „SAFE” nie byłyby dobrym sposobem, by

zdzanie rządu potwierdzić lub - z korzyścią dla armii - obalić?

Kontekst:

Prezes NBP Adam Glapiński tłumaczy, że kupował złoto tanio, a teraz jest drogie i teoretyczny dziś zysk na tej operacji to 197 mld. W ciągu kilku lat mógłby sprzedawać po trochu to złoto i zasilać - realnym już zyskiem - zakupy dla armii.

Szczegółik:

Ustawa prezydenta jest po to, że dziś taki zysk trafiłby prosto do budżetu, gdzie rząd może go wydać dowolnie, a Glapiński chce to dać na „nadzwyczajną potrzebę”. I dlatego pójdzie to do osobnego „funduszu”, a ludzie prezydenta przy okazji dostaną władzę decydowania o tym, na co kasa zostanie wydana.

Kwestia:

Gdy Glapiński tłumaczył swój plan, złoto było notowane po 5100 dolarów za uncję. W czwartek 19.03 o godz. 12 to już jest 4690 dolarów. Każde 100 dolarów na uncji niżej, to „zysk” NBP na zakupach złota mniejszy o 6 mld zł. 5100 minus 4700 = 400. 4 x 6 = 24. Więc na dziś kasy na „SAFE 0%” jest już o 24 mld PLN mniej.

Bonus:

Zamieszanie z wojną w Iranie i jej wpływ na ceny ropy zmieniły sytuację na rynku, która będzie się dalej rozwijać pod wpływem tego, czy konflikt będzie wygaszony czy będzie się „rozlewał”. To powoduje, że wszystkie opcje weszły do gry, co potwierdziły właśnie w swoich komunikatach 6 z najważniejszych banków centralnych (USA, Australia, Wielka Brytania, Japonia, Szwajcaria, EBC). Notowania złota przełamały w dół średnią EMA 50 i będą testować średnią 100-okresową. Googluj albo uwierz na słowo: do końca roku z zysku NBP może zostać wciąż więcej niż zero, ale dużo, dużo mniej niż 185 mld w unijnym „SAFE”.

Kontekst:

Posel PiS Michał Wójcik przed Trybunałem Konstytucyjnym dowodzi, że zaskarżona przez grupę posłów PiS do TK ustawa o powołaniu sędziów TK jest „sprzeczna z Konstytucją”. Ta sama „grupa posłów PiS” uchwaliła tę ustawę 8 lat wcześniej, by móc wybrać „swoich” sędziów do TK, którzy dzisiaj (19.03) uważnie wysłuchują argumentacji posła Wójcika.

Szczegółik:

Nazwij to i nie zwariuj.

Wojna na Ukrainie, wojna na Bliskim Wschodzie bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości, bardziej niż inne konflikty zbrojne pokazują jak kluczowe dla bezpieczeństwa narodów, państw są energia, bezpieczne dostawy, racjonalne ceny. (...) Bezpieczeństwo i energia znaczą praktycznie to samo

POLITYKA NA TALERZU. HEJT NA LEWACKI SCHABOWY

Uwielbiana przez klientów mała wege knajpka „Karrotka” w Toruniu mierzy się z hejtem. Cięgi dostaje m.in. za schabowego z seitana. Podobno to zamach na kotleta, tradycję, polskie mięso i kulturową spuściznę. Znają tę melodię także inne wege lokale w kraju

Małgorzata Oberlan



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Prowadzący w Toruniu wege lokal „Chwast Prast Vegetarian Bistro” hejt na dania z seitana uznaje za absurdalny. Sam zaprasza swoich klientów przed Wielkanocą na białą kiełbasę z seitana. Natomiast jako organizator Wolnego Jarmarku Toruńskiego zachęca do zakupów swojskich wędlin od gospodarzy. Jedno się z drugim nie kłóci, bo dla niego jedzenie jest albo dobre, albo nie – na pewno nie jest „polityczne”

Abstrakcyjne? A jednak się dzieje! Nie tylko zresztą w Toruniu. Seitan to wysokobiałkowy, wegański zamiennik mięsa, produkowany z glutenu pszennego. Produkuje się poprzez wyplukanie skrobi z mąki. Gąbczasty i bezpłciowy w smaku nabiera charakteru we wprawnych rękach kucharzy. Nie od dziś w kuchni wege jest podstawą do przygotowania rozmaitych kotletów, gulaszy, burgerów, dań z grilla.

Czy „schabowy z seitana” – serwowany w toruńskiej knajpce – i wielu innych w kraju – ma polityczne barwy? Według skrajnych ortodoksów: tak. Bo prawomysłny, prawdziwy i polski schabowy może być tylko jeden – ten z wieprzowiny. Dania z seitana – niech sobie będą – ale niech nie podszywają się

pod nasze dobra narodowe. Żaden schabowy czy mielony z tego roślinnego zapychacza niechaj nie śmie nazywać się tradycyjnie. Nie ma prawa i już! Do tego sprowadzają się te absurdalne hejty.

Oczywiście, niektórzy w atakach idą jeszcze dalej. Kotlet z seitana czy innej roślinnej alternatywy mięsa to dla nich lewactwo, zamach na tradycję kulinarną, polskiego rolnika, hodowcę i producenta mięsa.

Pani Joanna z „Karrotki”: hejt odchorowałam

„Karrotka” działa na toruńskiej starówce od 15 lat. To mała knajpka restauracja, a może raczej bar – serwuje dania wegetariańskie. Pyszne, domowe, codziennie inne. Kusi nie tylko wege wersjami schabowych

czy mielonych, ale i różnymi pierogami, naleśnikami, zapiekankami, kluskami, zupami.

– Co ważne w naszej historii, większość naszych klientów to osoby jedzące mięso. Po prostu doceniają domową i smaczną kuchnię; często śmiejąc się, że mają dość jedzenia na mieście kebabów – mówi pani Joanna.

Prowadzi swój lokal z pomocą syna. Ma też doraźne wsparcie. W praktyce pani Joanna robi prawie wszystko: gotuje, obsługuje, sprząta, planuje, ogarnia rachunki i zamówienia. Do tego jeszcze codziennie fotografuje danie dnia (zawsze inne!) i pokazuje na Facebooku „Karrotki”. I tutaj właśnie hejt się wlewał. Cięgi ohydne i bezpardonowe dostawała „Karrotka” najczęściej właśnie za to, że śmie schabowego z seitana czy gyros z roślinnych produktów nazywać tymi nazwami. Oprócz agresywnych czy wulgarnych komentarzy były też wiadomości wysyłane bezpośrednio do lokalu.

– Ten hejt już odchorowałam. „Karrotka” to lata całe mojego życia, a gotowanie to miłość i pasja. Tak łatwo się nie poddam – usłyszeliśmy od pani Joanny pod koniec zimy.

Wtedy wsparciem okazały się rzesze sympatyków, które, po pierwsze, ruszyły na pomoc lokalowi, bo ten, dobity mrozami i opłatami, znalazł się na skraju przeżycia. Ale ogłoszona zbiórka pieniędzy na Zrzutce.pl przyniosła nie tylko materialną pomoc, ale i mnóstwo dobrych słów, wyrazów uznania, pochwał.

Tyle że w marcu problem wrócił...

Absurd do kwadratu. „Pochodzę z bardzo pravicowego domu”

W Dzień Kobiet pani Joanna zdecydowała się w mediach

społecznościowych wystosować krótki apel. „Proszę o niemieszanie polityki i poglądów w nasze jedzenie” – brzmiał jego tytuł.

„Pochodzę z bardzo pravicowego domu, który nauczył mnie szacunku do innych, mnóstwa miłości, byłam wręcz bombardowana czułością. Jadło się u mnie pyszne ziemniaczki, marchewkę z groszkiem, mizerię, a nawet kotlety sojowe, a te kopytka... (pozdrawiam Mamę). Na przestrzeni lat zauważyłam, że zarówno lewo i prawo stosuje mowę nienawiści. Tak jakby moja praca, schabowe i klopsiki dzieliły talerze. Kuriozum” – napisała pani Joanna, umęczona sytuacją.

I tutaj właśnie docieramy do sedna sprawy. Historia „Karrotki” bowiem to absurd do kwadratu. Absurdalne są nie tylko same ataki na potrawy, ale i fakt, że akurat pani Joanny nikt w środowisku z lewicowymi przekonaniami nie kojarzy. Toruń wielkim miastem nie jest i żadna to tutaj tajemnica, że rodzinnie bardziej restauratorce na prawo niż na lewo. A zbiórkę pieniędzy na ratowanie lokalu założyła klientka, która też anonimowa nie jest – znana jest w mieście z pravicowych przekonań. I nikt z tym większego problemu nie miał, bo do „Karrotki” od lat stołować się przychodzi ludzie rozmaici: na pyszny obiad, a nie politykować.

„Słyszę i czytam te podłe komentarze (wiadomości). Nie powiem: te miłe sprawiają, że ciepło mi na serduchu. Te gorsze usuwam. Bo nie można nazwać mojego jedzenia „g...m”. Dziękuję Wszystkim, którzy lubią moje jedzenie i powiem jedno: nie poddam się” – tak kończy marcowy post pani Joanna.

Filip Malinowski: na Wielkanoc będzie kiełbasa biała z seitana!

Co robić z takimi hejterami? Odpowiedzieć sobie na takie pytanie musiał już nie jeden lokal gastro. Tyle że w Toruniu akurat dotąd takiej historii jak ta dotyczące „karrotkowego schabu” nie było.

Filip Malinowski, który prowadzi „Chwast Prast Vegetarian

Bistro” w Toruniu, odpowiedział ma taką. – Za pierwszym razem nawet na jakiś agresywny wpis klientowi spokojnie odpowiem. Bo uważam, że każdy ma prawo wiedzieć dokładnie, z czego składa się serwowana potrawa. Jeśli pojawia się hejt, to hejtera blokuję, a komentarze usuwam. W razie przybierania tego na sile natomiast trzeba po prostu sprawę zgłosić policji: hejt się ściga! Najlepiej od razu uczynić to przez prawnika; nie bawić się samodzielnie – mówi. Hejt na schabowego z seitana uważa za absurd. – Nie znam przepisów, które zakazywałyby używania nazw typu „schabowy z seitana” czy „mielony z seitana” – podkreśla Filip Malinowski.

I z uśmiechem dodaje, że jego bistro na Bydgoskim Przedmieściu na Wielkanoc na pewno zaprosi klientów na „kiełbasę białą z seitana”. Żadnych hejtów z tego powodu się nie spodziewa. Lokal co prawda działa w dzielnicy, w której od dekad silne jest środowisko kibicowskie, często pravicowo zorientowane. Ale „Chwast Prast” darzone jest sympatią i szacunkiem („Można stolik na noc zostawić i nic nie zginie”).

Od ponad 10 lat Filip Malinowski organizuje na starówce Wolny Jarmark Toruński. Promuje tradycyjnie, uczciwie i lokalnie wytwarzaną żywność – ze swojskimi wędlinami prosto od gospodarza na czele. I na takie zakupy też zaprasza. Jedno się z drugim nie kłóci, bo dla niego jedzenie jest albo dobre, albo nie – na pewno nie jest „polityczne”.

Hejty w kraju: na wege, ale i też wśród wege za „odszczepieństwo”

Z hejtem mierzyć się musiała czy musi niejedna restauracja w kraju. Obelżywymi wyzwiskami i pogrozkami na plakacie, wraz z deklaracją: „Nigdy dość rasizmu i faszystwu w Trójmieście” została przywitana w pewien sobotni poranek obsługa restauracji Avocado Vegan Spot w Gdańsku. I był to już drugi atak skrajnej prawicy na tę restaurację. Wydarzenia miały miejsce kilka lat temu

i szerokim echem odbiły się w kraju.

Niestety, akurat w Trójmieście „hejty na wege” się powtarzały. Jesienią ubiegłego roku głośno było o nagłym zamknięciu „House of Seitana”. W nagraniu pożegnalnym prowadzący restaurację wskazał jasno na hejt oraz akty wandalizmu. Seitana był znakiem rozpoznawczym tego lokalu, a zasług w popularyzacji kuchni roślinnej w Trójmieście nikt mu nie odbierze. Tyle że wszystko trwało do czasu...

Ale, uwaga! Hejtować potrafią tak samo boleśnie sympatycy wege. Tak było w Katowicach, w 2024 roku. Wówczas sieć restauracji „Z Liściami” – aby ratować się na rynku – do dotychczasowej wege oferty wprowadziła dania mięsne. I rozlała się naprawdę bolesna fala hejtu!

Pod adresem osób zarządzających lokalami padły takie określenia jak „mordercy” czy „zdradcy”. Na grupach zrzeszających w sieci wegan miano odradzać wizyty w „Z Liściami” i groźono, że o zmianie polityki gastronomicznej dowiedzą się dostawcy zieleniny i pod naporem opinii z sieci zrezygnują z dostarczania produktów.

Ataki były tym bardziej okrutne, że „Z Liściami” to nie zwykła sieć lokali – działają jako przedsiębiorstwo społeczne. Otworzyło je Śląskie Centrum Profilaktyki i Psychoterapii, a pracę w restauracjach znajdowały m.in. osoby, którym trudno odnaleźć się na standardowym rynku pracy ze względu na uzależnienia, problemy życiowe. Uderzono zatem hejtersko w te słabsze ogniw...

©@

MOŻLIWE SĄ ZMIANY W NAZEWNICTWIE

W październiku 2025 roku Parlament Europejski poparł zakaz używania nazw kojarzonych z mięsem, takich jak „burger”, „kiełbasa”, „stek” czy „parówki” dla roślinnych zamienników. Celem ma być ochrona konsumentów przed wprowadzaniem w błąd oraz ochrona tradycyjnych nazw. Zgodnie z decyzją, „mięso” ma oznaczać wyłącznie produkty pochodzenia zwierzęcego. Zakaz taki jednak nie wszedł w życie. Przejść musi jeszcze całą procedurę legislacyjną. (Za: Centrum Prawa Żywnościowego i Produktowego)

– Mowa tutaj o nazewnictwie stosowanym przez producentów, a nie w gastronomii – dodaje Filip Malinowski, restaurator i prezes Fundacji Zdrowego Życia w Toruniu.



FOT. FACEBOOK/KARROTKA

Jedna z potraw wegetariańskiej restauracji „Karrotka”

Nie czują się zaopiekowani. Mówią: „Starsze osoby się wspiera, nas zostawiono samym sobie. Mamy sobie po prostu jakoś poradzić”. Czują presję: dobre liceum, dobra uczelnia, potem zawodowy sukces. A oni nie chcą żyć jak ich rodzice: między dziećmi i kredytem.

Boją się o pracę, o swoją przyszłość, boją się wojny

Dorota Kowalska

MŁODZI MÓWIĄ, JAK JEST. ZESTRESOWANE POKOLENIE ŻYJĄCE W STRACHU PRZED DOROŚŁOŚCIĄ I WOJNĄ

Lestresowani, zagubieni, uzależnieni od telefonów, wystraszeni tym, co czeka ich w dorosłym życiu. „Młodzi przechodzą najważniejszy kryzys społeczny od dekad. Kryzys, który w najbliższych latach może się tylko pogłębiać” – tak twierdzą przedstawiciele młodego pokolenia.

– Jest wiele czynników, które mają na to wpływ. Nawarstwia się problem związany z nowymi technologiami, z internetem, z mediami społecznościowymi. One oddziałują na młode osoby, bo jeżeli mówimy o dużej skali przemocy rówieśniczej w szkołach, to ona nie bierze się znikąd. Jest napędzana przez szkodliwe algorytmy. Do tego dochodzi brak wsparcia, czy to rówieśniczego, czy tego od świata dorosłych: nauczycieli, rodziców – tłumaczy Paweł Mrozek, licealista, założyciel „Akcji Uczniowskiej”.

Jeżdżą po szkołach, spotykają się z młodymi ludźmi w całej Polsce. Ci opowiadają im o narastającym kryzysie zdrowia psychicznego, uzależnieniu od świata cyfrowego, braku skutecznej ochrony, przestarzałym i przeciążającym systemie edukacji. Młodzi się boją. Wchodzą w dorosłość z poczuciem ekonomicznej niepewności, brakiem poczucia wpływu na sprawy państwa. Nie mają wsparcia ani w szkole, ani w domu.

– Młodzi ludzie pozostają sami, trochę na własne życzenie, bo często zamykają się w sobie, nie szukają pomocy. Ale jeśli jej szukają, nie zawsze mają do niej dostęp. W około dwustu dwudziestu gminach w Polsce nie ma ani jednego psychologa w szkołach. Więc

nawet jeśli młoda osoba chce uzyskać pomoc specjalisty, to nie uzyska jej w miejscu, w którym się uczy – opowiada Paweł Mrozek.

Od kilku lat „Akcja Uczniowska” alarmowała polityków, niezależnie od ich przynależności partyjnej, że z młodymi ludźmi dzieje się źle. Przedstawiała im konkretne, merytoryczne propozycje rozwiązań. W odpowiedzi słyszeli, że to „nudny temat”. Dziś mają potwierdzenie tego, o czym mówili.

Ministerstwo Edukacji opublikowało właśnie „Diagnozę Młodzieży 2026” – największe badanie młodego pokolenia w Polsce od ponad 20 lat. – To oficjalne potwierdzenie kryzysu, który od lat widzimy u siebie i wśród naszych rówieśników – tłumaczy założyciel „Akcji Uczniowskiej”.

Co łączy pokolenie Z

„Diagnoza Młodzieży” skupia się na osobach w wieku 15-29 lat, z uwzględnieniem podziału na młodzież (15-18 lat) oraz młodych dorosłych (19-29 lat). I, rzeczywiście, może szokować.

„Indywidualizacja życia zwiększa koncentrację osób młodych na własnych potrzebach i uwagę na dobrostanie, zmniejszając zarazem przestrzeń do relacji. Środowisko cyfrowe jest obecnie źródłem największych zagrożeń, narażając nieprzygotowanych do tego nastolatków na treści przemocowe i patologiczne, co pogłębia dezorientację i problemy psychiczne. Życie w ciągłym stresie (sytuacja globalna, presja rodziców i szkoły) oraz przeciążenie informacyjne zwiększają podatność na kryzysy psychiczne. Czynniki te ku-

mulują zagrożenia i uwypuklają deficyty (np. relacji, umiejętności społecznych, kapitału psychologicznego, myślenia krytycznego, odporności)” – czytamy we wstępie diagnozy, której autorzy wskazują na cztery główne trendy przebudowujące doświadczenie młodych. To: indywidualizacja bez zaplecza relacyjnego i stabilności życiowej, cyfrowe dorastanie bez ochrony, kompetencji i granic, funkcjonowanie w permanentnym kryzysie i napięciu psychicznym, chaos informacyjny osłabiający orientację, zaufanie i spójność społeczną.

„To normalne, że obawiamy się dorosłości. I wiemy, że nie możemy liczyć na państwo. Starsze osoby się wspiera, nas zostawiono samym sobie. Mamy sobie po prostu jakoś poradzić” – mówi cytowana w raporcie 18-lletnia Kaja.

Na granicy wytrzymałości

Ciągła presja, pogoń za sukcesem, najlepszymi ocenami – one nie pozostają bez wpływu na młodych ludzi. Z „Diagnozy Młodzieży 2026” wynika, że aż 60 procent nastolatków żyje w chronicznym stresie i przemęczeniu, 46 proc. ma skrajnie niską samoocenę, 40 proc. wykazuje objawy depresyjne, a 38 proc. doświadcza samotności. Aż 17 proc. ma za sobą samo-

okaleczenia, a liczba prób samobójczych wśród młodzieży wzrosła w latach 2013-2024 sześciokrotnie. Dorosli doskonale o tym wiedzą: 87 proc. pracowników instytucji obserwuje wzrost problemów emocjonalnych młodzieży. Jednocześnie 70 proc. uczniów wskazuje szkołę jako źródło codziennego stresu, trzy czwarte obawia się w niej o bezpieczeństwo, a niemal dwie trzecie doświadcza tam bullyingu.

Także według raportu fundacji Unaweza aż 38 proc. uczniów skarży się na problemy z koncentracją, a 37 proc. wspomina o problemach ze snem. Niemal co trzeci mówi o problemach z nauką, czuje się w szkole źle lub nieswojo, po prostu nie lubi do niej chodzić. Prawie połowa badanych odczuwa stres związany z tym, że musi chodzić na lekcje.

„Ta presja mnie przytłacza, wszędzie, w domu i szkole. (...) Czuję się codziennie przeciążona, wypalona. Zmęczona życiem, zanim się jeszcze zaczęło” – mówi cytowana w raporcie Maja, 18 lat.

Ewa, matka Ani i Jasia (oboje dzieci w wieku szkolnym), zauważyła, że z córką dzieje się coś złego właściwie jesienią ubiegłego roku. – Ania chodziła smutna, oswowiała. Wcześniej bardzo towarzyska, nagle przestała spotykać się z koleżankami – wspomina. Spostrzegła,

że córka całe dni spędza w swoim pokoju, niechętnie chodzi na zajęcia dodatkowe, które wcześniej sprawiały jej przyjemność, przestała już nawet rozmawiać z bratem, z którym zawsze miała bardzo dobry kontakt.

– Rozmawiałam z córką, mówiła niechętnie, a jeśli już, to że nic jej się nie chce, że nie ma energii, że nic jej nie cieszy – wylicza Ewa. I dodaje, że zawsze wspierała swoje dzieci, nie wywierała na nie presji, nie zmuszała do nauki ponad siły.

Po dwóch miesiącach zorientowała się, że nie jestem w stanie pomóc Ani, że moje tłumaczenie, przekonywanie, wspieranie nie przynosi żadnego efektu. Postanowiłam pójść z córką do psychologa, poradzić się specjalisty – mówi. U Ani zdiagnozowano depresję. Dziewczynka chodzi na psychoterapię, lekarz zapisał też leki. Jest lepiej.

– Widzę, że coraz częściej się śmieje. Jest mniej pesymistyczna, wychodzi w weekendy. Otworzyła się, chętniej z nami rozmawia. W zimowe ferie wyjechała na obóz, sama chciała – mówi Ewa. Lekarz stwierdził, że terapia trochę potrwa, że trzeba być cierpliwym.

„Poczucie przeciążenia, napięcie i wyczerpanie. Podstawowe uczucie w codzienności naszych dzieci zabarwione jest koniecznością życia, z tym że nigdy tak naprawdę nie dadzą rady sprostać wszystkim wymaganiom. A to jeden z warunków wstępnych wypalenia” – pisze w książce „Wypalone dzieci. O presji osiągnięć i pogoń za sukcesem” berliński psychiatra, profesor Michael Schulte-Markwort. Tak, psychiatrzy i psychologowie biją na alarm.

– Młodzi ludzie są przeciążeni. Zapominamy o tym, że dzieciństwo to czas bez troski. Nakładamy i wywieramy na dzieci ogromną presję: nauka zajmuje im tak dużo czasu, tak mało zostaje go na ową bez troskę, bo mamy w dzieciństwie wpisaną bez troskę i bez troską zabawę. Pytanie: kiedy nasze dzieci mają się bawić, kiedy młódzież ma mieć czas dla siebie? – pyta retorycznie Maria Rotkiel, psycholog.

Nie dziwi fakt, że coraz więcej młodych ludzi cierpi na depresję – nie tylko w wieku szkolnym, ale także ludzie zaraz po dwudziestce.

– Depresja u ludzi w wieku dwudziestu kilku lat bardzo często jest wynikiem wielu lat zaniedbań, deprywacji ważnych potrzeb w dzieciństwie i okresie dorastania. To nie jest tak, że ktoś doświadcza czegoś trudnego i następnego dnia ma depresję. Bardzo często depresja jest odpowiedzią na trudne wydarzenia, ale odpowiedzią odroczoną w czasie. Kiedy pracuje się z młodymi ludźmi, którzy mają depresję, to bardzo często początki, genetyczne choroby jesteśmy w stanie zdiagnozować już w dzieciństwie, w okresie dorastania. Młodzi ludzie wchodzą w dorosłość z ogromnym obciążeniem, w ogromnym stresie – mówi Maria Rotkiel.

I dodaje, że nasz układ nerwowy nie radzi sobie z ilością bodźców, które do nas docierają. Depresja może mieć różne przyczyny – jedną z nich jest przemęczenie, przeciążenie i przytłoczenie problemami. Problemami, które nie muszą być traumatycznymi wydarzeniami – często są po prostu codziennymi obowiązkami, stresem, trudnościami i wyzwania-

**AŻ 60 PROC. NASTOLATKÓW ŻYJE
W CHRONICZNYM STRESIE I PRZEMĘCZENIU,
46 PROC. MA SKRAJNIE NISKĄ SAMOOCENĘ,
A 40 PROC. WYKAZUJE OBJAWY DEPRESYJNE**



Presję pogłębia świat cyfrowy: 71 procent młodych przyznaje, że są uzależnieni od telefonów, 73 proc. dzieci w wieku 12-14 lat wie, gdzie znaleźć w sieci pornografię, a 67 proc. ofiar cyberprzemocy nie zgłasza krzywdy

niami. Tyle tylko, że ich ilość i kumulacja są tak duże, iż nasz układ nerwowy nie jest sobie w stanie z tym radzić.

Kondycja psychiczna młodych jest zła. Ale, co ważne, wspominał o tym Paweł Mrozek - nawet jeśli szukają pomocy, nie zawsze ją znajdują. Psychologów szkolnych jest zbyt mało, czasami nastolatki wie nie mogą liczyć nawet na rodziców.

„Rodzice są strauumatyzowani. Nie umieją reagować, więc mówią: »Nie przesadzaj, idź do pokoju«. Nie stawiają granic albo stawiają je źle. (...) Uważają, że dzieci są trudne. A to wynika z ich zaniedbań” - mówi cytowana w raporcie Amelia, 18 lat.

Zanurzeni w sieci

Presję pogłębia świat cyfrowy: 71 proc. młodych przyznaje, że są uzależnieni od telefonów, 73 proc. dzieci w wieku 12-14 lat wie, gdzie znaleźć pornografię, a 67 proc. ofiar cyberprzemocy nie zgłasza krzywdy. Mimo że 43 proc. młodych potrzebuje profesjonalnej pomocy psychicznej, realne wsparcie otrzymuje jedynie 22 proc.

„Młodzież jest zanurzona w cyfrowym środowisku od wczesnego dzieciństwa bez adekwatnej ochrony i przygotowania. Ponad 80 proc. dzieci zakłada konta w mediach społecznościowych przed ukończeniem 13. roku życia, średni czas online sięga niemal pięciu godzin dziennie. Ekspozycja na szkodliwe treści jest powszechna - blisko połowa nastolatków styka się z materiałami przemocowymi i skrajnymi, podobny odsetek doświadcza hejtu w sieci” - czytamy w „Diagnozie Młodzieży 2026”.

Antek, lat 18, uczeń jednego z katowickich liceów, z telefonem śpi, je, nawet chodzi do toalety. Jest bardzo aktywny w sieci, ale czas, który spędza przed małym ekranem, to głównie czas gier. Adam, jego kolega, dwa lata starszy student pierwszego roku prawa, też ma cały czas przy sobie telefon. Też dużo na nim gra, ale korzysta z telefonu podczas nauki, dzięki niemu kontaktuje ze znajomymi i przyjaciółmi. Niedawno założył konto na Instagramie.

- Gram, żeby rozładować napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Kiedy jadę pociągiem, tramwajem, autobusem, najbardziej lubię właśnie grać. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju czy na świecie, bo to mnie jeszcze bardziej stresuje. Wolę posiedzieć trochę w wirtualnym świecie - uśmiecha się.

Oczywiście, oboje oglądają filmiki na TikToku. - Część jest głupich, ale są takie, z których sporo się można dowiedzieć - mówi Antek. Adam dorzuca, że nawet jego tata wchodzi na TikToka, zwłaszcza jak coś mu się zepsuje albo kiedy ma coś nowego zamontować.

- Mówi na TikToka „Wujek dobra rada” - wybuch śmiechem chłopak. Ale tak, przyznaje, to platforma, z której korzystają głównie ludzie w jego wieku.

TikTok to najpopularniejsza aplikacja wśród młodzieży. Tyle tylko, że dużo tam seksu, przemocy i treści, których młodzi ludzie jednak oglądać nie powinni.

W zeszłym roku medialną burzę wywołał materiał stacji TVN o popularnym na TikToku

Jelly Fruciku. Dziennikarze pokazali, jakie treści generuje w sieci chłopak. Wtedy część internautów stanęła w jego obronie, a on sam zalał się łzami. Kilka dni później Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zgłosił tiktokera do prokuratury. Swoją decyzję argumentował tym, że zarabia on na „deprawowaniu dzieci”. Jelly Frucik niejednokrotnie obiecywał chociażby na live, że napije się spleśniałego soku czy próbował zjeść kostkę do zmywarki. Ale, umówmy się, nie on jeden robi przed kamerką głupie miny i udaje kozaka.

Oczywiście na TikToku można też znaleźć masę ciekawych materiałów: o podróżach, popkulturze, gotowaniu, sporcie. To ludzie tworzą złe treści, nie sama platforma.

Tyle że czas spędzany przez młodych ludzi w sieci, zwłaszcza na TikToku, może niepokoić. Ostatnio głośno o nowym zjawisku określanym mianem brainrot. Co to takiego? Absurdalne, pozbawione głębszego znaczenia, ale mimo to wciągające i powtarzalne treści internetowe.

Brainrot zainteresował naukowców. I tak Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne alarmuje, że bezmyślne scrollowanie TikToka, Reelsów czy Shortsów to prosta droga do zniszczenia sobie zdrowia psychicznego. Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tysięcy osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzamy na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada nasza zdolność koncentracji i panowania nad impulsami.

Powód jest prosty: mózg uzależnia się od szybkich, do-

paminowych strzałów i „oducza się” skupienia. Przez ciągłe bombardowanie bodźcami tracimy zdolność do „wolnego myślenia”, przez co czytanie książek czy głębsza nauka wydają się nagle nudne i niemożliwe do wykonania. Problemy z uwagą to tylko wierzchołek góry lodowej. Badania łączą nadmierne korzystanie z shortów z bezsennością, stanami lękowymi, poczuciem samotności, a nawet zjechaną samooceną. Nie wiem, czy taki skrót myślowy będzie uprawniony, ale wygląda na to, że krótkie filmiki na TikToku, w których jest głośno, szybko i mocno, odbierają nam umiejętność logicznego myślenia.

Co więcej, przekaz płynący z sieci do młodych nie jest w żaden sposób kontrolowany. Z „Diagnozy Młodzieży 2026” wynika, że 45 procent młodych styka się z dezinformacją, a 44 proc. nastolatków ma trudność z odróżnieniem prawdy od fałszu w internecie.

„Rozwój AI zwiększa również skalę i skuteczność oddziaływania treści dezinformacyjnych poprzez automatyzację, personalizację i generowanie realistycznych materiałów typu deepfake. Młodzi użytkownicy są szczególnie podatni na krótkie, emocjonalne i spersonalizowane przekazy, co może sprzyjać polaryzacji, izolacji poznawczej i procesom radykalizacji” - czytamy w raporcie.

Jego autorzy wskazują na korelację między intensywnym korzystaniem z social mediów a wzrostem depresyjności, lęku i pogorszeniem samopoczucia nastolatków. Chociaż, oczywiście, u części młodych ludzi media społecznościowe pełnią funkcje wspierające, wzmacniające relacje i poczu-

cie przynależności. Wszystko zależy od kontekstu, tego, czego młodzi szukają w sieci, i indywidualnej wrażliwości.

Z niepokojem patrzą w przyszłość

Młodzi wiedzą, czego chcą, ale z niepokojem patrzą w przyszłość. 78 procent nastolatków obawia się porażki na rynku pracy, 57 proc. boi się wysokich kosztów utrzymania, a ponad 60 proc. ma trudności ze znalezieniem satysfakcjonującej pracy. Może dlatego 53 proc. młodych w wieku 25-34 lata mieszka z rodzicami, ale też koszty najmu lub zakupu mieszkania pochłaniają już 35-55 proc. dochodu rozporządzalnego. W efekcie 48 proc. osób do 29. roku życia odracza rodzicielstwo z powodów mieszkaniowych, a 64 proc. młodych uważa, że państwo nie podejmuje skutecznych działań w tej sprawie.

„Boję się o pracę. Konkurencja ogromna, wymagania rosną, pensja na start nie pokrywa często kosztów życia. (...) Denerwuje mnie ta mowa, że młodzi chcą wszystkiego od razu” - mówi cytowany w raporcie Filip, 19 lat.

Kacper, 29 lat, Wrocławianin z dziada pradziada. Skończył technikum elektroniczne, potem trzy lata studiował pedagogikę. Pracuje, całkiem niezle zarabia. Mieszka w trzypokojowym mieszkaniu z młodszym bratem Antkiem i rodzicami. Ci właśnie zrezygnowali z sypialni i przerobili ją na pokój dla Antka, żeby bracia nie musieli już spać na piętrowym łóżku.

- Nie myślę o wyprowadzce - przyznaje Kacper. - Sam też włożyłem trochę pieniędzy w remont mojego pokoju, po tym jak Antek mnie opuścił - tłumaczy. I dodaje, że to był dla niego wielki dzień, bo dzielenie z kimś piętnastu metrów kwadratowych do łatwych nie należy. Swoją pokój odmalował, kupił w Ikea nową szafę, biurko i porządne łóżko.

- Niby po co miałbym się wyprowadzać? Poza tym, nie stać mnie na to. Kredyt czy wynajem to dwa tysiące złotych mniej w portfelu, co najmniej. Do tego dochodzą opłaty, wyżywienie, jakieś ciuchy. Nie wiele by mi z pensji zostało - tłumaczy. I dodaje, że nie ma dziewczyny, więc nie ma ciśnienia na intymność, jak to określa. Rodzice są w porządku, nie suszą mu głowy, kiedy wraca późno, w końcu jest dorosły, nie szaleje. Po pracy najczęściej gra na komputerze, obejrzy jakiś serial na Netflixie, dwa razy w tygodniu chodzi na siłownię, w weekendy spotyka się z kolegami, czasami wychodzi na większą imprezę.

- Daję mamie 500 złotych na życie, tyle chciała - mówi. Brudne ciuchy wrzuca do wspólnej pralki, obiad ma ugotowany, opłatami się nie mar-

twi. Na mieście jada od czasu do czasu, najczęściej kiedy wychodzi z kumplami. Ci też mieszkają u rodziców. Tylko Kuba wziął kredyt i kupił kawalerkę w starej kamienicy. Właśnie ją remontuje.

- Nie wiem, po co mu to było. Będzie ten kredyt spłacał do końca życia - Kacper wzrusza ramionami.

Na razie nie myśli o przyszłości, o tym, kiedy się wyprowadzi od rodziców. Przyjdzie na to czas, pozna kogoś, wtedy będzie myślał. Czasami, jak mówi, życie samo pisze scenariusze.

„Dla wielu ludzi to jest teraz takie życie: kredyt, dzieci, i chyba powinno się tego unikać najbardziej. (...) Życie między dziećmi a kredytem to nie jest jakaś wymarzona droga” - mówi cytowany w raporcie Jakub, 18 lat.

Coś w tym jest, bo także z badania CBOS wynika, że dwie piąte młodych ludzi (między 25. a 34. rokiem życia) wciąż mieszka ze swoimi rodzicami. Nawet jeśli już pracują, nie stać ich na własne mieszkanie albo zarabiają zbyt mało, żeby się utrzymać. Są sami, bo ponad 40 proc. osób w wieku 20-39 lat nie ma stałego partnera czy partnerki.

Co ciekawe, aż 69 proc. młodych ludzi w wieku 18-29 lat obawia się wybuchu wojny - to największe dla nich zagrożenie, większe niż migracje, rozwój AI czy centralizacja władzy.

„O wiele rzeczy się boję. Że nie znajdę pracy, że całe życie będę sam, że nie znajdę nikogo, kto będzie ze mną chciał być. Boję się wojny, o przyszłość. (...) Trudno to wszystko sobie poukładać i ogarnąć” - mówi cytowany w raporcie Emil, 16 lat.

- Z każdej stron słyszymy o wojnie: teraz o Iranie, wcześniej oczywiście o Ukrainie, więc młodzi ludzie ogólnie obawiają się wojny. Tego, że nadejdzie godzina zero, że będą musieli chwycić karabiny i iść walczyć - przyznaje Paweł Mrozek z „Akcji Uczniowskiej”. - A swoją drogą, jako młodzi ludzie nie jesteśmy w ogóle przygotowani do takiej sytuacji i może stąd nasze obawy. Kłania się brak edukacji, również edukacji dla bezpieczeństwa. Żyjemy w realiach, w jakich żyjemy, i myślę, że nie tylko młodzi, ale też dorośli obawiają się wojny - dodaje na koniec.

Autorzy raportu podkreślają, jak ważne w dzisiejszych czasach jest wsparcie młodych przez szkołę, dom, rówieśników, środowisko, w którym przebywają. Cytowana w „Diagnozie Młodzieży” 17-letnia Wiktoria mówi tak:

„Dorośli mówią, że nie umiemy rozmawiać. Umiemy - to oni często nie tworzą przestrzeni, żeby mówić wprost. (...) Rodzice i szkoła raczej uczą nas, jak o czymś nie rozmawiać”.

BORYS BUDKA: NIE MA TAKIEJ CENY, KTÓREJ KACZYŃSKI NIE ZAPŁACIŁBY ZA PRZEJĘCIE WŁADZY W POLSCE

– Największym kłamstwem Kaczyńskiego i tego obozu jest to, że nie będą mieli koalicji z Braunem. Jestem przekonany, że Kaczyński, żeby przejąć władzę w Polsce, jest w stanie poświęcić Czarnka i zrobić premierem Brauna, byleby tylko dorwać się do władzy. Byleby tylko zemścić się na Donaldzie Tusku – mówi Borys Buda, europoseł KO, były minister sprawiedliwości, były minister aktywów państwowych

Dorota Kowalska

Spodziewał się Pan prezydenckiego weta dla unijnego programu SAFE?

Po ustawie z Adamem Głapińskim i tym marnym stand-upie w wykonaniu obu panów wiadomo było, że prezydent szuka pretekstu, by uderzyć politycznie w rząd nawet kosztem bezpieczeństwa i weto stało się faktem. Patrząc na dotychczasowe wypowiedzi i zachowanie głowy państwa, mnie to weto już nie dziwi.

Jednak niektórzy wierzyli, że prezydent tego weta nie złoży. Tym bardziej że większość Polaków jest za tym, żebyśmy skorzystali z unijnego programu SAFE.

Mamy taką cechę, że staramy się wierzyć, iż ludzie, którzy sprawują tak ważny urząd, dorośli do tej roli. W przypadku prezydenta Nawrockiego niestety ta wiara okazała się płonna. To człowiek, który udowodnił, że jest chłopcem na posyłki Jarosława Kaczyńskiego i od samego początku jego zadaniem jest jedno: przeszkadzać rządowi, realizując polityczne marzenie Kaczyńskiego, bez względu na koszty dla Polski.

Jakie to marzenie?

Powrót do władzy.

Niektórzy komentatorzy twierdzą, że Nawrocki uległ Kaczyńskiemu, ale to on chciał przecież sprawować rząd dusz już na prawicy.

To jest granie w orkiestrze nie tylko Kaczyńskiego, ale i Brauna, i Bosaka. Dzisiaj Na-

wrocki staje na czele ludzi, którzy dążą do wyprowadzenia Polski z Unii Europejskiej, bo na tę decyzję trzeba patrzeć kompleksowo. Nie chodzi tylko o próbę zablokowania olbrzymich pieniędzy dla Polski, ważna jest również cała ta narracja: szukanie wrogów w Brukseli, mówienie bzdur o rzekomej utracie suwerenności, atakowanie naszych partnerów. Proszę zwrócić uwagę, że przez ostatni miesiąc Nawrocki nie zająknął się o wojnie w Ukrainie, o tym, co robi Rosja, o tym, jak potrzebna jest współpraca w ramach NATO czy Unii Europejskiej. Całą swoją aktywność – on i jego obóz polityczny – przekierował na atakowanie naszych sojuszników.

Dobrze, do tego jeszcze wrócimy, ale co się stało w PiS-ie?

Przecież jeszcze kilka miesięcy temu były szef MON Mariusz Błaszczak mówił, że unijny program SAFE to szansa dla Polaków. Dlaczego teraz unijny program SAFE okazał się samym złem?

Politycy PiS-u są w stanie połączyć własny język, zmieniając narrację o sto osiemdziesiąt stopni wyłącznie po to, by zaszkodzić rządowi. Dla PiS-u nie liczy się interes Polski, oni nie mają poczucia wspólnotowości. Dla nich najważniejsza jest władza sama w sobie. Nie ma znaczenia, jakich metod się do tego używa. To jest ta najgorsza cecha PiS-u: po trupach do celu.

Pan się zgadza z tym, co pisze Donald Tusk, że jest to jakiś

sygnał o możliwym polexicie? Oczywiście w sytuacji, kiedy PiS i Konfederacja będą w Polsce rządzić po 2027 roku.

To jest przygotowanie Polaków do próby wyprowadzenia z Unii Europejskiej w razie ewentualnego przejścia rządów przez Brauna, Kaczyńskiego i Bosaka. Oni już tego nawet nie ukrywają. Dla nich Europa, Unia Europejska jest wrogiem. Dla nich jakakolwiek ochrona podstawowych praw obywatelskich przez instytucje unijne to przeszkoda w sprawowaniu władzy autorytarnej. Kaczyński przekonał się o tym przez osiem lat swoich rządów. Tylko dzięki członkostwu w Unii Europejskiej i mocnym stanowisku zarówno Komisji Europejskiej, jak i sądów europejskich, musiał cofnąć się przed niektórymi autorytarnymi zmianami, które chciał wprowadzić. Teraz do pełni władzy potrzeba mu nie tylko zwycięskich wyborów wspólnie z obu Konfederacjami, ale również wyjścia z Unii Europejskiej, bo tylko wtedy nikt nie będzie patrzył mu na ręce. I ziszczył się jego chory sen o władzy absolutnej w Polsce.

Niektórzy podkreślają jednak, że PiS wpadł w pewną pułapkę: koalicja rządząca już podnosi kwestię polexitu, a Polacy są jednym z najbardziej pronijnych społeczeństw, chcą być w Unii Europejskiej. Więc nie wiem, czy to jest dobry pomysł na kampanię parlamentarną...

Każdego dnia trzeba pokazywać, jaki jest prawdziwy scenariusz Kaczyńskiego. To jest ugrupowanie, które zamieniło się w skrajnie antyeuropejskie, antydemokratyczne. Co więcej, w niedzielę w Zabrzu Karol Nawrocki został wygwizdany na meczu Górnika z Rakowem. Jako gościa przyprowadził Georga Simiona z Rumunii, który ma dokładnie taką samą agendę w swoim kraju: rozsadzenia Unii Europejskiej od środka. Ten scenariusz jest realizowany w interesie Rosji, w interesie części amerykańskich polityków z ruchu MAGA, w interesie Chin. To oczywiście, że słaba Unia Europejska to uderzenie również w bezpieczeństwo Polski.

Niektórzy mówią, że Georg Simion jest po prostu rosyjskim agentem.

Przypomnę, że jest persona non grata w Mołdawii czy też w Ukrainie. Simion to polityk pokroju Brauna. Obaj nie kryją, że marzą o nowej architekturze Europy, gdzie Polska, Rumunia, Czechy, Słowacja, Węgry znowu będą w orbicie rosyjskich wpływów, gdzie Unia Europejska przestanie istnieć. I, niestety, w ten scenariusz wpisują się również Karol Nawrocki, Konfederacja i PiS.

No dobrze, panie ministrze, ale ja już to mówiłam: Polacy chcą być w Unii Europejskiej, więc nie wiem, czy PiS w kampanii parlamentarnej powinien nieść polexit na swoich sztandarach.

W każdym razie takie posunięcie w ostatecznym rachunku może mu bardziej zaszkodzić niż pomóc.

Jest część osób, które głosowały na PiS czy Konfederację. Myślę tutaj chociażby o przedsiębiorcach w tym drugim przypadku, którzy są bardzo proeuropejscy i dlatego trzeba pokazywać, jak wielkim oszustwem w stosunku do nich jest to, co robi opozycja w Polsce. Bo, powtarzam, to są ugrupowania skrajnie antyeuropejskie, antydemokratyczne. One chcą realizować politykę separatyzmu europejskiego, a nawet w przypadku Brauna sojuszu z Rosją. I wyborcy nie mogą dać się oszukać. Naszą rolą jest to, by pokazać im, zwłaszcza tym proeuropejskim, że głosowanie na te ugrupowania to głosowanie za polexitem, to głosowanie przeciwko bezpieczeństwu Polski. I wreszcie to głosowanie za nową architekturą Europy, w której Unia Europejska zamieniona zostanie na sojusz z Putinem.

Jak Pan myśli, jak duży wpływ na decyzję prezydenta o wecie unijnego programu SAFE mogli mieć Amerykanie?

Część polityków amerykańskich, niestety, gra na osłabienie Unii Europejskiej. Mam wrażenie, że otoczenie prezydenta i sam prezydent czasami zachowują się, jakby byli ambasadą Stanów Zjednoczonych, a nie Pałcem Prezydenckim. Bardzo źle, jeśli na politykę danego kraju ma

wpływ jakiegokolwiek inny kraj, nawet jeśli to nasz sojusznik. Więc, niestety, nie pierwszy raz okazuje się, że środowisko PiS-u pod wpływem innych państw jest w stanie diametralnie zmienić swoją politykę, bo przypomnę, że kiedy wybuchł skandal z ustawą o IPN-ie, wysłannicy PiS-u jeździli do Izraela, spotykali się z Amerykanami i pod dyktando służb obcych państw zmieniali prawo. W tym przypadku, jeśli okazałoby się, że pan prezydent działał pod dyktando jakiegokolwiek ambasadora, to przypomina to czasy Związku Radzieckiego, kiedy politycy rządzący w Polsce działali pod dyktando rozkazów z Moskwy.

Prezydent Nawrocki może nie odebrać ślubowania nowych sędziów wybranych do Trybunału Konstytucyjnego.

Co wtedy może zrobić rząd?

Czeka nas kolejny paraliż wymiaru sprawiedliwości?

Na szczęście – w przeciwieństwie do sądów powszechnych, których to sędziowie są powoływani przez prezydenta – w przypadku sędziów Trybunału Konstytucyjnego konstytucja nie przewiduje żadnej roli dla głowy państwa. Ich wybór jest skuteczny z chwilą dokonania tego przez Sejm. Akt ślubowania przed prezydentem ma charakter wyłącznie ceremonialny. Dlatego niezaproszenie tych sędziów na ślubowanie nie zmienia faktu, że zostali skutecznie wybrani. Tutaj prezydent nie



FOT. KARINA TROJOK

Budka: Karol Nawrocki został wygwizdany na meczu Górnika z Rakowem. Jako gościa przyprowadził Georga Simiona z Rumunii, który ma dokładnie taką samą agendę w swoim kraju: rozsądzenia Unii Europejskiej od środka

ma nic do powiedzenia. Nawet jeśli będzie próbował to blokować, to ci sędziowie są sędziami i wejdą do Trybunału Konstytucyjnego. W jaki sposób? Niedługo się o tym przekonamy.

Tylko problem w tym, że zmiany w wymiarze sprawiedliwości nie postępują tak jak powinny z powodu zapowiadanych wet prezydenta.

Niestety, prezydent i w tym przypadku działa na szkodę Polaków, blokując naprawę wymiaru sprawiedliwości. Przyłącza się do tego chaos, który wprowadzili Ziobro z Kaczyńskim. Jak widać, prezydentowi bardzo odpowiada stan chaosu czy pogarszanie bezpieczeństwa, bo liczy na to, że to osłabi rząd. To kolejny dowód na to, że realizuje on agendę pisaną na Nowogrodzkiej. Nawrocki nie jest politykiem, który jest w stanie zrobić coś samodzielnie. Wszystkie scenariusze, które realizuje, są mu podtykane przez Kaczyńskiego.

Ale pomysł z Przemysławem Czarnkiem, który ma zostać premierem w przypadku dojścia do władzy Prawa i Sprawiedliwości, chyba nie jest zbyt udany, bo Polacy z zdecydowanej większości byłego

ministra edukacji oceniają negatywnie.

Czarnek jest rozpaczliwą próbą ratowania przez PiS wpływu elektoratu do Konfederacji czy też do Konfederacji Brauna. Czarnek jest człowiekiem wyjątkowo chamsko zachowującym się w polityce. To człowiek bardzo agresywny. Kaczyński liczy na to, że spodoba się radykalnym wyborcom. Natomiast dla wyborców Konfederacji Czarnek jest kolejną twarzą rządu Morawieckiego. Bo przypomnę, że Czarnek był w rządzie, który zafundował Polakom chaos w edukacji, zafundował najwyższą od lat 90. inflację, rekordową drożyznę, blokowanie pieniędzy europejskich, chaos w wymiarze sprawiedliwości i nieskończoną liczbę afer, w tym aferę, która obarcza bezpośrednio Czarnka, czyli afera Willa Plus. Polacy nie dają się oszukać, stąd takie negatywne oceny Czarnka jako kandydata na ewentualnego premiera.

Startu też nie miał zbyt udanego, że wspomnę o słynnym „OZE-Sroze”, które mocno przylgnęło do Czarnka. Z Willi Plus też były minister edukacji musiał się już tłumaczyć Krzysztofowi Bosakowi.

Hipokryzja w dzisiejszych czasach jest bardzo łatwa do obnażenia. Czarnek krytykuje odnawialne źródła energii, a przypomnę, że między innymi w czasach, kiedy rządził PiS, udało się czasem, nawet wbrew woli rządzących, zbudować niesamowity potencjał odnawialnych źródeł energii. One są przyszłością, jeśli zmiany będą wprowadzane mądrze, jeśli miks energetyczny będzie wzbogacony o atom, to w przyszłości jesteśmy w stanie stać się samowystarczalni, jeśli chodzi o źródła do produkcji energii elektrycznej. To bardzo istotne. Natomiast jak widać, Czarnek nie ma żadnych hamulców: jeśli będzie mu to potrzebne, zaatakuje Ziobro, jak trzeba będzie, przyłoży Morawieckiemu, udając, że nie był w jego rządzie, tylko po to, by omamić wyborców i raz jeszcze odegrać teatrzyk Jarosława Kaczyńskiego.

Myśli Pan, że Mateusz Morawiecki może się zdecydować na odejście z PiS-u, czy raczej będzie czekał na podkręcenie Czarnka?

Morawiecki jest bardzo słabym politykiem, jest wytworem Kaczyńskiego. To człowiek o niesamowitych ambicjach, „złote dziecko” III RP. Jako szef banku, pracując dla

obcego kapitału, dorobił się olbrzymiego majątku, po czym ubrał się w pisowskie szaty i zaczął ten system krytykować. Dzisiaj poszedł w odstawkę, bo Kaczyńskiemu nie jest już potrzebny. Kaczyński widzi, że musi iść na prawo, poza tym widzi, jak bardzo przeszłość rządu Morawieckiego jest obciążająca dla PiS-u. Natomiast Morawiecki dalej będzie marzył o wielkiej polityce. Nie wierzę w to, że byłby w stanie cokolwiek zrobić. Dzisiaj nagrywa filmiki wysmiewane przez internautów.

Tylko trudno sobie wyobrazić, biorąc pod uwagę sympatie PiS-u i tego środowiska z Republikanami, koalicję PiS-u z Braunem. Amerykanie nie byłiby z niej chyba zadowoleni.

Nie ma takiej ceny, której Kaczyński nie zapłaciłby za przejęcie władzy w Polsce. Przypomnę, że aby doprowadzić do zwycięstwa Lecha Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich w 2005 roku, okłamał Polaków, mówiąc, że nigdy nie będzie premierem, jeśli jego brat zostanie prezydentem. Dzisiaj największym kłamstwem Kaczyńskiego i tego obozu jest to, że nie będą mieli koalicji z Braunem. Jestem przekonany, że Ka-

czyński, żeby przejąć władzę w Polsce, jest w stanie poświęcić nawet Czarnka i Brauna zrobić premierem, byleby tylko dorwać się do władzy. Byleby tylko zemścić się na Tusku. Ta chęć odwetu, żądza władzy jest w Kaczyńskim silniejsza niż jakiegokolwiek elementarne poczucie przyzwoitości czy bezpieczeństwa Polski. Więc on nie będzie patrzył na to, co myślą sobie Amerykanie czy nasi sojusznicy w NATO, czy w Unii Europejskiej. Dla niego władza jest celem samym w sobie. Jest w stanie wszystko, absolutnie wszystko podporządkować zdobyciu tej władzy.

Koalicja 15 października też ma problem. Nie mówię, że Koalicja Obywatelska, bo wasze notowania są prawie dobre, natomiast trudno wam będzie znaleźć koalicjanta czy zbudować większość po wygranych wyborach parlamentarnych, jeśli je oczywiście wygracie. Dzisiaj badania pokazują, że Koalicja Obywatelska wygrywa zdecydowanie wybory. Bardzo ważne jest, by nasi koalicyjni partnerzy z koalicji 15 października zwarli szyki i dołożyli swoją cegiełkę do wspólnego zwycięstwa. Ale rezultat wybo-

rów wcale nie jest przesądzony. Tak jak my musimy ciężko pracować, tak muszą to robić wszyscy koalicjanci. Jestem przekonany, że wygramy kolejne starcie. Co więcej - to, co w ostatnim czasie dzieje się wokół SAFE i ta już nieukrywana koalicja trzech Konfederacji: Konfederacji PiS, Konfederacji Bosaka i Konfederacji Brauna pokazuje, że Polacy będą mieli zero-jedynkowy wybór. Za półtora roku nie będzie żadnych półśrodków. To będzie wybór za Europą albo przeciwko Europie. To będzie wybór, czy idziemy w stronę Moskwy, czy nadal chcemy być silni i niepodlegli. I jestem przekonany, że zdecydowana większość Polaków jest za tym, co udało się zbudować od 1989 roku. I wynik dla Kaczyńskiego i spółki będzie olbrzymią porażką.

No tak, ale Polska 2050 nie wchodzi do Sejmu, ludowcy mają problem, by wejść do Sejmu. Póki co z waszych koalicjantów wchodzi tylko lewica.

Jesteśmy otwarci na wszystkie warianty koalicyjne w nadchodzących wyborach. W jaki sposób ostatecznie zbudujemy listy - czas pokaże. To będą decyzje polityczne. Natomiast wiem jedno: najbliższe wybory parlamentarne w Polsce przesądzą nie tylko o losie Polski, ale o losie całej Unii Europejskiej i mając to na uwadze, tak będziemy prowadzić kampanię, aby w sposób miażdżący wygrać z antyeuropejską koalicją Kaczyńskiego, Brauna i Bosaka.

Wiec jak będą wyglądały listy wyborcze, w jakich koalicjach pójście do wyborów?

Mówienie o tym dzisiaj jest mocno przedwczesne.

CV



FOT. ADAM JANKOWSKI

Borys Budka

Prawnik, samorządowiec, polityk, obecnie europoseł Koalicji Obywatelskiej. Był przewodniczącym Platformy Obywatelskiej (2020-2021), był ministrem sprawiedliwości w rządzie Ewy Kopacz, był ministrem aktywów państwowych w trzecim rządzie Donalda Tuska.

„Afterparty” – książka, którą napisała Pani wspólnie z Pauliną Młynarską – właśnie trafiła do księgarni. Paulina Młynarska mówi, że to książka o tym, czego nauczyła was dorosłość. Jakich trzech najważniejszych rzeczy nauczyła Panią?

Dorosłość nauczyła mnie, że w tej chwili nic nie muszę i wszystko mogę. Dorosłość to nie jest stan, w którym cofamy się w czasie i myślimy o tym, co było, tylko cały czas patrzymy w przyszłość. Stąd moje hasło przewodnie: „Alleluja i do przodu”. I wreszcie nauczyła mnie, że jest wielką odpowiedzialnością, także za młodsze pokolenie. Ja tę odpowiedzialność na sobie czuję.

Tytuł książki jest przewrotny: czy „Afterparty” oznacza kontynuowanie tej imprezy zwanej życiem, czy może oznacza także sprzątanie po imprezie? Czym dla Pani jest dziś ta druga połowa życia?

Odpowiem pytaniem: co pani lubi najbardziej robić po imprezie? I nie mówię tu o takiej, po której ktoś nie pamięta, że spał w sałacie przez 24 godziny, tylko o fajnej zabawie. A najfajniejszy jest afterek. I my właśnie chcemy udowodnić, że to, co niektórzy nazywają drugą częścią życia, jest równie atrakcyjne; jest imprezą, która dopiero jest przed nami. Bardzo dużo zależy od tego, jak do tego życia będziemy podchodzić, czy będziemy chcieli być ludźmi aktywnymi, jakie mamy nastawienie do życia i jakich wyborów dokonujemy. Okładka naszej książki jest kolorowa, wesoła, pełna radości i z naszej strony też jest radość, przede wszystkim ze wzajemnego spotkania, ale też z tego powodu, że możemy powiedzieć: to jest czas twórczy, czas fantastycznych możliwości, czas zmian, które mogą jeszcze w naszym życiu nastąpić. Nie będziemy pieprzyć głupot pod tytułem: „Sześćdziesiątka to nowa czterdziestka”. Każdy okres ma swoje piękne strony. Każdy czas w naszym życiu może nam dawać satysfakcję. I do tego namawiamy nasze czytelniczki i naszych czytelników.

Na czym Pani zdaniem polega dojrzałość? Co ona daje?

Dojrzałość dała mi mądrość, doświadczenie, duży spokój i konsekwencję w tym, co robię. Dała mi też szansę na nową drogę życia. To, że jako człowiek dojrzały podejmowałam nowe decyzje zawodowe, że zaczęłam jeszcze inną drogę zawodową, jest właśnie efektem mojej dojrzałości. Myślę, że wcześniej może bym się tego bała. Teraz pomyślałam sobie: jeśli się

O dojrzałości bez pudru, która zabiera część sprawności, ale daje spokój, doświadczenie i wolność. A także przekonanie, że kobieta nie musi już nikomu niczego udowadniać, żeby mieć prawo do własnego głosu, pracy, przyjemności i sensu. – Nic nie muszę i wszystko mogę – mówi Dorota Wellman

Anita Czapryn



Dorota Wellman: Dojrzałość dała mi mądrość, doświadczenie, duży spokój i konsekwencję w tym, co robię

DOROTA WELLMAN: NIE DAŁAM SIĘ PRZEFORMATOWAĆ. JESTEM TWARDĄ BABKĄ

uda, to świetnie, jeśli się nie uda, to opanuję pewne umiejętności, dowiem się wielu rzeczy, które i tak przydadzą mi się w pracy. Wszędzie znalazłam pozytyw. Dojrzałość to także myślenie o innych ludziach, odpowiedzialność za nich, za relacje. Naprawdę uważam, że w tej książce chcieliśmy powiedzieć wiele ważnych dla nas rzeczy. Nie będziemy nikogo pouczać. Postawiłam na relacje i nie mówię o relacjach miłosnych czy

romantycznych, tylko o relacjach w ogóle; tych, które są obecne na przestrzeni naszego życia. One są ważne, ważni są ludzie obok mnie, ci, z którymi pracuję - na tym też polega dojrzałość, że szanuję te relacje, lubię je i dbam o nie bardziej niż kiedykolwiek.

O jakiej innej drodze zawodowej Pani mówi? Skończyłam studia, które dotyczą różnych aspektów biznesu. Zajmuję się biznesem,

wiedzą o biznesie, którą dzielę się z innymi, różnorodnością, inkluzywnością, marką osobistą. To rzeczy, które mnie pasjonowały. Interesowały mnie hasła wywieszane na firmowych sztandarach, jak różnorodność. W wielu korporacjach się o tym mówi, ale ja chciałam wiedzieć dokładnie, jak to się przekłada na działanie firm. Co naprawdę robimy, żeby ta różnorodność dawała wartości nie tylko ekonomiczne, ale przede wszystkim kre-

atywne. Dlaczego ważna jest inkluzywność, czyli poczucie, że w pracy jesteśmy na swoim miejscu, że możemy mówić swoim głosem i że nie będziemy się tego bali. To tematy, które mnie interesowały jako dziennikarkę, ale rozwinęłam też swoje umiejętności i kompetencje w tej dziedzinie, żeby rozmawiać i dyskutować z innymi ludźmi na ten temat, żeby robić z tego kolejną nitkę moich zawodowych działań. To jest w tej

chwili, moim zdaniem, rzecz, która pochłania mnie równie mocno jak dziennikarstwo. Chcę spotykać się z ludźmi, jeździć po Polsce, być w mniejszych i większych firmach, chcę usłyszeć, co mówią ludzie poza warszawską bańką. Jak się tworzy mniejsze i większe biznesy z sukcesem, co na ten sukces się składa. To jest dla mnie nowa umiejętność.

Co dorosłość zabrała? I czy zabrała coś bezpowrotnie?

Zabrała sprawność fizyczną. Nie będziemy przecież tego ukrywać. Wielu rzeczy nie mogę już zrobić dlatego, że nie jestem tak sprawna, mając 65 lat, jak byłam, mając lat 30.

Przecież Pani wygląda na 30 lat!

Dziękuję, to największy komplement, jaki może mi pani dzisiaj dać. Ale prawda jest taka, że kiedyś o moim wieku myślało się jak o starości. Takie osoby widziało się jako nieaktywne zawodowo. A ja jestem aktywna na wielu polach. Co więcej, sama sobie te pola znajduję i chętnie je orzę. Ta dorosłość zabrała mi też część takiego myślenia, że jestem wyłącznie odpowiedzialna za innych. Mam dorosłego syna, więc to też jest częściowe zdjęcie tej odpowiedzialności, bo on żyje już swoim życiem. Oczywiście przy naszym wsparciu, pomocy i stałym kontakcie. Ale ja mam teraz troszkę lżej. Mogę z tej straty wyciągnąć coś dobrego. Mogę zrobić coś dla siebie bez poczucia, że kradnę czas swoim bliskim, że powinienam zrobić coś dla innych. Mogę sobie pozwolić na taki moment, kiedy zajmuję się tylko sobą, albo się rozwijam, albo się dopieszczam, albo sprawiam sobie przyjemności, albo robię rzeczy, na które wcześniej nie miałam czasu. To też jest część tej straty, którą na pewno odczuwam. Lubiłam być odpowiedzialna za całą moją rodzinę, nosić ją na barkach, czuć ten ciężar. Ale teraz już nie muszę tego robić.

W książce rozmawiacie też pani o tym, że kobiety dojrzałe wchodzi w czas mocy. Co Pani zdaniem jest tą mocą kobiety dojrzałej po pięćdziesiątce? Wcześniej słyszałam publiczne wypowiedzi różnych kobiet, że to jest taki wiek, kiedy wchodzi się w strefę niewidzialną.

Więc co jest tą naszą mocą? Myślę, że naszą największą mocą, której nie doceniamy, jest doświadczenie i umiejętności. Powinniśmy robić wszystko, żeby dzielić się nimi z innymi. Nie zabierzemy tego do grobu. Jeśli nie będziemy współpracować z młodym pokoleniem, jeśli nie znajdziemy

w tym przyjemności i radości, że coś mamy, coś umiemy, że możemy komuś skrócić drogę, ułatwić życie, to będziemy miały to tylko dla siebie. A przecież nie o takie egoistyczne myślenie chodzi. Myślę, że naszą mocą jest też samoświadomość. Wiemy, czego chcemy, a czego nie zrobimy. Potrafimy bardzo wyraźnie powiedzieć: „Nie”. I jak mówi Paulina w książce, „nie” to jest całe zdanie. To jest decyzja. Dojrzałość jest pięknym okresem, kiedy naszą mocą staje się możliwość samorozwoju. Jest w nas siła. Jako społeczeństwo się starzejemy i jest dużo dojrzałych kobiet, więc nie lekceważcie nas jako siły; również siły społecznej, w działaniach politycznych, siły nabywczej. Nie jesteśmy niewidzialne. My mamy władzę w rękach.

Kiedy mówi Pani, że sama sobie te pola do orki znajduje, to ja też tak chcę. Jak to się robi? Nie dopuszczam, podobnie jak Paulina, bo mówię tu za nas dwoje, procesu starzenia się mózgu. Po pierwsze, uczyć się nieustannie rzeczy, które mogą mi się przydać, ale niekoniecznie muszą. Po prostu poszerzamy wiedzę. Powtarzamy z Pauliną, że mózg jest mięśniem i musi się ćwiczyć na siłowni umysłowej. Musimy go dopalać różnymi rzeczami. Nie tylko picie trzech litrów wody, zalecanych przez wszystkich mądrych w internecie i poza nim, ale własną wiedzą, ciekawością świata, tym, że zbieramy informacje, że chcemy wiedzieć, chcemy zrozumieć nowy świat, na przykład świat nowych mediów, świat sztucznej inteligencji. Nie możemy się zamykać. Jeśli tak robimy, jeśli mamy głód życia, wiedzy i samorozwoju, to na pewno znajdziemy to pole, które będzie chociażby naszą pasją, albo naszą nową pracą, albo nową szansą na poznanie i zrozumienie czegoś zupełnie nowego, nowej dziedziny. Musimy ten mózg nieustannie stymulować. Ktoś rozwiązuje krzyżówkę, ktoś zaczyna studia na Uniwersytecie Trzeciego Wieku - fantastycznie. Ktoś oddał się podródom i się rozwija, poznając świat - wszystkie te metody są dobre. Nie wolno się poddawać. Inaczej będziemy powtarzać to zdanie, którego szczerze nienawidzę: „Za moich czasów to było lepiej”. Gówna prawda. Jeśli ktoś tak mówi, a jest w moim wieku, to doskonale wie, że w czasach mojej młodości wcale lepiej nie było. Teraz jest dobrze. Mamy możliwości, edukacja jest w naszym telefonie, rozwój jest w naszym telefonie. Możemy wykorzystać media społecznościowe w dojrzałym wieku, tworząc nowy biznes albo przekształcając fantastyczne

treści. Nie tylko takie: „Przyklej sobie plaster na czole i nie będziesz miała zmarszczek”. Mamy wiele szans i możliwości, tylko często po nie nie sięgamy.

Zawsze tak Pani miała, że chciała żyć według własnego scenariusza? Były momenty, kiedy chciało Pani uciszyć, wcisnąć w jakiś gorset?

To były krótkie momenty, bo jestem dosyć stanowcza i od dzieciństwa tak mam. Ale były próby formowania mnie według czyjegoś widzimisie, próby regulowania charakteru, który mógł się komuś nie podobać. Tylko że ja się nie poddawałam. Z pełnym przekonaniem, że muszę robić to, co uważam za sensowne, i że muszę czuć przyjemność z tego, co robię. Więc nikt niczego mi nie narzucał. Teraz jest taki etap, że chyba nikt do mnie z czymś takim nie podchodzi. A jeśli podchodzi, to po to, żebyśmy rozmawiali, dyskutowali, wymieniali się argumentami i doszli do porozumienia, ale nie narzucając nic nikomu. Staram się tego nigdy nie robić. Myślę, że osoby, które ze mną współpracują, dobrze na tym wychodzą.

Ważniejsze od poczucia własnej wartości jest poczucie sensu. Płynie on z działania, relacji, z bycia częścią świata. Jest Pani osobą publiczną i gdyby nie osiągnęła Pani sukcesu, to brak sensu bardziej by bolał?

W moim życiu w ogóle, niezależnie od sukcesu czy jakiejkolwiek mojej społecznej pozycji, po prostu poszukuję sensu. Szukam go w pracy, w telewizji. Co nie jest łatwe, jak pani doskonale wie, bo w tej chwili można zrobić program o dupie Maryni, która wyjechała na wyspę i pokazuje cycki. Tylko że to nie byłby program, który dawałby mi poczucie sensu. Jestem człowiekiem, który szuka sensu w pracy, w działalności społecznej, charytatywnej. W ogóle w życiu, uważam, należy poszukiwać sensu. Samo żyćko dla życia, dla jedzenia, wydalania, dla bycia biologicznego mnie nie interesuje. Szukam sensu w działaniu i wtedy mam wrażenie, że moje życie nie jest chwilowe, nie jest wiatrem, który przewiewa i leci dalej. Pracując i współpracując z kobietami w Polsce, czuję sens w tym, żeby mówić o ważnych rzeczach, rozmawiać, dyskutować, bo wzajemnie się rozwijamy. Może komuś takie spotkania wydałyby się banalne, ale komuś innemu da sens zmiany, sens myślenia społecznego o społeczności, w której żyje. Może też zmieni swoje życie. Nie mówię, że jestem coachem i terapeutką, bo ich w sumie nie trawię,

kiedy uczą nas żyć. Ale może dla kogoś nasz przykład może stanowić początek poszukiwania sensu dla własnej działalności, twórczości czy życia w ogóle. Życie bez sensu nie ma sensu.

Piszecie panie o tym, że w polskich mediach wciąż rządzi patriarchat, kobiety bywają sprowadzane do roli pindy przy paprotce. Stawiacie diagnozę, że kobiece media wycofały się z trudnych, równościowych tematów. Jak dzisiaj kobiety są w mediach uciszone? Czy są jakieś subtelne metody?

Nie mam takiego poczucia, bo w lekkim, łatwym, rozrykowym programie porannym mogę poruszać wszystkie te tematy i nikt mi tego nigdy nie zabronił ani nie zakazał. Poruszamy tematy, które czasami nawet bulwersują naszych widzów, ale uważamy, że nawet w takim przekazie, gdzie jest trochę wiadomości, trochę rozrywki, ale są też sprawy społeczne, istotne dla kobiet, można te tematy podejmować. Jeśli chodzi o media, to mamy tu z Pauliną lekką niezgodę, bo ja uważam, że w mediach jest coraz więcej kobiet. Proszę zobaczyć, jak prężnie działają - TVN jest świetnym tego przykładem. Szefową biznesu, prezesem naszej korporacji jest kobieta, Katarzyna Kiełi, a szefową programową jest Lidia Kazen. To dwie kobiety, które w tej chwili trzęsą i rządzą TVN. Ale nie ma sensownych programów dla kobiet. Pojawiają się takie programy, jak „Babski biznes” w TVN Style, który widzi sens pomagania kobietom w tworzeniu małych biznesów, ale nie ma programów, które tworzyłyby środowisko, społeczność, jak kiedyś, moim zdaniem, tworzyło je „Miasto kobiet”. I nie tylko w moim wykonaniu, bo przecież było wiele prowadzących, ale mówiłyśmy o rzeczach istotnych dla kobiet. Nie unikałyśmy tematów trudnych, tworzyłyśmy pewien rodzaj grupy nacisku w ważnych sprawach, o których zapominali rządzący. Niestety, prognozy i pogody polityczne wpływają na to, że programów tego typu jest coraz mniej. Mamy świadomość, że nasze działania nie przyniosły skutku, że nasze czarne parasolki, wystąpienia publiczne, liczne zgromadzenia, protesty, składane projekty ustaw nie przechodzą. Myślimy się trochę zniechęciły. Szkoda, że nie powstały partie, które będą promować te wartości, które będą stały za kobietami. Szkoda, że w dalszym ciągu kobiet w zarządach firm jest bardzo mało. Myślę, że to jednak wróci. Jesteśmy na tyle mądre, że będziemy wiedziały, że trzeba znowu zebrać w sobie siły i od nowa walczyć o to, żeby

w mediach były obecne te tematy, a nasze sprawy, o których decydują obcy faceci siedzący na Wiejskiej, stały się sprawami pierwszej wagi, sprawami, o których się dyskutuje i mówi. I za którymi nie boją się stanąć także mężczyźni. Mam wrażenie, że teraz mężczyźni nie stają za kobietami, bo się boją. A ja tchórzki nie lubię.

Gdyby miały panie dzisiaj stworzyć „Miasto kobiet”, to jakich tematów by w nim nie było? Jakiego języka? Czego nie wpuściłybyście już na antenę?

Na przykład żadnych głupich pomysłów, które przez chwilę się pojawiały, a przeciwko którym ostro protestowałyśmy, czyli poszukiwania taniej sensacji. Zrobiłyśmy jeden taki odcinek, pod naciskiem ówczesnego producenta, i żałujemy tego do tej pory. Natomiast ja raczej wolałabym mówić o tym, co by było dzisiaj. Rozmawiałybyśmy o rzeczach, które dotyczą bardzo wielu osób. Na przykład o preparatach typu Ozempic, Mounjaro i innych, stosowanych w najwyższych dawkach jako sposób na odchudzanie. Czy to jest dobry pomysł i jakie będą tego konsekwencje. Mówiłybyśmy o tym spokojnie, nie po to, żeby krytykować kogoś, kto to robi, tylko żeby społecznie uświadamiać, jak to działa. Na pewno mówiłybyśmy o młodym pokoleniu i o braku edukacji zdrowotnej, która została również odrzucona przez rodziców. W związku z tym za chwilę naprawdę będziemy mieli bardzo duży problem. Rozmawiałybyśmy też o braku świadomości wśród młodych ludzi, w tym wśród młodych kobiet, o zagrożeniu HIV, o którym dziś już prawie się nie mówi, jakby się rozplynęło w powietrzu. Jeszcze środowiska LGBT od czasu do czasu przypominają, że takie zagrożenie istnieje, ale ono istnieje nie tylko z powodu ryzykownych kontaktów seksualnych. Mówiłybyśmy też o różnych internetowych „cudach”: czy naprawdę można spać w silikonowych plastrach, które prostują zmarszczki bez użycia botoksu. Rozmawiałybyśmy o wielu rzeczach, pokazując opinie ekspertów, bez wyśmiewania. Zresztą „Miasto kobiet” nigdy nie polegało na wyśmiewaniu. Chodziłoby raczej o analizę, szukanie prawdy w świecie fake newsów, w świecie sztucznej inteligencji, która może mnie stworzyć na nowo i będę śpiewała, tańczyła i całowała się z Maserakiem. To mógłby być taki punkt, w którym szukamy wsparcia dla naszych poglądów, słuchamy innych opinii, dowiadujemy się czegoś, co może nam się w życiu przydać. Bardzo mi takiego programu brakuje.

Jakie są szanse, żeby taki program, jak „Miasto kobiet”, reaktywować?

To pytanie do naszych władz. Zresztą można by o wiele rzeczy zapytać władze różnych telewizji, nie tylko TVN-u. Możemy o to zapytać też Polsat i telewizję publiczną, która również powinna takie programy robić. Gdzie jest program dla kobiet tego typu? Gdzie są programy o książkach, które znikają jak grzyby zimą? Gdzie są programy poświęcone wysokiej kulturze? Świat zajął się głupotą i obrazkiem, a przecież jest tyle treści do opowiedzenia.

Bardzo dobrze czytało mi się ten rozdział w książce, który dotyczy relacji i tego, że nie wszystko jest w nich łatwe. Że seks też może być trudny. Jak według Pani wygląda dojrzała intymność? Co dzisiaj jest erotyczne, kiedy ciało się zmienia?

Oczywiście, po pierwsze, jest to erotyczność w zaniku, to znaczy sami rezygnujemy z tej sfery, mając pełną świadomość naszego starzejącego się ciała. Uważamy, że nie należy się już pokazywać, w związku z tym intymność również nie będzie miała miejsca, bo bez ciała, dotyku, czułości, pieszczoty nie będzie erotyzmu. Chyba że ktoś uwielbia uprawiać wyłącznie erotyzm słowny, ale tego nie da się zrobić do końca. Tymczasem potrzebujemy czułości, bliskości, niezależnie od wieku. Mamy swoje potrzeby, mamy marzenia erotyczne. Niech mi ktoś nie powie, że ich nie ma. Niech ktoś nie mówi, że czasami nie zamyka oczu i nie myśli o jakimś pięknym młodym aktorze, którego zobaczyliśmy na ekranie, także w kontekście erotycznym. To nie mija, to nie przechodzi. To nie jest grypa. Czułość, miłość, wyrażona przez dotyk, drapanie po plecach, jest nam potrzebna. Seks może już nie będzie Kamasutrą, w której założymy nogę na głowę i jeszcze w tym samym czasie osiągniemy orgazm. Możemy go nie osiągnąć, ale będziemy blisko drugiej osoby. Jeżeli zagniemy rezygnować z tych relacji, będziemy się od siebie oddalać. A kiedy oddalamy się fizycznie, oddalamy się też psychicznie. Nam drugi człowiek jest potrzebny. Czasami pary w programie, który prowadzę z Marcinem Prokopem, mówią: „Naszym erotyzmem było przytulenie na łyżeczkę”. I ja to rozumiem. Jestem w tym wieku, kiedy też tak bywa. I to także jest jeden z objawów naszej czułości i miłości erotycznej. Ale nie poddawamy się presji, że ciało ma być sprężyste, piękne, wypracowane, że nikt nie ma brzuszka i nikt nie ma problemów z erekcją. Nawet jeśli pojawia się problem

z erekcją czy z osiągnięciem orgazmu, to wciąż zostaje to, co jest przytulaniem, głaskaniem. Kochajmy się przez dotyk. Zmienia się rodzaj erotyzmu, ale on nie przestaje istnieć, nie umiera.

Co uważa Pani za luksus w drugiej połowie życia?

Moim największym luksusem jest to, że mam bardzo bliskie relacje z moim synem, że jesteśmy w stałym kontakcie, że wspólnie robimy podcast. To jeden z powodów, dla których go robimy, bo chcemy być z sobą blisko, chcemy mieć ten kontakt. To, że mam grono stałych przyjaciół i że pozyskuję nowych, mimo że mówię się, iż w drugiej części życia już się tego nie robi. To nieprawda. Jeśli się chce, to także w tym wieku można znaleźć nowe relacje. Mogą być głębsze, mogą być po prostu znajomościami, ale warto to robić. To jest mój luksus: że mam wokół siebie takich ludzi. Moim luksusem jest także świadomość, że jeżeli przestanę pracować w telewizji, a to nie jest najważniejsza treść mojego życia, choć daje mi dużo możliwości, to będę potrafiła się w tym życiu odnaleźć. Będę robiła coś w internecie i na pewno tam też się odnajdę, nauczę się nowych rzeczy. To luksus myślenia, że jeśli chcę być aktywna, to mam możliwości. Luksusem jest też to, że pracuję, że mam pieniądze i sama je zarabiam. Jestem niezależna: ani od ZUS-u, ani od partnera. Jestem z tego dumna. Pracuję od czternastego roku życia i uważam, że to jest powód do chwalenia się. Poradziłam sobie. Posłuchałam mojej mamy, która mówiła: „Kobieta zawsze powinna mieć swoje pieniądze i nigdy nikogo o nie nie prosić”. I ja jestem w tej luksusowej sytuacji.

Za co by sobie Pani podziękowała?

Za to, że nie dałam się zreformatować. Nie dałam się złać. Że jestem sobą, choć czasami dostaję za to w dupę. Ale ja mam bardzo twardy tyłek. Więc za to sobie dziękuję, że jestem twardą babką.

KSIĄŻKA



Paulina Młynarska, Dorota Wellman, „Afterparty”, Wydawnictwo Znak Literanova

BABCIU, RATUNKU! MAMA PO MNIE PRZYSZŁA!

Porwania dzieci nie są rzadką sytuacją. Rocznie w Polsce ich liczba dochodzi do tysiąca. Najczęściej to tzw. porwanie rodzicielskie. Takie jak w ubiegłym tygodniu pod Łodzią.

Anna Gronczewska

Katarzyna pokazuje wybitą szybkość balkonowych drzwi, zastawioną płytą. Do dziś nie może dojść do siebie na wspomnienie wydarzeń z piątku 13 marca. Było już ciemno, gdy usłyszała odgłos tłuczonej szyby. Wszystko przebiegało błyskawicznie. Przez drzwi balkonowe do domu wszedł do domu nieznanemu mężczyzna, za nim wkroczyła Kamila, córka Katarzyny.

- Nie znam tego mężczyzny - opowiada Katarzyna. - Nagle zaatakował mnie gazem pieprzowym. Cała byłam w tym gazie. Chwycili młodszego wnuka Mateusza, chcieli też zabrać starszego Oskara, ale on uciekł i zabarykadował się w swoim pokoju. Otworzył

okno, by móc przez nie uciec. To Oskar zadzwonił pod 112.

Katarzyna nie zapomni przeraźliwego krzyku Mateusza.

- Babciu, ratuj! - krzyczał chłopiec, a ona nie mogła nic zrobić. Ten przeraźliwy krzyk słyszeli też sąsiedzi, którzy przybiegli pomóc. Ale córka Katarzyny zniknęła z Mateuszem.

- Policja pojawiła się nawet szybko - wspomina Katarzyna. - Ale my od razu, z drugą córką, poprosiliśmy o pomoc prywatnego detektywa i jeszcze tego samego dnia Mateusz wrócił do domu. Córki i jej pomocnika zatrzymano.

Nie mam pewności, czy znów nie porwie dziecka

Dwójka porwaczy zabarykadowała się w jednym z bloków na łódzkich Bałutach. By policja

mogła się dostać do środka, trzeba było wyważyć drzwi.

Córkę Katarzyny zatrzymano, ale po czterdziestu ośmiu godzinach została zwolniona, jej współnik też. Zastosowano wobec niej dozór policyjny oraz zakaz zbliżania się do pokrzywdzonych.

- Nie przyznali się do winy - mówi Paweł Jasiak, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi. - Mężczyzna wskazał, że w jego ocenie to kobieta jest osobą uprawnioną do opieki nad 8-latkami, w związku z czym ich działania były legalne.

Katarzyna nie może się pogodzić z taką decyzją i zamierza złożyć odwołanie. Uważa, że powinni zostać aresztowani.

- Boimy się, że sytuacja się powtórzy - wyjaśnia. - Są osoby,

które zrobią źle i to rozumieją, wiadomo, że tego nie powtórzą. W przypadku mojej córki Kamili nie ma takiej pewności. Może wrócić i powtórzyć, co zrobiła.

Jak mówi, już wcześniej była taka sytuacja, że Kamila pojawiła się przed domem matki i wybiła kamieniem szybę.

Wnuki Katarzyny nie mieszkają w domu, babcia nie zdradza, gdzie przebywają teraz, bo boi się o ich bezpieczeństwo.

- Wszłam do domu tylko po to, by ugotować dla nich obiad - mówi.

Babciu, zabierz nas od mamy

Babcia chłopców jest wdową, mąż umarł, bardzo przeżywał to, co działo się ze starszą córką. Kamila ma dziś 41

lat i od lat były z nią kłopoty. Ma dwoje dzieci z różnymi mężczyznami, a jej kartoteka nie jest czysta.

- Miała wyrok w zawieszeniu - mówi jej mama. - Ciekawe, czy to sprawdzono, stosując wobec niej dozór policyjny?

Katarzyna od czterech lat opiekuje się wnukami. Matce ograniczono władzę rodzicielską, a powodem była przemoc. Starszy wnuczek poprosił babcię, by ich zabrała od mamy.

- Mateusz miał wtedy cztery lata - opowiada. - Prawie nie mówił, był agresywny, znerwicowany. Udało się to zmienić. Chłopiec normalnie funkcjonuje, chodzi do szkoły. Bałam się, że to porwanie sprawi, że te cztery lata pracy pójdą na marne.

Teraz najważniejsze, by dzieciom zapewnić bezpieczeństwo.

Sąsiedzi zapewniają, że Katarzyna bardzo dobrze opiekuje się wnukami.

- Są dla niej wszystkim - mówi. - Choć sama musi zmagać się z żałobą po śmierci męża, dzieciom niczego nie brakuje.

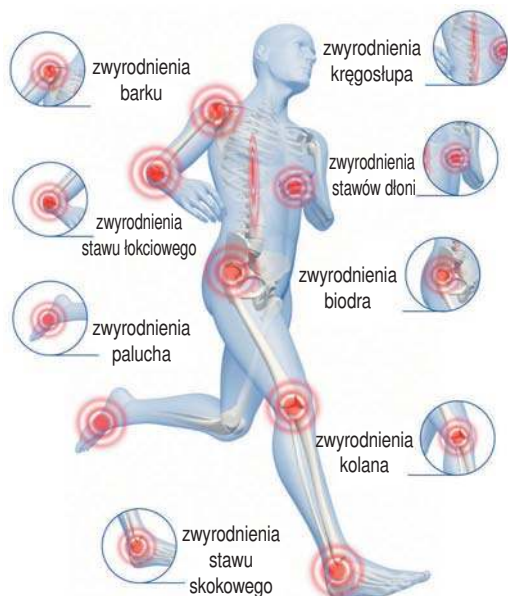
Znana łódzka adwokatka Maria Maria Wentlandt-Walkiewicz mówi, że sprawy tzw. porwań rodzicielskich nie są rzadkością.

- Niestety, bardzo często ma miejsce walka rodziców o dzieci - twierdzi mecenas Maria Wentlandt-Walkiewicz. - I niestety w wielu przypadkach policja jest tutaj bezradna lub nie reaguje.

Są słabe instrumenty, które nie pozwalają właściwie bronić interesu dzieci w sytuacji, gdy ktoś chce je zabrać siłą. Mamy Child Alert, ale to wszystko jest na papierze, a ważne, by zadziało w życiu. Nie ma tu reguły mó-

REKLAMA

0011487987



Jesteśmy w Centrum Terapii Kręgosłupa (SPONDLO-CLINIC group) prowadzonego przez dra Jarosława Jawnego - (uznany ekspert w dziedzinie spondyliologii i znany terapeuta manualny) - który pracuje ponad 30 lat z tkanką łączną, a jego zespół to uznani specjaliści w swoich dziedzinach. **Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa, stawów i mięśni.**

Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do nas pacjenci?

Z bólami i uszkodzeniami kręgosłupa, kolana, biodra czy też barku (cały aparat ruchu) - uszkodzenie po urazie, przeciążenie, wiek i zwyrodnienie. Tam, gdzie inni lekarze nie potrafili pomóc lub chcieli tylko operować. A dysfunkcje i ból należy leczyć zawsze i za wszelką cenę. Im wcześniej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej dojdziemy do zdrowia.

Co to jest proloterapia?

Proloterapia to najnowocześniejsza na świecie metoda leczenia i regeneracji kręgosłupa, więzadeł, stawów i mięśni. Podajemy preparat w miejsce uszkodzenia i w punkty sterujące. Likwidujemy ból poprzez **naprawę uszkodzonej tkanki**. Dużą skuteczność osiąga się podając gotowy **kolagen MD**. **PRP to osocze bogato-płytkowe a i-PRF to fibryna**, które uzyskuje się po odwirowaniu z krwi własnej pacjenta. **PRP** to skoncentrowana objętość **platek krwi i czynników wzrostu stymulujących**

FENOMEN OSOCZA i FIBRYNY

Jedynie przyczynowe leczenie bólu - REGENERACJA KRĘGOSŁUPA, STAWÓW, MIĘŚNI I TKANEK

przebudowę naprawczą. **I-PRF** to najwyższe osiągnięcie medycyny regeneracyjnej, jest świetnie **usięciowana (struktura 3D)** i zawiera **dotąd dodatkowo znaczną ilość komórek macierzystych** (nazywana jest **osoczem III generacji**). Z **HBOT (komora tlenowa hiperbariczna)** działa rewelacyjnie. **Odrasta zwykła, zdrowa tkanka.**

Metody u nas stosowane są uznawane za najlepsze na całym świecie

Dotychczas, aby przyspieszyć proces regeneracji, stosujemy proloterapię, terapię manualną, igłoterapię, masaże, trening indywidualny kręgosłupa, kinezyterapię, dietę, ale też fizykoterapię - najnowsze technologie XXI wieku. Dzięki temu uzyskujemy **najwyższą skuteczność**.

Czemu kolagen jest aż tak ważny?

Kolagen, a szczególnie fibrynogen jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniom wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny).

Czy starszym ludziom można pomóc?

Tak, dostarczamy kolagen w ten sposób, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do **pobudzenia regeneracji** należy podać **czynniki wzrostu (PRP), komórki macierzyste, tlen** i zapewnić nowoczesną rehabilitację. **Zaczynają być sprawni i bez bólu.**

A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?

Ważne jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem, PRP lub i-PRF i właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia. Tutaj **HBOT (hiperbaria tlenowa)** czyni wręcz cuda. Mówimy o prawdziwej rewolucji w regeneracji. **Uważa się, że leczenie PRP, i-PRF i kolagenem jest lepsze od innych metod.** Około **90% ludzi po leczeniu u nas** funkcjonuje bez bólu. Nawet u pacjentów ze skierowaniem na operację mamy podobne wyniki.

Czy warto polecić leczenie tlenem pod ciśnieniem (HBOT)?

Tak. Leczenie **tlenem pod wyższym ciśnieniem** to nie moda, ale **nowoczesna i bardzo skuteczna** metoda wspomagania terapii w bardzo wielu schorzeniach. Także **znacznie skraca czas leczenia i regeneracji**. Po kilku zabiegach w komorze tlenowej poziom **komórek macierzystych** zwiększa się nawet **7-8 krotnie**. To także skuteczna profilaktyka (idealna w czasach COVID-19) oraz najdoskonalszy **doping sportowy i intelektualny**.

Do naszej oferty wprowadziliśmy również **INHALACJE WODOROWE**, do których stosujemy jedno z najbardziej wydajnych i technologicznie zaawansowanych urządzeń na rynku. Inhalacje te stanowią uzupełnienie prowadzonej terapii - zwiększają odporność organizmu, działają antyoksydacyjnie oraz wspomagają przy leczeniu wielu chorób (cukrzyca, nadciśnienie, astma, reumatyzm, alergie) oraz stanów zapalnych mięśni i uszkodzeń tkanek miękkich.

WARTO WIEDZIEĆ: Schorzenia, w leczeniu których się specjalizujemy to:

bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, bóle menstruacyjne, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych. Nasze metody (przy współpracy ze specjalistą stomatologią) są bardzo skuteczne przy **regeneracji stawu skroniowo-żuchwowego oraz przy leczeniu BRUKSIZMU (o ile wiadomo, jesteśmy pierwsi).**

Dr Jarosław Jawny prowadzi szkolenia z praktycznego stosowania osocza i fibryny dla lekarzy z całej Polski, propagując nowe metody.

**ZAPRASZAMY
DO CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA,
Wrocław, ul. Wyszyńskiego 116/2,
tel. 71 726 11 71, 503 183 095,
www.ctkregoslupa.pl**

więcej, że to najczęściej ojcowie porywają dzieci. Różnie bywa, matki też dokonują porwań rodzicielskich.

Maria Wentlandt-Walkiewicz przypomina, że pozbawienie kogoś wolności wbrew jego woli jest przestępstwem. Niestety, nie zawsze jest tak traktowane. Rodzice porywają dzieci, nie boją się tego robić, bo jest ogólnospołeczne przyzwolenie na tego rodzaju zachowania.

Na tropie własnego dziecka

Child Alert to system natchmiastowego rozpoznawania wizerunku zaginionego dziecka za pośrednictwem dostępnych mediów. To program, którego głównym celem jest szybsze i skuteczniejsze poszukiwanie dzieci i nastolatków, dzięki z góry ustalonej procedurze postępowania.

Jedno z takich porwań rodzicielskich miało miejsce kilka lat temu w Gdyni. 10-letni wtedy Ibrahim został porwany na ulicy. Jego ojciec podbiegł do jego matki, uderzył w twarz i uciekł z synem. Mężczyzna ten mieszkał w Belgii i pochodził z Maroka. Ogłoszono Child Alert, ale szybko go odwołano. Ustalono, że Ibrahim jest cały, zdrowy i przebywa z ojcem w Belgii.

Inna taka sytuacja, też z udziałem obcokrajowca, miała miejsce w Tychach. Babcia wychodziła z przedszkola

z 3,5-letnim wnuczkiem, gdy nagle podjechał samochód, wysiadł z niego mężczyzna, wyrwał babci chłopca, wsadził do auta i odjechał. Babcia była prawnym opiekunem dziecka, a jego matka przebywała za granicą. Natomiast ojcem był 30-letni obywatel Turcji. Białą skodę, którą jechał Turek z dzieckiem, zatrzymano w Żorach. Chłopiec wrócił do babci.

Podobna historia miała miejsce w Lublinie. 31-letni mężczyzna zabrał 3-letnią córkę od byłej partnerki, bez jej zgody. Poszedł do jej mieszkania i powiedział, że chce się zobaczyć z dzieckiem. Gdy ta otworzyła drzwi, wyciągnął z mieszkania dziewczynkę i uciekł. Kobieta zawiadomiła policję. Policjanci zauważyli idącego ulicą 31-latkę. Szedł sam, bez dziecka. Okazało się, że dziecko zostawił na placu zabaw pod opieką znajomego, a sam poszedł do sklepu. Ojca dziewczynki zatrzymano, w organizmie miał 1,5 promila alkoholu, znaleziono też przy nim narkotyki.

Babcię trzeba deportować

Niemiała przygoda spotkała również 11-letniego chłopca, którego babcia, wbrew woli jego matki, chciała wywieźć na wieś. Odkryto to na granicy polsko-ukraińskiej w Korczo-



Matka, która wraz ze znajomym porwała 8-letniego syna z wioski pod Łodzią, została zatrzymana przez policję, ale szybko ją zwolniono. Babcia chłopca obawia się, że córka może ponownie spróbować porwania

wej. 70-letnią Ukrainkę zatrzymano, szybko stanęła przed sądem, który skazał ją na trzy miesiące więzienia w zawieszeniu na dwa lata. Deportowano ją i przez osiem lat nie może wrócić do Polski.

33-letni Sebastian rozstał się z partnerką z którą ma 2,5-letniego syna Macieja. Kobieta mieszkała w Łodzi. Podczas

jednych odwiedzin zabrał dziecko na spacer. Była godzina 14. Mężczyzna zapowiedział kobiecie, że wróci koło 17. Nie pojawił się, ale zaczął wysyłać SMS-y, że zabije siebie i syna.

Matka Maćka zawiadomiła policję. Ta sprawdzała Las Łągowicki, drogi wylotowe z Łodzi, w pogotowiu był policyjny śmigłowiec. Około godziny trze-

ciej w nocy ustalono, że mężczyzna z dzieckiem przebywa w Rykach, w województwie lubelskim. Tam zatrzymano mężczyznę, dziecko przekazano matce.

Ta historia miała szczęśliwe zakończenie, ale nie zawsze tak jest. Ojciec 5-letniego Dawida wyjechał z domu w Grodzisku Mazowieckim i miał go zawieźć do matki, do Warszawy. Nie-

stety, nie pojawił się tam, a po kilku godzinach okazało się, że mężczyzna rzucił się pod pociąg. W porzuconym aucie nie było jednak chłopca. Po kilku dniach znaleziono jego ciało. Mężczyzna zabił syna, zanim sam popełnił samobójstwo.

Imiona bohaterów zostały zmienione.

REKLAMA

0011489311



SOLANKI

Uzdrowisko Inowrocław

Wiosną czas na zdrowie



Zakwaterowanie



**3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego**



Konsultacja lekarska



**4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)**



**90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl

RECHOT SŁYCHAĆ CORAZ RZADZIEJ. CISI STRAŻNICY ŚWIATA ZNIKAJĄ

Są mniejsze od paznokcia, przezroczyste jak szkło albo ważą kilka kilogramów. Ale dziś najbardziej niezwykłe w żabach nie jest to, jak wyglądają, lecz jak szybko znikają. Płazy należą do najbardziej zagrożonych zwierząt na świecie, Stare Zoo w Poznaniu próbuje je ratować

Justyna Piasecka-Gabryel

Iaba wielkości paznokcia, żaba cięższa niż niejeden noworodek i taka, która potrafi niemal zniknąć na zielonym liściu. W świecie płazów natura najwyraźniej pozwoliła sobie na wyjątkowo śmiałą fantazję. Najmniejsza znana żaba świata, Paedophryne amauensis z Papui-Nowej Gwinei, mierzy średnio zaledwie 7,7 milimetra - mniej więcej tyle, ile mała mucha. Na drugim biegunie znajduje się afrykańska żaba goliat (Conraua goliath), która dorasta do około 32 centymetrów długości i może ważyć ponad 3 kilogramy. Są też żaby szybujące między drzewami, wykorzystujące błony pławne jak miniaturowe lotnie, oraz żaby szklane, tak przezryste, że od spodu można dostrzec ich narządy wewnętrzne.

Brzmi to jak materiał na atlas osobliwości, ale prawda o żabach jest dziś znacznie mniej baśniowa niż ich wygląd. Bo te niepozorne zwierzęta są jednocześnie jednymi z najbardziej niezwykłych i jednymi z najbardziej zagrożonych mieszkańców naszej planety. Światowy Dzień Żaby, przypadający 20 marca, to dobry moment, by przypomnieć o sprawie bardzo poważnej: płazy znikają w alarmującym tempie.

Znikający świat żab

Naukowcy nie mają wątpliwości: płazy są dziś najbardziej zagrożoną grupą kręgowców na świecie. Według najnowszej globalnej oceny płazów opublikowanej w „Nature” wynika, że 40,7 proc. gatunków płazów jest zagrożonych wyginięciem. To więcej niż w przypadku ptaków, ssaków czy gadów.

A przecież żaby nie są tylko biologiczną osobliwością ani bohaterkami egzotycznych atlasów. W świecie przyrody pełnią rolę czułych wskaźników zmian - szybko reagują na skażenie środowiska, osuszenie mokradeł, wzrost temperatury i zanik bezpiecznych siedlisk. Żyją na styku wody i lądu, mają cienką, przepuszczalną skórę, dlatego wyjątkowo szybko pokazują, że z otoczeniem dzieje się coś niepoko-

jącego. Gdy żaby znikają, zwykle nie jest to przypadek, lecz znak, że cały ekosystem zaczyna tracić równowagę.

To właśnie dlatego ich historia nie rozgrywa się wyłącznie w odległych lasach tropikalnych. To także opowieść bardzo bliska - o wysychających stawach, przecinających krajobraz drogach, betonowaniu miast, zaniku mokradeł i coraz cichszych wiosennych wieczorach. Bo gdy milknie rechot, milknie coś więcej niż tylko dźwięk znany z dzieciństwa.

- W tej chwili 41 procent płazów jest krytycznie zagrożonych. Winny jest przede wszystkim człowiek i jego działanie. Odbierane są siedliska, niszczone, a do tego dochodzą postępujące zmiany klimatyczne - mówi Agnieszka Świeczkiewicz ze Starego Zoo w Poznaniu, zajmująca się płazami.

To człowiek najczęściej uruchamia cały łańcuch zagrożeń. Dla płazów zagrożeniem jest niemal każda ingerencja, która odbiera im naturalne siedliska i przerywa szlaki migracji - zasypywanie oczek wodnych, osuszanie podmokłych terenów, zabudowa, ruch samochodowy i wycinka. W wielu miejscach świata wystarczy zniszczyć nie-

wielki fragment siedliska, by gatunek znalazł się na granicy przetrwania. Niektóre gatunki żab występują na bardzo małych obszarach - są związane z jednym typem lasu, niewielkim fragmentem wilgotnego siedliska, a czasem nawet z pojedynczym drzewem. Kiedy takie miejsce znika, nie mają dokąd się przenieść.

- To są pierwsze zwierzęta, które nas informują, że w naturze dzieje się coś niedobrego. Jeżeli gdzieś zaczyna się diametralnie zmniejszać ich populacja, to znaczy, że dzieje się coś złego - podkreśla Agnieszka.

Ratunek ze Starego Zoo

Ta historia ma również bardzo konkretny, poznański adres. Stare Zoo nawiązuje dziś do swojej herpetologicznej tradycji i rozwija miejsce, które ma znaczenie nie tyle ekspozycyjne, co ochronne. Zaplecze zostało przekształcone w specjalistyczne laboratorium dla drzewołazów - płazów z Ameryki Środkowej i Południowej, które w naturze żyją w lasach deszczowych i wymagają bardzo precyzyjnie odtworzonych warunków.

- Stare Zoo nawiązuje do historii, bo jest bardzo ważnym elementem herpetologicznym.

Rozmnażaliśmy wiele gatunków płazów, które trafiały do ogrodów zoologicznych w całej Polsce i do krajów Europy. Nawiązujemy do tego - mówi Agnieszka.

Laboratorium nie jest zwykłym zapleczem technicznym. To miejsce, w którym trzeba odtworzyć odpowiednią temperaturę, wilgotność, rytm dnia i nocy, a nawet warunki świetlne potrzebne do pobudzenia zwierząt do rozrodu.

- To są gatunki z Ameryki Południowej i Środkowej, zamieszkujące lasy deszczowe. Mamy tu urządzenia sterujące temperaturą, wilgotnością, długością światła. To wszystko jest bardzo ważne - wyjaśnia opiekunka.

Sens takiej hodowli jest bardzo konkretny. Chodzi o utrzymanie zdrowych populacji zwierząt objętych programami ochronnymi, rozwijanie rozrodu i ograniczanie presji na dzikie populacje. Tam, gdzie istnieje możliwość legalnej hodowli i wymiany między ogrodami zoologicznymi, tam maleje ryzyko odławiania płazów z natury.

- Takie działanie ma na celu także ograniczenie kłusownictwa, pozyskiwania płazów z natury, a jednocześnie utrzymanie ginących gatunków. Mamy 27

grup hodowlanych przygotowanych dla płazów objętych programami hodowlanymi - mówi Agnieszka Świeczkiewicz.

Co ważne, nie są to działania, których efekty będzie można ocenić dopiero za kilka lat. Pierwsze rezultaty już widać.

- Już są efekty. W pomieszczeniu jest pełno pojemników z kijankami, są już małe żabki. Bardzo im się spodobało. „Śpiją”, czyli są zadowolone - opowiada z uśmiechem.

W dalszej perspektywie oznacza to możliwość przekazywania zwierząt do innych ogrodów zoologicznych i wzmacniania programów hodowlanych, które mają zabezpieczać najbardziej zagrożone gatunki. Tam, gdzie liczebność spada do poziomu granicznego, każda stabilna grupa hodowlana może mieć znaczenie.

Na trasie migracji

Ale problem płazów nie zaczyna się i nie kończy na tropikach. Dotyczy także polskich miast. Temat migracji płazów do miejsc rozrodu powraca każdej wiosny. To właśnie wtedy zwierzęta przemieszczają się trasami, które od lat mają „zapisane”, a u celu okazuje się, że nie ma już dla nich warunków.

- One migrują, bo mają zakodowany kierunek. Idą tam, gdzie od zawsze były ich miejsca. Problem zaczyna się wtedy, gdy nagle okazuje się, że już ich nie ma - bo jest droga, osuszone tereny albo zabudowa - wyjaśnia opiekunka płazów w Starym Zoo w Poznaniu.

Dlatego pomoc płazom nie zawsze wymaga spektakularnych inwestycji. Czasem decydują o niej sezonowe zabezpieczenia przy drogach, przenoszenie zwierząt przez wolontariuszy, pozostawienie fragmentu dzikiej zieleni albo ochrona małych zbiorników wodnych. Właśnie z takich działań składa się realna ochrona przyrody w mieście. Równocześnie Agnieszka zwraca uwagę na problem, o którym rzadziej się mówi - ludzką fascynację egzotyką. Niektóre płazy są odławiane po to, by trafić do prywatnych hodowli, inne stają się atrakcją dla turystów albo elementem handlu. W skrajnych przypadkach prowadzi to do gwałtownego spadku liczebności całych populacji.

- Najgorsze jest to, że człowiek ciągle sięga po więcej. Zabiera siedliska, a potem jeszcze chce mieć takie zwierzę w domu albo traktuje je jak atrakcję - mówi.

A co by było, gdyby płazów zabrakło? Skutki nie ograniczyłyby się do ciszy nad stawami. Zniknięcie tych zwierząt szybko odbiłoby się na całym ekosystemach, bo płazy współtworzą delikatną sieć zależności między wodą, lądem i innymi zwierzętami. Ich brak oznaczałby kolejny ubytek w świecie, który i tak coraz szybciej traci różnorodność.

- Jeśli płazów nie będzie, to czeka nas coś nieprzyjemnego. Są bardzo potrzebne, żeby utrzymać równowagę - podkreśla Agnieszka Świeczkiewicz.

Imoże właśnie dlatego warto w tym roku spojrzeć na żabę inaczej. Nie jak na błahy symbol wiosny ani bohaterkę dziecięcych wierszyków, lecz jak na czuły wskaźnik tego, co dzieje się z przyrodą. Bo kiedy cichnie wiosenny rechot, przyroda nie milczy. Ona ostrzega.



Tworząc żaby natura popuściła wodze fantazji: różnorodność rozmiarów, kształtów, ubarwienia i zwyczajów jest ogromna

FOT. ADAM JASTRZEBSKI

Za kulisami e-commerce. Czy roboty to nieunikniona przyszłość handlu?

Zakupy internetowe stały się jednym z najważniejszych kanałów sprzedaży w branży odzieżowej. Za wygodą, jakiej oczekują klienci, czyli szybką dostawą, dostępnością produktów i bezbłędną realizacją zamówień, stoi jednak rozbudowane zaplecze logistyczne. W przypadku LPP, właściciela marek, takich jak Sinsay, Reserved, Cropp, House i Mohito, coraz większą rolę odgrywa robotyzacja magazynów.

Jeszcze kilka lat temu handel wyglądał zupełnie inaczej. Większość z nas wołała pójść do sklepu, obejrzeć towar na żywo, przymierzyć go, zastanowić się, a dopiero potem podjąć de-

cyzję o zakupie. Dziś jako konsumenci jesteśmy znacznie bardziej niecierpliwi - chcemy kupować szybciej, wygodniej i prościej.

To właśnie ta potrzeba wygody zapoczątkowała dynamiczny rozwój sklepów internetowych, które szczególnie w okresie pandemii COVID-19 zaczęły przejmować coraz większą część rynku retail. Dziś obserwujemy kolejny etap tej transformacji: automatyzację e-commerce i towarzyszących mu procesów logistycznych, tak aby sprostać rosnącym oczekiwaniom klientów.

Podobny trend widoczny jest u jednego z największych producentów odzieży w Polsce — firmy LPP, właściciela marek dobrze znanych

każdemu konsumentowi: Sinsay, Reserved, Cropp, House i Mohito, który w ciągu zaledwie ostatniego roku 6-krotnie zwiększył poziom automatyzacji w swoich magazynach. Skąd taka zmiana?

W 2019 roku LPP zrealizowała niespełna 11 milionów zamówień internetowych w sklepach swoich marek, podczas gdy w ubiegłym roku było ich już 62 miliony. Jak sprostać tak intensywnemu wzrostowi? Można rozwijać infrastrukturę logistyczną. I tak zrobiło LPP, decydując się na rozbudowę powierzchni magazynowej z 240 tys. m² do ponad 600 tys. m² w ciągu 7 lat. Dziś jednak i to okazuje się niewystarczające.

Producent postanowił zwiększyć efektywność swoich operacji i postawił na automatykę i robotykę procesów magazynowych.

– Robotyzacja magazynów jest dzisiaj jednym z kluczowych filarów strategii rozwoju LPP Logistics. Inwestujemy w rozwiązania, które pozwalają nam dalej dynamicznie, a jednocześnie elastycznie skalować operacje e-commerce na 35 rynkach – mówi Sebastian Sołtys, prezes LPP Logistics, wewnętrznego operatora logistycznego Grupy LPP.

W centrach logistycznych LPP Logistics obsługujących zamówienia internetowe pracuje dziś ponad 3500 robotów. Są to tzw. jednostki autono-

miczne, które samodzielnie poruszają się po magazynie, pobierają pojemniki z towarami i dostarczają je do stanowisk kompletacyjnych.

W nowoczesnym modelu pracy obowiązuje zasada tote-to-person – towar trafia do pracownika, a nie odwrotnie. Dzięki temu obsada magazynu nie musi pokonywać długich tras między regałami, a proces kompletacji zamówień może przebiegać znacznie szybciej.

Automatyzacja pozwala także lepiej wykorzystać przestrzeń magazynową. W tradycyjnym magazynie można przechowywać około 65 sztuk towaru na metr kwadratowy, podczas gdy w zautomatyzowanym systemie nawet

4-krotnie więcej.

Takie rozwiązania mają szczególne znaczenie w okresach największego ruchu zakupowego, takich jak sezonowe wyprzedaże czy kampanie promocyjne. Wtedy liczba zamówień rośnie gwałtownie, a zaplecze logistyczne musi być przygotowane na obsługę bardzo dużego wolumenu przesyłek w krótkim czasie.

Choć roboty pracują za kulisami, ich wpływ jest wyraźnie odczuwalny z perspektywy klienta. Automatyzacja oznacza szybsze przygotowanie zamówień, większą dostępność produktów i mniejsze ryzyko pomyłek. Dzięki temu zakupy online stają się po prostu szybsze i bardziej przewidywalne.



Polskie korzenie, globalna dystrybucja

35 rynków e-commerce

62 mln szt. zamówień online/rok

3500 robotów obsługujących paczki e-commerce

LPP

RESERVED

CROPP

HOUSE

MOHITO

sinsay

CAŁA ZIMA BEZ SŁOŃCA

Od 26 listopada do 19 marca każdego roku dawna osada Budniki w Karkonoszach pozbawiona jest promieni słonecznych. Wszystko przez ukształtowanie okolicznych gór. Każdego roku też grupa pasjonatów organizuje powitanie Słońca w Budnikach

Przemysław Kaczalko

Budniki (niem. Forstbauden lub Forstlangwasser) to dawna niewielka osada górską położona na wysokości 850-900 metrów n.p.m. na północnych stokach Kowarskiego Grzbietu, nad potokiem Malina. Dziś miejsce to stanowi skrzyżowanie szlaków turystycznych (zielonego z Okraju do Wilczej Poręby i żółtego ze Skalnego Stołu do Kowar).

Powstali z wojny

Osada powstała w okresie wojny 30-letniej (1618-1648), gdy mieszkańcy okolicznych miejscowości - głównie Kowar, Karpacza i Wilczej Poręby - uciekali przed wojennym spustoszeniem w górskie lasy. Początkowo były to szałas i budy leśne, które z czasem przekształciły się w stałe zagrody. Mieszkańcy

utrzymywali się z hodowli bydła, produkcji serów, wyrębu lasu, a w XIX wieku z przemytu tytoniu i tabaki przez granicę austriacko-pruska (słynna Tabaczana Ścieżka).

Przez wieki Budniki należały do dóbr magnackich (w tym hrabiów Schaffgotschów z Cieplic) i podlegały gminie Gebirgsbauden (obecny Karpacz Górny). W szczytowym okresie (połowa XIX w.) mieszkało tu około 70-80 osób, a liczba budynków wynosiła maksymalnie 13, w tym dwie gospody i schronisko turystyczne „Zur Forstbaude”. Działała tu także filia szkoły ewangelickiej.

Ze względu na położenie w cieniu stromych stoków zimą promienie słoneczne nie docierały do większości zabudowań przez ponad trzy miesiące - od końca listopada do połowy marca. Ta cecha wyróżniała Bu-

dniki wśród innych karkonoskich osad.

Po 1945 roku osada najpierw stała się schronieniem dla szabrowników i maruderów. W latach 1947-1948 dotarli pierwsi polscy osadnicy (początkowo kilka osób, głównie kobiet). W 1948 roku było tu już 20-22 stałych mieszkańców, a część domów przejęła organizacja studencka „Bratnia Pomoc” z Wrocławia, tworząc ośrodek wypoczynkowy dla studentów oraz byłych więźniów obozów koncentracyjnych i pracy.

Koniec nastąpił w 1950 roku. W rejonie Kowar i Karkonoszy (w tym na terenie Budnik) rozpoczęto intensywne poszukiwania i eksploatację rud uranu (prowadzone przez sowieckie, a potem polskie struktury, m.in. Zakłady Przemysłowe R-1). Okolica stała się strefą zamkniętą,



Historia miejscowości zakończyła się w 1950 r., gdy wysiedlono mieszkańców

ZDĘCIA PRZEMYSŁAW KACZALKO (3)

mieszkańcy zostali wysiedleni, a większość budynków rozebrano lub pozostawiono w ruinie. W ciągu kilkunastu lat po polanie pozostały jedynie fundamenty, hałdy i resztki sztolni poszukiwawczych, które z czasem zarosły trawą i lasem.

Budniki 2026

Dziś Budniki przyciągają turystów nie tylko panoramami Karkonoszy, ale też historią małej, wytrwałej społeczności, która przetrwała wieki, by ostatecznie zniknąć w epoce poszukiwań strategicznego surowca.

Od kilkunastu lat grupa pasjonatów (m.in. Towarzystwo Dawnej Osady Górskiej Budniki) upamiętnia to miejsce - stawia tablice informacyjne, buduje wiatę turystyczną i znakuje dawne lokalizacje domów.

POŻEGNANIE I POWITANIE

Pożegnanie Słońca w Budnikach odbyło się 22 listopada 2025 r., natomiast na 21 marca 2026 r. zaplanowano jego powitanie. Zbiórka o godzinie 9:00 na parkingu przy DW Krucze Skąły (ul. Wilcza 1) w Karpaczu oraz w Kowarach przy dawnym DW Przedwiośnie (ul. Górnicza 22). Później nastąpi wspólna wędrowka do Budnik oraz oprowadzenie po szlaku Miłośników Budnik wraz z opowiadaniem historii osady. Planowane rozpoczęcie spotkania o około godzinie 11:00. W programie wiele atrakcji i ciekawostek oraz wizyta legendy Budnik - Wołogóra. Organizatorzy zachęcają, by zabrać ze sobą kiełbaski na ognisko.



Powitanie Słońca w osadzie Budniki w Karkonoszach po 113 dniach w cieniu (marzec 2024 r.)



Uczestników powitania Słońca odwiedzi legendarna postać Budnik - Wołogóra,

REKLAMA

0011470441

**SPRAWDŹ NOWĄ
OFERTE!**



greenpoint

JoinUP!

monnari



TOP SECRET



GOOD

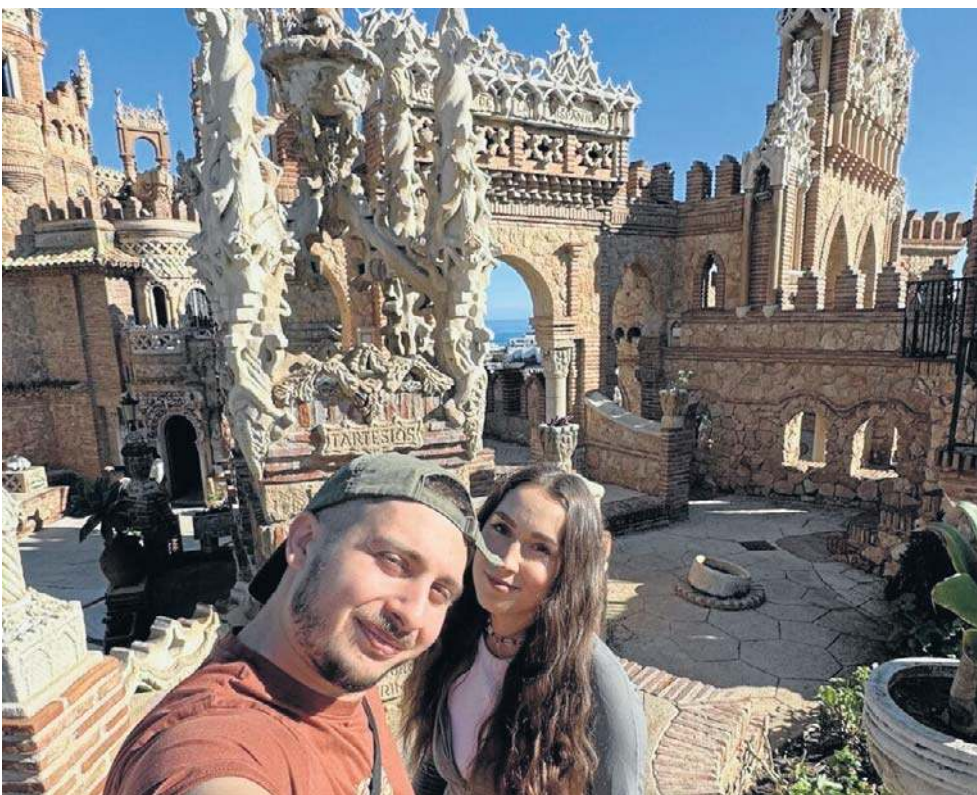


Więcej na www.dominikanska.gcity.pl

WROCLAWIANIE PODRÓŻUJĄ KAMPEREM PRZEZ PUSTYNIĘ AFRYKI

Kupili kampera i ruszyli przez pustynię w nieznane. Przez przypadek zostali lokalnymi celebrytami w małym mieście za egzotyczność i... miłość do tenisa. Ola i Maciej w trasie

Aneta Kolesińska



Ola i Maciej na tle Castillo de Colomares w Benalmádenie w Hiszpanii



Podróż kamperem przez pustynie do łatwych nie należała. Samochód musi być w idealnym stanie.



Dobrze wspominają trasę przez Zachodnią Saharę



W każdym zakątku świata testują przysmaki lokalnej kuchni

Ta para z Wrocławia zamieniła swoją pasję do podróży w styl życia. Już wcześniej zdarzało się im ruszyć w długą podróż - tym razem obrali kurs na zachodnie wybrzeże Afryki. Swoje spotkania z piaskami pustyni, wielbłądami i niezwykłą kulturą pokazują w mediach społecznościowych. Zyskali ogromną sławę wśród lokalnych mieszkańców.

Porzucili życie dla kampera

Aleksandra Wiak i Maciej Paska zaczęli od wypożyczonego Volkswagena T4. Obecnie mieszkają w kamperze wyprodukowanym w 1996 roku, którym kilka miesięcy temu wyruszyli w podróż do Afryki. Pracują głównie zdalnie, dzięki czemu są całkowicie niezależni. - W pewnym momencie uznaliśmy, że płacenie kilku tysięcy złotych za mieszkanie we Wrocławiu nie ma sensu. Odstąpiliśmy od umowy najmu, zostawiliśmy rzeczy i 1 października wyruszyliśmy - opowiada Ola. Starego kampera nieco odświeżyli i podreperowali, by mieć pewność, że nie zepsuje się w trakcie jazdy. Zrobili też fotowoltaikę, by mieć stały dostęp do prądu.

Swoimi przygodami dzielą się na YouTube i Instagramie, tak też udało się im zyskać popularność w jednym z portowych miast Mauretanii.

Przejścia graniczne jak bazary

Europejczycy są przyzwyczajeni do kolejek i czytelnych zasad. Na przejściu granicznym para zderzyła się z brutalnością Afryki. Kilkanaście punktów granicznych między Mauretanią a Marokiem wymagało pomocy tzw. przyjaciela, czyli kogoś, kto mógłby pomóc z procesem administracyjnym.

- Te przejścia wyglądały bardziej jak bazary, nie jak na-



Wrocławianie spędzali wolny czas z mieszkańcami, także poza kortami



Ola i Maciej dostawali zaproszenia na herbatę, na mecze koszykówki czy do restauracji

sze europejskie granice, na niektórych punktach zdarzają się łapówki. Zapłaciliśmy więc przewodnikowi, bo gdyby nie jego pomoc w przepychaniu paszportów i ogólnie jego wiedza, gdzie mamy iść po danym punkcie, to nasze przejście przez granicę trwałoby około 6-8 godzin - wspomina Ola i Maciek.

Początkowym celem podróży był Senegal, jednak zostali w Mauretanii z powodu kiepskich dróg. - Nie chcieliśmy narażać kampera i zawieszania, musimy przecież jakoś wrócić do Polski, więc zawróciliśmy w stronę Nawazibu - dodaje Maciej.

Para wspomina góry śmieci, zwierząt na hałdach i zaskakujące przepisy ruchu drogowego, a w zasadzie ich brak. W oddalonych od miast zakątkach zachodniej Sahary wrażenie robiła piaszczysta pustka i dzikie wielbłądy.

- Auta, które w Mauretanii jeżdżą po ulicach, w Europie nawet by nie wyjechały z garażu. Widzieliśmy nawet takie, które zamiast reflektorów miały przyklejone latarki. Sama droga wzdłuż wybrzeża od Al-Ujun (północna Sahara Zachodnia) wbrew pozorom jest świetna, trzeba tylko zapatrzyć się w zapasową benzynę, bo mógłby być problem. Praktycznie nie ma tam samochodów ani ludzi - opowiada Maciej.

Miłość do tenisa

Po przejechaniu ziemi niczyjej między Marokiem a Mauretanią podróżnicy szukali noclegu i tak trafili do Cansado - niewielkiej wioski na północno-zachodnim półwyspie Ras Nouadhibou. Mieli zastrzyknąć się na chwilę, poświęcić czas na serwis kampera i odpoczynek, ale ich uwagę przykuł kort tenisowy. Ponieważ Ola i Maciek są fanami tego sportu, zawsze mają ze sobą sprzęt.



Mauretańczycy okazywali gościnność także przez prezenty



Spędzali mnóstwo czasu na kortach, są pod wrażeniem, jak dobrze grali tamtejsi mieszkańcy

- Graliśmy na ścianie za kortem, bo był zamknięty. Podeszli do nas chłopcy, wyraźnie zainteresowani. Daliśmy jednemu raketę, myśląc, że może czegoś go nauczymy. A tymczasem on zdjął buty i bosymi stopami na asfalcie zaczął grać jak zawodowy gracz. Myślę, że spokojnie wygrałby z nami na korcie - wspomina Ola.

Następnego dnia znów pojawili się na korcie, tym razem pełnym ludzi. Szybko dostali zaproszenie do gry od trenujących dzieci. - Zanim zobaczyliśmy ten profesjonalizm z ich strony, to trzymał nas jeszcze taki „syndrom europejski”. Myśleliśmy sobie, że może chłopcy mają talent, ale nie mają raket czy profesjonalnych butów, więc może trzeba im pomóc. A okazało się, że mają zawodowego trenera, mnóstwo zawodników na korcie i grają na wysokim poziomie. To było bardzo intensywne, bo każde dziecko chciało z nami chwilę pograć. Byliśmy w szoku, wszystko było dobrze zorganizowane, do tego panowała tam taka serdeczna i ciepła atmosfera - wspominają.

Wtedy powstała słynna rolka na Tik Toku, która momentalnie stała się wiralem wśród mieszkańców. Para z Polski z dnia na dzień stała się rozpoznawalna na ulicy, mieszkańcy do nich pisali, prosili o wspólną grę i czekali na nich pod hotelem, by zrobić z nimi zdjęcia. Stali się wielką atrakcją, zapraszano ich do domów, dawano w prezencie ubrania czy lokalne smakołyki. Para dostała nawet bilety VIP na mecz piłkarski.

- To było bardzo miłe, chcieliśmy się odwdziżyć, więc też dawaliśmy im jakieś upominki. Jak wyjeżdżaliśmy, było nam smutno, bo ta lokalna społeczność jest pełna ciekawości i serdeczna. Niektórzy do tej pory do nas piszą, że za nami tęsknią - mówią Ola i Maciej.

Do Afryki nie jedzie się zwiedzać

Zderzenie z afrykańską kulturą dla Oli i Macieja było czymś niezwykłym, głównie przez kulturę. Ale przy okazji obalili też kilka stereotypów.

- To nie jest tak, że w Afryce wszystko jest zafane i rdzenne, jest po prostu inaczej. Jeśli jest fryzjer, on normalnie działa, tylko siedzi się na krześle zrobionym z felgi od samochodu. Bank wygląda jak stodoła, ale też normalnie funkcjonuje, więc trzeba się jedynie przyzwyczaić - i dodają, że wbrew powszechnym stereotypom, nie jest tam aż tak niebezpiecznie. - Czasem tu jest dużo bardziej bezpiecznie niż w niejednym mieście w Hiszpani czy we Francji, gdzie notorycznie są jakieś włamania, kradzieże kamperów. Na parkingach w biały dzień złodzieje kradli aparaty, laptopy itd. W Maroku ani razu nie poczuliśmy zagrożenia, jeżeli chodzi o kampera. Często nawet niechcący go zostawialiśmy otwartego i też się nigdy nic nie stało.

Para wspomina, że wielu ludzi zazdrości im takiego stylu życia, jednak oni przyznają, że ich życie to nie tylko „van life” z widokami jak z Instagrama czy śniadaniem nad samym morzem. To także nocne na obskurnych parkingach i bałagan w kamperze.

- Na zewnątrz nie widać, że taka podróż jest też męcząca, spędzamy sporo czasu za kierownicą. Przychodzą kryzysy, różne dołki. Rzadko kiedy ludzie są ze sobą całą dobę, bez żadnego innego pomieszczenia. Trzeba też myśleć o następnych krokach, gdzie zrobić postój, zatankować, opróżnić toaletę - przyznają.

Aktualnie Ola i Maciek są w górach Marrakeszu, planują wracać do Polski w kwietniu. Do tej pory udało się im zrobić około 8 tysięcy kilometrów.

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 6.

POZIOMO: 1) używka, po której czernieją zęby, 4) ... II Adolf, Lew Północy, 7) kontynent, ale w Turcji mniejszy, 8) w Wiedniu do kopania, 9) Aleksandra Kurzak zawdzięcza mu zawód, 10) szał w przecinku, 13) krótki po małej szkodzie, 15) lantanowiec, nie ta ani tamta, plus przeczenie, 18) z próżnego nie należy, 20) Minelli w wokalizie, 21) mierzy pracę i energię, 22) a ty na szachowych sytuacjach, 26) rzeka w srebrze, 29) morderca ognika, 30) przed floresami, 31) kumpel ze szkoły, 32) rzeka, w której grała Monroe, 33) które jamki?

PIONOWO: 1) dogrywka z jadłodajnią, 2) wskazanie na ziemi uprawne, 3) kontuar z tlenkiem węgla, 4) d'Artagnan opuścił ją dla Paryża, 5) Kaligula, Hitler i inni, 6) broń religii i króla przed Rewolucją

Francuską, 11) upomina się o półka dla swego, 12) ciek Fiedlera w Poroninie, 14) dla św. Franciszka, w 3/4 z kart, 16) tam świstak zawija milki, 17) chłopska, gmin lub skarbową, 19) obok Bolka, 21) drągi z przegraną w szachy, 23) późniejszy od wcześniejszych, 24) stwórcy w tonie, 25) glina nieumundurowany, 27) 12 miesięcy wśród gruszek, 28) dobrze urodzony, a z kości zadowolony, 29) krewny satyrów, towarzysz Dionizosa.

● Rozwiązanie z 6.03.2026 r.

Hasło: FREZJE

POZIOMO: Anders, Kaszub, awal, furman, lektor, atmosfera, ręce, zodiak, solo, aceton, noce, rys, rola, tuz, klika, goryl, ława, opoka, ody, gaj, futra, Armenia. **PIONOWO:** amfitrion, derkacz, Sandomierz, kalf, ale, Barcelona, karoseria, teoretyk, kaskader, otok, rola, okop, Ułana, lwy, golf, ront, łoża, ujma, gon.

1		2		3			4			5		6
				7								
8							9					
				10	11	12						
13	14			15				16			17	
	18			19				20				
21					22	23		24		25		
				26	27							28
		29										
30												
		31										
							32					
33												

1	2	3	4	5	6
---	---	---	---	---	---

Gazeta
WROCŁAWSKA

www.gazetawrocławska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktor naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Anna Bijak-Bednarska**

Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, 1 p.)
50-073 Wrocław, tel. 71 37 48 151, 71 37 48 100
redakcja@gazeta.wroc.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia 41-203
Sosnowiec Miłowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**

Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10



WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

DODA

Ma niskie standardy

Wszystko wskazywało, że po serii nieudanych małżeństw i związków piosenkarka dała sobie spokój z szukaniem miłości. Ostatnio gościła w podcaście Małgorzaty Ohme, gdzie przyznała jednak, że jest obecnie w nowej relacji, która przechodzi próbę czasu. Przy okazji powiedziała: Naprawdę mam niskie standardy po moich związkach... Wystarczy, że nie będzie ćpał, pił alkoholu, jak ja będę spać w drugim pokoju, to nie będzie mnie zdradzał, chodził do kasyna, nie będzie opowiadał wszystkiego ze szczegółami matce czy siostrze, i po prostu nie będzie ze mnie doił i wykorzystywał mnie jako osobę publiczną jako męska prostytutka na przykład. To są takie moje standardy - podsumowała.

AGATA TURKOT

Doświadczona przez filmówkę

Aktorka, o której zrobiło się głośno za sprawą filmu „Dom dobry”, gościła niedawno w podcaście Wojewódzki & Kędzierski. Opowiedziała tam o swoich doświadczeniach ze szkoły filmowej w Łodzi. - Wzywano nas, rzucano w nas butami, szklankami, czasami przekraczano granice cielesne, zamiast podnosić nas na duchu i nam kibicować, wpajać nam jakieś realne wartości, które się przydadzą, i po prostu być takim wsparciem. Cały czas raczej było, że „to jest źle, to jest źle”, takie wytykanie błędów i skupianie się na naszym deficycie - wyznała. I dodała: Dla młodego człowieka to jest bardzo mocne - stwierdziła.

EDYTA GÓRNIAK

Śpiewała z konieczności

Piosenkarka w niedawnej rozmowie z RMF FM wróciła pamięcią do swojego rozwodu z Dariuszem Krupą w 2010 roku. - Stałam na scenie trzy dni po rozwodzie, śpiewając na urodzinach RMF FM utwór „Hello”. Ja nie chciałam tego robić. Przekonywałam reżysera, że po prostu nie dam rady - wyznała. I wyjaśniła: Zaśpiewałam jednak, bo nie miałam pieniędzy na jedzenie, bo cały mój majątek został w innym



FOT. ADAM JANKOWSKI

Agnieszka Woźniak-Starak nieraz udowodniła, że los zwierząt leży jej na sercu. Ostatnio uratowała konia

domu. Karta do banku i kody zostały zmienione, nie miałam dostępu do swego życia, a miałam dziecko, przedszkole, taksówki, więc pożyczalam pieniądze na jedzenie, na wszystko.

MARCIN PROKOP

Podróżował bez nóg

Popularny prezenter mierzy 206 cm i wzrost już nieraz był przedmiotem jego życiowych perypetii. Tak stało się choćby ostatnio podczas podróży samolotem. Prokop zamieścił na Instagramie zdjęcie, na którym widać, jak siedzi ściśnięty między dwoma fotelami, trzymając na nogach dużą torbę. Internauci od razu zaczęli żartować, że „nogi Marcina lecą innym samolotem”. Sam zainteresowany podzielił się ironiczną opinią w opisie zdjęcia: „Podniebne podróże luksusowe tak bardzo... ale bez nóg”. Dwie godziny później pod fotografią pojawił się wpis ze strony linii lotniczych: „Panie Marcinie, zależy nam, aby pana nogi stanęły na naszym pokładzie. Szczegóły w DM”. Niestety, Prokop nie podzielił się z fanami, jaką propozycję otrzymał od przewoźnika.

EMILIA KOMARNICKA

Miała trudniej od innych

Kiedy aktorka została uczestniczką „Tańca z gwiazdami” ze Stefano Terrazzino, w internecie zaroiło się od sugestii, że

para będzie miała łatwiej, ponieważ dobrze się zna i występuje razem w spektaklu teatralnym, a Komarnicka posiadała taneczne doświadczenie. Po trzecim odcinku okazało się, że aktorka i tancerz odpadają z programu. Komarnicka nie kryła potem zawodu w swych internetowych wpisach. W jednym z nich wyznała: „Już w pierwszym odcinku programu padło zdanie: »Od ciebie będziemy wymagać więcej«. Byłam na to przygotowana. Pracowaliśmy ze Stefano ze wszystkich sił, świadomości tego, jak odbiera nas publiczność. A potem - trzeci odcinek. Słaba ocena. I koniec”.

AGNIESZKA WOŹNIAK-STARAK

Uratowała konia

Celebrytka nieraz udowodniła, że los zwierząt leży jej na sercu. Ostatnio poinformowała na Instagramie, że w jej posiadłości na Mazurach pojawił się koń huculski o imieniu Geronimo, nazywany przez nią pieszczołliwie Gackiem, który trafił do niej dzięki działaniom fundacji pomagającej zwierzętom. Jak relacjonowała prezenterka, zwierzę zostało wypatrzone na targu w Skaryszewie przez wolontariuszki z fundacji „Serce w Futrze”. Koń miał trafić do rzeźni. „Huculka udało się wykupić i prosto z targu pojechał do kliniki. Niestety, na pierwszy rzut oka widać było, że zdrowy jak koń to on nie jest. Okazało się jednak, że nie jest tak źle, uff, może jechać na Mazury!” - podsumowała.

Nowość

Bez dodatku cukru



Selen dla Niej i dla Niego



Wybierz swoje

WYPASIONE



11 witamin i minerałów



Naturalne aromaty



www.mlekovita.com.pl

mlekovita_pl

mlekovita

WIĘCEJ NA: www.gazetawroclawska.pl/osobowosc

Nasi laureaci tytułu OSOBOWOŚĆ ROKU 2025 wystąpią na gali w Zamku Królewskim i kartach albumu

Uroczysta gala plebiscytu Osobowość Roku 2025 odbędzie się w miejscu o wyjątkowym znaczeniu dla polskiej historii i kultury - w Zamku Królewskim w Warszawie. Wybór miejsca odzwierciedla prestiżowy charakter akcji.

Zamek Królewski od stuleci jest miejscem ważnych wydarzeń historycznych, państwowych i kulturalnych. Jego wnętrza były świadkami decyzji o znaczeniu ogólnokrajowym, debat i spotkań wykraczających poza bieżący moment. - Właśnie w takim miejscu spotkają się ludzie, którzy działają w swoich małych ojczyznach - miastach, miasteczkach i wsiach - często wcześniej bez dużego rozgłosu, ale z realnym wpływem na otoczenie - mówi Daria Jankiewicz-Kaczmarek, która odpowiada za akcję Osobowość Roku w całej Polsce.

Plebiscyt organizują dzienniki regionalne oraz serwisy internetowe wydawnictwa Polska Press, a jego celem jest wyróżnienie tych osób, które w minionym roku wykazały się szczególną aktywnością społeczną, zawodową, kulturalną czy charytatywną. Często są to ludzie znani wcześniej przede wszystkim lokalnym społecznościom, a dzięki akcji może ich poznać cały kraj!

Symboliczny moment

Każde województwo ma już wybranych swoich laureatów tytułów Osobowość Roku w sześciu plebiscytowych kategoriach (Osobowości z naszego województwa prezentujemy obok). Na zaproszenie organizatorów spotkają się w największej, najpiękniejszej sali Zamku Królewskiego, a kulminacyjnym momentem gali będzie wręczenie im prestiżowych nagród. Dla wielu to nie tylko wyróżnienie, ale też chwila refleksji nad drogą, którą przeszli i wysiłkiem, często rozłożonym na lata.

Akcja jest docenieniem ich dotychczasowej historii, ale jej sens zaczyna się znacznie wcześniej - w codziennej pracy, w podejmowanych decyzjach, wyrzeczeniach i odpowiedzialności. Nic więc dziwnego, że uroczystość w Warszawie staje się dla laureatów symbolicznym momentem zatrzymania



i doceniania wysiłku, codziennej pracy oraz pasji, która zmienia świat.

Przed nami ogólnopolski finał

Ogólnopolski finał głosowania i plebiscytu Osobowość Roku 2025 odbędzie się już niedługo, bo 26 marca. To właśnie wtedy poznamy nazwiska laureatów prestiżowych tytułów, którzy odbiorą nagrody i przeżyją niezapomniane chwile podczas gali w pięknych wnętrzach Zamku Królewskiego. - Gala będzie nie tylko zwieńczeniem edycji plebiscytu, ale także spotkaniem ludzi, których łączy pasja i przekonanie, że warto działać, niezależnie od skali przedsięwzięcia - dodaje Daria Jankiewicz-Kaczmarek.

A redakcyjnym podsumowaniem jest wyjątkowy album

Od początku ideą plebiscytu było uhonorowanie zaszczytnymi tytułami Osobowość Roku, ale także pokazanie tego, czym się zajmują lokalni bohaterowie. Bo plebiscyt to wspa-

niała opowieść o ludziach właśnie, dlatego po każdej edycji powstaje również specjalny album, który dokumentuje dokonania laureatów.

Ten album to opowieść o działaniach, decyzjach i wpływie, jaki wywierają na otoczenie laureaci tytułu Osobowość Roku.

Wydawnictwo łączy słowa i fotografie. Tradycyjnie znajdują się w nim sylwetki zwycięzców z całego kraju, którzy w każdej kategorii plebiscytu zajęli miejsca na podium.

Za koncepcję graficzną albumu odpowiada Tomasz Bocheński - ceniony grafik i laureat wielu nagród branżowych. Jego wizja sprawia, że każdy detal, od układu stron po warstwę wizualną, podkreśla rangę wyróżnienia i wyjątkowość laureatów. Dla laureatów znalezienie się w albumie to zarówno wyróżnienie, jak też osobista pamiątka. Wiele Osobowości Roku podkreślało, że album stał się dla nich symbolem uznania. Mówią, że to książka, do której się wraca i pokazuje z dumą, na przykład wnukom.

KULTURA



ZYGMUNT SKROK

założyciel i szef zespołu folkowo-folklorystycznego Gieni Dudki, Nadolice Małe.

Nominacja za stworzenie i ciągłą pracę na rzecz rozwoju zespołu Gieni Dudki.

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA I CHARYTATYWNA



JAN GARGASEWICZ

proboszcz parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego na Podzamczu, Wałbrzych.

Nominacja za prowadzenie jadłodajni przy kościele, z której codziennie korzystają dziesiątki głodnych wałbrzyszan oraz prowadzenie kawiarni, w której każdej niedzieli parafianie miło spędzają czas przy włoskiej kawie i pysznych ciastach, za które płacą „co łaska”.

BIZNES I PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ



DR PAWEŁ NIEMCZYK

właściciel Kancelarii Prawnej Niemczyk, Wrocław.

Nominacja za skuteczne zarządzanie jedną z największych i najprężniej działających kancelarii, specjalizującą się w sprawach kredytów frankowych.

POLITYKA, SAMORZĄDNOŚĆ I SPOŁECZNOŚĆ LOKALNA



EWA EXNER

dyrektor Miejskiego Centrum Kultury Fizycznej, Kamienna Góra.

Nominacja za umiejętne łączenie roli menedżera zarządzającego infrastrukturą sportowo-rekreacyjną i koordynatora inwestycji, czego przykładem może być projekt modernizacji krytej pływalni oraz sukcesywne remonty przestrzeni rekreacyjnej nad kamiennogórskim Zalewem.

NAUKA



PROF. DR HAB. PAWEŁ CHMURA

wykładowca Akademii Wychowania Fizycznego, Wrocław.

Nominacja za reprezentowanie AWF we Wrocławiu podczas Congress of the European College of Sport Science (ECSS) w Rimini i prezentowanie najnowszych wyników badań własnego autorstwa nt.: „How the applied load during the preparatory period affects changes on the anaerobic and psychomotor fatigue threshold”.

INNOWACJE/NOWE TECHNOLOGIE



DR EL SAYED ALI

wykładowca Uniwersytetu Przyrodniczego, Wrocław.

Nominacja za badania nad potencjałem endofitycznych grzybów do produkcji nowych antybiotyków, naturalnych biopigmentów (np. do barwienia żywności, jak w przypadku „czerwonego chleba”) oraz rozwiązań wspierających gospodarkę obiegu zamkniętego.

Oto fachowcy, bez których nie działa codzienność. Poprosiliśmy, by opowiedzieli trochę o swojej pracy

Za nami dwa tygodnie głosowania w plebiscyście MISTRZOWIE BUDOWNICTWA 2026. Jego uczestników prezentujemy zarówno na łamach gazety, jak też w internecie.

Są takie zawody, o których przypominamy sobie dopiero wtedy, gdy wykańczamy mieszkanie albo coś przestaje działać. Na przykład kiedy woda nie płynie tak, jak powinna, kiedy coś zaczyna przeciekać albo nagle gaśnie światło. W takich momentach bardzo szybko okazuje się, że to, co na co dzień wydaje się oczywiste, wcale takie nie jest, bo za tą „oczywistością” stoi czyjaś wiedza, doświadczenie i kon-

kretna praca. Że trzeba być fachowcem, by usunąć poważną usterkę.

Hydraulicy i elektrycy to ta grupa fachowców, których obecność łatwo przeoczyć, dopóki wszystko działa. Efekty ich pracy są ukryte w ścianach, pod podłogą czy za zabudową. Nie są na pierwszym planie, jak w przypadku elementów wykończenia wnętrz czy wyposażenia mieszkania. A jednak to właśnie oni odpowiadają za to, co w domu najważniejsze: komfort, bezpieczeństwo i codzienną wygodę życia.

Ich praca wymaga nie tylko wiedzy technicznej, ale też doświadczenia, wyczucia i umiejętności szybkiego reagowania. Bo w tym fachu rzadko

wszystko idzie książkowo. Każde zlecenie to inna historia, inny dom, inni ludzie i często zupełnie nieprzewidywalne sytuacje.

- Właśnie dlatego w ramach plebiscytu Mistrzowie Budownictwa chcemy pokazać te zawody trochę inaczej: nie przez pryzmat samych usług, ale ludzi, którzy je wykonują. Z ich perspektywy, ich słowami. Z ich codziennością, którą znają najlepiej - mówi Katarzyna Borek, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.

Poprosiliśmy hydraulików i elektryków o podzielenie się krótkimi historiami ze swojej pracy - tymi, które zapamiętali, które ich rozbawiły, zaskoczyły albo po prostu zostały z nimi

na dłużej. Zapytaliśmy ich też o to, co w tej pracy daje im satysfakcję i co ich, jako fachowców, wyróżnia. Te historie znajdziecie w dzisiejszym wydaniu gazety, a wkrótce również na naszej stronie internetowej.

Z tych odpowiedzi wyłania się obraz pracy, która rzadko jest rutynowa. To zawód oparty na doświadczeniu, ale też na kontakcie z ludźmi - ich oczekiwaniami, czasem stresem, a czasem zwykłą, domową codziennością. I choć efekty tej pracy często pozostają niewidoczne, to ich brak widać natychmiast. To właśnie z takich autentycznych historii fachowców najlepiej widać, jak wygląda ten zawód naprawdę, od kuchni.



Hydraulik nie tylko naprawia awarie, ale im zapobiega



Paweł Magdy,
Hydrofix, Wrocław

To zawód, który daje ogromną satysfakcję, bo często przyjeżdża do klientów w sytuacjach awaryjnych i może realnie pomóc rozwiązać ich problem.

Nie został hydraulikiem z przypadku. Już od młodych lat interesowały Go rzeczy techniczne i budownictwo. Lubił rozumieć, jak coś działa, jak powstają instalacje i jak można rozwiązywać problemy techniczne. Z czasem okazało się, że hydraulika to zawód, który łączy wiedzę techniczną, doświadczenie i dużą odpowiedzialność za bezpieczeństwo ludzi oraz budynków. I tak od ponad 20 lat pracuje w zawodzie instalatora. W tym czasie zdobywał doświadczenie zarówno w Polsce, jak i za granicą. Po powrocie do Polski postanowił wykorzystać zdobyte do-

świadczenie i rozwijać się dalej w zawodzie hydraulika. Jedną z sytuacji, która zapadła Mu w pamięci, wydarzyła się podczas awarii w budynku wielorodzinnym. Kilka mieszkań zaczęło być zalewanych. Pan Paweł, zamiast od razu kuć ściany i podłogi, zdecydował się najpierw wykonać dokładną diagnostykę instalacji kamerą inspekcyjną. Dzięki temu udało się bardzo szybko zlokalizować miejsce uszkodzenia w pionie kanalizacyjnym.

- W mojej pracy najważniejsze są trzy rzeczy: uczciwość, dokładność i odpowiedzialność. Zawsze staram się najpierw dokładnie zdiagnozować problem, a dopiero później proponować rozwiązanie - mówi. Jego zdaniem dobry hydraulik nie tylko naprawia awarie, ale ktoś, kto potrafi im zapobiec.

Solidność wykonania, ale również doradztwo



Sebastian Grzybek, Elektryk Usługi elektryczne - Sebastian Grzybek, Wrocław

Sebastian Grzybek w prestiżowym plebiscyście Mistrzowie Budownictwa 2026 walczy o zaszczyt

Od kilku lat świadczy usługi elektryczne na terenie Wrocławia i okolic, budując swoją markę w oparciu o rzetelność, profesjonalizm oraz indywidualne podejście do klienta.

Sebastian Grzybek dzięki odpowiedniemu wykształceniu oraz zdobytemu doświadczeniu realizuje szeroki zakres prac, gwarantując jakość: od szybkiego usuwania awarii elektrycznych, przez montaż osprzętu, aż po kompleksowe wykonanie nowych instalacji elektrycznych w domach i mieszkaniach.

Wykonuje wszystkie zlecenia zgodnie z obowiązującymi normami oraz zasadami bez-

pieczeństwa, co gwarantuje trwałość i niezawodność realizowanych instalacji. A przecież to jest najważniejsze, bo za każdym zleceniem stoją ludzie - ich troski, potrzeby i marzenia. Bo elektryk nie tylko naprawia czy instaluje, przede wszystkim zapewnia bezpieczeństwo i komfort mieszkańcom. I to właśnie uśmiech na twarzy klienta jest najcenniejszą walutą w tej pracy, bo stoją za nim prawdziwe emocje.

Dlatego pan Sebastian niezależnie od tego, czy zlecenie jest niewielkie, czy wymaga większego nakładu pracy, każde traktuje z równym zaangażowaniem i dbałością o szczegóły.

Pomaga klientom dobrać najlepsze rozwiązania, dopasowane do ich potrzeb i możliwości.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista uczestników plebiscytu, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z miast i powiatów oraz lista liderów głosowania w kategoriach wojewódzkich.

HYDRAULIK ROKU

1. **Piotr Polak**, MONTEAM, Barcinek
2. **Marcin Jawień**, HYDRO-MAR, Słotwina
3. **Paweł Magdy**, Hydrofix, Wrocław

ELEKTRYK ROKU

1. **Dawid Celencewicz**, D&C ELECTRIC, Jelenia Góra
2. **Radosław Gandecki**, Eldor, Głogów
3. **Sebastian Grzybek**, Elektryk Usługi elektryczne - Sebastian Grzybek, Wrocław

BUDOWLANIEC ROKU

1. **Dariusz Pijar**, Edilidea Budownictwo Ogólnobudowlane, Bielawa
2. **Krzysztof Gawęda**, Strzegom
3. **Robert Żelazowski**, Karo-Bud, Głogów

PROJEKTANT/ARCHITEKT ROKU

1. **Katarzyna Baworowska-Wolf**, KBW Architektura & Design, Wrocław
2. **Rafał Feliks**, HR Project, Jelenia Góra
3. **Alicja Wątroba**, ARTEFEKT, Wrocław

GEODETA ROKU

1. **Dawid Golczewski**, Dawid Golczewski Usługi geodezyjne, Bolesławiec
2. **Marcin Kostrzewski**, Agrad Progeo, Jelenia Góra
3. **Maciej Puchała**, ARGEOM Usługi Geodezyjne, Wrocław

STOLARZ ROKU

1. **Jarosław Piechota**, Nowy Wymiar Mebli, Krzyżanowice
2. **Marcin Pomagalski**, Bialic Pomagalski, Brzezinka Średzka
3. **Mateusz Socha**, Aurel Meble Mateusz Socha, Sobótka

SZEF FIRMY REMONTOWO-BUDOWLANEJ ROKU

1. **Rafał Piera**, RPIB, Trzebnica
2. **Dawid Frąckowiak**, Wykończenie wnętrz HydBud, Oborniki Śląskie

FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA ROKU

1. **PepeBud remonty i wykończenia**, Jelenia Góra
2. **WektoR Usługi Remontowe**, Legnica
3. **Wykończenie wnętrz HydBud**, Oborniki Śląskie, Wolności 20

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.gazetawroclawska.pl/mistrzowie-budownictwa

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 800-472-852, 71/37-48-249
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: ogloszenia.wroclawska@polskapress.pl

W Biurze Reklamy:
Biuro Ogłoszeń: **Wrocław**, ul. Świętego Antoniego 2/4
tel. 71/37-48-249, 71/37-48-132
Czekamy od poniedziałku do piątku w godz.: 8.00-16.00

BIURA W REGIONIE:

- Jelenia Góra**, tel. 797 607 853
- Legnica**, tel. 514 800 870
- Syców**, tel. 514 800 969
- Lubin**, tel. 514 800 969
- Wałbrzych**, tel. 502 499 983
- Głogów**, tel. 798 751 830
- Świdnica**, tel. 502 499 983

BIURA WSPÓŁPRACUJĄCE:

- ARPRO Sp. z o.o.** Al. Kasztanowa 20, tel. 71/341-23-53
- DAMAK'S** ul. Kniaziewiczza 23 B, tel. 71/341-07-87
- EUROPARTNER** Centrum Ogłoszeń Prasowych Wrocław, ul. Stefana Czarnieckiego 13, tel. 71/789-44-00 -03
- PRESTIGE** ul. Kościuszki 128a, tel. 693-693-737
- SEBAMAR** ul. Sienkiewiczza 43, tel. 71/321-29-04
- SUNPRESS** Biuro Ogłoszeń Prasowych Plac Pereca 3 lok. 1 B, tel. 71/785-55-23

Gazeta WROCLAWSKA

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

KUPIĘ udział w mieszkaniu 500185254.

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

WYNAJMĘ garsonierę, 693-133-396.

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie - kupię, 660-532-696.

MATERIAŁY BUDOWLANE

PRODUCENT cegły budowlanej pełnej kl. 20 i dziurawki kl. 5, 600-773-046, www.cegielniasielieszczany.pl

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki hamulcowe - wymiana okładzin. Świdnica. www.metalowiec.com Tel. 728-493-565.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

UPADŁOŚĆ KONSUMENCKA • ODDŁUŻENIE • ANTYWINDYKACJA
Pomagamy w wyjściu z długów: przygotowanie wniosków, negocjacje z wierzycielami, ochrona przed egzekucją. Szybka analiza sytuacji i jasne warunki współpracy. Tel. 533-672-000.

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Ujazd tel. 668 085 925

PRACA W BELGII - docieplanie elewacji / tynkarz
Zatrudnimy pracowników budowlanych do docieplenia i tynkowania elewacji. Wymagane doświadczenie w pracach elewacyjnych. Oferujemy wysokie zarobki, zakwaterowanie oraz transport. Kontakt: 666 610 600

SPRZĄTANIE klatek schodowych oraz posesji, Wrocław, tel. 515-144-576.

W gospodarstwie mlecznym, z doświadczeniem - zamieszkanie, 517-433-784

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z remonty. Tanio! 502-974-900.

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

MALOWANIE solidnie 602-632-474.

MALOWANIE, tapetowa. 530-501-772.

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

HYDRAULICY taniej 694-724-672

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

OGRODNICZE

OGRODY, drzewa, 576-843-659.

PORZĄDKOWE

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi antywłam. 501-104-158.

INNE

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Besкиды koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

KRAJ - MORZE

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem V-VI od 150 doba 601-585-510 www.danaustroonie.pl

Matrymonialne

WDOWA pozna wdowca ok. 70 lat z Wrocławia. Cel matrym., 663-112-550

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI., 668-571-329

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski przetargi

nasze komunikaty.pl

REKLAMA

0011495831

rudna łączy ludzi

WÓJT GMINY RUDNA

59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

informuje o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Gminy wykazów nieruchomości:

nr 51/2026 z dnia 12 marca 2026 r.

w sprawie ogłoszenia wykazów nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży.

Wykazy podlegają wywieszeniu do dnia 10 kwietnia 2026 r.

REKLAMA

0011497678

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Spółdzielnia Mieszkaniowa Lokatorsko-Własnościowa „Energetyk” we Wrocławiu ul. Dokerska 2A ogłasza przetarg nieograniczony na nw. zadanie:

Przedmiot zamówienia	Termin złożenia ofert	Termin otwarcia ofert	Wadium
Wykonywanie usług awaryjno-naprawczych instalacji wewnętrznych wody zimnej, ciepłej i cyrkulacji, instalacji wewnętrznej kanalizacyjnej, instalacji wewnętrznej centralnego ogrzewania oraz instalacji gazowej w budynkach, będących pod zarządkiem SML-W „Energetyk” we Wrocławiu z podziałem na zadania: 1. Wykonywanie usług awaryjno-naprawczych instalacji wewnętrznych wody zimnej, ciepłej i cyrkulacji, instalacji wewnętrznej kanalizacyjnej, instalacji wewnętrznej centralnego ogrzewania w budynkach, będących pod zarządkiem SML-W „Energetyk” we Wrocławiu 2. Wykonywanie usług awaryjno-naprawczych instalacji gazowej w budynkach, będących pod zarządkiem SML-W „Energetyk” we Wrocławiu	3.04.2026 godz. 8:30	3.04.2026 godz. 9:00	2000,00 zł do dnia 2.04.2026 za każde zadanie

Warunkiem udziału w przetargu jest:

- pobranie Specyfikacji ze strony internetowej <https://energetyk.wroc.pl/aktualnosci/przetargi>,
- wpłacenie do dnia 2.04.2026 roku wadium w wysokości zgodnej z SIWZ, na konto Zamawiającego: Paribas Bank Polska nr 33 1600 1462 0008 0394 8508 8001 (w tytule przelewu należy podać nazwę firmy z dopiskiem „Wykonywanie usług awaryjno-naprawczych instalacji wewnętrznych wody zimnej, ciepłej i cyrkulacji, instalacji wewnętrznej kanalizacyjnej, instalacji wewnętrznej centralnego ogrzewania oraz instalacji gazowej w budynkach, będących pod zarządkiem SML-W „Energetyk” we Wrocławiu - złożenie oferty do dnia 3.04.2026 roku do godziny 8.30 w sekretariacie Spółdzielni przy ul. Dokerskiej 2a (Galeria Pilczycka - Viktor) we Wrocławiu.

Wszelkie informacje można uzyskać w biurze Zarządu Spółdzielni pok. 1, oraz telefonicznie w dni robocze w godzinach od 8⁰⁰ do 14⁰⁰ pod nr tel. 572 963 376; 71 798 79 79. Specyfikację SIWZ można pobrać w formie elektronicznej na stronie internetowej Zamawiającego: <https://energetyk.wroc.pl/aktualnosci/przetargi> Wyjaśnienia dotyczące zapytań do przetargu będą publikowane również pod adresem internetowym Zamawiającego: <https://energetyk.wroc.pl/aktualnosci/przetargi> Spółdzielnia zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

REKLAMA 0011475363

Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL

KASACJA POJAZDÓW

64-100 Lasocice k. Leszna
ul. Wschodnia 36A (przy S5)

500 545 500

REKLAMA 0011459132

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

SPORT

www.sportowy24.pl

WYNIKI LOSOWAŃ LOTTO

ŚRODA, 18.03

Multi Multi – godz. 22:00

11, 14, 15, 17, 18, 25, 26, 27, 30,
32, 40, 50, 51, 52, 55, 62, 63,
68, 71, [76]

Mini Lotto

7, 11, 25, 29, 30

Kaskada – godz. 22:00

1, 2, 7, 8, 11, 12, 14, 15, 19, 20,
23, 24

Ekstra Pensja

1, 6, 7, 20, 24 + 1

Ekstra Premia

2, 11, 18, 20, 27 + 2

CZWARTEK, 19.02

Multi Multi – godz. 14:00

1, 16, 17, 18, 26, 33, 40, 49,
50, 53, 57, 59, [63], 66, 68,
69, 70, 71, 75, 80

Kaskada – godz. 14:00

2, 7, 11, 12, 13, 14, 15, 19, 20, 21, 23, 24

Puszcza pełna chaosu i stałych fragmentów gry

Piotr Janas

x.com: @Piotr_K_Janas

W sobotę o godz. 19:30 Śląsk Wrocław zagra na wyjeździe z Puszczą Niepołomice. Będzie to mecz drużyn będących w gazie. Kto komu przerwie dobrą passę?

Śląsk Wrocław medialnie nie ma najlepszego okresu. Wokół klubu wciąż huczy po decyzji Wisły Kraków o nieprzyjeździe na mecz do stolicy Dolnego Śląska bez zorganizowanej grupy swoich kibiców i wymierzonych przez Komisję ds. Roz grywek oraz Komisję Dyscyplinarną nieprawomocnych jeszcze karach. Kurz wciąż nie opadł, obie strony się odwołują i co rusz pojawiają się także nowe wątki.

Niemniej równoległa liga toczy się swoim rytmem, a sportowo WKS odnalazł się w całym tym zamieszaniu wręcz znakomicie. Wliczając walkower z Wisłą Śląsk ma serię czterech zwycięstw z rzędu, która pozwoliła mu wrócić na miejsce premowane bezpośrednim awansem. Wrocławianie znów mają wszystko w swoich rękach, lecz trener Ante Simundža przestrzega przed nadmiernym opty-



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

We wrześniu Śląsk Wrocław pokonał Puszczę na Tarczyński Arena Wrocław 2:0. Jedną z bramek strzelił wtedy będący ostatnio w formie Piotr Samiec-Talar (z lewej)

mizmem. Zapewnia, że jego zespół twardo stąpa po ziemi.

– Satisfakcjonują mnie nasze ostatnie rezultaty, ale musimy przede wszystkim pamiętać, że jeszcze niczego nie osiągnęliśmy. Wygrywamy, bo mecz po meczu skupiamy się na najbliższym rywalu, na tym jak my mamy

i chcemy zagrać i na niczym innym. To jest klucz do sukcesu – powiedział Słowieniec na konferencji poprzedzającej wyjazd do Niepołomice.

Dla postronnego widza Puszcza Niepołomice może jawić się jako jeden z łatwiejszych rywali, z jakim „Wojskowi” mierzyli się

w 2026 roku, wszak podopieczni Tomasza Tułacza skupiają się na walce o utrzymanie. To jednak tylko pozory, ponieważ ekipa spod niepołomickiej puszczy jest w najlepszej formie od momentu, w którym spadła z PKO Ekstraklasy. Puszcza ma na koncie cztery zwycięstwa

z rzędu. Wprawdzie trzy z nich z rywalami z dołu części tabeli (Stal Rzeszów, GKS Tychy i Pogoń Siedlce), ale przed tygodniem wygrała z Chrobrym i to w Głowie (2:1), gdzie w tej kampanii nie wygrywa niemal nikt. Puszcza strzeliła w tym czasie 11 bramek, z czego aż 7 po stałych fragmentach gry lub zamieszaniach będących bezpośrednim następstwem stałego fragmentu gry. Upraszcza: Puszcza jest zespołem, który najlepiej na szczeblu centralnym w Polsce czuje się w chaosie pod bramką przeciwnika.

– Doskonale wiemy, że stałe fragmenty i skuteczność w zbieraniu drugich piłek to wielki atut naszych najbliższych rywali. Puszcza jest bardzo waleczną drużyną, a do tego jej boisko jest trochę mniejsze niż większość muraw w Betcliu 1 lidze, co także jest jej atutem. Niemniej my o tym wszystkim wiemy, przygotowujemy się na to i nie możemy pozwolić przeciwnikom grać tego, co chcą. Musimy narzucić nasz styl grania i do tego będziemy dążyć – zapewnił Simundža.

Równoległe z meczem Puszcza - Śląsk rozgrywane będzie spotkanie przy ul. Konwiktor-

skiej w Warszawie, gdzie miejscowa Polonia podejmie Miedź Legnica. Z kolei w niedzielę o godz. 17 Chrobry Głogów zagra na wyjeździe z Pogonią Siedlce. ©

26. KOLEJKA BETCLIU 1 LIGI

Dziś: Znicz Pruszków - Stal Rzeszów (godz. 18), Górnik Łęczna - Pogoń Grodzisk Mazowiecki (g. 20:30).

Jutro: Odra Opole - Wisła Kraków (g. 14), ŁKS Łódź - Ruch Chorzów (g. 14:30), Polonia Bytom - GKS Tychy (g. 19:30), Polonia Warszawa - Miedź Legnica (g. 19:30), Puszcza Niepołomice - Śląsk Wrocław (g. 19:30).

Niedziela: Stal Mielec - Wiczyzta Kraków (g. 14:30), Pogoń Siedlce - Chrobry Głogów (g. 17).

1. Wisła Kraków	25	52	57-24
2. Śląsk Wrocław	25	43	49-39
3. Pogoń Grodzisk Maz.	25	42	44-35
4. Chrobry Głogów	25	41	36-24
5. Wiczyzta Kraków	24	40	51-35
6. Polonia Warszawa	25	40	41-36
7. Ruch Chorzów	25	40	38-34
8. Miedź Legnica	25	38	43-43
9. ŁKS Łódź	24	36	35-35
10. Stal Rzeszów	25	36	37-39
11. Polonia Bytom	24	35	38-31
12. Puszcza Niepołomice	25	34	34-31
13. Pogoń Siedlce	25	30	26-28
14. Odra Opole	24	29	24-31
15. Stal Mielec	25	20	32-50
16. Znicz Pruszków	25	20	26-49
17. Górnik Łęczna	25	17	27-46
18. GKS Tychy	25	14	30-58

Sensacyjna porażka mistrzyń

Dawid Foltyniewicz

dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

PIŁKA RĘCZNA. Szczypiornistki KGHM Zagłębia Lubin w 22. kolejce Orlen Superligi Kobiet sensacyjnie przegrały we własnej hali z Krasnó MKS-em Piotrcovią 20:27.

W meczu z Piotrcovią Lubinianki seryjnie marnowały rzuty kame. Do przerwy gospodynie przegrywały 11:16. Po zmianie stron obraz gry wcale nie uległ zmianie i drużyna z Piotrkowa Trybunalskiego zasłużenie wygrała 27:20. „Miedziowym” największej krwi napsuła Romana Roszak, która zdobyła 9 bramek.

Zagłębie wciąż jest liderem Orlen Superligi Kobiet, ale należy podkreślić, że drugi w tabeli PGE MKS El-Volt Lublin jeszcze rozegra swój mecz w ramach 22. kolejki. Jeśli ekipa z Lubelszczyzny pokona w so-

botę Eneę MKS Gniezno, będzie wyprzedzała Lubinianki o jeden punkt.

W najbliższą środę dojdzie natomiast do bezpośredniego starcia zespołów walczących o mistrzostwo Polski. 25 marca (godz. 20:30) MKS podejmie Zagłębie. Obie drużyny spotkają się jeszcze ze sobą w ostatniej kolejce sezonu, 23 maja. Gospodarzem tego meczu będą „Miedziowe”, a po zakończeniu rywalizacji nastąpi ukoronowanie mistrzyń Polski 2026.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

KGHM Zagłębie Lubin - Piotrcovia 20:27 (11:16)

Zagłębie: Zima 1, Malickiewicz, Piotrowska-Jakubowska 4, Fernandes 1, Cavo, Grzyb, Janas 5, Cesareo 1, Drabik 1, Cardoso, Pietras 2, Fraga 2, Kochaniak 3, Matieli, Jureńczyk.

Piotrcovia: Sarnecka, Cieślak - Roszak 9, Domagalska 4, Polariska, Królikowska 2, Noga 4, Szczukocka 1, Gadjina 5, Pankowska 1, Grobelna, Byzdra, Haric 1, Masna.

©

Lubin kontra Lublin, tym razem w Lublinie

Piotr Janas

x.com: @Piotr_K_Janas

Dziś o godz. 20:30 lider PKO Ekstraklasy KGHM Zagłębie Lubin zagra na wyjeździe z Motorem Lublin. Miedziowi mają szansę, by choć na chwilę odskoczyć Lechowi Poznań i Jagiellonii.

Zagłębie w niedzielę przerwało doskonałą passę sześciu spotkań z rzędu bez porażki, która zaprowadziła ją na fotel lidera. Lubinianie, przy rekordowej frekwencji, musieli uznać wyższość aktualnego mistrza Polski - Lecha Poznań - aczkolwiek porażka 0:1, zwłaszcza po tak dobrej w wykonaniu gospodarzy drugiej połowie - wstydnie nie przynosi. Na dodatek wciąż to Zagłębie jest liderem, mimo iż ma tyle samo punktów, co wspomniany Lech i Jagiellonia Białystok, która we wtorek pokonała w zaległym meczu GKS Katowice 2:1.



FOT. PAPIMACIEJ KULCZYŃSKI

Zagłębie Lubin musi udowodnić, że porażka z Lechem w ostatnią niedzielę była tylko wypadkiem przy pracy

Trener Leszek Ojrzyński ma o czym myśleć przed wyjazdem na Lubelszczyznę, ponieważ wciąż niedysponowani są Dominik Hładun i Aleks Ławniczak, a pod znakiem zapytania stoi także występ Mateusza Grzybka. Czy Miedziowi mimo tych osła-

bień zdołają wygrać w Lublinie? Pierwszy gwizdek o godz. 20:30, transmisja w Canal+Sport. ©

26. KOLEJKA PKO EKSTRAKLASY

Dziś: Piast Gliwice - Radomiak Radom (godz. 18, Canal+Sport 3), Motor Lublin - KGHM Zagłębie Lubin (g. 20:30, Canal+Sport, Canal+Sport 3).

Jutro: Cracovia - GKS Katowice (g. 14:45, Canal+Sport 3), Lechia Gdańsk - Pogoń Szczecin (g. 17:30, Canal+Sport 3), Jagiellonia Białystok - Wisła Płock (g. 20:15, Canal+Sport 3).

Niedziela: Korona Kielce - Arka Gdynia (g. 12:15, Canal+Sport 3), Lech Poznań - Bruk-Bet Termalica Nieciecza (g. 14:45, Canal+Sport 3), Widzew Łódź - Górnik Zabrze (g. 17:30, Canal+Sport Premium, Canal+Sport 3, TVP Sport), Legia Warszawa - Raków Częstochowa (g. 20:15, Canal+Sport 3).

1. KGHM Zagłębie Lubin	25	41	40-29
2. Jagiellonia Białystok	25	41	42-32
3. Lech Poznań	25	41	42-36
4. Górnik Zabrze	25	38	36-32
5. Raków Częstochowa	25	37	34-32
6. Wisła Płock	25	36	26-24
7. GKS Katowice	25	36	35-34
8. Pogoń Szczecin	25	34	35-38
9. Motor Lublin	25	34	34-38
10. Radomiak Radom	25	33	41-37
11. Cracovia	25	33	30-28
12. Korona Kielce	25	33	30-29
13. Piast Gliwice	25	32	29-32
14. Lechia Gdańsk	25	31	49-47
15. Arka Gdynia	25	30	25-41
16. Legia Warszawa	25	29	29-30
17. Widzew Łódź	25	28	31-34
18. Termalica Nieciecza	25	22	29-44

Dziś Urban ogłosi skład na baraże o MŚ

Adam Godlewski
redakcja@polskapress.pl

Na godzinę 16.00 Jan Urban zapowiedział ogłoszenie składu piłkarskiej reprezentacji Polski na baraże, których stawką jest udział w finałach tegorocznego mundialu.

Kwestia awansu na mistrzostwa świata w Ameryce Północnej rozstrzygnie się jeszcze w marcu. W najbliższy czwartek o 20.45 na PGE Narodowym w Warszawie Biało-Czerwoni zmierzą się z Albanią. Finałowego rywala (mecz pięć dni później) wyłoni toczona równolegle rywalizacja Ukrainy ze Szwecją.

W środowy wieczór selekcjoner naszej reprezentacji dostał bardzo pozytywny przekaz z Barcelony. Otóż w rewanżu z Newcastle Robert Lewandowski - który po urazie oczodołu musi grać w utrudniającej grze masce - zdobył dwie bramki i został rekordzistą Ligi Mistrzów pod względem liczby rywali, którym strzelał gole w tych elitarnych rozgrywkach. Teraz „na rozkładzie” ma już 41 zespołów i wiele wskazuje, że długo tego wyczynu nikt nie poprawi. A to

powód, aby na zgrupowaniu, które już w poniedziałek rozpocznie się w stałej bazie kadry w stołecznym Wawrze, stawiał się w świetnym nastroju.

Tuż po meczu z Newcastle „Lewy” został zapytany o zbliżającą się rywalizację z Albanią. - Nie mam takiego podejścia, że jestem w takim wieku, że to może być jeden z ostatnich moich meczów w reprezentacji Polski. Podchodzę jak do półfinału baraży, który trzeba wygrać, później zagrać w finale i awansować na mistrzostwa świata - powiedział w rozmowie z Canal Plus. - To jest mecz reprezentacji i tylko jako drużyna, jako całość, możemy ten awans wywalczyć. Zatem to nie jest indywidualny mój cel, tylko całej reprezentacji, wszystkich kibiców, wszyscy idziemy w tym kierunku.

Niestety, wcześniej gorsze informacje napłynęły do sztabu trenera Urbana w sprawie obsady bramki. Po urazie mięśniowym w lewej nodze, którego doznał Łukasz Skorupski, selekcjoner będzie miał mocno ograniczone pole manewru. Według medialnych doniesień tylko cud mógłby spowodować, że Skorupski byłby do dyspozycji szkoleniowca kadry jeszcze w marcu.



Robert Lewandowski ma powody do radości - przed zgrupowaniem kadry pobił kolejny strzelecki rekord w LM!

W zaistniałej sytuacji kwartet powołanych - według TVP Sport - mają stanowić Kamil Grabara z VfL Wolfsburg, Bartłomiej Drągowski z Widzewa, Mateusz Kochalski z azerskiego Karabachu oraz Mateusz Lis z tureckiego Goztepe. Co, biorąc pod uwagę nie najwyższą - delikatnie określając - formę drugiego z wymienionych oraz nikłe doświadczenie na wymaganym poziomie dwóch ostatnich wręcz skazuje Urbana na wystawienie Grabary, który miał już lepsze - nawet znacznie - okresy w karierze.

- Nie zazdrozczę selekcjonerowi sytuacji, w jakiej się znalazł z golkeeperami, bo tak słabo nie było na tej pozycji pewnie od 20 lat. Czyli od momentu, kiedy Artur Boruc zaczął świetnie bronić w kadrze na mistrzostwach świata w Niemczech - ocenia dwukrotny uczestnik mundialu, a także były szkoleniowiec bramkarzy w reprezentacji Jacek Kazimierski. - Boruc zapoczątkował sztafetę, którą kontynuowali Łukasz Fabiański i Wojtek Szczęsny. Każdy z tej trójki dawał gwarancję między słupkami, każdy

był osobowością i bardzo ważnym punktem naszej kadry. Każdy był po prostu kimś. Dziś takiej postaci wśród bramkarzy nie mamy.

Kazimierski ocenia Skorupskiego jako bramkarza solidnego, bo tylko taki mógł się przebić do wyjściowego składu w Serie A - choć nie przyszło to szybko i łatwo - ale nieidealnego. Do Grabary ma większe zastrzeżenia, a co za tym idzie - mniejsze zaufanie. - Nie przekonuję mnie. Wiem, że świetnie dawał sobie radę w Danii i nieźle wszedł do Bundesligi, a w naszej rzeczywistości zaistniał w kadrze młodzieżowej, ale bądźmy poważni - wymagania w pierwszej reprezentacji są dużo wyższe niż w młodzieżówce. Bramkarz musi imponować spokojem i pewnością, a przede wszystkim nie schodzić poniżej pewnego poziomu, co Kamilowi zdarza się w barwach Wolfsburga.

- Nie chcę nikogo deprecjonować, ale nie odważę się zestawić kandydatów do gry w barażach ze Szczęsnym i Fabiańskim, a nawet z Borucem. Bo to jest, niestety, inna liga - dodał Kazimierski. - Dłatego, jeśli udałoby się awansować na mundial, nie ukrywam, że na miejscu tre-

nera Urbana zapytałbym Szczęsnego, czy może jeszcze raz odwołałby zakończenie kariery, tym razem reprezentacyjnej.

Kazimierski argumentuje, że Szczęsny ma dopiero 36 lat, a zatem sporo dobrego grania jeszcze przed sobą. - Oczywiście, Wojtek może powiedzieć, że ma już na wszystko wywalone, ale - a znam go dobrze, bo pracowaliśmy razem - jest na tyle niestandardowy, że wcale tak być nie musi. A skoro Barcelona potrafiła Wojtkę przekonać, że jest dopiero w środku kariery, a nie w wieku emerytalnym, to na pewno warto spróbować. Nawet jeśli Katalończycy mieli w zanadrzu o wiele większe argumenty...

© ©
Wyniki 1/8 finału Ligi Mistrzów:
Sporting Lizbona - Bodo/Glirnt 5:0 po dogr.(3:0; pierwszy mecz 0:3); Arsenal Londyn - Bayer Leverkusen 2:0 (1:1); Chelsea Londyn - Paris Saint-Germain 0:3 (2:5); Manchester City - Real Madryt 1:2 (0:3); Barcelona - Newcastle United 7:2 (1:1); Bayern Monachium - Atalanta Bergamo 4:1 (6:1); Liverpool - Galatasaray Stambuł 4:0 (0:1); Tottenham Hotspur - Atletico Madryt 3:2 (2:5).

Pary 1/4 finału Ligi Mistrzów:
PSG - Liverpool 8 i 14 kwietnia;
Real Madryt - Bayern 7 i 15 kwietnia;
FC Barcelona - Atletico Madryt 8 i 14 kwietnia;
Sporting - Arsenal 7 i 15 kwietnia.

Halowe mistrzostwa świata. Szykują się bitwy na płotkach

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. - Mamy kilka szans medalowych, impreza sezonu u siebie sprzyja uzyskaniu cennych wyników - twierdzi prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Sebastian Chmara.

Przed nami najważniejsza impreza sezonu halowego - mistrzostwa świata. To już edycja numer 21 tej rangi zawodów, które gościć będzie od najbliższego piątku do niedzieli „Kujawsko-Pomorska Arena Toruń”.

Poprzednio Polska gościła HMS w 2014 roku w Sopocie. Polacy wywalczyli wówczas trzy medale: po złoty medal sięgnęła w skoku wzwyż Kamila Lićwinko, a srebrne medale zdobyli w biegu na 800 metrów Angelika Cichocka i Adam Kszczot.

Pierwszy medal dla Polski w HMS zdobyła Danuta Bułkowska w 1985 roku w skoku wzwyż (World Indoor Games w paryskiej „Bercy”). Najwięcej krążków dla Polski - 1 złoty, 1 srebrny i 1 brązowy - wywalczyli Kszczot oraz Piotr Rysiukiewicz (sztafeta mężczyzn 4 x 400 metrów).

Największą zdobyczą medalową - pięć krążków - Biało-Czerwoni wywalczyli w 1999 roku



- Kibice podczas mistrzostw Polski przypominają mi, jak tu jest. Będę gospodarzem halowych mistrzostw świata. „Pojedziemy” z nimi - buńczucznie zapowiada Szymański

w japońskim Maebashi (1 złoty, 2 srebrne, 2 brązowe) oraz w 2018 roku w Birmingham (2 złote, 2 srebrne, 1 brązowy).

We wszystkich startach w halowych mistrzostwach świata (do 2025 roku) nasi zawodnicy zdobyli łącznie 38 krążków: 5 złotych, 15 srebrnych i 18 brązowych.

Na najwyższym stopniu podium stawali: Sebastian Chmara w siedmioboju (1999), sztafeta panów 4 x 400 metrów w składzie: Rysiukiewicz, Piotr Haczek,

Jacek Bocian i Robert Maćkowiak (2001), wspomniani już Lićwinko i Kszczot (2018) oraz sztafeta 4 x 400 metrów: Karol Zalewski, Rafał Omelko, Łukasz Krawczuk i Jakub Krzewina (2018).

Nasza reprezentacja na tegoroczne mistrzostwa liczy 32 zawodników - 17 pań i 15 panów. Kierownikiem ekipy jest Krzysztof Kęcki - „człowiek orkiestra” w PZLA, czyli sekretarz generalny i dyrektor sportowy w jednej osobie.

Liderami są biegający przez płotki Jakub Szymański i Pia Skrzyszowska, skacząca wzwyż Maria Żodzick, która jesienią została wicemistrzynią globu na stadionie, specjalistka od dystansu 400 metrów Natalia Bukowiecka, a także nieobliczalna sprinterka Ewa Swoboda. Szymański jest - ex aequo - liderem listy zgłoszeń w biegu na 60 metrów ppł., z rekordem kraju z tego sezonu - 7,37 s.

- Jest dwóch Amerykanów i jestem ja - twierdzi. - Będziemy

się bić o miejsca na podium mistrzostw świata w Toruniu. W finale będzie ostateczna rozgrywka. Zobaczmy, kto wytrzyma...

Szymański ocenił, że jednym z jego atutów może być świetna znajomość toruńskiej bieżni i atmosfery panującej w hali. - Kibice podczas „Orlen Copernicus Cup” i mistrzostw Polski przypomnieli mi, jak tu jest. Będę gospodarzem HMS. „Pojedziemy” z nimi - buńczucznie zapowiada nasz płotkarz.

Duże szanse będą mieć polskie sztafety 4 x 400 metrów, szczególnie mieszana i kobieca. Oniespodziankę może się postarać Klaudia Kazimierska w biegu na 1500 metrów i skoczkini w dal Anna Matuszewicz. Pierwsza na co dzień trenuje za oceanem i w tym roku poprawiła już halowe rekordy kraju Lidii Chojeckiej na dystansach 1500 metrów i jednej mili.

Druga będzie u siebie w domu, bo reprezentuje MKL Toruń. W tym roku Matuszewicz wynikiem 6,77 m poprawiła rekord Polski, który należał od prawie pół wieku do Anny Włodarczyk (6,74 m z 1980 roku).

- Mamy w tym roku większe nadzieje, bo mamy zawodników w czołówkach list światowych w poszczególnych konkurencjach - mówi Bukowiecka.

- Wiadomo, że listy nie biegają czy nie skaczą i trzeba się dobrze zaprezentować na imprezie docelowej. Ale to, że startujemy przed własną publicznością i dobrze znamy halę w Toruniu, da nam pewną przewagę i zdołamy więcej niż jeden medal. Dla mnie medal u siebie byłby czymś niesamowitym - podkreśla.

Bez wątpliwości jedną z tegorocznych ciekawostek jest fakt, że każda zawodniczka zgłoszona do HMS musi mieć z sobą testy płci wykrywające gen SRY, który determinuje płeć męską...

Transmisja z imprezy będzie dostępna za darmo na antenie TVP2, która pokaże sesje wieczorne, oraz w TVP Sport (sesje poranne i wieczorne). Rywalizację będzie można śledzić także w internecie na stronie sport.tvp.pl oraz w aplikacji mobilnej TVP Sport.

© ©
Miejsca Polaków w TOP 3 na listach zgłoszeniowych do HMS 2026:

- *=1. Jakub Szymański (60 metrów przez płotki),
- *2. Paulina Ligarska (pięciobój),
- *=2. Pia Skrzyszowska (60 metrów przez płotki),
- *=2. Mateusz Kołodziejcki (wzwyż),
- *3. Maria Żodzick (wzwyż);
- *3. Natalia Bukowiecka (400 metrów).

**Młodzi potrzebują dorosłych,
którzy ich słyszą.**

**Audika sprawia,
że to możliwe.**



UMÓW SIĘ
na bezpłatne
badanie słuchu

Wykonujemy **bezpłatne** audiometryczne badania słuchu
i wspieramy relacje międzypokoleniowe.

Zapraszamy do telefonicznego umówienia się
na wizytę w najbliższym Centrum Słuchu Audika.
Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl

 **Audika**

tygodnik

GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 12/66



FOTOREPORTAŻ

**TRZYSTA PAŃ
NA KONGRESIE
Kobiet
ZAGŁĘBIA
MIEDZIOWEGO.
TEMATEM BYŁO
BEZPIECZEŃSTWO**
str. 8

FOT. GRAZYNA SZYSZKA

AKCJA SPOŁECZNA

Po co ludzie przynoszą stare łachy?

W społecznej szafie: stare garnitury, poźółkłe koszule, balowe suknie... str. 3

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206



SŁUŻBA ZDROWIA

Szpital wciąż czeka na pieniądze z NFZ. Chodzi o ponad 9 milionów złotych za nadwykonania str. 5

FOTOREPORTAŻ

Misterium Męki Pańskiej w kościele na Koperniku
str. 10



FOT. GRAZYNA SZYSZKA

REKLAMA

0011464646



DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:

- ▶ Videootoscopia
- ▶ Tympanometria
- ▶ otoemisja akustyczna
- ▶ ABR, ASSR
- ▶ Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



**ZBADAJ SWÓJ SŁUCH
I BEZPŁATNIE**

przetestuj aparat słuchowy
u siebie w domu

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
od 1997



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F ☎ **76 835 05 01, 888 748 707** www.fonmed.pl
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

Janusz Michalczyk



Śmichy-chichy kandydata na premiera

Nawet bardzo inteligentny człowiek może wyjść na chłapiącego jęzorem wesołka, jeśli górę weźmie w nim arogancja. To właśnie przydarzyło się Przemysławowi Czarnkowi, który jako kandydat na premiera brawurowo wyśmiał zieloną energię i zebrał owocę, a już po kilku godzinach musiał wyjaśniać, dlaczego na dachu swojego domu ma zainstalowane panele fotowoltaiczne. Próbował się ratować narzekając, że nie wie, kiedy mu się zwróci ta inwestycja, ale na podstawie liczb podanych przez niego samego wyliczono, że już po pięciu latach, właśnie teraz, wyjdzie na zero i z każdym kolejnym rokiem będzie się cieszyć zyskiem. Niczym niezrażony zapowiedział, że zdejmie panele po przyszłorocznych wyborach, gdy pełnym blaskiem znów zajaśnieje węgiel, czyli nasze polskie złoto.

Wbrew krytykom byłego ministra edukacji twierdzą, że w ten sposób nie tyle dostarczył kolejnego dowodu na zakłamanie polityków, co pokazał, że jest trzeźwo myślącym człowiekiem, który dobrze wie, co jest dla niego dobre w życiu prywatnym, a zatem twardo stąpa po ziemi i potrafi odróżnić slogany niezbędne do pozyskania różnych grup wyborców od twardej rzeczywistości. Bardzo bym się zmartwił, gdyby okazało się, że jako jedyny na swoim osiedlu nie ma paneli i codziennie dorzuca do pieca węgiel, bo to by oznaczało, że jest zaślepiony ideologicznie i zatruwa środowisko.

Jak mówi popularne powiedzenie, nadgorliwość jest gorsza od faszyzmu, więc należy doceniać każdy przejaw zdrowego rozsądku u polityków.

GŁOGÓW

Zmiana na trasie do Polkowic

Intertrans PKS Głogów wycofuje się z obsługi trasy Głogów - Polkowice. Od kwietnia kursy ma przejąć nowy przewoźnik, a koszty pokryją samorządy. Przewozy mają być finansowane przez jednostki samorządu terytorialnego, których sprawa dotyczy, czyli: Gminę Głogów, Gminę Jerzmanowa, Gminę Polkowice, Powiat Polkowicki, Powiat Głogowski.

Według planów od kwietnia, w dni robocze, ma kursować pięć autobusów do Polkowic i cztery do Głogowa. - Operatorem zadania będą Polkowice i to tam zapadnie decyzja o wyborze firmy przewoźowej - mówi Jeremi Hołownia, wicestarosta głogowski.

Dodajmy, że nowa linia ma w tym roku kosztować powiat głogowski blisko 70 tys. zł. SEL

GŁOGÓW

Zapisy na Cross Straceńców

Cross Straceńców odbędzie się w weekend 25-26 kwietnia. Chodzi w nim przede wszystkim o to, by zmierzyć się z własnymi słabościami. Na zawody można się już zapisywać i warto się spieszyć, bowiem liczba miejsc jest ograniczona.

Impreza będzie podzielona na dwie kategorie wie-

kowe. 25 kwietnia o godz. 16:00 wystartują dorośli - którzy zmierzą się z trasami o długości 5 i 10 km. Dzień później, 26 kwietnia o godz. 12:00 - rozpocznie się Cross Junior. Tu w grę wejdą trasy 450 m / 950 m oraz 1,1 km. Szczegóły oraz zapisy na oficjalnej stronie organizatora. SEL

„Rodzina z jajem” w innej formule

Grażyna Szyszka
Głogów

Już 29 marca w Parku Słowiańskim odbędzie się „Rodzina z jajem. Zemsta Króliczka” - rodzinna zabawa pełna konkursów, nagród i wspólnego szukania jajek. Zaprasza powiat głogowski.

Formuła została zmieniona, aby nie dopuścić do sytuacji, jaka miała miejsce rok temu. Przypomnijmy, że radni pochowali w parkach kolorowe jajka, a ktoś zebrał je wcześniej, zanim rozpoczęła się zabawa.

- Spotykamy się w Parku Słowiańskim, a o godz. 10 startujemy z różnymi konkurencjami - zaprasza starosta Michał Wnuk. - Doskonale pamiętacie zdarzenie z zeszłego roku, gdy przydarzyła nam się przykra niespodzianka. W tym roku nikt nie zepsuje nam zabawy, a Króliczek dopilnował, by wszystko było dopięte na ostatni guzik - dodał.

Starosta zaprasza do udziału rodziny z całego powiatu, by wspólnie z radnymi szukać ukrytych jajek w Parku Słowiańskim.

- Bardzo zależy nam na rodzinnej integracji, bo ona jest ideą tej zabawy - powiedziała Dorota Młodecka z zarządu powiatu.

O tym, co przygotowano na „Rodzinę z jajem”, mówiła radna powiatowa Monika Makowska-Sikora.

- Czekają nas świetne zabawy dla całej rodziny. Jajeczka, które zostaną schowane, będą wcześniej malowane przez radnych oraz dzieci w domach dziecka - powiedziała.

Tuż przed rozpoczęciem zabawy rodziny będą mogły zapisać się w specjalnym punkcie. Najpierw uczestnicy będą szukać jajek w parku, a następnie odbędzie się ich zliczanie. Nie zabraknie też różnych konkurencji, w tym rzucania jajkiem do celu czy biegu z jajkiem na łyżce.

W głównej konkurencji do wygrania są bony do wykorzystania w galerii handlowej o wartości: 800 zł, 600 zł i 400 zł



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

GŁOGÓW

Powstanie nowe skrzydło hospicjum

Wybudowane ma zostać czwarte skrzydło placówki. Szacunkowy koszt całej inwestycji to ok. 7,5 mln zł. Głogowski magistrat zabezpieczył na poczet inwestycji 4 mln zł, Fundacja Hospicjum Głogowskie 3 mln zł, a pół miliona dołoży gmina Polkowice. - Na oferty czekamy do 26 marca i liczymy na to, że będzie zainteresowanie tym przetargiem. Dziękuję wszystkim, którzy przyłożyli się do budowy Hospicjum oraz do kontynuacji tej inicjatywy - stwierdził Rafał Roka-szewicz, prezydent Głogowa.

Obecnie w placówce przebywa 25 osób, potrzeby są jednak zdecydowanie większe. 19 kolejnych osób jest w kolejce do przyjęcia.

- W ciągu dwóch lat udzieliśmy pomocy 450 pacjentom. Ta inwestycja jest niezwykle ważna, bowiem mówimy o osobach, które na taką pomoc nie mogą po prostu czekać - mówi Aleksandra Glińska, prezes Fundacji Hospicjum Głogowskie.

Nowe skrzydło hospicjum ma zostać oddane do użytku w 2027 roku. Mateusz Różański

WĄWÓZ W KUROWICACH W NOWEJ ODSŁONIE



FOT. GMINA JERZMANOWA

W Kurowicach (gmina Jerzmanowa) zakończono prace porządkowe w miejscowym wąwozie, przywracając mu jego naturalny charakter i tworząc przyjazną przestrzeń do spacerów oraz rekreacji. W ramach inwestycji odtworzono ponad 300-metrową ścieżkę o nawierzchni mineralnej oraz ustawiono ławki i kosze na śmieci. To teraz przestrzeń przyjazna spacerom i odpoczynkowi. Nowa ścieżka jest już dostępna dla spacerowiczów i rowerzystów.

Grażyna Szyszka

tygodnik
GŁOGOWSKI

SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: Grażyna Szyszka, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl. DZIENNIKARZ: Magdalena Piszlewicz, magdalena.piszlewicz@polskaress.pl, tel. 514 800 964.

BIURO OGŁOSZEŃ: Aneta Siwiak, tel. 798 751 830, aneta.siwiak@polskaress.pl; PRENUMERATA: tel. 71 727 62 37; DRUK: Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Miłowice, ul. Baczyńskiego 25a. WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.

ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10. PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY Zenon Nowak. PREZES MAKROREGIONU Robert Glinkowski. PROJEKT GRAFICZNY Tomasz Bocheński. WYDAWCA Janusz Michalczyk

ŁUDZIE CIEKAWY POMYSŁ NIE ZOSTAŁ WŁAŚCIWIE PRZYJĘTY

Stare garnitury, poźółkłe koszule, balowe suknie...

Grażyna Szyszka
Głogów

Szlachetna inicjatywa zdezryła się z rzeczywistością. Do szafy społecznej w Głogowie trafiają nie tylko ubrania dla potrzebujących, ale też rzeczy, które nigdy nie powinny się tam znaleźć.

Nie minął jeszcze miesiąc od jej montażu, a już pojawiły się problemy. Mowa o szafie społecznej, która stanęła przy ul. Legnickiej 3, przed budynkiem Centrum Pomocy Osobom Bezdomnym i Uzależnionym. Pomysł był dobry, intencje szczerze, ale okazuje się, że nie wszyscy rozumieją, na czym to polega.

Przypomnijmy: społeczną szafę wykonał głogowianin Paweł Szubert, pracownik Huty Miedzi Głogów. Za zgodą Bartoza Kubiaka, kierownika CPOBiU, postawił ją przed budynkiem, w którym dawniej mieściła się Izba Wyrzecznień. Szafa miała służyć jako punkt, w którym jedni zostawiają dobrą, czystą odzież i buty, a inni - ci w potrzebie - mogą wybrać dla siebie to, czego potrzebują.

Opisywana przez media akcja spotkała się z dużą aprobatą Głogowian, ponieważ chęć dzielenia się z innymi jest budująca. Niestety, oprócz rzeczy faktycznie przydatnych, do szafy trafiają także takie, które nie powinny się tam znaleźć. Ludzie zostawiają w niej na przykład stare garnitury z czasów PRL-u, koszule z poźółkłymi kołnierzykami, a nawet balowe suknie.

Kierownik CPOBiU Bartosz Kubiak przyznaje, że w ośrodku



Zostawiamy tylko czyste, zadbane i nadające się do ponownego użycia ubrania

również funkcjonuje punkt z odzieżą dla osób bezdomnych i wydawało mu się, że nic nie jest już w stanie go zaskoczyć. Okazuje się jednak, że się mylił.

- Znalazłem w szafie plastikowe klapki z praktycznie ur-

Szafa społeczna to miejsce wsparcia, które powinno być traktowane z szacunkiem wobec osób potrzebujących

wanym bokiem, które nadawały się jedynie do wyrzucenia - mówi. - Po co przynosić takie rzeczy? Nie wiem.

Kierownik dodaje, że szafa społeczna to miejsce wsparcia, które powinno być traktowane z szacunkiem wobec osób potrzebujących. To także wspólna przestrzeń, o którą wszyscy powinniśmy dbać. Jej obecny stan pokazuje jednak, że nie zawsze tak jest. Ubrania są porzucane, a pozostawione rzeczy są w nieładzie.

- Już kilka razy przeglądałem całą zawartość, segregowałem ją, a to, co nie nadawało się do użytku, wywoziłem do PSZOK-u - dodaje kierownik.

Apeluje, by korzystając z szafy, zadbać o porządek oraz odkładać rzeczy na miejsce. - Zostawiamy tylko czyste, zadbane i nadające się do ponownego użycia ubrania. To naprawdę ma znaczenie dla osób, które z tej pomocy korzystają. Pomagajmy mądrze i z szacunkiem - wtedy ta inicjatywa ma prawdziwą wartość.

Zaskakujący finał akcji służb po telefonie

Grażyna Szyszka
Kotla

Telefon wezwał pomoc do wypadku w Kotli. Na miejsce natychmiast zadysponowano służby ratunkowe. Finał całej akcji był zaskakujący.

Nowoczesne telefony potrafią automatycznie wykrywać wypadki i samoczynnie wysłać zgłoszenie do służb ratunkowych wraz z dokładną lokalizacją. Tak było w sobotę, 14 marca, przed południem.

Dyżurny PSP, przez Centrum Powiadomienia Ratunkowego otrzymał zgłoszenie o treści: „właściciel tego iPhone'a miał poważny wypadek samochodowy”.

Do zgłoszenia dołączone były automatycznie przesłane współrzędne geograficzne w miejscowości Kotla. Z osobą zgłaszającą nie było jednak kontaktu - nikt nie odebrał połączenia zwrotnego.

Telefon na przejściu dla pieszych

Na miejsce natychmiast zadysponowano służby ratunkowe, w tym policję i pogotowie, które pod wskazaną przez GPS lokalizacji nikogo nie znalazły.

- Na przejściu dla pieszych odnaleziono uszkodzony telefon komórkowy. W trakcie działań na miejsce zgłosił się właściciel telefonu. Jak się okazało, telefon najprawdo-

podobnie został pozostawiony na dachu samochodu i spadł podczas jazdy, co mogło spowodować uruchomienie automatycznej funkcji wykrywania wypadku w urządzeniu - wyjaśnia Kamil Szydłowski, oficer prasowy PSP Głogów. - Tym razem skończyło się tylko na chwili niepokoju, był to tzw. alarm fałszywy w dobrej wierze.

Zabezpiecz telefon podczas jazdy

Strażak dodaje, że nowoczesne telefony komórkowe posiadają funkcję automatycznego wykrywania wypadków i mogą samoczynnie wysłać zgłoszenie do służb ratunkowych wraz z lokalizacją. Choć czasem prowadzi to do takich sytuacji jak ta, rozwiązanie to może w wielu przypadkach uratować życie, gdy osoba poszkodowana nie jest w stanie samodzielnie wezwać pomocy.

- Pamiętajmy jednak, aby zawsze zabezpieczać telefon podczas jazdy, na przykład odkładając go w bezpieczne miejsce wewnątrz pojazdu - apeluje rzecznik strażaków.

Prawdopodobnie telefon został pozostawiony na dachu auta i spadł podczas jazdy, co spowodowało uruchomienie funkcji



FOT. KPP WSCHOWA

WSCHOWA

Kompletnie pijana przejechała 100 km

Policjanci otrzymali sygnał o dziwnie poruszającym się samochodzie i zatrzymali go do kontroli. Po otwarciu drzwi od pojazdu, wyczuli od kierującej bardzo silną woń alkoholu. W związku z tym przebadali 37-letnią mieszkankę Wrocławia na zawartość alkoholu w organizmie. Na wyświetlaczu urzą-

żenia pomiarowego pojawiły się ponad trzy promile alkoholu. Funkcjonariusze zatrzymali prawo jazdy. Sprawa trafi teraz do sądu. Za kierowanie pojazdem w stanie nietrzeźwości grozi kara do trzech lat pozbawienia wolności, wysoka grzywna oraz zakaz prowadzenia pojazdów. SEL

Jedziesz do Leszna? Lepiej weź gotówkę na bilet

Grażyna Szyszka
Głogów

Gotówka czy karta? W pociągu relacji Głogów - Leszno nie zapłacisz kartą z PIN-em. Przekonała się o tym seniorka. - Najadłam się wstydu! - opowiada i przestrzega innych pasażerów.

Wybierając się w podróż pociągami na trasie Głogów - Leszno, warto mieć przy sobie gotówkę na bilet. Przekonała się o tym pani Barbara, którą kilka dni

temu spotkała nieprzyjemna sytuacja.

- Chciałam w pociągu kupić bilet dla seniora za niecałe 10 zł, ale miałam przy sobie 6 zł, więc poprosiłam o zapłatę kartą płatniczą z użyciem PIN. Jakie było moje zdziwienie, gdy konduktorka oznajmiła mi, że nie mogę tego zrobić, bo jej urządzenie nie posiada takiej opcji. Powiedziała, że mogę zapłacić jedynie zbliżeniowo albo za pomocą BLIK-a. A ja nie mam takiej możliwości - pożałowała się zdenerwowana seniorka.

Sytuacja była dla niej bardzo stresująca. Na szczęście z opresji wybawił ją inny podróżny, który kupił jej bilet. - Coś takiego spotkało mnie pierwszy raz w życiu. Najadłam się wielkiego wstydu. A jakie miałam nerwy! - opowiada. - Wzięłam numer telefonu do tego młodego człowieka i oddam mu to, co pożyczyłam. A tak dla przyzwoitości to trzeba pasażerów uprzedzać o takich sytuacjach, żeby potem nie było kłopotów.

Od grudnia ubiegłego roku trasę Głogów - Leszno obsłu-

gują Koleje Wielkopolskie. O wyjaśnienie sprawy poprosiliśmy ich rzecznika.

- Nasze terminale nie mają funkcji włożenia karty i wpisania PIN-u. Taka opcja pojawia się przy kwotach powyżej 100 zł. W pociągach można płacić BLIK-iem, zbliżeniowo lub gotówką - informuje rzecznik Dariusz Kaszyński. Tłumaczy, że większość przewoźników odchodzi od systemu „karta płatnicza z PIN-em”, ponieważ jest to dodatkowe utrudnienie dla pracowników kolei.

REKLAMA

0011495889



OGŁOSZENIE

o ponownym wyłożeniu do publicznego wglądu:

- projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wsi Szklary Dolne,
 - projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wsi Parchów
- wraz z uzasadnieniami i prognozami oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. 2024 poz. 1130 ze zm.), art. 39 i art. 54 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. 2024 poz. 1112 ze zm.), w związku z art. 67 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. 2023 poz. 1688 ze zm.) oraz uchwał: nr XXXIX.284.2021 Rady Miejskiej w Chocianowie z dnia 26 marca 2021 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wsi Szklary Dolne, nr XXXIX.281.2021 Rady Miejskiej w Chocianowie z dnia 26 marca 2021 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wsi Parchów, **zawiadamiam o ponownym wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wsi Szklary Dolne oraz wsi Parchów, wraz z uzasadnieniami i prognozami oddziaływania na środowisko, w dniach od 28 marca 2026 r. do 18 kwietnia 2026 r.** w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Chocianów, ul. Ratuszowa 10, 59-140 Chocianów, w pokoju nr 7, w godzinach pracy Urzędu oraz o publikacji w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy w Chocianowie <http://chocianow.bip.pbox.pl/public/>.

Dyskusje publiczne nad przyjętymi w projektach miejscowych planów rozwiązaniami odbędą się dnia **16 kwietnia 2026 r.** w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Chocianowie, ul. Ratuszowa 10, 59-140 Chocianów, w sali 4A, o godz. 11:00 dla planu wsi Szklary Dolne, o godz. 12:00 dla planu wsi Parchów.

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz w związku z art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projektach planów miejscowych lub prognozach oddziaływania na środowisko skutków ustaleń planów, może wnieść uwagi.

Uwagi do projektów planów należy składać na piśmie w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, ul. Ratuszowa 10, 59-140 Chocianów, lub za pośrednictwem środków komunikacji elektronicznej na adres bok@chocianow.pl lub za pomocą platformy ePUAP, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **4 maja 2026 r.** Wniosek powinien zawierać nazwisko, imię lub nazwę jednostki organizacyjnej i adres wnoszącego, przedmiot uwagi oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy (załącznik graficzny – mapa ewidencyjna, numer ewidencyjny działki).

Stosownie do przepisu art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, uwagi do prognoz oddziaływania na środowisko mogą być składane w formie pisemnej, ustnie do protokołu oraz za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 18 września 2001 r. o podpisie elektronicznym, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **4 maja 2026 r.**

Przetwarzanie Pani/Pana danych osobowych odbywać się będzie na podstawie art. 6 ust. 1 lit c) RODO w związku z ustawą z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennymi oraz na podstawie art. 13 ust. 1 i ust. 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (Dz. Urz. UE L 119 z 4.05.2016 r., str. 1). Informuję, że szczegółowa klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych znajduje się na stronie <http://chocianow.bip.pbox.pl/public/> oraz w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie.

Burmistrz
Miasta i Gminy Chocianów
Tomasz Kulczyński



Pracownicy firmy PeBeKa uważają, że są dyskryminowani

„Nie jesteśmy ludźmi gorszej kategorii”

Edyta Golisz
Lubin

Kilkuset protestujących pracowników z PeBeKa, z flagami i gwizdkami, zebrało się 13 marca przed siedzibą swojej firmy w Lubinie. Tam odczytano postulaty, dotyczące m.in. podwyżek.

Nikt z zarządu spółki nie wyszedł do manifestujących ludzi więc demonstranci przeszli do budynku Zarządu KGHM, gdzie złożyli petycję do prezesa miedziovej „centrali”.

Demonstracja przebiegła bez incydentów. Według policji, wzięło w niej udział ok. 600 osób. Manifestujący nieśli m.in. flagi Solidarności i Związku Zawodowego Pracowników Dołowych. Ale w manifestacji wzięli również udział pracownicy nie należący do żadnej organizacji związkowej.

- Nie jesteśmy ludźmi gorszej kategorii. Pracujemy tak samo,

jak nasi koledzy „zza płotu”, którzy z roku na rok odjeżdżają nam ze swoimi wynagrodzeniami. Żądamy podwyższenia naszych płac - mówili protestujący.

Przedsiębiorstwo Budowy Kopalń w Lubinie jest największą spółką grupy kapitałowej KGHM. Zajmuje się m.in. dążeniem podziemnych korytarzy, przygotowuje się teraz do budowy trzech nowych, dużych szybów podziemnych, a pracownicy PeBeKa zarabiają przynajmniej o jedną trzecią mniej niż pracownicy KGHM, gdzie średnie wynagrodzenie wynosi ok. 20 tys zł.

- Domagamy się podwyżki stawek osobistego zaszerogowania o 8 procent od 1 stycznia 2026 r. Domagamy się także wypłaty nagrody z okazji Świąt Wielkanocnych i Bożego Narodzenia w wysokości 1500 zł oraz przeszerogowania 25 procent załogi na wyższe kategorie, co wiąże się m.in. z wyższym wynagrodzeniem - powiedział nam

Dominik Pasis, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność w PeBeKa.

Jak wyjaśnił, już 4 lata temu związkowcy wynegocjowali z Zarządem PeBeKa wypłatę deputatu węglowego dla każdego pracownika.

- Deputat rzeczywiście jest od tego roku wypłacany, jak to było ustalone, ale Zarząd PeBeKa uznał to za podwyżkę dla pracowników i nie zaproponował nam nawet złotówki rzeczywistej podwyżki. Na nasze pozostałe postulaty Zarząd nie zareagował wcale - mówi Dominik Pasis.

Związkowcy pozostają więc z władzami PeBeKa w sporze zbiorowym, który wszedł już w etap mediacji. Te odbędą się w przyszłym tygodniu. Solidarność zapowiada, że w przypadku braku porozumienia, protest będzie zaostrzony.

W Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń w Lubinie pracuje 2300 osób.

Przyjedź do Dalkowa na targ

Grażyna Szyszka
Dalków

Tego nie znajdziesz w markecie. Prawdziwe jedzenie, lokalni producenci i wyjątkowy klimat. Już w sobotę, 21 marca, pierwszy targ żywności.

Następne będą organizowane w każdą sobotę w godz. 9-13 (z wyjątkiem Wielkiej Soboty przed Wielkanocą). Wszystkie w przepięknej scenarii remontanego XVI-wiecznego pa-

łacu, wyróżniającego się unikatowymi w skali kraju oknami w stylu angielskim, których mechanizm działania będzie prezentowany podczas pierwszych targów.

Przewidziano trzy strefy: rękodzieła, żywności - obie zlokalizowane na przypałacowym folwarku, ogrodnicza - punkt sprzedaży roślin (Szkółka Drzew i Krzewów Józef Płocha), znajdujący się przy Ogrodach Zmysłów (wejście do strefy nie wymaga zakupu biletu do ogrodów).

Co ważne, będzie można kupić żywność bezpośrednio od lokalnych producentów, rolników i rzemieślników, min.: pieczywo z rodzinnych piekarni rzemieślniczych; warzywa i owoce prosto od rolnika; sery rzemieślnicze (krowie, kozie, owcze, europejskie); jaja od szczęśliwych kurek; wędliny, kiełbasy, pasztety oraz wyroby z dziczyzny; miody naturalne i produkty pszczele; soki, syropy, przetwory, dżemy i konfitury; herbaty i susze ziołowe.

Szpital wciąż czeka na pieniądze z NFZ

Grażyna Szyszka
Głogów

Głogowski Szpital Powiatowy nadal czeka na miliony złotych z NFZ za leczenie pacjentów w ubiegłym roku. Nierozliczona kwota nadwykonań przekracza 9 mln zł.

To zapłata za świadczenia medyczne (zabiegi, hospitalizacje, porady), które w ubiegłym roku zostały wykonane przez szpital dla pacjentów Narodowego Funduszu Zdrowia. W sumie z blisko 13,5 mln zł do tej pory placówka otrzymała nieco ponad 4,3 mln zł.

- Kwota nadwykonań, która pozostaje nierozliczona przez NFZ, wynosi 9,1 miliona złotych - informuje Beata Bugała, rzeczniczka szpitala.

Największe nadwykonania wykonały oddziały: opieki długoterminowej, hospicjum stacjonarnego, fizjoterapii domowej oraz w zakresie zabiegów endoprotezoplastyki stawów.

Te ostatnie operacje są kosztowne. Cena wymiany jednej protezy stawu biodrowego lub kolanowego waha się od 18,5 tys. zł do 24 tys. zł. Dlatego jesienią ubiegłego roku specjalizujący się w tych zabiegach oddział Chirurgii Urazowo-Ortopedycznej Głogowskiego Szpitala Powiatowego wstrzymał wszystkie planowe



Bardzo kosztowne są m.in. zabiegi endoprotezoplastyki stawów

operacje w tym zakresie. Około 60 pacjentom przesunięto terminy na nowy rok.

Problem z wypłatą za nadwykonania nie jest nowy. Tak było także choćby w 2024 roku. Placówka odzyskała wtedy tylko trzy czwarte należnych pieniędzy - zamiast 10 mln zł NFZ zapłacił 7,5 mln zł.

O pilne wypłacenie szpitalom zaległości zaapelował do Ministerstwa Zdrowia Zarząd Ogólnopolskiego Związku Pracodawców Szpitali Powiatowych. W piśmie z lutego tego roku czytamy m.in., że brak terminowej zapłaty pogarsza sytuację finansową szpitali, ogranicza ich płynność finansową oraz

zwiększa ryzyko narastania zadłużenia. Taka sytuacja może prowadzić do ograniczenia dostępności świadczeń, wydłużenia kolejek oraz pogorszenia jakości opieki nad pacjentami.

Dlatego OZPSP wnosi o: niezwłoczną zapłatę za wszystkie zrealizowane przez podmioty świadczenia w 2025 r., ustalenie jednolitych zasad oraz harmonogramu wypłaty należności we wszystkich województwach, podjęcie działań systemowych zapobiegających opóźnieniom w zapłacie za wykonane świadczenia, m.in. poprzez rozliczanie miesięczne ze świadczeniodawcami.

Głogowska Kartka Świąteczna wybrana. Autorką uczennica SP 12

Grażyna Szyszka
Głogów

Choć wybór był trudny, autorką najpiękniejszej kartki została Aleksandra Skrzypczak, uczennica kl. II d ze Szkoły Podstawowej nr 12.

W ratuszu zakończył się konkurs na Głogowską Kartkę Świąteczną 2026. Spośród 93 zgłoszonych prac wybrano tę jedyną, która zostanie wydrukowana i wraz z życzeniami od prezydenta rozesłana do wielu instytucji w całej Polsce.

- Serdecznie gratulujemy Aleksandrze Skrzypczak oraz wyróżnionym osobom. Prace są piękne i było nam bardzo trudno wybrać tę najpiękniejszą



Tak wygląda kartka uznana za najciekawszą

szą - mówi Rafał Rokaszewicz, prezydent miasta.

Rysunek Aleksandry przejdzie teraz obróbkę graficzną, tak by przygotować ją do druku. Imię i nazwisko au-

torki pracy zostanie umieszczone wraz z życzeniami na drugiej stronie kartki. Aleksandra, oprócz nagród, otrzyma też pakiet tych kartek.

Dodatkowo miasto wyróżniło aż 12 innych prac. A są to: Aleksandra Wereszko, Adam Baryna, Marcelina Przybylska, Iga Koziarska, Ewelina Wajdner, Agnieszka Kamińska, Zofia Cymbalak, Iga Soroko, Veva Rozsokhan, Maja Buczyńska, Weronika Gąsiorowska, Lena Pelczarska.

Wyróżnieni otrzymają nagrody podczas spotkania z prezydentem miasta. Dodatkowo dostaną także własne prace plastyczne wydrukowane w formie kartki świątecznej. Będą mogli je wysłać wraz z życzeniami do swojej rodziny, bliskich i przyjaciół.

REKLAMA

0011494247

WÓJT GMINY RUDNA

59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na zbycie

nieruchomości gruntowej o nr ewidencyjnym 125/1 o pow. 0,20 ha położonej w Naroczycach zabudowanej budynkiem spichlerza o zwartej bryle, z trzema kondygnacjami naziemnymi, częściowo podpiwniczony o powierzchnia zabudowy 419 m².

CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 165 000,00 zł, w tym:

cena budynku: 113 500,00 zł

cena gruntu: 51 500,00 zł

WADIUM 30 000,00 zł

udział gruntu w ogólnej cenie nieruchomości wynosi 31,21%

Przeznaczenie nieruchomości:

- w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego – brak planu,
- w studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego – tereny z przewagą zabudowy jednorodzinnej lub zagrodowej oraz obiektów usług i produkcji niekolidujących z funkcją mieszkaniową,
- wg rejestru gruntów – grunty rolne zabudowane.

Sposób zagospodarowania – zgodnie z przeznaczeniem w studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego.

Termin zagospodarowania nieruchomości – z dniem przeniesienia prawa własności.

Nieruchomość będąca przedmiotem licytacji częściowo jest przedmiotem dzierżawy.

Decyzją nr A/981 z dnia 11 grudnia 2006 roku spichlerz wpisany jest do rejestru zabytków jako budynek wchodzący w skład zespołu pałacowo-folwarczno-parkowego.

W świetle obowiązujących przepisów art 68, ust. 3 ustawy o gospodarce nieruchomościami, cenę nieruchomości lub jej części wpisanych do rejestru zabytków obniża się na wniosek nabywcy o 50%.

W związku z wpisem budynku do rejestru zabytków cena nieruchomości osiągnięta w przetargu zostanie rozliczona w stosunku 31,21% dla ceny gruntu oraz 68,79% ceny budynku, która na wniosek nabywcy może podlegać obniżeniu o 50%.

Warunki przystąpienia do przetargu:

1. Przetarg odbędzie się o godz. 9.00, w dniu 23 kwietnia 2026 r. w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Rudnej przy Placu Zwycięstwa 15.
2. Wadium należy wpłacić w pieniądzu do dnia 20 kwietnia 2026 r. na konto Urzędu Gminy w Rudnej BS Rudna Nr 51 8669 0001 0151 6397 2000 0031 (wpłata oznacza wpływ środków na konto gminy). Przed otwarciem przetargu należy okazać komisji przetargowej dowód wpłaty wadium.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu zamieszczona jest na stronie internetowej Urzędu Gminy Rudna www.biprudna.pl w zakładce informacje.

REKLAMA

0011459123

REKLAMA

0011475382

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Cenimy Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL

KASACJA POJAZDÓW

64-100 Lasocice k. Leszna
ul. Wschodnia 36A (przy S5)

500 545 500

INWESTYCJE PROJEKT MA BYĆ ZREALIZOWANY JUŻ POD KONIEC MAJA

Nowa baza turystyczna w Jerzmanowej

Grażyna Szyszka
Jerzmanowa

Ciężki sprzęt pracuje na górze przy pomniku „Ludziom Ziemi” w Jerzmanowej. Powstaje tam nowoczesna baza turystyczna z atrakcjami dla dzieci, rowerzystów i miłośników aktywnego wypoczynku.

W Jerzmanowej ruszyła z impetem budowa nowej bazy turystycznej dla całych rodzin. Na ponad trzech hektarach urokliwej górkę przy pomniku „Ludziom Ziemi” pracuje ciężki sprzęt. Za nieco ponad dwa miesiące powstaną tam m.in. nowoczesny plac zabaw, pole biwakowe z paleniskiem i wiatami, miasteczko rowerowe do nauki przepisów ruchu drogowego i bezpiecznej jazdy, a także tor Pumptrack Easy oraz specjalnie wyprofilowany tor przeszkód dla rowerzystów, rolkarzy i użytkowników hulajnog.

- Dzięki dobrej pogodzie prace nabrały tempa. Widzimy, że wszystko idzie zgodnie z harmonogramem i nie wi-

dzimy zagrożenia dla terminu zakończenia inwestycji. Liczymy na to, że już niebawem mieszkańcy będą mogli się nią cieszyć - powiedziała Anna Obolewicz, wójt gminy Jerzmanowa wizytując 11 marca teren budowy. - Dodatkowo, na wniosek mieszkańców analizujemy możliwość powiększenia placu zabaw o urządzenia dla dzieci z niepełnosprawnościami.

Do końca maja

Paweł Czajka, kierownik robót generalnego wykonawcy zadania, wyjaśniał, że na tym etapie prowadzone są główne prace ziemne w miejscu, gdzie powstaną pumptrack i Miasteczko Ruchu Drogowego.

- Po drugiej stronie drogi widać już krawężniki przyszłego parkingu. Staną tam trzy wiaty oraz plac zabaw. Staramy się zdążyć z terminem, który upływa z końcem maja - wyjaśniał.

Sylwia Bienia-Grzechnik, zastępca wójta gminy Jerzmanowa, która nadzoruje inwestycję dodała, że inwestycja re-



FOT. GRAZYNA SZYSZKA

Inwestycja ma kosztować ponad 5,5 mln zł

alizowana jest na powierzchni ponad trzech hektarów.

- Z czego 30 procent tej powierzchni zostanie zabudowane. Będą też nowe nasadzenia, a także odizolowanie te-

renu od biegnącej w pobliżu napowietrznej linii energetycznej średniego napięcia - dodaje zastępczyni wójta. - Powstaną również ścieżki i dojścia, a całość będzie oświetlona.

Co tam będzie?

Według projektu powstanie: - pole biwakowe z paleniskiem i wiatami, - tor Pumptrack Easy i Mini - specjalnie wyprofilowany tor

przeszkód dla rowerzystów, rolkarzy i użytkowników hulajnog,

- Rowerowy Park Umiejętności - miejsce, w którym zarówno początkujący, jak i średniozaawansowani będą mogli doskonalić technikę jazdy na rowerze na bezpiecznych przeszkodach terenowych,

- Miasteczko Rowerowe - przestrzeń edukacyjną dla najmłodszych z oznakowaniem do nauki przepisów ruchu drogowego i bezpiecznej jazdy,

- nowoczesny plac zabaw - z bezpiecznymi atestowanymi urządzeniami i strefami dostosowanymi do różnych grup wiekowych.

Inwestycja ma kosztować w sumie ponad 5,5 mln zł, z czego dofinansowanie w kwocie 3,7 mln zł pochodzi z Funduszy Europejskich dla Dolnego Śląska. Pozostałą część pokryje budżet gminy.

Bazę turystyczną buduje firma Commercial Networks Service Sp. z o.o., która wygrała przetarg.

Obwodnica Wschowy

Mateusz Pojnar
Wschowa

Zarząd Dróg Wojewódzkich zaczął prace nad koncepcją programową budowy obwodnicy Wschowy. Ma usprawnić ruch i wyprowadzić ciężarówkę z centrum.

VObwodnica ma przebiegać w ciągu dróg wojewódzkich 278 i 305. „Głównym celem inwestycji jest wyprowadzenie ruchu ciężarowego z centrum

miasta i usprawnienie ruchu” - informuje Zarząd Dróg Wojewódzkich w Zielonej Górze. Każdy wariant zakłada drogę dla rowerów, stałe punkty początkowe i końcowe.

Początek obwodnicy będzie na istniejącym rondzie na skrzyżowaniu dróg wojewódzkich 278 (ul. Obrońców Warszawy) i 305 (Konopnickiej). Koniec trasy - na skrzyżowaniu z drogą krajową nr 12 w miejscu, gdzie zaplanowana jest budowa ronda.

Lody i ciasta z Cafe Hawana są już dostępne w lokalach braci Krężel

Grażyna Szyszka
Głogów/Ślawa

Słodkości z Jazdą Sławką trafią do Głogowa. Cafe Hawana łączy siły z lokalnymi restauratorami i zapowiada coś więcej niż zwykłą współpracę.

Rodzeństwo prowadzące biznes nad Jeziorem Sławskim porozumiało się z rodzeństwem restauratorów z naszego miasta, a z efektów tej współpracy będą korzystać głogowianie.

Jak w rodzinie

Pierwszym z partnerów jest rodzeństwo - Magdalena Kłossowska oraz Mateusz Polański, którzy prowadzą Cafe Hawana w Ślawie. Drugim - bracia Bartłomiej i Mateusz Krężel, właściciele m.in. restauracji na starówce Fratelli by Krężel.

Na mocy porozumienia pyszne, rzemieślnicze lody, a także ciasta z Cafe Hawana są już w sprzedaży w lokalach braci Krężel.

- Wchodzimy we współpracę, która jest dla nas prawdziwym krokiem milowym. I to

takim z tych dużych, które zapisują się w historii firmy, a potem mówi się: „tu zaczęło się coś naprawdę dużego” - poinformowała Cafe Hawana.

Cztery lokale

Już w tym sezonie słodkości ze Ślawy będzie można zjeść w lokalach:

Marina Głogów - lody, ciasta i monoporcje,
Fratelli by Krężel - lody w deserach talerzowych, ciasta i monoporcje,
Pizzeria Prezzo - lody, ciasta i monoporcje,
Na Kawałki - lody.

Głogowianie chwalą

- W miniony weekend monoporcje miały premierę we Fratelli i spotkały się z bardzo pozytywnym odbiorem. W Marinie natomiast, gdzie pojawi się już cała paleta sławskich produktów, czyli lody i ciasta, będzie można z nich skorzystać, gdy tylko ruszy sezon - zaznacza Mateusz Krężel, który podkreśla, że bardzo kibicuje rodzeństwu ze Ślawy. - Jako współpracujące rodzeństwa inspirujemy się nawzajem. Bardzo im kibicujemy i chcemy, by



FOT. FB CAFE HAWANA ŚLAWA

Magdalena, Mateusz Polański i Mateusz Krężel

rozwinęli się na głogowskim rynku - dodaje.

Niezwykła współpraca

I wszystko wskazuje na to, że tak właśnie będzie. Rodzeństwo ze Ślawy przyznało, że już po pierwszych rozmowach było wiadomo, iż nie jest to

zwykła współpraca typu: „wrzucimy lody do witryny i zobaczymy, co będzie”. - Łącząc siły, możemy zrobić jeszcze więcej, bo obie strony mają głowy pełne pomysłów i apetyt na naprawdę dobre rzeczy - podkreślają Magdalena Kłossowska oraz Mateusz Polański.

REKLAMA 0011495831



WÓJT GMINY RUDNA

59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

informuje o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Gminy

wykazów nieruchomości:

nr 51/2026 z dnia 12 marca 2026 r.

w sprawie ogłoszenia wykazów nieruchomości

przeznaczonych do sprzedaży.

Wykazy podlegają wywieszeniu do dnia 10 kwietnia 2026 r.

MATERIAŁ INFORMACYJNY MCS WROCLAW

0111469997

Ten półmaraton będzie wyjątkowy

Rozmowa z Łukaszem Wójcikiem, dyrektorem Młodzieżowego Centrum Sportu Wrocław

6 czerwca 2026 roku na ulice stolicy Dolnego Śląska wybiegną uczestnicy 12. Tarczyński Nocnego Wrocław Półmaratonu. W zapowiedziach jest informacja, że będzie to edycja, która zapisze się w historii. Co to oznacza? Co właśnie w tym biegu będzie wyjątkowego?

Jesteśmy przekonani, że 12. Tarczyński Nocny Wrocław Półmaraton zapisze się w historii z kilku powodów. W tym roku przygotowaliśmy symboliczną liczbę 21 975 pakietów startowych, która nawiązuje do dystansu półmaratonu (21,0975 km). Co ważne, zainteresowanie naszym biegiem było ogromne, a lista startowa zappełniła się w zaledwie 36 godzin. Tegoroczna edycja Nocnego Wrocław Półmaratonu jest najszybciej wyprzedanym półmaratonem w historii polskich biegów długodystansowych. Dodatkowo w tym roku uczestnicy zmierzają z nową, szeroką i bezpieczną trasą, zaprojektowaną z myślą o komforcie zarówno biegaczy, jak i kibiców.

W historii Nocnego Wrocław Półmaratonu na starcie stanęło już ponad 100 tys. biegaczy, z czego linię mety przekroczyło prawie 96 tys. Oznacza to, że podczas 12. edycji stutysięczny biegacz przekroczy linię mety.

Wszystkie te elementy sprawiają, że tegoroczny bieg ma wyjątkowy, symboliczny i historyczny wymiar.

21 975 pakietów startowych to chyba najwięcej w dotychczasowej historii imprezy?

Zdecydowanie! Nocny Wrocław Półmaraton już w poprzednich latach cieszył się ogromnym zainteresowaniem, dlatego w tym roku zwiększyliśmy liczbę pakietów. Po 11 edycjach opuszczamy też Stadion Olimpijski i przenosimy się na Tarczyński Arenę, gdzie mamy więcej przestrzeni, a to pozwala nam zorganizować bieg w bezpiecznych warunkach i komfortowo pomieścić wszystkich uczestników.

Skąd będą uczestnicy? Wystartuje więcej panów czy pań?

Nasz Nocny Wrocław Półmaraton przyciąga bardzo wiele osób z kraju i zagranicy i na stałe wpisał się w historię Wrocławia. Na liście zapisanych uczestników mamy osoby z aż 48 krajów i prawie



3 000 miejscowości. Jest oczywiście więcej panów, ale co ciekawe, w naszym 12. Tarczyński Nocnym Wrocław Półmaratonie 37 proc. startujących to panie. To naprawdę imponująca liczba i statystyka bardzo charakterystyczna dla naszego biegu.

12. Tarczyński Nocny Wrocław Półmaraton ponownie znalazł się w prestiżowym cyklu „Korona Polskich Półmaratonów”. Co to wyróżnienie oznacza dla organizatorów i samych biegaczy?

Ponowne dołączenie naszego półmaratonu do cyklu „Korona Polskich Półmaratonów” to dla nas duże wyróżnienie i potwierdzenie wysokiej jakości organizacyjnej wydarzenia. Tym bardziej cieszy nas nagroda za najwyższą frekwencję uczestników Korony podczas 11. edycji naszego półmaratonu, która najlepiej pokazuje zaangażowanie biegaczy.

Wrocław po raz kolejny potwierdza swoją pozycję jednego z kluczowych punktów na biegowej mapie Polski, a dla uczestników stanowi to dodatkową motywację, by wziąć udział w największym nocnym półmaratonie w kraju.

Czy w planowanych przez MCS i Fitness Academy treningach może wziąć udział każdy zapisany biegacz?

Tak, każdy może w nich uczestniczyć bezpłatnie. Po raz kolejny organizujemy te treningi, aby przygotować biegaczy na start w półmaratonie. Od 4 marca do 30 maja, w każdą środę o godzinie 18.00 i w każdą sobotę o godzinie 10.00, na Stadionie Tarczyński Arena Wrocław można trenować razem z nami. Trzy miesiące to ide-

alny czas na wypracowanie formy, nawet dla osób, które dopiero zaczynają swoją przygodę z bieganiem. Zapisy na treningi odbywają się przez platformę DecatlonGo. To świetna okazja do przygotowania się do startu pod okiem doświadczonych trenerów, w motywującej grupie i w atmosferze sportowej wspólnoty. Można z nami zbudować formę niezależnie od poziomu zaawansowania - bezpiecznie, skutecznie i z dobrą energią.

Jaką trasą poprowadzony będzie 12. Tarczyński Nocny Wrocław Półmaraton?

Bardzo uważnie wsluchujemy się w opinie uczestników i zgodnie z ich oczekiwaniami w tym roku przygotowaliśmy trasę, która pozwala zarówno bić rekordy, jak i cieszyć się widokiem najpiękniejszych miejsc Wrocławia nocą. Bieg wystartuje z al. Śląskiej, gdzie

na zawodników czeka szeroki i bezkolizyjny start, a jego zwieńczeniem będzie meta zlokalizowana na płycie głównej stadionu Tarczyński Arena Wrocław. Możliwość wbiegnięcia na murawę to wyjątkowe sportowe przeżycie, które z pewnością na długo pozostanie w pamięci uczestników.

Na trasie półmaratonu będzie można podziwiać między innymi Muzeum Współczesne, „Pociąg do nieba” na Placu Strzegomskim, zabytkową fontannę na Placu Jana Pawła II, klimatyczne Stare Miasto, czyli ul. Ruską, Kazimierza Wielkiego, Przejście Świdnickie, dalej: Poczta Polska, Plac Społeczny, Most Grunwaldzki, Most Młyński z widokami na Ostrów Tumski, Most Piaskowy, z którego widać rzeźbę Nawa na Wyspie Daliowej, okolice Uniwersytetu Wrocławskiego i Mostów Uniwersyteckich zachwycających iluminacją świetlną.

Poza biegiem głównym planujecie organizację imprez towarzyszących. Jakie atrakcje nas czekają?

W tym roku półmaraton stanie się prawdziwym świętem całego miasta. Jestem przekonany, że Wrocław w pełni skorzysta na tym wyjątkowym wydarzeniu. Na trasie przygotowaliśmy liczne strefy kibica, które wspólnie stworzą festiwal różnorodnej muzyki i zapewnią uczestnikom potężną dawkę energii. Na biegaczy i kibiców czekać będzie również trzydniowa strefa EXPO ze stoiskami wystawienniczymi oraz scena z inspirujący-

mi prelekcjami. W dniu biegu zaprosimy do Miasteczka Biegowego, czyli przestrzeni pełnej atrakcji dla uczestników i ich bliskich. Nie zabraknie także corocznego Biegu Rodzinnego, na który zapisy wystartują już w kwietniu.

To jednak dopiero początek – mamy w zanadrzu jeszcze kilka niespodzianek, które wkrótce ujawnimy. Jesteśmy przekonani, że na długo pozostaną one w pamięci biegaczy i kibiców, dostarczając im niezapomnianych emocji.

Półmaraton jest organizacyjnie ogromnym przedsięwzięciem. Co jest najtrudniejsze w przygotowaniu tak wielkiej imprezy?

To prawda, organizacja tak dużego wydarzenia to ogromne przedsięwzięcie logistyczno-organizacyjne, ale nad jego przebiegiem czuwa zespół doświadczonych specjalistów. Przygotowania do Nocnego Wrocław Półmaratonu obejmują aż 30 obszarów, którymi zarządza 35 osób. Nieocenioną rolę odgrywają także służby miejskie, które wspierają nas i dbają o sprawny oraz bezpieczny przebieg imprezy od momentu pomysłu aż po realizację. Warto też podkreślić wkład wolontariuszy, którzy są niezastąpionym wsparciem całego zespołu.

Ze względu na rosnącą liczbę uczestników szczególną uwagę poświęcamy kwestiom bezpieczeństwa – rozwijamy współpracę ze służbami ochrony i na bieżąco wdrażamy nowe rozwiązania, które pozwalają jeszcze lepiej zabezpieczyć trasę oraz całe wyda-

wanie. Wielkim wyzwaniem w tym roku jest wprowadzenie licznych zmian, które mają służyć biegaczom, bo to oni są dla nas najważniejsi.

Czy fakt, że półmaraton przenosi się na Tarczyński Arenę sprawił, że firma Tarczyński S.A. zdecydowała się zostać sponsorem tytularnym imprezy?

Niewątpliwym atutem i jednym z kluczowych powodów współpracy z marką Tarczyński S.A. jest zmiana lokalizacji wydarzenia, po raz pierwszy w historii półmaratonu odbędzie się na Stadionie Tarczyński Arena. W naturalny sposób łączy to markę z imprezą i podkreśla jej zaangażowanie w sport.

Tarczyński S.A. to firma wywodząca się z Dolnego Śląska, która od lat aktywnie angażuje się we wspieranie inicjatyw przyczyniających się do rozwoju regionu. Jej realne wsparcie naszego półmaratonu pozwala nam nie tylko osiągać jeszcze lepsze rezultaty organizacyjne, ale także konsekwentnie podnosić poziom całego wydarzenia.

Motywy przewodnim tegorocznego 12. Tarczyński Nocnego Wrocław Półmaratonu jest hasło Biegnij po więcej, czyli...

...symbol przekraczania własnych granic, zarówno sportowych, jak i osobistych. Każdy uczestnik biegnie po coś innego: po rekord życiowy, zdrowie, spełnienie marzeń albo ogromne emocje, które daje wspólne nocne bieganie przez Wrocław. To także „więcej” w sensie wspólnoty. Tysiące ludzi na trasie i kibiców tworzą jedną wyjątkową energię miasta. Chcemy, aby każdy biegacz i kibic poczuł, że ten bieg to coś więcej niż wydarzenie sportowe. To inspiracja, by w życiu zawsze próbować sięgać po więcej.

Czy bieganie to sport dla wszystkich? To moda, próba charakteru czy sposób na zachowanie zdrowia i dobrej kondycji?

Tak, bieganie jest dla wszystkich, którzy nie mają przeciwwskazań zdrowotnych. Bieganie to jedna z najbardziej naturalnych form ruchu, nie wymaga specjalistycznego sprzętu, a przy tym przynosi wiele korzyści zdrowotnych. Warto spróbować swoich sił i przekonać się osobiście, jak wiele daje regularny ruch na świeżym powietrzu.





W tym roku do naszego miasta przyjechało ponad 300 pań. Wzięły udział w wykładach, spotkaniach i warsztatach. Rozmawiano o bezpieczeństwie finansowym, prawnym, społecznym i zdrowotnym

Kongres Kobiet Zagłębia Miedziowego zorganizowany po raz trzeci w Głogowie



W kularach nie zabrakło stoisk z biżuterią i artykułami służącymi urodzie



Samorządowcy i politycy wystąpili w fartuchach z napisem: Przyjaciel Kobiet z Miedzi

Nowe atrakcje w przedszkolu



W Przedszkolu Publicznym nr 20 i Żłobku Miejskim nr 2 w Głogowie powstały nowe przestrzenie



Dzieci mogą cieszyć się kreatywną zabawą w nowoczesnych, inspirujących miejscach



Sala Doświadczania Świata i Klockoteka zostały udostępnione 11 marca

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl



PLOTKI

JULIA KAMIŃSKA
Utraciła wiarę

Aktorka znalazła się w centrum internetowej dyskusji po swoim ostatnim koncercie. Był konfesyjny z krzyżem, a na teledysku wyświetlano różnego rodzaju wizualizacje, w tym także grafiki nawiązujące do postaci Jezusa. W Pudełku skomentowała show, które promuje jej nowy album „Sublimacja”. - Zdaję sobie sprawę, że płyta może wzbudzić kontrowersje, bo jest bezkompromisowa i poruszam na niej tematy trudne - kwestię wychodzenia ze współzależności czy niespełnionego macierzyństwa. Koncert zaczął się moją spowiedzią, klęcząc przy konfesjonale wykonałam piosenkę „Apostazja”, która opowiada o mojej utracie wiary w człowieka - powiedziała.

DODA
Jej wdzięki

Piosenkarka zaprezentowała się instagramowej publiczności w roznegliżowanej odsłonie. Tym razem w stylizacji do kriokomory. „To nieprawda, że najbardziej frapującym pytaniem ludzkości jest, co było pierwsze - jajko czy kura? Pytanie, które rządzi umysłem to - czy jak Doda wejdzie do kriokomory, to ta zaplonie?” - podpisała fotografie, na której ma na sobie różowy kostium kąpielowy. Potem na jej profilu na Instagramie pojawiło się nagranie z kabiny górskiej kolejki linowej. Widzimy, jak stojąca tyłem do obiektywu zdejmuje bluzkę, pokazując obserwatorom wytatuowane plecy i bok piersi. „A jak inaczej się przebrać?” - podpisała film z wycieczki w góry.

EWA CHODAKOWSKA
Odpowiedź

Zbudowała fitnessowe imperium, które od początku jest porównywane do działalności prowadzonej przez Annę Lewandowską. Nic więc dziwnego, że media nakręcają konflikt między obiema paniami. W rozmowie z Wirtualną Polską Chodakowska temu zaprzecza. - Ja Ani nie będę postrzegana jako konkurencja. Nigdy tego nie zrobię. Anka jest dla mnie osobą, która działa na tej samej płaszczyźnie, która wspiera, motywuje, inspiruje, która namawia do zdrowego stylu życia. I to jest dla mnie najważniejsze - deklaruje celebrytka. Z Anią ostatnio rozmawiałam na święta Bożego Narodzenia, wysłałam jej wiadomość i życzenia świąteczne i dostałam piękną odpowiedź.



FOT. GRAZYNA SZYSZKA

Zatręsienie towaru na straganach

Co wtorek i piątek na targu staroci na Piastowie w Głogowie znajdziesz niemal wszystko. Kupicie tam nie tylko warzywa, owoce czy ubrania. Są też stoiska handlarzy starociami

oraz rupieciami. Bardzo popularne są również stoiska z wszelkiego rodzaju starociami lub rupieciami, często przywiezionymi z wystawek m.in. z Niemiec. SEL

INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

KOMENDA POWIATOWA POLICJI
- OFICER DYŻURNY
tel. 47 8742200
lub 47 8742201

KOMENDA POWIATOWA STRAŻY POŻARNEJ
tel. (76) 8357714, email
kpglogow@kwpsp.wroc.pl

GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY
tel. (76) 8373211, email
sekretariat@szpital.glogow.pl

POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA
tel. (76) 7272594, email
psse.glogow@pis.gov.pl

POWIATOWY LEKARZ WETERYNARII
tel. (76) 7276590, email
glogow@wroc.wiw.gov.pl

URZĄD MIEJSKI W GŁOGOWIE
tel. (76) 7265400, email
sekretariat@glogow.um.gov.pl

STAROSTWO POWIATOWE W GŁOGOWIE
tel. (76) 7282800, email
starostwo@powiat.glogow.pl

URZĄD GMINY KOTLA
tel. (76) 8318361, email
gmina@kotla.pl

URZĄD GMINY GŁOGÓW
tel. (76) 8365555, email
gmina@gminaglogow.pl

URZĄD GMINY GRĘBOCICE
tel. (76) 8325300, email
sekretariat@grebocice.com.pl

URZĄD GMINY PĘCŁAW
tel. (76) 8317126, email
gmina@peclaw.eu

URZĄD GMINY JERZMANOWA
tel. (76) 8312121, email
sekretariat@jermanno-wa.com.pl

URZĄD GMINY GAWORZYCE
tel. (76) 8316285, email
ug@gaworzycy.com.pl

URZĄD GMINY ŻUKOWICE
tel. (76) 8314241, email
gmina@zukowice.pl

URZĄD GMINY RADWANICE
tel. (76) 8311478, email
sekretariat@radwanice.pl

POGOTOWIE GAZOWE
tel. 992

POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE
tel. 993, (76) 8568200

POGOTOWIE WODOCIĄGOWE
tel. (76) 8342131

POGOTOWIE AWARYJNE
tel. 994

URZĄD SKARBOWY
tel. (76) 7272400

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NADODRZE”
tel. (76) 8520700, email
sekretariat@smnadodrze.pl

ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ
tel. (76) 8531102, email
sekretariat@zgm.glogow.pl

HUMOR

Szef mówi do swojego pracownika:

- Mam dla ciebie dwie wiadomości: dobrą i złą. Ta dobra: podwajam twoją pensję.
- A zła?
- Zwalniam cię. Widzisz, jaką dobrą posadę straciłeś?

- Pani doktor, chyba mam zapalenie płuc.
- Pali pan?
- Tak.
- To zapalenie płuc. Następny!

Babka ogląda wystawę obrazów. Ze szczególną uwagą przygląda się wspaniałemu letniemu pejzażowi. W końcu zapisuje tytuł obrazu oraz nazwisko artysty.
- Czy chce pani kupić ten obraz? - zapytał ją marszand.
- Nie, chcę zapytać tego malarza, gdzie spędził lato.

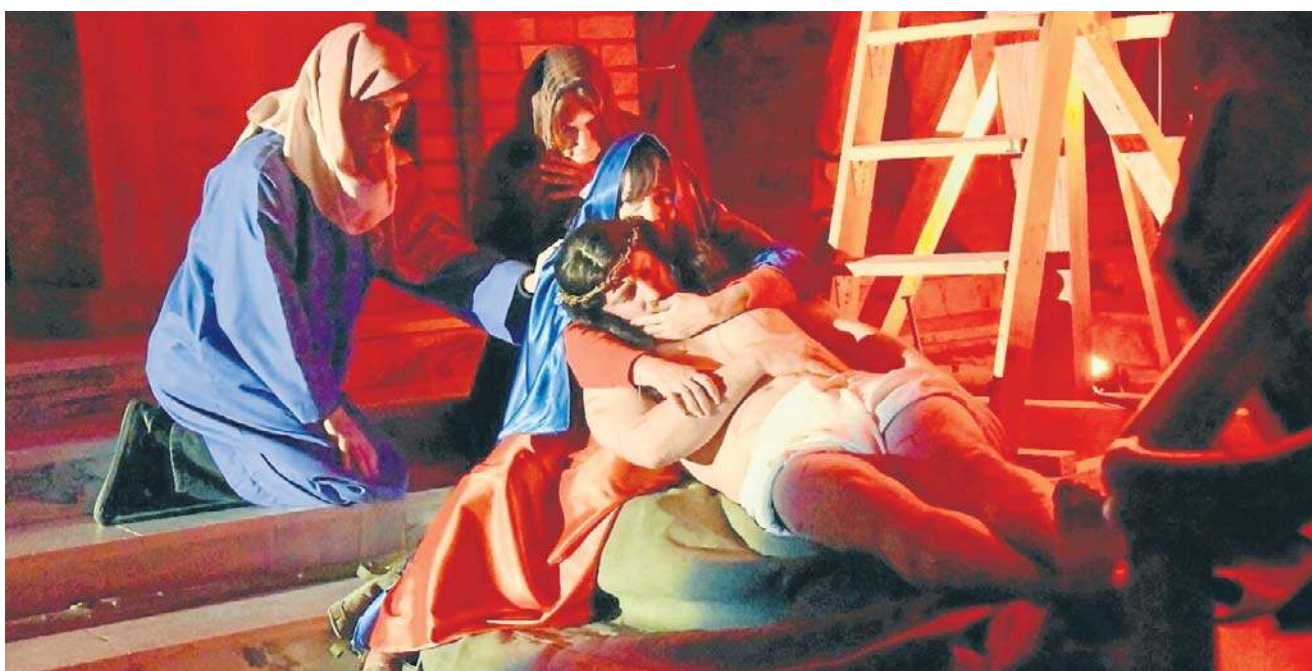
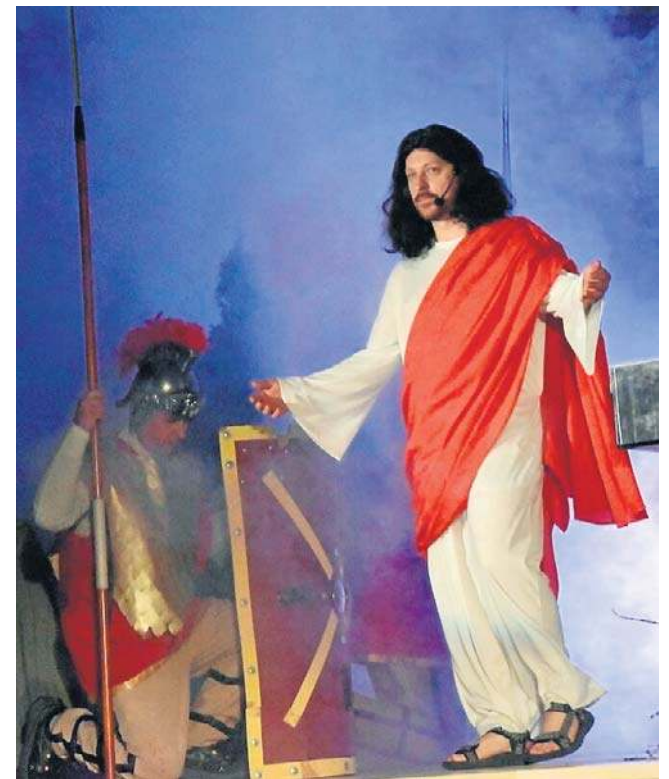
- Tato, zdałem egzamin na prawko!
- Przecież nie masz samochodu.
- Ale ty masz...
- Ja mogę sobie jeździć i bez twojego prawka.

Mama pyta synka:
- Synku, a ty bardziej słuchasz mamy czy taty?
- Mamy.
- A czemu? - docieka mama.
- Bo więcej gadasz...

Wzruszające Misterium Męki Pańskiej w kościele NMP Królowej Polski



Blisko 50 osób wzięło udział w Misterium Męki Pańskiej. Przedstawienie ukazujące ostatnie godziny życia Jezusa wyreżyserował Józef Wilczak (na zdjęciu z prawej). Tłum wiernych nagrodził wykonawców brawami na stojąco



W rolę Jezusa wcielił się Michał Wilczak. W przedstawieniu wzięło też udział stowarzyszenie Patriotyczny Głogów

Aktorom i wiernym za udział dziękował wyraźnie poruszony proboszcz parafii



Watykańscy zauważają, że papież odwiedzi zarówno kraje o silnej dominacji islamu, jak i dynamicznie rozwijające się wspólnoty chrześcijańskie w Afryce

LEON XIV W AFRYCE: ŚLADEM ŚW. AUGUSTYNA

Watykan potwierdził, że w kwietniu papież Leon XIV odwiedzi cztery państwa afrykańskie: Algierię, Kamerun, Angolę i Gwineę Równikową

Mariusz Grabowski

Lącznie Leon XIV spędzi na kontynencie afrykańskim dziesięć dni. Jego pielgrzymka pod względem długości przypominać będzie tę, którą w 1985 r. odbył św. Jan Paweł II, odwiedzając siedem krajów afrykańskich w ciągu jedenastu dni.

Pracowity rok

Program papieskich podróży w pierwszej połowie 2026 r. wykrystalizował się ostatecznie po oficjalnym komunikacie dyrektora Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej Matteo Bruniego. Potwierdził daty planowanych papieskich podróży do Monako, czterech krajów Afrykańskich oraz Hiszpanii.

I tak pierwszą zagraniczną podróżą w 2026 r. będzie krótka wizyta w Monako, zaplano-

wana na 28 marca, w przeddzień Wielkiego Tygodnia. Będzie ona odpowiedzią na wielokrotne zaproszenia władz Księstwa, kierowane wcześniej do papieża Franciszka.

Wizyta w Afryce potrwa od 13 do 23 kwietnia. Będzie łączyć wymiar duchowej pamięci o wielkim Ojcu Kościoła - św. Augustynie z bezpośrednim spotkaniem z krajami rozwijającymi się, gdzie szczególną uwagę papież poświęci relacjom religijnym, najuboższymi oraz tym, którzy niosą im pomoc.

Hiszpanię papież odwiedzi w dniu 6 do 12 czerwca, a nie - jak wcześniej podawano - wczesną wiosną. W Madrycie spotka się z wiernymi, następnie uda się do Barcelony, gdzie dokona m.in. otwarcia nowej, najwyższej wieży bazyliki Sa-

grada Familia. Odwiedzi również Wyspy Kanaryjskie.

Rozkład jazdy

Przyjrzyjmy się dokładniej rozkładowi afrykańskiej podróży. Jej trasa wieść będzie od Maghrebu po Zatokę Gwinejską. Wizyta została zaplanowana z niezwykłą precyzją, obejmując kluczowe ośrodki wiary i życia społecznego:

13-15 kwietnia: Algieria (Algier, Annaba) - umocnienie dialogu i małej trójki chrześcijan;

15-18 kwietnia: Kamerun (Jaunde, Bamenda, Duala) - spotkanie z dynamicznie rozwijającym się Kościołem w sercu Afryki;

18-21 kwietnia: Angola (Luanda, Muxima, Saurimo) - pielgrzymka do narodowego sanktuarium i „umocnienie chrześcijańskich wartości”;

21-23 kwietnia: Gwinea Równikowa (Malabo, Mongomo, Bata) - historyczny powrót papieża do tego kraju po 44 latach od wizyty św. Jana Pawła II.

Watykańscy zauważają, że papież odwiedzi zarówno kraje o silnej dominacji islamu (Algieria), jak i dynamicznie rozwijające się wspólnoty chrześcijańskie w Afryce Środkowej.

Ślad św. Augustyna

Symbolicznie zapowiada się wizyta Głowy Kościoła w algierskiej Hipponie, dzisiejszej Annabie, związanej ze św. Augustynem, doktorem Kościoła, jednym z najwybitniejszych teologów i filozofów starożytności. Święty urodził się w 354 r. w Tagaście, dzisiejszym Sukhras w Algierii, zmarł zaś w 430 r. w Hipponie (Hippo Re-

gius), która była również jego miastem biskupim. Papieża powita tam mianowany przezeń w zeszłym roku dzisiejszy biskup Konstantyny-Hippony - ks. Michel Guillaud.

Kościół katolicki w Algierii położonej w północnej Afryce, stanowi bardzo niewielką mniejszość. Według rocznika watykańskiego, w diecezji Konstantyna-Hippona mieszka mniej niż tysiąc wiernych. To niewiele zważywszy, że w czasach późnego antyku region Numidii w Afryce Północnej był w większości chrześcijański. Celem wizyty będzie zatem wsparcie dla mniejszości katolickiej, a także próba dialogu katolicko-muzułmańskiego z planowanym apelem o pokojowe współistnienie.

Pytany w lutym o reakcje mieszkańców Algierii na wybór Leona XIV, Pierre-Yves Fux, były ambasador Szwajcarii przy Stolicy Apostolskiej i w Algierii, mówił o radości, jaką wywołały jego pierwsze słowa: „Gdy Papież Leon XIV powiedział: jestem synem św. Augustyna, dla wielu Algierczyków znaczyło to: jestem duchowym synem tej ziemi. Cała sympatia, jaką Algierczycy - chrześcijanie, muzułmanie, a nawet osoby bezwyznaniowe - darzą św. Augustyna, sprawiła, że to zdanie natychmiast do nich przemówiło”.

O św. Augustynie cd

Ten wielki święty nie pojawia się w tej historii przypadkiem. Niedawno Stolica Apostolska ogłosiła, że 20 czerwca Leon XIV uda się z wizytą duszpasterską do Pawii - miasta, gdzie od ponad 1300 lat spoczywają relikwie św. Augustyna z Hippony. Nawiedzi bazylikę San Pietro in Ciel d'Oro, gdzie znajdują się relikwie świętego. To miejsce ma dla Ojca Świętego, augustianina, szczególne znaczenie duchowe.

„Papież przybędzie do Pawii, aby oddać cześć św. Augustynowi, którego uważa za swego ojca i mistrza, oraz by spotkać się ze wspólnotą ojców augustianów, którzy strzegą w bazylice San Pietro in Ciel d'Oro cennych relikwii Świętego” - podkreśla bp Corrado Sanguineti, ordynariusz diecezji Pawia.

Postać św. Augustyna ma także bezpośredni związek z wizytą Leona XIV w Algierii. Był Afrykańczykiem, jego matka, św. Monika, wywodziła się z ludów berberyjskich, a „dzięki rodzinie - to ponownie słowa Pierre-Yvesa Fuxa - zanurzony był w afrykański język i kulturę, istniejące jeszcze przed przybyciem Rzymian”, a czego wielokrotnie dawał wyraz.

„Sytuacja niestabilna”

Z Algierii przenieśmy się do Kamerunu, gdzie wizyta papieska będzie miała na celu wsparcie w wierze tamtejszej

społeczności katolickiej. Według raportu amerykańskiego Departamentu Stanu za rok 2023 („Report on International Religious Freedom: Cameroon”) katolicka społeczność stanowi 38 proc. tamtejszej populacji.

W programie wizyty przewidziano apel Ojca Świętego o pokój, gdyż sytuacja społeczno-polityczna Kamerunu jest niezwykle napięta. W listopadzie ubiegłego roku doszło do zamieszek przeciwko obecnej władzy tego kraju, w tych zamieszkach 48 cywilów zostało zabitych przez tamtejszą tajną policję polityczną. Statystyka podaje, że Kościół katolicki w Kamerunie jest największą grupą chrześcijańską w tym kraju. Hierarchia duchowna liczy 26 biskupów, a w kraju działa ponad 800 parafii i tysiące ośrodków duszpasterskich.

W marcu 2009 r. do Kamerunu przybył Benedykt XVI. W Yaoundé, stolicy Kamerunu, przekazał przewodniczącym episkopatów krajów Afryki tzw. „Instrumentum laboris” dla drugiego nadzwyczajnego synodu biskupów afrykańskich, którego tematem była „rola Kościoła w służbie pojednania, pokoju i sprawiedliwości”.

Katolicka Angola

Komentatorzy zauważają, że wizyta w kolejnym kraju afrykańskim - Angoli, będzie miała zupełnie inny charakter. Tam seminaria są pełne, a Angola jest Kościołem misyjnym. Ale jak mówi w wywiadzie dla włoskiego dziennika „Avvenire” abp José Manuel Imbamba „mamy nadzieję, że papieska pielgrzymka stanie się dla tego kraju momentem nawrócenia i odnowionego zaangażowania, szczególnie w budowanie dobra młodego pokolenia”.

Angolski hierarcha zauważa, że ponad pół wieku lat po uzyskaniu niepodległości i ponad dwie dekady po zakończeniu wojny domowej „droga pojednania narodowego nie jest jeszcze zakończona”. Wielu nie było w stanie przewyciężyć przemocy wojny, która pozostawiła po sobie uczucie zemsty i nietolerancji. „Kościół nadal pełni rolę mediatora i krytycznego sumienia, promując przebaczenie, dialog i wspólną pamięć” - mówi abp Imbamba.

W listopadzie 2025 r. w Angoli odbył się Krajowy Kongres na rzecz Pojednania i Pokoju, który był ważnym krokiem w kierunku duchowego i obywatelskiego uzdrowienia. „Trzeba odbudować w lokalnych społecznościach klimat braterstwa. Potrzebna jest edukacja, informacja i stała obecność w terenie, aby rozwinąć nową kulturę polityczną: mniej stronniczą i bardziej zorientowaną na dobro wspólne” - dodaje duchowny.

ODDALI STOMILOWI NAJLEPSZE LATA ŻYCIA. „ŚWIAT NAM SIĘ ZAWALIŁ”

92 osoby otrzymały wypowiedzenia. - Wstrząsnęło to nami bardzo, że nagle staliśmy się niepotrzebni. Pracowaliśmy za najniższą krajową, żeby firma przetrwała. Nie dostaliśmy żadnej pomocy! Dziś walczymy o resztki godności - żali się załoga legendarnego zakładu

Agnieszka Domka-Rybka

Co nas jeszcze tutaj trzyma na pełnych obrotach? Na pewno jest to pani wizyta, ponieważ mamy się przed kim otworzyć, wyzaliczyć i szczerze powiedzieć o emocjach, które nami targają. Choć, naprawdę, trudno ubrać w słowa, co czuje załoga. Cały czas rozmawiamy z zarządem, dopinamy szczegóły, co firma może zaoferować zwalnianym pracownikom - mówi Janusz Dalecki z likwidowanego zakładu węży przemysłowych w bydgoskim Stomilu, w którym spędził aż 37 lat. Gdy się zatrudnił, załoga liczyła 2000 osób.

- Atmosfera jest adekwatna do sytuacji. Widzę również po sobie, że jest coraz gorzej, choć o tym, co może się stać, wiedzieliśmy od zeszłego roku. Nie sposób przygotować się na coś takiego. Jeśli trafi takiego pracownika, jak ja, z prawie 40-letnim stażem, nie wiadomo, jak sobie z tym poradzić. Gdy świat się wali człowiekowi! To dla nas bardzo przykre, że staliśmy się niepotrzebni - mówi Dalecki, który jest również członkiem Niezależnego Związku Zawodowego Pracowników Bydgoskich Zakładów Przemysłu Gumowego „Stomil” SA.

Więź z firmą

Siedzimy w biurcu Stomilu przy ul. Toruńskiej w Bydgoszczy. Naprzeciwko Daleckiego - Andrzej Sarnecki, szef związku: - Wiesz co, Janusz? Przez pierwszy tydzień to się będę czuł jak na urlopie, ale potem..., to sobie nawet nie potrafię wyobrazić.

- Nie ma co się dziwić, że ludzie poszli na L4, nie wytrzymali, przez ten stres można skończyć w psychiatryku - wtrąca się Radosław Lubiszewski, wiceprzewodniczący organizacji związkowej. W Stomilu pracuje, jak pan Andrzej, od 38 lat, a konkretnie w zakładzie produkcji mieszanek gumowych. To serce całej firmy, gdzie powstaje półprodukt do produkcji w pozostałych zakładach.

- Nigdy nie byłem bezrobotny. Przeżyliśmy wielki kryzys światowy, kiedy wielu Pola-

ków straciło pracę. Jakoś daliśmy radę w pandemii. A zamykają nas w czasie, gdy podobno Polska jest 20. gospodarką świata. Gdzie tu logika? - pyta pan Radosław. Na co tak reaguje pan Janusz: - Przeżyliśmy trudne lata 90. ub. wieku i początek 2000. Wtedy zamykanie zakładów państwowych było traktowane prawie jak hobby rządzących, cel sam w sobie. Myśmy to przetrwali bez zwolnień grupowych, a teraz one są.

Wydarzenia na świecie też miały wpływ na ten biznes.

W 2024 r. Rosja zaatakowała Ukrainę i doszło do aneksji Krymu.

- Robiliśmy wtedy interesy z Belarusem na Białorusi (producent ciągników - red.). Szło tam 120 km naszych węży miesięcznie. Nagle kraje, jak m.in. Polska, wprowadziły sankcje. Efekt? Koniec naszych węży na Białorusi! Zaś co robi włoski Semperit, znany producent opon? Otwiera na Białorusi fabrykę takich samych węży, jak bydgoskie - komentuje sytuację pan Janusz.

Ponadto, jak wiele innych firm, Stomil zaczął przegrywać z tanią konkurencją z Azji, choć jak twierdzą związkowcy, chińskie wyroby nie spełniają norm oraz wymogów środowiskowych: - Za to od nas wymaga się nie wiadomo jakich certyfikatów!

Co jeszcze mogło osłabić Stomil? - Zmieniające się zarządy, trzy, a nawet cztery w trakcie jednej kadencji. Przychodzi nowy prezes. Nie wiadomo, czy będzie tydzień, miesiąc czy pół roku, a potem odejdzie do innej spółki. Tacy ludzie nie czują nawet więzi z firmą, nie zależy im. Każdy z nas dużo widział, co się działo - tak to poststrzeżenie Lubiszewski.

- Rzekomo dostaliśmy dużo pieniędzy pomocy publicznej, które skonsumowaliśmy. Ale nie była to żadna pomoc, a wyprzedawanie własnego majątku, żeby utrzymać firmę. Kupowała go Agencja Rozwoju Przemysłu (właściciel Stomilu) w ramach struktur swoich spółek córek. ARP Operator zajmuje się nieruchomościami. Produkowaliśmy, płaciliśmy

podatki, ludzie mieli pracę. Dla kontekstu całej sprawy ważne jest, że większość zarabiała minimalne wynagrodzenie, choć pracowali w trudnych warunkach, które wraz z latami wcale się nie poprawiały, a wręcz przeciwnie. Załoga godziła się na to przez szczególną więź ze swoim zakładem. Tutaj pracują osoby, których średnia wieku sięga ponad 50 lat, wcześniej pracowali ich rodzice, a dziś zdarzają się sytuacje, że mąż i żona - teraz oboje tracą dochody. Mamy prawo czuć się rozżaleni i nadal próbujemy ratować firmę. My już nie walczymy o godność, a o resztkę godności - uważa Delecki.

26 lutego 92 pracowników z liczącej 134 osoby załogi otrzymało wypowiedzenia. Zostało jedynie 40 osób, a wśród nich tylko 15 pracowników produkcji.

Pracownicy: „Kaźcie nam cokolwiek zrobić”

Jednak atmosfera zaczęła się robić gorąca już jesienią 2025 r. Związkowcy przygotowali postulaty, propozycje dla zwalnianych pracowników i przedstawili je właścicielowi. - Nie znalazły uznania, bo ponoć były „rozdmuchane”, „za duże”. Zrobiliśmy więc korektę i dostaliśmy pismo z ARP z informacją,

że nasze propozycje zostały przyjęte i uwzględnione we wniosku otwarcia sanacji - mówi Andrzej Sarnecki.

Dodajmy, że od 17.12.2025 r. spółka znajduje się w postępowaniu sanacyjnym.

Wśród postulatów jest m.in. jednorazowa odprawa dla zwalnianych pracowników w wysokości 12 400 zł brutto na osobę, pokrycie kosztów obowiązkowej polisy ubezpieczenia grupowego do końca okresu jej obowiązywania, tj. do października 2026 r. (84 000 zł), wypłatę nagród jubileuszowych (306 000 zł) i uruchomienie programu aktywizacji zawodowej dla zwalnianych.

9 marca prezesa i związkowców zaproszono na spotkanie w ARP. - Mieliśmy wielkie nadzieje, ale z Warszawy wróciliśmy, niestety, na tarczy - ocenia pan Janusz. - Usłyszeliśmy, że nie ma pieniędzy na spełnienie naszych nowych, choć wcześniej zaakceptowanych, propozycji. Usłyszeliśmy, że ARP nie jest stroną naszych oczekiwań i zarząd również nie, więc pytam: kto jest w takim razie? Państwo nie ma pieniędzy dla jednego polskiego producenta węży wysokociśnieniowych i przewodów hydraulicznych?

- Zginie ta technologia, profil produkcji i cała wiedza na ten

temat. Wiele razy wspominaliśmy, że mieliśmy również produkcję wojskową. Powiedzieliśmy w ARP, że państwo może mieć u nas gotowe hale, struktury zatrudnienia, pracowników, uzbrojony teren, tylko „kaźcie nam cokolwiek zrobić”. Mamy niedaleko Belmę, Nitrochem. Ale nie... lepiej zamknąć niż pomóc, jak np. Pesie, która niesamowicie się rozwinęła po przejściu przez Polski Fundusz Rozwoju. Napisał pismo do wicepremiera Kosiniaka-Kamysza, a nawet prezydenta RP. Byliśmy wszędzie. Na WRDS chcieli nam pomóc wejść na listę dostawców dla NATO. Jednak ówczesny zarząd tego nie wykorzystał, a kiedyś spytaliśmy, jako związkowcy: „Panie prezesie, jak daleko jest posunięta sprawa z NATO?” Odpowiedź: „To nie jest takie łatwe”. Mieliśmy zainteresowanych inwestorów, ale nie za takie pieniądze, jakie ARP chciała. Proponowaliśmy, żeby nas za przysłowiową złotówkę oddali - opowiada Andrzej Sarnecki i podsumowuje: - Pieniądze na wypłaty za marzec, ustawowe odprawy i odszkodowania za skrócony okres wypowiedzenia, będą pochodziły z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych, ale szczegółów nie znamy.

Prezes: „To była trudna, ale konieczna decyzja”

10 marca pojechałam do Stomilu. Spotkałam się także z prezesem, który akurat gościł inwestora z Litwy.

- Pomimo naszej trudnej sytuacji, w której się znaleźliśmy, chciałem tylko pokazać, że mamy w tym tygodniu wizyty z zagranicy. To jest firma litewska, nasz największy kontrahent. Próbujemy w dalszym ciągu robić biznes na naszych gumowych wykładzinach i profilach - powiedział Krzysztof Molen, od sierpnia 2025 r. prezes Stomilu.

Wcześniej mówił, że jako prezes podjął wiele aktywności zmierzających do przywrócenia płynności oraz utrzymania Stomilu w całości lub przynajmniej części: - Efektem jest przemyślany plan restrukturyzacyjny, dający realne szanse na kontynuację działalności, jednakże tylko w rentownym obszarze produkcyjnym (płyt gumowych) oraz handlowym. Ostatecznie podjęto trudną, aczkolwiek konieczną decyzję o zwolnieniach grupowych, którymi do końca lutego zostało objętych 92 pracowników.

W sprawie Stomilu interweniuje radny Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Jarosław Wenderlich. W jego interpelacji do marszałka (z 10.03.), czytamy m.in.: „Stomil to czołowy polski producent wyrobów gumowych (...). To przedsiębiorstwo ze 100-letnią tradycją (...). Niestety, 26 lutego w przestrzeni publicznej pojawiła się informacja, iż 92 pracowników Stomilu Bydgoszcz otrzymało wypowiedzenia z pracy. Aktualnie sytuacja spółki jest trudna i bez wątpienia wymaga wsparcia”. Radny liczy, że władze województwa podejmą działania mające na celu ratowanie miejsc pracy.

Oczywiście, będziemy się temu przyglądać.

Z pytaniami o sytuację w Stomilu zwróciłam się do Agencji Rozwoju Przemysłu, ale - do publikacji tego artykułu - nie otrzymałam odpowiedzi.



Zakład produkcji węży Z-2. Pan Szymon jest wśród 92 pracowników z wypowiedzeniami

FOT. AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

OD CHOREGO DEBILA DO ZDROWEGO IDIOTY

„Idioci”, „debile” i „kretyni”, „imbecyle”. Nieszczęsne grono zdominowało słownik polskiej agresji w sieci. Ale z co prawdziwymi kretynami i idiotami? Gdzie się podziali?

Adam Willma



Ryciny przedstawiające idiotów, kretynów i imbecyli były elementem podręczników akademickich. Miały pomóc m.in. nauczycielom w rozpoznawaniu rodzaju zaburzeń. Wizerunek powyżej to ilustracja AI na podstawie XIX-wiecznych grafik

Najczęściej pojawia się słowo „idiota”. W zasobach polskiego internetu można znaleźć ponad 10 mln stron zawierających to określenie (nie liczymy komentarzy). Wyraźniej rzadziej występują „debil” i „kretyn”, których spotkamy kilka milionów. „Imbecyl” pojawia się już tylko w milionie wyników. Choć „imbecyl” był kiedyś również oficjalnym terminem diagnostycznym, dla wielu brzmi jednak archaicznie.

W sporach politycznych te dawne określenia medyczne padają niemal odruchowo. „Idiota”, „debil”, „kretyn”, „imbecyl” zagłosili w telewizji, internecie, sejmowych polemikach. Brzmiały jak wyzwiska. Tymczasem jeszcze zaledwie kilkadziesiąt lat temu terminy te trafiały do dokumentacji medycznej, podręczników akademickich i statystyk państwowych.

Nie taki głupi idiota

Greckie słowo idiōtēs liczy sobie 2,5 tys. lat i ze współczesnym idiotą miało niewiele wspólnego - oznaczało „człowieka prywatnego”, który nie pełnił funkcji publicznych i nie uczestniczył w życiu państwa i miasta. W czasach rzymskich idiota stał się już jednak człowiekiem bez wykształcenia, ale dopiero w średniowieczu słowo to zaczęło oznaczać kogoś nierozumnego. Gdy nadeszła epoka nowoczesnej psychiatrii, „idiota” awansował do rangi terminu medycznego.

Podobną drogę przeszły inne słowa. „Debil” pochodzi od łacińskiego debilis, czyli „słaby”. „Imbecyl” od imbecillus, oznaczającego kogoś chwiejnego, pozbawionego oparcia. Najbardziej zawiliłą drogę przeszedł „kretyn”, pochodzący z francuskiego crétin. Słowo to oznaczało w jednym z dialektów chrześcijańska. W alpejskich dolinach tak nazywano osoby dotknięte ciężką chorobą wynikającą z niedoboru jodu. Nazwa miała przypominać, że mimo choroby są oni ludźmi - „także chrześcijanami”.

26 punktów imbecyla

W XIX w. psychiatria stała się modną dziedziną wiedzy i to wówczas zaczęło się porządkowanie wiedzy o rozwoju intelektualnym. Przełomem stały się jednak dopiero testy inteligencji, opracowane na początku XX w. przez Alfreda Bineta i Théodora Simona, które miały pomagać nauczycielom w identyfikowaniu dzieci wymagających wsparcia. Wyodrębniono trzy podstawowe kategorie: idiotyzm, imbecylizm i debilizm. Pierwsza oznaczała najcięższy stopień zaburzeń rozwoju, druga - poziom pośredni, trzecia - najłagodniejszy. Idiotyzm odpowiadał wartościom poniżej około 25-30 punktów IQ, imbecylizm około 26-50, debilizm około 51-70.

W USA pojawiła się jeszcze jedna kategoria - „moron”. Słowo wywodzące się od greckiego móros określało osoby z najłagodniejszą formą upośledzenia intelektualnego. Twórca tego terminu, Henry Goddard, przekonywał, że to właśnie moroni są w społeczeństwie najgroźniejsi, bo na pierwszy rzut oka mogą uchodzić za zdrowych.

Na przełomie XIX i XX w. medyczne klasyfikacje „idiotyzmu”, „imbecylizmu” czy „debilizmu” zostały podjęte przez rozwijający się w Europie i USA ruch eugeniczny, inspirowany teoriami dziedziczności. W ideę „ulepszania” społeczeństwa zaangażowało się wielu intelektualistów. Chodziło o próbę ograniczenia liczby osób uznawanych za „niezdolne do samodzielnego życia” lub „nieprzystosowane”. Rozpowszechniła się praktyka umieszczania „imbecyli” i „debili” w specjalnych zakładach opiekuńczych. W kilku krajach weszły w życie przepisy pozwalające na przymusową sterylizację osób uznanych za „umysłowo upośledzone”.

Ciężarówka jadą po imbecyli

Echa owego zatroskania o genetyczną czystość znaleźć można w 1911 r. w Gazecie Kujawskiej, która tytułuje się wówczas jako „dziennik postępowy, polityczny, społeczny i literacki”: »Wyszumiali«, z zadatkami różnych chorób, gruźliczni, epileptycy, alkoholicy, kretyni wchodzą w związku małżeńskie, gdy sami tego zechcą, i nie ma dotąd prawa, które by im powiedziało: »Nie wolno«. Nawet rodzice młodych par najczęściej pomijają kwestię zdrowia. Tu stanowisko, tam posag - lub na odwrót - majątek, przy tym trochę ogłady, dystynkcji, edukacji, wykształcenia, wreszcie piękność. O zdrowiu się nie mówi”.

Podobnie jak w innych częściach Europy, odpowiedzią na problem było osadzanie osób dotkniętych niedorozwojem w zamkniętych zakładach. Jednym z największych był zakład w Świeciu. W latach 30. przebywało tam jednocześnie ponad

1500 osób, a w dokumentacji medycznej pojawiają się diagnozy idiotyzmu, imbecylizmu czy debilizmu. Placówka była niewielkim miasteczkiem z własnym gospodarstwem, warsztata i szkołą. Jesienią 1939 r. niemieckie oddziały zamordowały około 1350 pacjentów szpitala. Wcześniej, w ramach programu Aktion T4, zamordowano dziesiątki tysięcy pacjentów szpitali psychiatrycznych i zakładów opiekuńczych w Niemczech, w tym „kretynów”, „idiotów” i „imbecyli”. Służyły do tego zwykle specjalnie skonstruowane ciężarówka, w których spaliny doprowadzano do kabin pasażerskich.

Idiotyczne filmy, kretynski jazz

Pomysł na to, żeby upośledzenie umysłowe traktować jako obelgę jest oczywiście stary jak świat. Pisząc o krytykach wojny secesyjnej w USA Włodzimierz Ilicz Lenin pokpiwał: „jakimże pedantem, jakim kretynem byłby człowiek, który by na tej podstawie począł zaprzeczać jak najdonioślejszemu światowemu i dziejowemu zna-

czeniu wojny domowej w Ameryce”.

Periodyk „Polska Walcząca - Żołnierz Polski na Obczyźnie” pomstował w 1946 r.: „Człowiek współczesny coraz bardziej odgrywa rolę bezmyślnego robota, konsumenta standartowej, płytkiej prasy groszowej, beznadziejnie idiotycznych filmów amerykańskich przeważnie o gangsterskiej tematyce (musi być obowiązkowe morderstwo), lub jeszcze bardziej szkodliwych agitacyjnych filmów sowieckich, konsumenta gumy do żucia lub tandetnej machorki, no i kretynskiej (straszna zemsta murzynów na rasie białej) muzyki swingów i hotjazzu”.

Bilety na kretynów

Osoby z niedorozwojem były zresztą wykorzystywane na różne sposoby. Jedną z najbardziej znanych afer była sprawa tzw. „dwóch Azteków”, których w XIX w. pokazywano publicznie w Londynie. Dwojkę niskiego wzrostu dzieci o niezwykłym wyglądzie - z rysami, które jedni porównywali do małpich, inni do postaci znanych z asyryjskich zabytków -

zaczęto przedstawiać jako potomków tajemniczego azteckiego rodu. Wokół ich pochodzenia szybko narosły fantastyczne teorie, które trafiły nawet do czasopism medycznych i dyskusji naukowych. Dopiero później ujawniono, że były to dzieci ubogiego rybaka z Ameryki Środkowej, dotknięte ciężkimi zaburzeniami rozwojowymi - definiowanymi wówczas jako kretynizm.

Jod na odsiecz karłakom

Zwłaszcza kretynizm (zwany inaczej matolectwem, a dziś określane jako „wrodzony niedobór jodu”) przed II wojną światową był w Europie nie lada problemem społecznym. Od XVIII w. szczególną uwagę lekarzy i podróżników przyciągały wioski w alpejskich dolinach Szwajcarii, północnych Włoch i Austrii, w których identyfikowano ciężkie zaburzenia rozwojowe, związane z długotrwałym niedoborem jodu. Choroba występowała tam tk często, że znajdujemy opisy całych miejscowości, w których obok powszechnego wola tarczycy

spotykano osoby z poważnymi deformacjami ciała i głębokimi zaburzeniami rozwoju.

Również w Polsce problem dotyczył głównie regionów górskich i podgórszych, gdzie gleby i woda były naturalnie ubogie w jod. Chodzi głównie o Pogórze Karpackie i położone w Beskidach powiaty nowosądecki, limanowski, myślenicki i gorlicki. W 1933 r. we wsi Przysietnica w powiecie nowosądeckim wole tarczycy stwierdzono u ponad 60 proc. badanych mieszkańców, a w powiecie strzyżowskim wśród poborowych w 1930 r. sięgało ono ponad połowy badanej populacji. Kretynizmem dotknięta była znaczna część populacji Pcimia, Raby i Dunajca, gdzie osoby dotknięte niedorozwojem nazywano „karłakami”. Wyraźne ogniska choroby notowano także w Sudetach, zwłaszcza w okolicach Karonoszy, Gór Izerskich i Kotliny Kłodzkiej. To z powodu tej karpackiej endemii w 1935 r. rozpoczęto w Polsce pierwsze działania profilaktyczne i wprowadzono jodowanie soli kuchennej na terenie województwa krakowskiego. Program przerwała wojna, ale po 1945 r. został wznowiony, a obowiązkowe jodowanie soli wprowadzone w 1997 r. sprawiło, że ciężkie postaci kretynizmu endemicznego w Polsce praktycznie zniknęły.

Podobne przypadki notowano również w Karpatach. W XIX w. opisywano je m.in. w okolicach Raby i Dunajca.

Medycyna zmienia słownik

Choć jeszcze w pierwszej połowie XX w. terminy „idiota”, „imbecyl”, „debil” czy „kretyn” były powszechne w podręcznikach medycyny, z czasem jednak zaczęły zniknąć. Najpierw z naukowych publikacji, potem z oficjalnych klasyfikacji medycznych. Chodziło o to, aby słowa przestały naznaczać ludzi dotkniętych nieszczęściem. Na Zachodzie proces ten przyspieszył już w latach 50. i 60., kiedy pojawiły się nowe klasyfikacje chorób i zaburzeń psychicznych. W Polsce jeszcze w podręcznikach z lat 60. i 70. można znaleźć przestarzałe określenia, ale już od lat 80. zaczęły zniknąć także z polskiej medycyny i pedagogiki. Dopiero jednak w XXI w. usunięto je z wszystkich dokumentów prawnych i oświatowych.

Nie usunięto ich jednak z mowy potocznej. Choć dawna klasyfikacja medyczna praktycznie przestała istnieć, słowa „idiota” i „debil” stały się jednymi z najbardziej rozpoznawanych obelg w języku internetu. Do swojego słownika włączyli je prezydent, minister spraw zagranicznych, profesorowie, nie wspominając o celebrytach. Kto wie, być może historia zatoczy koło, a słowa powrócą do swojego pierwotnego znaczenia. ©

Lodzianie zawsze będą wdzięczni Andrzejowi Wajdzie za „Ziemie obiecaną”. Film pokazujący pięknie XIX-wieczną Łódź, z jej blaskami i cieniami.

Ale zanim wybitny reżyser wpadł na pomysł, by nakręcić w połowie lat 70. XX wieku tę produkcję nominowaną potem do Oscara, znał już to miasto. Miał 23 lata, gdy do Łodzi przyjechał z Krakowa. Po trzech latach studiów w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych rozpoczął naukę w Szkole Filmowej w Łodzi i postanowił zostać reżyserem. W wielu wywiadach tłumaczył, że o tym, że zdecydował się na te studia, zadecydował przypadek.

- Nie wiedziałem w ogóle o istnieniu tej szkoły, mało chodziłem do kina - wyjaśniał w wywiadzie dla portalu Niezła sztuka. - Jeżeli mogę coś powiedzieć jako stary człowiek - dobrze jest być otwartym, bo nie wiadomo, skąd przyjdzie to, co nas czeka, co jest dla nas, a jeżeli nie dasz temu szansy, to do ciebie nie przyjdzie (...) A ja wiedziałem, że szukam czegoś... Być może gdyby nie to, że znalazłem miejsce dla siebie w Wyższej Szkole Filmowej, to może szukałbym jeszcze gdzieś indziej. Wydawało mi się, że ja uczę się w szkole filmowej, żeby robić filmy o sztuce. I zrobiłem dwa takie filmy zaraz na samym początku: pierwszy - film dokumentalny „Ceramika Łżecka” o ludowych garncarzach produkujących figurki świętych.

„Chłopi” go nie poruszyli, za to „Ziemia obiecana”...

Gdy zdecydował się nakręcić „Ziemie obiecaną”, był już uznanym reżyserem. Potem wiele razy opowiadał, że pomysł przeniesienia na ekran dzieła Reymonta podsunął mu nieżyjący już też reżyser Andrzej Żuławski.

- Przeczytałem „Chłopów” Reymonta, ale nie poruszyła mnie ta powieść - wspominał. - Nigdy nie zrobiłbym z niej filmu. Przypadkowo trafiłem na „Ziemie obiecaną” dzięki Andrzejowi Żuławskiemu, który mi ją podrzucił.

W archiwach Radia Łódź można znaleźć relację z planu „Ziemia obiecana” i rozmowę z Andrzejem Wajdą. Przeprowadził ją w 1974 roku Zbigniew Wojciechowski.

- To jest jeden z najtrudniejszych, a może najtrudniejszy film, jaki realizowałem - zapewniał wielki polski reżyser. - Ta wielowątkowa powieść nie może być uproszczona. Głównym tematem nie jest los jednego bohatera, ale portret miasta. Jeśli ma to być portret miasta, to musi to być portret ludzi, różnorodnych, bardzo wielu. Galeria postaci. Z tej wielości scen, postaci, sytuacji, scenerii powinna się pojawić jakaś tka-

Andrzej Wajda niedawno obchodziłby setne urodziny. Rok 2026 został uznany rokiem tego wybitnego reżysera. Jego związki z Łodzią były trudne, nie pokochał tego miasta od pierwszego wejrzenia - delikatnie mówiąc. Ale nakręcił o nim film, często uznawany za najlepszy w historii polskiego kina. Z czasem na miasto patrzył z większą sympatią. Został Honorowym Obywatel Miasta Łodzi i tu zrealizował swój ostatni film „Powidoki”.

Anna Gronczerwska



Andrzej Wajda za Łodzią nie przepadał, ale zmienił swój stosunek do niej po nakręceniu „Ziemi obiecaną”

„BO LUDZIE W ŁODZI TO MAJĄ SZACUNEK DLA PANA WAJDY”, CZYLI REŻYSERSKIE ZMAGANIA Z ZIEMIĄ OBIECANĄ

nina, dywan. Portret miasta utkany z tych wielu elementów. Oczywiście portret miasta Łodzi. Miasta w tym czasie, kiedy je Reymont opisał. A więc miasta niezwykłego sukcesu, tego gwałtownego, niebywałego rozwoju kapitalizmu, i równocześnie tej strasznej nędzy, tych kontrastów, gnębienia człowieka, równocześnie robienia fortun w bardzo krótkim czasie. Mieszania się różnych narodowości. Tego, co dzieje

się między Polakami, Niemcami, Żydami. Wszyscy szukają w tej ziemi obiecaniej, ziemi największych pieniędzy, największych sukcesów. Równocześnie doznają największej klęski.

Andrzej Wajda przyznawał, że praca przy „Ziemi obiecaniej” zmieniła jego wyobrażenie o Łodzi.

- Kiedy chodziłem do Szkoły Filmowej Łódź nie była miastem, które ukochałem - mówił reżyser. - Jak tylko

nadarzała się okazja, uciekałem z Łodzi. Później też nie robiłem tu wiele filmów. Nie wydawała mi się interesującym miejscem. Kiedy zdecydowałem się robić ten film, musiałem znaleźć swój stosunek do Łodzi. Później. Kiedy tu przyjechałem, nastąpiły dwie zasadnicze zmiany. Łódź ruszyła się w kierunku modernizacji, czegoś nowego, nowego budownictwa. Nowego oblicza. Nasza epoka też musi się w tym mieście od-

cisnąć. Wydaje mi się, że odciśka się coraz wyraźniej. Oczywiście dla mojego filmu nie jest to dobre. Kilkanaście lat temu łatwiej było tu sfotografować łódzkie zakamarki sprzed lat. Coraz częściej pojawiają się tutaj duże domy, od których musimy odwracać się plecami. Coraz więcej jest nowych ulic, których nie można fotografować. A z drugiej strony musiałem odkryć chęć sfotografowania tego wszystkiego. Jest to więc

mieszane uczucie. Z jednej strony nigdy specjalnie się nie zakochałem w Łodzi, z drugiej robię film o Łodzi. Im goręcej robię, to zyskuję jakiś stosunek do ludzi, którzy tu pracują. Pierwszy raz wszedłem do tych fabryk i zrozumiałem, jaka to ciężka, trudna praca. Często na tych starych maszynach.

Wolę robić filmy, niż przycinać trawnik

O „Ziemi obiecaniej” reżyser opowiadał m.in. w książce „Wajda. Filmy”.

- Zmęczony i niezadowolony z siebie wiosną 1973 roku zająłem się pracami domowymi - wspominał. - Krystyna posiała właśnie trawnik i, jak nam doradzali znawcy, pierwszy raz należało go przystryzczyć nożycami. Na kolanach pokonałem powierzchnię nieco większą od stołu i stwierdziłem, że wolę jednak robić filmy. Natychmiast poczułem się lekki i rześki. Zgłosiłem „Ziemie obiecaną”. Projekt został dobrze przyjęty i już latem przystąpiliśmy do zdjęć. Zaczęła się wspaniała przygoda z miastem, które każdego dnia odkrywało przed nami coraz to nowe fragmenty swojej niezwykłej przeszłości. Największym bogactwem dla filmu była jednak sama powieść Reymonta. Miałem tego świadomość. Reymont opisał ludzi, którzy tworzyli drugi, obok romantycznego, nurt naszej historii. Bez nich, bez ich fabryk, bez robotników, którzy tam pracowali w strasznych warunkach, nie byłoby tego, co jest dziś. Z trzech bohaterów jeden jest Polakiem, drugi Niemcem, trzeci Żydem. Te różnice pochodzenia nie dzielą ich. Razem zakładają fabrykę, łączy ich wspólny interes, wspólne poczucie przynależności do grupy Łodzermensców. Ten szczególny konglomerat polsko-niemiecko-żydowski ówczesnej Łodzi jest ogromnie interesujący, uderza barwnością, różnorodnością obyczajową, różnorodnością typów i postaw.

Daniel Olbrychski należał do ulubionych aktorów mistrza Wajdy. Do historii polskiego kina przeszła jednak rola Karola Borowieckiego w „Ziemi obiecaniej”.

- „Ziemia obiecana” Władysława Reymonta to najpiękniejsza książka o mieście Łodzi - mówił nam w wywiadzie Daniel Olbrychski. - Takiego filmu nie dałoby się już nakręcić. Łódź wyglądała wtedy tak jak z czasów Reymonta. Andrzej Wajda, scenografowie mieli niesamowity luksus. Wtedy wszystkie łódzkie fabryki pracowały. Mieliśmy dźwięk maszyn, bezpłatnych statystów. Łódzkie kobiety na co dzień pracowały przy tych maszynach. Wystarczyło je tylko przebrać w śliczne fartuszki z końca dziewiętnastego wieku. Założyły je zamiast

brzydkich, roboczych drelchów. One nie przerywały pracy, a my graliśmy. Pamiętam scenę z Andrzejem Łapickim, który chciał ode mnie wyciągnąć jakieś pieniądze, bo był w strasznym kryzysie. Myśmy musieli do siebie krzyczeć, bo się nie słyszeliśmy. Taki był hałas maszyn. I były to te same maszyny, na których pracowały prządki w końcu dziewiętnastego wieku. Maszyny postarzały się o 100 lat, a więc musiały być jeszcze głośniejsze niż w czasach, gdy rozgrywała się akcja powieści Reymonta. A robiliśmy film, który pokazywał w jakich ciężkich warunkach klasa robotnicza pracowała w dziewiętnastym wieku. Nieomal sto lat później prządki z komunistycznej Polski pracowały na tych samych maszynach.

Daniel Olbrychski nie ma wątpliwości, że „Ziemia obiecana” Andrzeja Wajdy to najważniejszy film nie tylko w historii polskiej kinematografii.

Dziś nikt nie wyobraża sobie „Ziemi obiecanej” bez Wojciecha Pszonia, który zagrał Morycę Welta. Ale Wajda początkowo planował obsadzić w tej roli Jerzego Zelnika. Zmienił zdanie, gdy na zdjęciach próbnych pojawił się Pszoniak.

- Istotnie, talent Wojtka wprost wyłaził z ekranu - wspominał po latach Daniel Olbrychski. - Nie można było oczu od niego oderwać. Po prostu był Morycem Weltem. Wystarczyło postawić kamerę i kręcić.

Ale i Jerzego Zelnika oglądamy w „Ziemi obiecanej”. Tylko nie jako Morycę Welta, a Steina. W roli Bucholca oglądamy Andrzeja Szalawskiego, choć początkowo miał go zagrać Stanisław Igar, aktor związany z Krakowem. Bardzo liczył na tę rolę, ale ostatecznie jej nie dostał. Pojawił się jednak w „Ziemi obiecanej” w roli Grunspana. I też zapadł w pamięci widzów. Pewną kandydatką do roli Anki, narzeczonej Borowieckiego, była Sławomira Łozińska. Ostatecznie została nią Anna Nehrebecka. I dziś nikt nie wyobraża sobie, by kto inny miał grać szlachciankę Ankę Kurowską.

W „Ziemi obiecanej” miała zagrać Violetta Villas. Oczywiście Lucy Zuckerową, kochankę Karola. To ją wybrał Wajda. Ostatecznie popularna piosenkarka nie przyjechała do Łodzi na przymiarkę kostiumu. Jak głosi legenda, Violetta Villas była już w drodze, ale przebiegł przed nią czarny kot. Uznała, że to zły znak. Postanowiła wrócić do domu i na przymiarkę kostiumu do Łodzi nie dotarła. Ostatecznie Lucy zagrała brawurowo Kalina Jędrusik.

Produkcja zrealizowanej z wielkim rozmachem, w połowie lat siedemdziesiątych „Ziemi obiecanej” kosztowała około 30 milionów, a więc była



Plakat z sesji naukowej poświęconej Andrzejowi Wajdzie z okazji jego 90. urodzin, która odbyła się w Krakowie

trzy razy droższa niż kręcone w tamtych czasach filmy.

Zanim Wajda zaczął kręcić „Ziemię obiecana”, był już uznanym reżyserem. Miał na swym koncie „Kanał”, „Popiół i diament” czy „Popioły”. Niezwykły już Konstanty Lewkowicz, wykładowca łódzkiej Szkoły Filmowej, był kierownikiem produkcji i pracował z najsłynniejszymi twórcami polskiego filmu. Między innymi z Andrzejem Wajdą przy „Popiołach”.

- Byłem przy wszystkich zdjęciach do tego filmu - zapewniał pan Konstanty. - Potem razem z Andrzejem Wajdą mieliśmy pracować przy „Przedwiośniu”. Jednak z powodów politycznych nie doszło do realizacji takiego filmu. Mogę jednak powiedzieć, że z Andrzejem Wajdą połączyła mnie zawodowa przyjaźń. Pracowało się z nim doskonale. Andrzej Wajda był zawsze bardzo taktowny, potrafił docenić pracę ekipy na planie, zawsze jej podziękował za pracę.

Pamiętał, że podczas kręcenia „Popiołów” Andrzej Wajda chciał zrobić wielką scenę batalistyczną. Problem w tym, że było tylko 160 kostiumów dla statystów grających austriackie wojsko. Można było pokazać tylko pierwsze szeregi, a nie wielką masę atakujących żołnierzy.

- Przy tym filmie pomagało nam wojsko - opowiadał nam Konstanty Lewkowicz. - Nie było jednak szans, by uszyć dla wszystkich mundury. Ale poszedł do mnie Jerzy Szeski, drugi scenograf, odpowiedzialny za kostiumy. Powiedział, że da się taką scenę zrobić bez szycia kostiumów. Miałem tylko poprosić, by żołnierze przyjechali na plan w białych kaftonach, białych pod-

koszulkach z długim rękawem i butach - saperkach, z cholewką. Trzeba było też kupić tanie kosze na śmieci, pomalować je na czarno. Udało się wszystko załatwić. Żołnierze założyli te kosze i na ekranie wiadało było czarno-białą plamę imitującą armię...

Konstanty Lewkowicz mówił, że na planie filmowym nie brakowało dramatycznych, ale też zabawnych sytuacji. Zawsze jednak bał się scen z udziałem koni. Być może zadecydowała o tym sytuacja, która miała miejsce na planie „Popiołów”. Konsultantem od scen konnych był major Adam Królikiewicz, brązowy medalista olimpijski z 1924 roku, z Paryża, w konkursie skoków przez przeszkody. Dowodził planem podczas realizacji bitwy pod Somosierrą. Dosiadł ogiera, który w pewnym momencie stanął dęba. Jeźdźcowi, mimo wielkiego doświadczenia, nie udało się opanować konia. Spadł z siodła. Adam Królikiewicz złamał kręgosłup. Po kilku tygodniach zmarł w szpitalu.

- Wiadomo, że aktorzy uczyli się przez dwa czy trzy tygodnie jeździć konno, ale nigdy nie wiadomo, co zrobi koń - wyjaśniał Konstanty Lewkowicz.

W „Popiołach” Andrzeja Wajdy Napoleona miał zagrać Tadeusz Łomnicki. Jednak nadmianą zajęć powodował, że nie miał czasu, by przyjeżdżać do Łodzi na omówienie charakterystyki, przymierzanie kostiumów. Tak więc krawcy i charakterystyzyści przyjeżdżali do niego. W końcu Tadeusz Łomnicki przyjechał na zdjęcia, które miano rozpocząć w Wyszogrodzie. Była tam kręcona przeprawa wojsk napoleońskich przez Niemien i Wisłę. Pan Konstanty wspominał, że Łomnicki wszedł do garderoby. Po-



Andrzej Wajda w Łodzi podczas kręcenia swojego ostatniego filmu „Powidoki”

tem pojawił się tam też Wajda. Po godzinie Łomnicki wyszedł zdenerwowany. Po chwili pojawił się Wajda i powiedział krótko: Łomnicki nie może grać!

- Groziło to przerwaniem zdjęć - wspominał Konstanty Lewkowicz. - Ale Wajda kazał mi znaleźć w Krakowie aktora o nazwisku Janusz Zakrzeński. I on zagrał Napoleona!

Pomnik zbudowany za życia

Pochodzący z Łodzi Tomasz Kuzio pracował z Andrzejem Wajdą przy „Tataraku”, „Wałęsie” i „Powidokach”. Był operatorem kamery. Były to trzy ostatnie filmy wybitnego reżysera. Mówi, że Andrzej Wajda był twardzielem.

- Jak pomyślę sobie, że teraz my, jednak młodszy pokolenia od niego ludzie na planie jesteśmy w Gore-Texach, ciepłych butach, a w latach 50., 60. czy tam 70., nie było takich ubrań - tłumaczy. - Pracował w deszczu, śniegu, zimnie. I właśnie on na planie był twardzielem i to podziwiałem. Na przykład jak kręciliśmy „Tatarak” mieliśmy zdjęcia na moście krakowskim w Grudziądzu. Była jakaś piąta rano. Krystyna Janda biegła w tym deszczu i on do mnie mówi: „Tomek, załóż kamizelkę odblaskową, żeby cię było widać, żebyś był bezpieczny”. Dla mnie to było zaskoczenie, że Andrzej Wajda dba o moje bezpieczeństwo na moście krakowskim w Grudziądzu, gdzie Janda biegała w kostiumie i w sztucznym deszczu.

Andrzej Wajda wiedział czego chce.

- Kiedy mu przeszkadzał jakiś statysta gdzieś na dziesiątym planie, on potrafił powiedzieć: tego statystę mi zabieracie, bo coś mi krzywo idzie - wspomina Tomasz Kuzio. - Dbał o szczegóły. A jak on czasami mówił do aktorów, to dziś żałuję, że tego nie nagrywałem. To były wykłady o filmie, spojrzeniu na świat.

Na planie nie bał się nowych pomysłów.

- Pracowałem z nim jako operator kamery, a zdjęcia robił Paweł Edelman. Czasami jakieś niuanse, takie szczegółiki, wychodziły ode mnie - opowiada

Tomasz Kuzio. - Gdy je usłyszał, zawsze chwilę pomyślał. Po czym powiedział: tak, to jest dobre, zrobmy tak! On umiał czerpać z ludzi i się tego nie bał.

Tomasz Kuzio twierdzi, że Andrzej Wajda za życia budował swój pomnik.

- Kręciliśmy „Wałęsę”, zdjęcia trwały bardzo długo, raz nie mógł na nie przyjechać Paweł Edelman i ja robiłem tzw. dokrętki - opowiada operator. - Pan Andrzej już słabo się wtedy czuł. Rozrysował mi na karteczce scenę. Rozgrywała się po bramą Stoczni Gdańskiej. Oni tu wychodzą, tu wjeżdża Żukiem, tam jest Robert Więckiewicz, który grał Wałęsę. On to wszystko pięknie wyrysował. Chciałem wziąć tę karteczkę, ale pan Andrzej nie pozwolił. Powiedział: będziesz miał Tomku ksero. Czuło się, że on budował swoje muzeum za życia.

Łódź, miasto, które trudno pokochać

Tomasz Kuzio, łodzianin z pochodzenia, ma swoją teorię, dlaczego Andrzej Wajda mógł nie lubić Łodzi.

- Bo do Łodzi trzeba było jeździć, po prostu - wyjaśnia. - Wiele razy jeździłem z Andrzejem Wajdą na zdjęcia czy przygotowanie dokumentacji. Wyjeżdżamy kilkanaście kilometrów za Warszawę, a on mówi: „Dlaczego tak daleko jedziemy?”. Wajda był zdania, że scenografowie powinni jeździć na dokumentację rowerem. Oznaczałoby to, że obiekty zdjęciowe są blisko. Tak więc nie tyle nie lubił Łodzi, ale tego, że trzeba było do niej dojeżdżać. Wcześniej nie było takiej komunikacji jak teraz. Do Łodzi jeździło się pociągami albo autem przez Rawę Mazowiecką.

Filip Bajon, inny wybitny polski artysta, reżyser takich filmów jak „Magnat”, „Przedwiośnie”, „Śluby panieńskie” czy „Kamerdyner”, tak wspomina Andrzeja Wajdę:

- Jeśli jedziesz przez świat, zmieniasz kraje i kontynenty i w różnych dalekich miejscach trafisz na sklepy branży filmowej, na pewno natkniesz się na filmy Andrzeja Wajdy, które stworzył na przestrzeni

swojego długiego życia. Wajda ze swoimi filmami jest najpotężniejszym ambasadorem polskiego ducha i jego specyfiki i nie potrzebuje żadnego uwiarygodnienia przez urzędników państwowych mogących w ramach swego urzędu ambasadatorów powoływać. Andrzej Wajda takiego uwiarygodnienia nie potrzebuje, bo uwiarygadniają go jego filmy i cała jego twórczość rozpoznawalna na całym świecie przez różne publiczności, czy to w Kalkucie, czy w Nowym Jorku. Stulecie urodzin Wajdy obchodzimy mając przed oczyma kadry z jego filmów, które opowiadają i uświadamiają na ekranach kin innych krajów, jak pełna napięcia, tragizmu i skomplikowania była nasza historia. Trzeba mieć szczęście, aby posiadać tak uniwersalnego filmowca, który potrafił uwiecznić artystyczną specyfikę naszego świata zapamiętanego, z którym się identyfikujemy poprzez jego niezapomniane filmy. Ich siła na zawsze utkwiała głęboko w naszej świadomości i pozwoliła jej solidnie zbudować. Za to powinniśmy być wdzięczni Andrzejowi Wajdzie i pamiętać o jego filmach nie tylko z okazji setnych urodzin.

Włókiennicza ma szacunek dla pana Wajdy

Ostatnim filmem Andrzeja Wajdy były „Powidoki” o wybitnym artyście Władysławie Strzebińskim, którego grał Bogumił Linda. Zdjęcia kręcono w Łodzi.

Film był polskim kandydatem do Oscara. Zdjęcia miały miejsce m.in. na ul. Włókienniczej. Wcześniej grający głównego bohatera Bogusław Linda powiedział o Łodzi, że to miasto meneli. Wzburzyło to łodzian, także mieszkańców ul. Włókienniczej i okolic. Pan Włodek, który na ul. Włókienniczej spędził całe swoje 67-letnie życie, twierdził, że gdyby nie Andrzej Wajda, to pewnie by zdjęć do filmu na jego ulicy nie nakręceno.

- Poprosił ludzi, żeby pozwolili kręcić zdjęcia - mówił pan Włodek. - A że ludzie mają szacunek do pana Wajdy, to go posłuchali. Powiedział, że wiele Łodzi zawdzięcza. A to jest jego praca. Prosił, by pozwolić mu pracować. I, że nie ma innego aktora, który mógłby zastąpić pana Lindę. Poprosił, by dać mu zagrać... No i posłuchaliśmy.

W 1998 roku Andrzej Wajda otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Łodzi, a w sierpniu 2016 roku radni Sejmiku Wojewódzkiego przyznali mu tytuł Honorowego Obywatela Województwa Łódzkiego. Pierwszy w historii. Miał go odebrać 28 października. Nie zdążył. Zmarł 6 października.

KIEDY CHODZIŁEM DO SZKOŁY FILMOWEJ, ŁÓDŹ NIE BYŁA MIASTEM, KTÓRE UKOCHAŁEM. JAK TYLKO NADARZAŁA SIĘ OKAZJA, UCIEKAŁEM Z ŁODZI.

PAULINA GAŁĄZKA: PO KASKADERSKICH UKŁADACH WSZYSTKO KOJARZY MI SIĘ ZE SKRĘCANIEM KARKU

Idzie jak burza w „Tańcu z gwiazdami”, który co niedzielę wieczór oglądamy w Polsacie. O tej samej porze w Jedyńce wystartował serial „Wojna zastępcza”, w którym wciela się w kobietę-szpiega. Nam Paulina Gałązka wylicza, jakie umiejętności musiała opanować na poczet swych ról

Patryk Gzyl

Wszystko wskazuje, że tegoroczna wiosna będzie należeć do Pauliny Gałązki.

To prawda. Sporo się tego zebrało naraz: film „To się nie dzieje”, serial „Wojna zastępcza” i „Taniec z gwiazdami”.

Co sprawiło, że zgodziła się wziąć udział w „Tańcu z gwiazdami”?

Przede wszystkim to, co słyszałam od kolegów i koleżanek, którzy byli w tym programie – Agaty Kuleszy, Sebastiany Stankiewicz i Filipa Bobka. Oni bardzo sobie chwaliли doświadczenie, które zdobyli, świadomość ciała i to, ile im to dało jako aktorom. Mam nadzieję, że udział w programie pozwoli mi rozwinąć się w tym kierunku i wynieść z niego jak najwięcej dla siebie.

Masz jakieś wcześniejsze doświadczenia w tańcu towarzyskim?

Tylko negatywne. (śmiej) W szkole miałam trójkę z tańca od profesora Knola i trójkę z rytmiki od profesor Ostrowskiej. Nie były więc to jakieś zachęcające doświadczenia. Ale sama bardzo lubię tańczyć w domu. Daje mi to ogromną radość. Lubię też tańczyć na imprezach, na weselach nigdy nie siedzę, tylko szaleję na parkiecie. To znaczy, że ruch daje mi dużą przyjemność. Mam więc nadzieję, że tutaj, na indywidualnym treningu z odpowiednim partnerem, a Michał jest bardzo cierpliwy, spokojny i wyrozu-

miały, będę się mogła sporo nauczyć.

No właśnie: Michał Bartkiewicz wygrał już dwukrotnie „Taniec z gwiazdami”. To do brzo wróży twojemu uczestnictwu?

Nie myślę w ten sposób. Staram się z dnia na dzień nauczyć coraz więcej i sprostać temu zadaniu kondycyjne, bo jest to i pod tym względem duże wyzwanie. Skupiam się więc na procesie, a nie na jego finale.

Jak sobie radzisz podczas treningów?

Jest dużo trudnych chwil, bo cały czas gram spektakle w swoim etatowym teatrze. Czuję się więc dosyć zmęczona, ale mam nadzieję, że organizm przyzwyczai się do tego trybu. Bo przecież do wszystkiego idzie się przyzwyczaić.

Doświadczenie aktorskie w występach na planie czy na scenie pomoże ci w tańcu?

Z tego, co mówią koledzy i koleżanki, to tak – i trzeba traktować te kolejne występy jako takie mikro spektakle do odegrania. Dlatego staram się właśnie w ten sposób przygotować i myśleć o tych „live’ach” jako o zadaniu aktorskim.

Bliscy i przyjaciele na pewno będą cię wspierać. Na czym doping najbardziej liczysz?

Największy doping czuję od Agaty Kuleszy. Ona wygrała „Taniec z gwiazdami” w 2008 roku i do dziś przepięknie tań-

czy. Cały czas wszystko pamięta i uczy mnie w garderobie niektórych ruchów. To niesamowite jaka jest pamięć jej ciała: ona ma w sobie wszystkie te taneczne style i odpowiednio dla nich ruchy. Mam więc od niej ogromne wsparcie, które dodaje mi wiatru w skrzydła. Ale dopingują mnie też najbliżsi, moja rodzina, szczególnie moja mama. Myślę, że takie wsparcie jest bardzo ważne.

Niebawem będziemy mogli podziwiać twój taniec, a teraz podziwiamy twój głos – bo dubbingujesz Catherine Earnshaw w najnowszej wersji „Wichrowych Wzgórz”. Jak się dostaje taką rolę?

Idzie się na casting, który musi być zatwierdzony przez producentów filmu zza oceanu, ponieważ oni mają ostateczne zdanie w tej kwestii. Mnie zaprosiła na casting Joanna Węgrzynowska, wspomniała reżyserka dubbingowa. Potem moja próbka głosu została przekazana do Hollywood, ponieważ są takie wymogi, aby głosy aktorów dubbingujących były jak najbardziej zbliżone do głosów oryginalnych aktorów.

Istotne znaczenie miało, że podkładałaś już wcześniej głos za Margot Robbie w „Barbie”?

Na pewno przez to przysłałam na myśl Joannie Węgrzynowskiej jako jedną z potencjalnych uczestniczek tego castingu. Ale myślę, że dla tych producentów zza oceanu nie miało to raczej znaczenia. Nie ma się co oszukiwać.

Kto wie: może będziesz stałą aktorką, dubbingującą Margot Robbie w Polsce?

(śmiej) Byłabym zaszczyczona. To wspaniała aktorka, bardzo mi się podoba jej kreacja w „Wichrowych Wzgórzach”. Podobnie zresztą jak cała ta ekranizacja. Twórcy nowej adaptacji postarali się podejść psychologicznie do tematu i to wyróżnia ten film na tle wszystkich wcześniejszych adaptacji tej słynnej powieści.

Taka praca wyłącznie tylko głosem to duże wyzwanie?

Na pewno. Ale bardzo pomagają w niej oryginalni aktorzy – to, jak na ich twarzach odbijają się emocje granych przez nich bohaterów.

Są aktorzy, którzy sobie z tym w ogóle nie radzą. Co sprawiło,

że ty sprawdzasz się w dubbingu?

Na razie miałam okazję dubbingować tylko filmy aktorskie. Nigdy jeszcze nie brałam udziału w jakiejś animacji. Sama jednak oglądałam takie filmy, mam więc nadzieję, że kiedyś będę miała taką przyjemność.

Teraz oglądamy cię w serialu „Wojna zastępcza”, gdzie wcielasz się rosyjską kobietę-szpiega. Obawiam się, że widzowie nie polubią twjej bohaterki. Liczysz się z tym?

Tak. I doskonale to rozumiem. Nastia Poliakowa jest agentką KGB, pół-Polką, pół-Rosjanką, od dziecka szkoloną na żołnierkę. Miała bardzo smutne dzieciństwo, naznaczone pustką, bo jej ojciec został zamordowany, a matka popełniła samobójstwo. Ciągnie się więc za nią trauma, niosąca pewną zagadkę, którą przez cały sezon stara się rozwikłać. I dopiero w ostatnim odcinku będzie mogła się z nią skonfrontować.

Kiedyś powiedziałaś w wywiadzie: „Pracując nad rolą, dużo czytam, oglądam, buduję całą historię, która stoi za osobą, którą gram”. Tu też tak było?

Oczywiście. Nastia ma taką pracę, że musi likwidować ludzi niewygodnych dla Rosjan. Obejrzałam więc mnóstwo seriali i filmów dokumentalnych o mordercach. Ale także wszelkiej maści fabularne i dokumentalne produkcje o szpiegach. To było bardzo ciekawe. Tym bardziej że wcześniej marzyłam, żeby zagrać kobietę-szpiega.

Co decyduje, że kobieta zostaje szpiegiem, który przeciw musi oszukiwać, zdradzać i zabijać?

W przypadku Nastii, zadecydowały zawirowania rodzinne. Konkretnie wujek. Na pewno pomagają w tym to, że wygląda niepozornie i nikt nie spodziewa się, że może być niebezpieczną osobą.

Ponoć mieliście pół roku przygotowań do „Wojny zastępczej”. Czego musiałaś się nauczyć na potrzeby roli Nastii?

Strzelania z długiej broni, jazdy na deskorolce, mówić po bośniacku. Musiałam podszkolić się z jazdy na motorze i z rosyjskiego. To był ogrom pracy. Do tego trzeba było opanować układy kaskaderskie do bójek, co teraz, przy okazji „Tańca z gwiazdami”, sprawia, że mam podobne odruchy podczas treningów. (śmiej) Wszystko kojarzy mi się ze skręcaniem karku.

Niedawno wyznałaś w mediach: „Ta rola wymagała ode mnie przełamania wszystkich moich granic”. Co to znaczy?

Między innymi to, że musiałam pokonać swój lęk wysokości. Mieliśmy zdjęcia na pokła-

dzie bardzo wysokiego statku transportowego. Do tego cała jego powierzchnia była mokra, ponieważ świeżo padał deszcz. A ja miałam zagrać scenę, w której żegnam się z bośniacką dziewczynką, znajdującą się pod moją opieką. Musiałam więc być w pełni opanowana, chociaż w środku byłam cała rozdygotana z tego lęku. Widziałam jednak już ten fragment serialu i całe szczęście udało mi się zamaskować tę wewnętrzną panikę. (śmiej)

Masz już doświadczenie w kinie akcji – choćby za sprawą niedawnego „Diabła”. Przydało się tutaj?

Absolutnie. Na potrzeby „Diabła” spędziłam sporo czasu na nauce posługiwania się bronią krótką. Tu też było trochę takiego strzelania, więc ta umiejętność była jak znalazł.

Jest też w „Wojnie zastępczej” wątek miłosny: Nastia zachwycuje się w polskim szpiegu. To była odskocznia od tych trudnych scen z kina akcji?

To bardzo trudna i skomplikowana miłość. Jak się dowiedziałam z różnych filmów fabularnych i dokumentalnych, uczucie jest piętą achillesową szpiegów i agentów. Bo wtedy, kiedy zależy ci na kimś, to jest twoim słabym punktem. Dlatego oboje bohaterowie „Wojny zastępczej” bardzo walczą z tą miłością.

Serial łączy w rzadko spotykany sposób szpiegowski thriller z... komedią. Jak się odnalazła w tej nietypowej konwencji?

Rzeczywiście to było wyzwanie. Na szczęście dzięki temu, że mieliśmy wcześniej długi czas na przygotowania i próby czytane przy stoliku, reżyser mógł nam opowiedzieć o swych inspiracjach i o tym, co chce na planie uzyskać. To sprawiło, że jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć powstał nam aktorom w głowie obraz tego, jak powinniśmy zagrać, aby wpisać się w tę niekonwencjonalną wizję.

Skoro jesteśmy przy kinie sensacyjnym: jesienią zeszłego roku byłaś na festiwalu w Gdyni nominowana do nagrody za najlepszą rolę drugoplanową w „Zamachu na papieża”. Poczulaś się doceniona przez branżę?

Absolutnie. Poczulałam się doceniona i zaszczycona. Moja rola miała pomocniczy charakter – pomagałam głównemu bohaterowi rozwikłać zagadkę małej miejscowości, do której trafia. Film bardzo mi się podobał i zagraniem pod okiem Władysława Pasikowskiego i u boku Bogusławy Lindy było spełnieniem moich marzeń.

Jak się odnalazła w takim typowo męskim kinie?



FOT. MATEUSZ MOTYCZYŃSKI

Paulina Gałazka: Spektakl to jakby wspólna nasza ceremonia – widzów i aktorów. Jakiś wspólny rytuał. Kocham grać w czasie realnym na scenie

Praca z panem Władysławem jest czystą przyjemnością, ponieważ jest on niesamowicie przygotowanym do pracy na planie reżyserem. Ma wszystko poukładane w głowie, wie dokładnie, jak co ma wyglądać i w bardzo jasny i precyzyjny sposób komunikuje się z aktorami i z ekipą. Nie potrzebuje zbędnych słów, żeby wyjaśnić o co mu chodzi. Co ciekawe, reżyser „Wojny zastępczej”, Denis Delić, grywał w filmach Władysława Pasikowskiego, choćby w „Reichu”, bo znali się ze studiów w Łodzi.

Ty z kolei znałaś się już z Bogusławem Lindą, bo grałaś w jego inscenizacji „Tramwaju zwa-

nym pożądaniem” w Teatrze Ateneum.

To prawda. Pan Bogusław jest bardzo wymagającym reżyserem, ale przede wszystkim wymaga od siebie, dopiero potem od swych współpracowników. Z kolei na planie jest aktorskim partnerem marzeń – bardzo wspierającym, ciepłym.

Na drugim biegunie do „Wojny zastępczej” i „Zamachu na papieża” jest film „To się nie dzieje”, który w marcu zobaczymy w kinach. To typowo artystyczna produkcja, przeznaczona na festiwal. Ty do tej pory właściwie nie występowałaś w takich filmach. Co cię skusiło, żeby spróbować takiego kina?

Mam już takie doświadczenia, bo grałam w wielu krótkich metrażach, przeznaczonych na festiwale. Mam też w swoim dorobku niemiecki film fabularny tego rodzaju. W Polsce ostatnim takim obrazem, w którym się pojawiłam, były „Powidoki” Andrzeja Wajdy. To było bardzo intymne kino. Ucieszyłam się, kiedy dostałam propozycję zagrania w „To się nie dzieje”, bo znałam już jego reżysera i scenarzystę – Artura Wyrzykowskiego. Grałam w jego półgodzinnym filmie, który był doceniony na kilku festiwalach. Wiedziałam więc, że to wspaniały twórca i może być to piękna przyгода. No i taka też była: oddaliśmy temu projektowi całe swoje serca.

Nawet nagraliśmy cały film „na brudno”.

Co to znaczy?

Kiedy w wytwórni filmów fabularnych we Wrocławiu stała niepełna jeszcze scenografia, spotkaliśmy się na dwa dni przed rozpoczęciem zdjęć. I zagraliśmy wszystkie sceny „na brudno”: z roboczym światłem, z operatorem Ernestem Wilczyńskim pełniącym rolę szwenkiera (zresztą potem dostał za zdjęcia do tego filmu nagrodę na festiwalu Camerimage), bez jakiegos specjalnego powtarzania. Reżyser to zmontował, obejrzał i wyciągnął wnioski w postaci zmian w scenariuszu. Aktorzy nie widzieli jednak tego materiału, bo mogłoby to być dla nas załamujące ze względu na autocenzurę.

„To się nie dzieje” to tylko trójka aktorów w jednej scenarii przez półtorej godziny. Taki film to wyższa szkoła aktorskiej jazdy?

No właśnie nie. Przez to, że kręciliśmy w jednej lokacji z mniejszą ekipą niż zwykle, zdjęcia przebiegały w bardzo miłej atmosferze. Aż się czekało, aby nakręcić niektóre sceny.

Nie czułaś, że niemal cały ciężar tego filmu spoczywa na twych barkach?

Nie czułam. Może przez to, że reżyser i operator byli tak bardzo zaangażowani w ten projekt. Na pewno dużo nam dało docenienie „To się nie dzieje” na festiwalu Black Nights w Tallinie. To była jedyna polska produkcja, która się nań dostała. Zostaliśmy bardzo miło przyjęci przez międzynarodową publiczność. To było bardzo podbudowujące doświadczenie.

Twój partner z tego filmu to Tomek Schuchardt – twój kolega z Teatru Ateneum, gdzie graliście razem choćby we wspomnianym „Tramwaju zwanym pożądaniem”. To ułatwiło wam pracę?

Uwielbiam z Tomkiem pracować. To wspaniały aktor, Teraz tęsknię za jego obecnością, bo nie ma go już w naszym teatrze. Mam jednak nadzieję, że może kiedyś do nas wróci.

Chciałabyś częściej grać w takich artystycznych filmach?

Zdecydowanie. Dlatego, że w takim kinie jest więcej wolności twórczej oraz niesamowite zaangażowanie twórców, to, że tak bardzo im zależy.

Niedawno miałaś zdjęcia do psychologicznego filmu „Szwygi”. To też takie kino?

To odważny film, bo opowiada o przemocy psychicznej i fizycznej w rodzinie. Na początku zdaje się być komedią, potem powoli bohaterom spadają maski i zamienia się w dramat. Głównymi postaciami są młodzi małżonkowie – i ja

gram żonę. Po pewnym czasie jej rodzina zaczyna sobie uświadamiać, że jestem w tym małżeństwie ofiarą. Początkowo są to subtelne znaki, które wszyscy ignorują, dopiero potem sytuacja staje się poważna. Ola Konieczna gra moją mamę, Ola Adamska – siostrę, a Maciej Kosiacki – brata. I oni powoli z komedii wchodzą w dramat, podobnie jak widz.

Generalnie grasz w tych wszystkich filmach współczesne bohaterki. Zupełnie innym doświadczeniem był chyba więc dla ciebie występ w „Sami swoi. Początek”. Jak się czułaś w kostiumie historycznym?

Absolutnie wspaniale. Lubię kino historyczne, oglądać je i grać w nim. W tym filmie najtrudniejsze było opanowanie języka rosyjskiego i gwary wołyńskiej. Mieliliśmy jednak świetną konsultantkę, pochodzącą z polskiej rodziny z Kamieńca Podolskiego. Wyzwaniem była też nauka jazdy konno na oklep. To niezapomniana umiejętność! Ale powiem ci, że dużo bardziej ufałam wtedy temu koniu, na którym jeździłam niż teraz samej sobie, prowadzącej motor w „Wojnie zastępczej”. (śmiech)

Ile ty się uczysz przy tych filmach!

To prawda. Aktorstwo to taki zawód, w którym mózg nie ma czasu się znudzić.

A przy okazji zapisałaś się w historii Karguła i Pawłaka, która składa się na historię polskiego kina.

To prawda. Andrzej Mularczyk napisał tę opowieść jeszcze za czasów PRL, ale wtedy nie mogła ona być zrealizowana ze względu na cenzurę. Dlatego czekała aż do naszych czasów. Tym bardziej czułam się zaszczycona, że mogłam w tym filmie zagrać. Wcześniej nawet nie mogłam sobie tego wymarzyć.

Grasz bardzo dużo w filmach i serialach, a jednocześnie jesteś od ponad dekady w zespole Teatru Ateneum. Co daje ci teatr, a czego nie daje film i serial?

Kontakt z publicznością na żywo. Spektakl to jakby wspólna nasza ceremonia – widzów i aktorów. Jakiś wspólny rytuał. Kocham grać w czasie realnym na scenie, tym bardziej że mam okazję pracować ze wspaniałymi aktorami: Agatą Kuleszą, Marianem Opanią, Przemysławem Bluszczem. To wielkie osobowości, od których codziennie mogę się uczyć.

Jakby tego było mało, świetnie sobie radzisz w mediach społecznościowych – masz aż 130 tys. obserwatorów na Insta-

gramie. Skąd u ciebie takie influencerskie zdolności?

To rzeczywiście zadziwiające. Ale bardzo to lubię, bo Instagram daje mi możliwość bezpośredniego kontaktu z widzami. Kiedy pojawia się w jakimś filmie czy serialu, od razu mogę się dowiedzieć jak dany projekt został odebrany. Kiedy w mediach „Dziewczyny z Dubaju” zostały negatywnie przyjęte, na Instagramie dostałam wiele pięknych wiadomości od widzów, że matki zabierają córki na ten film, aby pokazać im, że nie ma nic za darmo i każdy łatwy pieniądz obróci się przeciwko człowiekowi. To coś bardzo cennego.

Gdzie stawiasz granicę w odślanianiu swej prywatności w mediach społecznościowych?

Nie pokazuję generalnie zbyt wiele. Z życia prywatnego pokazuję tylko mojego psa, bo to kundelek ze schroniska. Apeluję w ten sposób do ludzi, by nie kupowali, tylko adoptowali zwierzęta. Psy ze schroniska są bardzo wdzięczne i Kochające. Otrzymujemy zawsze wielką miłość z ich strony.

Jak przy takim nawale pracy znajdujesz czas na życie prywatne?

Tej zimy jest tego czasu trochę mało. Ale w wakacje udało mi się odpocząć z bliskimi. To bardzo ważne, aby stać też na tych prywatnych nogach. Na szczęście pochodzę z warszawskiej Pragi, tam teraz mieszkam, tam mieszka też moja mama, mam więc bardzo blisko do najbliższej rodziny.

Podobno twoją prywatną pasją jest psychologia. Przydaje ci się w pracy aktorki?

Bardzo. Praktycznie chyba wszystkie role buduję psychologicznie. Na początku zawsze zastanawiam się, jaki jest profil psychologiczny postaci, którą mam zagrać. Jaką ma osobowość, co na nią działa, jakie ma mocne i słabe strony. Tak opracowuję swe bohaterki.

Sama też poddajesz się psychoterapii?

Tak. I absolutnie ją polecam wszystkim. To bardzo potrzebne w tym zwiariowanym świecie, w którym jesteśmy przebudzowani i ciągle dostępni. Grając w „Wojnie zastępczej”, przypomniałam sobie analogowe lata 90., kiedy czas płynął wolniej, a dorośli mieli w sobie wielką nadzieję, że w tym rodzącym się wtedy kapitalizmie wszystkim będzie lepiej. Oczywiście wyszło, jak wyszło – trochę inaczej niż się wtedy wydawało. Był to jednak piękny i spokojny czas, pełen nadziei. Dziś przez telefony komórkowe wszyscy jesteśmy cały czas dostępni. Musimy więc wykonać wielką pracę nad sobą, aby nie być przebudzowanym.

REŻYSER ŁUKASZ PALKOWSKI: CHCIAŁEM OPOWIEDZIEĆ O LUDZIACH, KTÓRZY NAWET POD ŚCIANĄ POZOSTAJĄ SOBĄ

Gdyby nasz bohater przeżył, ta przestroga nie przebiłaby się do widza z taką siłą – mówi Łukasz Palkowski, reżyser filmu „Pojedynki”, historycznej opowieści tak dziś boleśnie aktualnej

Amita Czupryn

Jak to było z filmem „Pojedynki”? Co w tej historii uderzyło Pana najmocniej za pierwszym razem? To, że jest to opowieść oparta na faktach, że mamy do czynienia z psychologiczną grą czy że w filmie spotkamy zło przebrane w elegancki garnitur, z dobrymi manierami? Kiedy pierwszy raz przeczytałem scenariusz, właściwie to wszystko mnie poruszyło. Wszystkie tropy, o których pani mówi, były dla mnie ważne. Ale chyba najmocniej uderzył mnie kontrast między sposobem prowadzenia tej opowieści a jej finałem. To właśnie potęgowało szok. Choć teraz przecież znamy zakończenie tej historii, i tak okazuje się ono wstrząsające. Ta opowieść jest poprowadzona w taki sposób, że wciąż mamy nadzieję, że może jednak się uda...

... że bohater ocaleje. Właśnie. Tymczasem nic bardziej mylnego. Zanim jednak podjąłem decyzję o pracy nad filmem, żyłem z tym scenariuszem przez trzy dni. I przez te trzy dni ta historia nie chciała mnie opuścić. A mimo to, zostawiła ona we mnie, to zabrzmiało jak paradoks, pewne pozytywne odczucie. Wydało mi się to niezwykłe. Miałem przecież do czynienia z historią tragiczną, która nie kończy się dobrze dla bohatera, a mimo to wynosiłem z niej coś budującego. Zaczynałem myśleć inaczej, rozglądać się wokół siebie, zastanawiać się, czy moje życie nie powinno stać się lepsze pod wpływem tego, co właśnie przeczytałem.

W filmie mamy rok 1939, wojnę, front, polskich oficerów trafiających do rosyjskiej niewoli, ale Pan opowiada

także o tej wojnie, która toczy się w głowach i sumieniach bohaterów. Od początku wie dział pan, że właśnie tak trzeba poprowadzić ten film?

Myślę, że tak. Po pierwsze, wynikało to już ze scenariusza. Po drugie, wydawało mi się to coraz bardziej aktualne. Bo najistotniejsza wojna naszych czasów nie jest wojną militarną. To wojna umysłów, wojna wywiadów, wojna propagandy. To także wszelkiego rodzaju działania hybrydowe, którym na co dzień jesteśmy dziś poddawani. Dlatego świadomość, że takie rzeczy nas dotyczą i mogą się dziać wokół nas, wydaje mi się bardzo istotna.

Na premierze filmu obecni byli potomkowie pierwszorzucy głównego bohatera, który w rzeczywistości przeżył. Co było dla pana ważniejsze: wierność prawdzie historycznej czy pokazanie tej gorzkiej, wstrząsającej prawdy o naszych wschodnich sąsiadach?

Tak naprawdę jedno i drugie, bo te dwie prawdy w gruncie rzeczy się ze sobą pokrywają. Oczywiście mówimy tu o sytuacji, w której nasz bohater filmowy jest postacią złożoną z kilku osób, przede wszystkim opartą na postaci pianisty Grzybowskiego. To właśnie on przeżył, bo transport, którym jechał, był chyba jedynym transportem z około dwustu osobami, który nie dojechał do celu. Dzięki temu wszyscy ci ludzie ocalili. Stąd mamy też dość szczegółową relację o samym Kozielsku, o tym, co się tam działo i jak to wszystko się zakończyło. Oczywiście niektóre elementy musieliśmy dramatycznie wzmocnić, co w kinie jest rzeczą naturalną. Ale najważniejsze było chyba to, by ta opowieść

nie tylko dawała nam jakąś nadzieję, lecz także była przestroga. Gdyby w filmie nasz bohater przeżył, ta przestroga nie przebiłaby się do widza z taką siłą.

Podczas premiery filmu, jeszcze przed projekcją, powiedział pan, że ten scenariusz dojrzał ponad dwadzieścia lat. Co było największą przeszkodą, przez którą ten film nie mógł powstać? Polskie kino nie umiało opowiedzieć tej historii czy po prostu nie chciało?

Nie chciało. Naprawdę nie chciało i to aż do samego końca - muszę to przyznać. Przechodziliśmy przez bardzo poważne trudności, przede wszystkim finansowe, żeby ten film w ogóle dokończyć. Mam więc takie poczucie, że nikt prócz nas nie chciał tego filmu. Natomiast ponad dwudziestoletnia historia samego projektu wynika z tego, że kiedy on się rodził, było jeszcze bardzo daleko do momentu, w którym trafił w moje ręce. W międzyczasie na podobny pomysł wpadł Andrzej Wajda, który uznał, że to jego projekt katyński powinien powstać jako pierwszy film na ten temat. W związku z tym ten projekt został zatrzymany i powstał „Katyń” Wajdy. Miałem okazję rozmawiać o tym z Andrzejem Wajdą, oczywiście na długo przed tym, zanim projekt trafił do mnie. Dla Wajdy istotne było, by w tamtym czasie Polacy najpierw dostali film o tych wydarzeniach taki, jakiego się spodziewali, a nie taki, jaki przewidywał ten projekt. Uważał, że realia Kozielska, które my pokazujemy, a przecież i tak nie pokazaliśmy wszystkich, byłyby wówczas dla polskiego widza

zbyt szokujące. Nie dawałyby też poczucia pewnej sprawiedliwości, której Polacy wtedy potrzebowali w opowieści o zbrodni katyńskiej.

Dziś Pana film wybrzmiewa jeszcze mocniej, bo wojna znów dzieje się blisko nas. Ta historia przestała być wyłącznikiem przeszłością. Jak pan to odbiera?

Oczywiście było to przez nas zupełnie niezamierzone. Jak już wspominałem, mieliśmy ogromne problemy z realizacją tego filmu. Znalazłem nawet w telefonie zdjęcie, na którym siedzę w restauracji Mozaika z Kubą Gierszałem i Mateuszem Kościukiwiczem, kiedy po raz pierwszy rozmawialiśmy o tym projekcie. To był 2018 rok. Przeszliśmy więc bardzo długą drogę, zanim mogliśmy spotkać się na premierze. A przecież, jak wszyscy pamiętamy, do pełnoskalowej wojny w Ukrainie było wtedy jeszcze daleko. Cała sytuacja geopolityczna wokół nas wyglądała zupełnie inaczej. Dla nas najważniejsze było jednak po prostu opowiedzenie tej historii. Z czasem rzeczywistość zmieniła się na tyle, że to, co miało być opowieścią historyczną, przestało być tylko wspomnieniem. Stało się czymś boleśnie aktualnym, czymś, co widzimy dziś tuż za naszą wschodnią granicą.

Chciałam zapytać jeszcze o Janinę Lewandowską. Julia Pietrucha wróciła do aktorstwa właśnie dla tej roli, właśnie do Pana filmu. Dlaczego tak bardzo zależało Panu, by ta postać nie została sprowadzona do historycznego szczegółu? Bo na ekranie Janina jest bohaterką niemal gotową na osobny film.

Tak. Wie pani, to był jeden z najbardziej wstrząsających momentów podczas lektury scenariusza, zwłaszcza finału, który już na papierze przypominał niemal horror. Jest tam opis sceny, w której na dole, na stosie ciał, leży Lewandowska. Pomyślałem wtedy, jakby ktoś zdeptał jedyny kwiat na pustyni. I dlatego dla mnie musiała być postacią istotną. Była właśnie tym jedynym kwiatem na pustyni, jedyną kobietą, która znalazła się w samym środku tego zdarzenia.

W filmie nie ginie ani jej odwaga, ani kobiecość, ani samotność kobiety wrzuconej w rzeczywistość sowieckiego obozu i wojny. Nie miał pan obawy, jak ją pokazać, żeby nie stała się tylko tłem, lecz kimś naprawdę ważnym? Chyba nie miałem takiego problemu, a to dlatego, że bardzo świadomie jako nośnik tej postaci, wybrałem Julkę Pietruchę.

Jak rozmawiał pan z nią o tej roli?

Długo rozmawialiśmy o tym, co chcemy zrobić, jaka powinna być Lewandowska i jaki powinien być wobec niej świat. To były takie nasze trójstronne rozmowy: ja, Julka i Kuba Gierszał. Wspólnie budowaliśmy ten świat wokół Lewandowskiej. Z jednej strony tworzyły go rosyjska dzicz, z drugiej polscy dżentelmeni. Oczywiście było tego więcej, bo kilka wątków nie przetrwało montażu. Film robił się zbyt długi, a nie wszystkie sceny popychały opowieść do przodu. Zostawiliśmy więc przy Lewandowskiej tylko tyle, ile uznaliśmy za niezbędne, żeby opowiedzieć jej historię, ale nie przykryć historii innych. To jednak wyni-

kało przede wszystkim ze współpracy i z energii, którą Julka wniosła do tej postaci. Każda inna aktorka poprowadziłaby ją inaczej; nie mówię, że gorzej, ale na pewno inaczej. A to, co zrobiła Julka, było dokładnie tym, jak wyobraziłem sobie Lewandowską po przeczytaniu scenariusza. Więc całą zasługę zrzucał tutaj na nią (śmiech).

Ma Pan poczucie, że przez postać Janiny Lewandowskiej ten film opowiada też coś ważnego o miejscu kobiet w polskiej pamięci historycznej? Na czym panu tutaj zależało?

Nie chciałem w żaden sposób traktować Lewandowskiej jako szczególnie wyjątkowo ani bardziej jej gloryfikować, niż wynikało to z samej historii. Po prostu tak było. Kobieta, niezależnie od tego, czy mówimy o wojsku, o Kozielsku, czy o współczesności, ma swoje absolutnie autonomiczne miejsce. I właśnie tak to opowiadaliśmy. Staraliśmy się być szczerzy zarówno wobec historii, jak i wobec własnego sposobu myślenia.

Co takiego zobaczył pan w Jakubie Gierszale, że od razu poczuł, że to właśnie on uniesie rolę człowieka, który stawia opór nie tylko czynem, ale całym swoim charakterem?

Kubę i Julkę obsadziłem właściwie już podczas pierwszej lektury scenariusza. To znaczy Grabowski i Lewandowska pojawili się w mojej głowie, zanim jeszcze dotarłem do końca tekstu. Zwykle jest tak, że czytając scenariusz, wyświetlamy sobie film w wyobraźni. I w tym filmie w mojej głowie od razu grał Kuba. Nie mogę więc powiedzieć, że



Lukasz Palkowski: Wszelkie deklaracje, że będziemy bohaterzy i waleczni, gdy nadejdzie wojna, są moim zdaniem nic niewarte, dopóki naprawdę się to nie wydarzy

była to do końca świadoma decyzja; po prostu poszedłem za intuicją. Ale niewątpliwie Kuba wnosi do tej postaci coś absolutnie unikalnego. Jest w nim jednocześnie łobuzerska fantazja, artystyczna wrażliwość i ten wspomniany przez panią bunt, tak charakterystyczny dla Polaka, który mówi „nie”, nie poddaje się i któremu nie da się założyć smyczy.

Jest w nim też ciepło i empatia. Potrafi przecież odmienić serce rosyjskiego chłopca, na którego własny ojciec, czyli filmowy Zarubin nie zwraca uwagi. To także bardzo ważny i poruszający wątek tego filmu.

To był dla nas jeden z ważniejszych wątków. Opowiada on o tym, że pojednanie nie jest niemożliwe. Ono po prostu potrzebuje zrozumienia. I właśnie to miało też dawać nam jakąś nadzieję.

W filmie tę historyczną postać, Zarubina gra Aidan Gillen. Zależało panu, żeby było tu inteligentne, uwodzielskie i przez to jeszcze bardziej niebezpieczne? Jak prowadzi się aktora takiego jak Gillen, z jego ogromnym doświadczeniem i silną osobowością, a zarazem osadza go w bardzo konkretnym historycznym kontekście? No i czy między Gillenem a Gierszałem od początku iskrzyło?

(Śmiech). Aidan jest oczywiście wielkim aktorem, ale też aktorem obdarzonym niebywałą pokorą wobec dzieła i historii, w której uczestniczy i którą współtworzy. To było bardzo niezwykle. Z Aidanem pracuje się fenomenalnie. Nie mogę jednak powiedzieć, żeby ten rodzaj pracy jakoś

szczególnie odbiegał od tego, do czego jestem przyzwyczajony. Bo Aidan, jak każdy wielki aktor, potrzebuje swojego czasu, żeby przygotować postać. I bardzo dobrze, bo właśnie dlatego aktor jest artystą. Reżyser jest drogowym, ale to aktor tworzy postać, buduje nowego człowieka, którego losy widzowie będą potem śledzić. Na tym polega istota jego pracy. Ja zresztą zawsze staram się dawać aktorom dość dużo swobody w konstruowaniu postaci. Moją rolą jest raczej pokierować ich we właściwe miejsca tej historii. Dokładnie tak samo było tutaj. Z Aidanem bardzo dużo rozmawialiśmy o tym, kim jest Zarubin i czego właściwie od tej postaci chcemy. Musieliśmy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy idziemy w stronę symbolu absolutnego zła. Ja bardzo chciałem tego uniknąć, bo nie noszę postaci jednoznacznych. Znacznie bardziej zależało mi na figurze Mefistofelesa niż jakiegoś swojskiego diabła Boruty.

Na finezji zła.

I to się zresztą całkowicie pokrywało z tym, jak myślał o tej roli Aidan. Chcieliśmy stworzyć postać, która jest jakby ambasadorem zła na tym świecie, ale ma przy tym swój ukryty cel. Tym celem jest ratowanie sztuki - nie artystów, tylko samej sztuki. Bo jemu nie zależy na człowieku, lecz na tym, czemu ten człowiek służy. To trochę taki Salieri z filmu „Amadeusz”. Człowiek, który sam nie ma aktu twórczego, nie ma w sobie tej mocy i nigdy nie będzie artystą, ale kocha sztukę tak bardzo, że w jej imię gotów jest zniszczyć artystę. I to rzeczy-

wiście jest dla tej postaci ważny punkt odniesienia.

Czy była w filmie scena, o którą szczególnie pan walczył? Taka, którą uważał pan za konieczną, nawet jeśli stwarzała problemy produkcyjne albo historyczne?

Mówiąc szczerze, najbardziej musiałem walczyć o pierwszą sekwencję, czyli kampanię wrześniową. W ogóle nie było jej w scenariuszu. Zresztą wielu scen, które ostatecznie znalazły się w filmie, początkowo też tam nie było; część dopisywaliśmy jeszcze na etapie zdjęć. Ale kampanii wrześniowej nie było naprawdę wcale. Historia zaczynała się dopiero w momencie, kiedy bohaterowie byli już pojmani. A mnie bardzo zależało na tym, żeby wojnę rozpoczął Aidan. Wiedzieliśmy oczywiście, że to nie będzie film o bieganii z karabinem, ale chcieliśmy przez chwilę jednak wejść w ten świat: otworzyć film szerzej, pokazać odrobinę piekła wojny, zanim pokażemy piekło zupełnie innego rodzaju. To wymagało walki, bo, jak się pani domyśla, są to sceny bardzo kosztowne. Ostatecznie dostałem od produkcji obietnicę, że jeśli zostanie nam trochę pieniędzy na realizację tych scen, to będę mógł je nakręcić.

W Pana twórczości po filmie „Bogowie”, potem filmie „Najlepszy”, znów mamy historię inspirowaną faktami. Co pana przyciąga do takich opowieści? Co pana w nich uwodzi?

Fakty. Oczywiście fakty. Życie pisze zawsze lepsze scenariusze niż ludzie, bo nie zwraca uwagi ani na dramaturgię, ani na oczekiwania widowni. Dla

tego scenariusze pisane przez życie są zdecydowanie odważniejsze i lepsze. Ale chyba nie tylko o to chodzi. Wie pani, to jest też w pewnym sensie przekleństwo rynku. Kiedy zrobiłem „Bogów” i film odniósł sukces, zaczęły masowo trafiać do mnie biografie. Jeszcze nie filmy historyczne, tylko właśnie biografie.

I co? Bał się pan, że trafi do szufladki reżysera od odważnych polskich biografii?

No cóż, prawdopodobnie już w tej szufladce jestem. A prawda jest taka, że zawsze marzyłem o tym, żeby robić horrory i science fiction, tylko jakoś strasznie mi to nie wychodzi i jeszcze się nie udało.

Proszę nie tracić nadziei!

(Śmiech). Natomiast historyczne kino jest dla mnie fascynujące także dlatego, że praca filmowca ma tę wielką zaletę, iż przy każdym projekcie wchodzimy w zupełnie nowy świat. Próbujemy zrozumieć rzeczy, o których wcześniej nie mieliśmy pojęcia. I właściwie tak jest za każdym razem. Kiedy przystępuję do pracy, odkrywam całkiem nowy wszechświat, który wcześniej był dla mnie zamknięty, albo którego po prostu nie zauważałem, choć istniał gdzieś obok. Prawdziwe biografie i kino historyczne są pod tym względem skarbnicą. Oczywiście tylko ułamek tego, czego się dowiaduję, trafia potem do filmu. Film ma około dwóch godzin, a wiedza, którą zdobywam przy jego tworzeniu, jest czymś nieprawdopodobnym. Wiem już trochę o medycynie, sporo o narkotykach, bardzo dużo o sporcie, sporo o historii. Zobaczymy, co będzie następnym.

Powiedział Pan kiedyś, że chce opowiadać o ludziach lepszych od siebie. Bohaterowie „Pojedyńku” są właśnie takimi ludźmi?

Niewątpliwie tak. Wie pani, my tak naprawdę nie potrafimy powiedzieć, kim byśmy byli i jak zachowalibyśmy się w tak skrajnych sytuacjach, jakie spotykają bohaterów „Pojedyńku”. Nie mamy o tym pojęcia, bo, oby tak zostało, nigdy nie mieliśmy okazji się w takich warunkach sprawdzić. Wszelkie deklaracje, że będziemy bohaterami i waleczni, gdy nadejdzie wojna, są moim zdaniem nic niewarte, dopóki naprawdę się to nie wydarzy. My po prostu siebie nie znamy. Nie wiemy, czy jesteśmy tchórzami, czy ludźmi odważnymi. Nie mamy o tym zielonego pojęcia, dopóki nie zostaniemy postawieni pod ścianą. I obyśmy nigdy nie zostali. Natomiast tutaj opowiadamy o bohaterach, którzy nawet wtedy, gdy ta ściana już stanęła przed nimi, pozostają sobą. Walczą, czy to swoją postawą, czy z karabinem w dłoni. I oczywiście chciałbym wierzyć, że gdyby taki dzień kiedykolwiek nadszedł, okazalibyśmy się kimś takim jak oni, a nie kimś, kto natychmiast ucieknie.

Jeśli Julia Pietrucha wróciła do aktorstwa, by zagrać w pańskim filmie, to już choćby ten fakt mówi o Panu bardzo dobrze. „Bogowie” to był film o buncie przeciw systemowi. „Najlepszy” z kolei to film o walce z własnym dnem. „Pojedynek” zaś to opowieść o próbie złamania człowieka przez system totalitarny. Jest wspólny rdzeń w tych filmach?

Myślę, że tym rdzeniem jest zawsze bohater każdego z tych filmów. To znaczy jednostka walcząca o sprawę niemal niemożliwą, jednostka, której życie rzuca kłody pod nogi, a ona mimo to idzie dalej i walczy o cel, który wydaje się nieosiągalny. To właśnie czyni taką postać niezwykle interesującą, a przede wszystkim inspirującą. Za każdym razem są to bohaterowie, którzy w jakiś sposób upadają, potem się podnoszą, walczą, a przede wszystkim przechodzą swoją drogę; drogę od kogoś bardziej samolubnego, czasem mniej znaczącego, do człowieka, który zaczyna inspirować i ratować innych. Wspólnego mianownika szukałbym więc właśnie tutaj: w jednostce, która walczy mimo wszelkich przeciwności.

Oglądając „Pojedynek”, nie można oprzeć się wrażeniu, że to film bardzo współczesny, choć opowiada o wydarzeniach sprzed kilkudziesięciu lat. Propaganda, próba werbunku, manipulacja,

strach, kuszenie wygodą i kompromisem, to wszystko brzmi dziś zaskakująco znajomo. Co według Pana jest w tym filmie najbardziej współczesne?

Wydaje mi się, że właściwie wszystko. Bardzo nam zależało na tym, żeby ten film, choć osadzony w realiach historycznych, opowiadał historię współczesną, a bohaterowie byli współcześni w swoim myśleniu i odczuciu. Co ciekawe, nie wymagało to od nas jakichś szczególnych zabiegów, bo ludzie wtedy po prostu też tacy byli. Zawsze miałem w tyłu głowy, myśląc o Grabowskim, postać Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego. To nie jest oczywiście żadne bezpośrednie przełożenie, ale chodziło mi o pewien poziom kawalerskiej fantazji, który chciałem dać Grabowskiemu. Natomiast same zdarzenia pozostają boleśnie aktualne, bo tutaj dochodzimy do pewnego problemu: historia ma czkawkę i nieustannie się powtarza, a my jako ludzie nie wyciągamy z niej wniosków. Po raz kolejny doprowadzamy do bardzo podobnych sytuacji. W moim przekonaniu, jeśli chodzi o geopolitykę, jesteśmy dziś w roku 1936 i zostało nam naprawdę niewiele czasu, żeby się opamiętać.

Wspomniał pan Andrzeja Wajdę i jego „Katyń”. Nie miał Pan obaw, że robiąc film o Katyń po latach, wchodzi na teren, który Wajda symbolicznie już zajął?

Może właśnie dlatego nie miałem takich obaw, że kiedyś rozmawiałem o tym z Andrzejem Wajdą. Powiedział mi wtedy, że jego „Katyń” musiał być właśnie taki, jaki był, po to, żeby każdy kolejny film o Katyń mógł z nim dyskuutować. Andrzej Wajda nigdy nie chciał zrobić jedyne filmu o Katyń. Chciał zrobić film pierwszy, który w jakiś sposób rozpocznie dialog. Szkoda tylko, że kolejny głos w tym dialogu musiał czekać aż dwadzieścia lat.

Co chciałby Pan, żeby widz zapamiętał najbardziej, wychodząc z kina po „Pojedyńku”?

Całą moją ambicją było to, żebyśmy w pewnym sensie zakończyli naszą żałobę. Żebyśmy przestali tylko opłakiwać naszych bohaterów, a zaczęli za nimi tęsknić na tyle mocno, by spróbować odbudować świat, który straciliśmy. Ta myśl wydawała mi się pozytywna i dająca nadzieję. Bardzo uparcie szukałem nadziei w tej historii, choć przecież jest jej w niej naprawdę niewiele. I chyba właśnie o to mi chodziło najbardziej: żebyśmy zaczęli leczyć nasze rany, a nie je wciąż rozdrapywać.

Program „Kwiatki Polskie Duże” miał w TVP swoją premierę w niedzielę 8 marca i zaczęli państwo z przytupelem: od tematu SAFE, szefa NBP i prezydenta. Na początek zapytam: do kogo skierowany jest ten program?

Grzegorz Markowski: Udzielię niepoprawnej i niemarketingowej odpowiedzi: dla mnie ten program jest przede wszystkim dla nas. Tak długo, jak mamy poczucie, że jest zgodny z naszą wrażliwością, z naszym poczuciem humoru. Rynek zmusza nas do tego, żeby najpierw wyobrazić sobie idealnego odbiorcę, a potem zacząć coś dla niego wymyślać. Idealni odbiorcy nie istnieją, więc może lepiej pozostać w kontakcie ze sobą i własną uczuciowością i na tej podstawie coś zrobić.

Katarzyna Kasia: Mam trochę inaczej, bo zawsze myślę, że to jest program dla mojej mamy, dla mamy Grześka, że ogląda go moja córka z koleżankami. Kiedy myślę o odbiorczyńiach i odbiorcach naszego programu, widzę właśnie takich ludzi, którzy chcą się na chwilę zatrzymać, uśmiechnąć, ale też pomyśleć. Nie chodzi nam o to, żeby być komikami, bo nimi nie jesteśmy. Chodzi o to, żeby w tej naszej skomplikowanej i coraz bardziej komplikującej się rzeczywistości trochę ludzi rozbawić, żeby choć przez moment mieli poczucie, że jest im cieplej niż na co dzień, ale nie gorąco ze złości. Tego to nie chcemy.

Czy tak poważny temat jak SAFE zainteresował Polaków? Gdy nauczycielka wyrzuciła do kosza chińską plastikową zabawkę, powstało wielkie oburzenie, że wyrzuciła krzyż do śmieci. Bo nieważne są szczegóły, ważne jest samo zawołanie.

K. K.: Żyjemy w czasach nagłówek, w czasach, w których rządzą clickbaitowe tytuły w internecie. Bardzo często wyświetla się nam jakaś informacja, jakaś łamiąca wiadomość, która ma zmienić nasze życie, po czym okazuje się, że to bzdura, humbug. Postanowiliśmy z tym trochę powalczyć. Chcemy pokazać ludziom, że czasami za tymi clickbaitami może stać po prostu dobry żart i że jest to coś, przy czym warto się spotkać. Żarty są po to, żeby w świecie, który jest tak bardzo złożony, można było się po prostu chwilę pośmiać. Śmiech jest najlepszą bronią przeciw strachowi. A my się bardzo boimy różnych rzeczy. Natomiast, nawet kiedy superpoważny, wojskowy temat bierze się na warsztat komediowy, okazuje się, że z tego balonika, który w nas rośnie, z tego napięcia, też można wypuścić trochę powietrza.

O programie „Kwiatki Polskie Duże”, śmiechu, który zamiast odrywać od rzeczywistości, ma pomagać ją oswoić i lepiej zrozumieć, o potrzebie wspólnoty i odróżnianiu prawdy od fałszu – mówią prowadzący Katarzyna Kasia i Grzegorz Markowski

Anita Czupryn



Grzegorz Markowski i Katarzyna Kasia prowadzą w TVP program „Kwiatki polskie”

CHCĄ DAĆ WIDZOM CÓŚ WIĘCEJ, NIŻ POLITYCZNĄ SZYDERĘ

G. M.: Słusznie pani zauważa, że na poziomie nagłówka temat polskiego SAFE o proc. jest bardzo poważny. O czym poważniejszym można mówić niż o bezpieczeństwie, kupowaniu broni na wypadek wojny? Tylko problem polega na tym, że osoby, które zajmują się tym zawodowo i za pieniądze, osiągają już takie poziomy absurdu, że właściwie nie wiem, kto bardziej jest przerysowany i zabawny: czy my, udając, że rozmawiamy z prof. Glapińskim i prezydentem, czy te dwie

z najpoważniejszych osób w kraju, które wychodzą na scenę i mówią rzeczy będące od początku do końca PR-ową zagrywką. Ustalenie, gdzie tu właściwie jest humor, też jest ciekawym wyzwaniem.

Satyryk musi jeszcze coś wymyśleć, czy wystarczy, że będzie spisywał to, co mówią politycy?

G. M.: Wydaje mi się, że rola satyryka za każdym razem jest taka sama. To jest, wbrew pozorom, przywracanie tego, co

niedawno kolega minister Czarnek zwał normalnością. To znaczy: musimy próbować pokazać ludziom, że po pierwsze, nie oszaleli, że ich przeżycie, gdzie jest góra, a gdzie dół, jest słuszne, i my próbujemy to nazwać. A czy to polega na rozbajaniu nieśmiesznych żartów polityków, czy na pokazywaniu, że wbrew własnym intencjom są śmieszni, to już tylko narzędzie. Istota jest taka, że my tutaj próbujemy mówić, jak ten świat, mimo tego co się z nim dzieje, naprawdę wygląda.

K. K.: Jest jeszcze jeden aspekt, który jest dla nas bardzo ważny: programy tworzą wokół siebie społeczność. Zależy nam na tym, żeby ludzie nawzajem się zobaczyli. Czytamy wiele wiadomości od ludzi, którzy piszą: „Dzięki wam wiem, że nie oszalałem”, „Wiem, że są inni ludzie, którzy myślą podobnie”. To jest nasze doświadczenie od wielu lat: że media tradycyjne, o których mówi się, że znikają, wciąż mają doniosłą rolę wspólnototwórczą, mogą wokół siebie jednoczyć ludzi.

Kiedy do naszego programu przychodzi publiczność, żeby usiąść z nami w studiu, mamy takie osoby, które są z nami od początku, bez których właściwie nie zaczęlibyśmy tego programu. I to nie są nasze ciocie ani mamy, tylko ludzie, których wcześniej nie znaliśmy. Po prostu przychodzą, bo czują, że to jest dobre miejsce, w którym można się pośmiać, ale czasami też zadumać. Bo w tych programach są również momenty do namysłu.

Akurat 8 marca dowiedzieliśmy się, że kandydatem PiS na premiera ma być polityk, który miejsce kobiet widzi w kuchni, a ich celem powinno być rodzenie dzieci. Jak państwo to na gorąco skomentują?

K. K.: Myślę, że sam gest Jarosława Kaczyńskiego, polegający na zaprezentowaniu Przemysława Czarnka, jest wyrazisty na bardzo wielu poziomach. Pokazuje, w którą stronę chce pójść Prawo i Sprawiedliwość, gdzie będzie szukać nowych wyborców i że będzie próbowało wejść w rodzaj konkurencji z Konfederacją i to z obiema jej odłogami. Przy czym dla mnie bardzo emblematiczne jest również to, że Przemysław Czarnek od początku był tym politykiem Prawa i Sprawiedliwości, który nie wykluczał współpracy z Konfederacją Korony Polskiej Grzegorza Brauna. Nawet jeśli prezes się od tego odżegnywał, to pan Czarnek podkreślał, że to i tak lepsze niż współpraca z kimkolwiek innym, a już zwłaszcza z Koalicją Obywatelską. No i jeszcze przemówienie Przemysława Czarnka, to wezwanie do normalności. Kiedy myślę o prezentach na Dzień Kobiet i przypominam sobie, co pan Czarnek miał kobietom do powiedzenia choćby wtedy, kiedy był ministrem edukacji, to mam poczucie, że jest to również bardzo wyraźne przypomnienie tego, co było najgorsze w czasach rządów Zjednoczonej Prawicy. Przemówienie, w którym kładł nacisk na to, co nazywa normalnością, było bardzo znaczące. I myślę, że teraz będziemy tego w przestrzeni publicznej mieli o wiele więcej, bo okaże się, że mamy dążyć do normalności, która tak naprawdę jest niezdefiniowana. Nikt nie mówi, co to jest normalność i na czym ona polega, bo, patrząc na to antropologicznie, ta kategoria nie ma sensu. Wiadomo, że w każdej kulturze normalność będzie definiowana trochę inaczej i nie można tego zaważyć do czarno-białej wizji normalności, ponieważ ona nie jest ani adekwatna, ani sama przez się zrozumiała dla wszystkich. Kiedy więc ktoś mówi „normalność”, to dla mnie jest to pojęcie puste. A odnoszenie

praw kobiet do tego, że mają dbać o demografię i mnożyć się jak dziki w kukurydzy, zamiast studiować...

G. M.: ...i to nie jest żart Kasi.

K. K.: To są słowa pana Przemysława Czarnka. Moim zdaniem to jest pójście na zwarcie. Taki kandydat, jak mówią media, wyrazisty, oznacza wejście w otwarte starcie z całą sceną liberalną. Zobaczmy, jak to będzie wyglądało.

G. M.: Powiedziałaś, że chodzi o łowienie nowych wyborców...

K. K.: ...albo odzyskiwanie starych.

G. M.: No właśnie, więc możemy powiedzieć, że to nie jest łowienie nowych, tylko w tej chwili jest to walka o ten sam elektorat, który się przesunął na prawo. Jeśli spojrzeć na to rynkowo, to gdy trzy marki walczą o tego samego konsumenta, to będą musieli się na tym samym terytorium dzielić już nie na dwie części, ale na trzy. Życzę tej stronie, żeby o swój elektorat walczyła, wykańczając się nawzajem. Jak ujrzałem te pierwsze słowa przemówienia, a przede wszystkim tę formę, ten ton, to bardzo przypomniał mi się PRL: aparaczkicy, którzy wykrzykują bardzo przewidywalne zdania. Bardziej chodzi o wezwanie własnej bazy: chodźcie, będziemy teraz maszerować, wiadomo, gdzie jest wróg. Jeśli wcześniej mówiliśmy o bardziej ponurym obrazie polskiej sceny politycznej, to jedno jest pewne: będziemy mieli jeszcze więcej chamstwa niż dotychczas. To jest specjalizacja Czarnka. To jest cham. **K. K.:** To jest jeszcze tak bardzo nacechowane przemocą. Myślę, że ten kandydat bierze się stąd, że we wszystkich analizach powtarzano, iż czarnym snem Jarosława Kaczyńskiego jest sytuacja, w której ktoś okrąża go z prawej strony. Mógł dopuszczać, że coś dzieje się po lewej, że tworzy się jakieś centrum, ale nie, że z prawej strony. I nagle znalazł się w sytuacji koszmarniej, bo z jednej strony ma Konfederację, a jeszcze dalej na prawo jest miejsce dla Grzegorza Brauna.

G. M.: Koszmarny sen Jarosława Kaczyńskiego się spełnił.

Dziś wiele wydarzeń jest jednocześnie śmiesznych i strasznych. Wystarczy posłuchać, co robi Donald Trump: nie dostał Pokojowej Nagrody Nobla, więc rozpętuje wojnę na Bliskim Wschodzie. Jak opowiadać o rzeczywistości, która z jednej strony bawi, ale z drugiej nie daje tego spokoju, jaki daje zwykły, relaksacyjny śmiech?

G. M.: Dodałbym do tego jeszcze drugą oś: prawdziwe – nie prawdziwe. Coraz częściej to, co nam się przydarza, wy-

maga od nas rozróżniania i rozbrajania tego, co jest intencjonalnie wyprodukowanym fałszem, od tego, co jest krzywą, może żalostną, może pokraczną, ale jednak jeszcze jakąś prawdą. Kiedy premier naszego kraju, czyli przedstawiciel tej części sceny, która ma reprezentować, jak rozumiem, światłą, liberalną, oświeceniową część rzeczywistości, sięga w swojej komunikacji po grafik czy animację AI, to robi mi się naprawdę słabo. Bo to znaczy, że my sami nie rozumiemy, co nam grozi. Do ogromnej dawki chamstwa, która jest już produkowana, dokładamy jeszcze swój kawałek, a potem dziwimy się, że ludzie nie rozumieją, co jest prawdą, a co sztucznie wyprodukowanym fałszem. To jest błąd, który popełniamy.

K. K.: Można by tu jeszcze dodać, że ta granica między śmiesznością a strasznością jest czymś, po czym my się w jakimś sensie poruszamy. Chcemy ludziom powiedzieć, że tego, czego się naprawdę boją, my też się boimy. Ale chcemy też pokazać, że w tej straszności są jakieś wyłomy, szczeliny, momenty, w których można powiedzieć: dobrze, możemy się tego bać, to jest prawdziwy lęk i prawdziwy problem. Ale to na przykład jest sztucznie wygenerowane i to sobie zostawmy, z tego możemy się pośmiać. To jest też odpowiedzialność, która w ogromnym stopniu spoczywa na mediach. W pewnym sensie wszyscy staliśmy się strażnikami prawdy i na tym polega ta odpowiedzialność, by odróżnić prawdę od fałszu, odróżnić to, co ma jakąś referencję do rzeczywistości, od tego, co jej nie ma. A jest tego coraz więcej.

G. M.: Dodałbym jeszcze jedną oś: wysokie – niskie. Myślę, że przez bardzo długi czas ta nasza liberalna część żywiła się jednocześnie poczuciem wyższości wobec tej drugiej: to my byliśmy ci mądrzy, piękni i wspaniali, i ze swoich wyżyn ocenialiśmy nieudacznego poczynania tamtej strony. W tej chwili to się totalnie zatarło. Nie tylko dlatego, że jeśli przyjrzymy się profilom, takim jak SokzBuraka czy innym tego rodzaju emanacjom, trudno dostrzec różnicę, jeśli chodzi o poziom agresji i nienawiści. Zmieniło się też coś jeszcze. Wspomniała pani o Trumpie i on jest być może tym, który nadaje tu tempo i legitymizuje to, o czym chcę powiedzieć. Bo zobaczmy: kiedyś to, o czym dziś mówimy: kłamstwo, ponura komunikacja, można by było uznać za efekt czyjejś nieudolności. Coś komuś nie wyszło, ktoś coś zrobił źle albo słabo, a my ze swoich wyżyn mówili-

śmy: „Zobaczcie, jak im kiepsko idzie”. To, co dziś nas przeraża, nie jest efektem nieudolności. Ta niska jakość, a bardzo często po prostu plugastwo, jest totalnie intencjonalna. Kiedy prezydent Stanów Zjednoczonych wrzuca na swój profil filmik wygenerowany przez AI, w którym na swoich przeciwników zrzuca gównem, to jest moment, w którym wszystkie te wątki zbiegają się w jedno. To, co kiedyś zostałyby obśmiane jako plugawe i niskie, dziś staje się komunikatem: „Tak właśnie będziemy z wami pogrywać i co nam zrobicie”?

Czego dziś bardziej potrzebuje widz? Jakiego rodzaju śmiechu, jakiej rozrywki? Czy może kogoś, kto nazwie ten chaos i jakoś go uporządkuje?

K. K.: Kiedy na samym początku wymyślaliśmy „Kwiatki Polskie”, stwierdziliśmy, że dzielimy ten program na trzy części. W jednej opowiemy o temacie, który pojawił się danego dnia albo jest ważny i właśnie tego dnia chcemy się nim zająć. To ma być opowieść nieco pogłębiona, nie w klimacie serwisów informacyjnych, które z racji ograniczeń czasowych wypuszczają dwuminutowe wiadomości o najważniejszych sprawach. Chcieliśmy mieć kwadrans, żeby o danym temacie opowiedzieć trochę dokładniej, zapytać ludzi na ulicy. W programie ogromną rolę odgrywają sondy uliczne. Prawie codziennie wychodzimy na warszawskie ulice, ale też na ulice innych miast, w których TVP ma ośrodki regionalne, i pytamy ludzi, co myślą, jak to rozumieją. Dzięki temu mamy pełniejszy obraz. Druga część programu to rozmowa, często z ekspertem albo ekspertką, o temacie, który został wcześniej poruszony, więc możemy go jeszcze pogłębić. No i trzecia część, jest takim oddechem, żeby wypuścić z siebie napięcie i trochę się uspokoić. Pomyśleliśmy, że tego brakuje: żeby było lekko opowiedziane, bez straszenia, czasem ze wzruszeniem. Są takie momenty, kiedy się wzruszamy, kiedy odnosimy się do historii zwłaszcza konkretnych osób. Chcemy się zatrzymać nad pewnymi tematami, pomyśleć głębiej, poprosić ludzi, dowiedzieć się więcej. Wiedza to spokój. **G. M.:** Podpisuję się pod tym opisem programu, ale dodałbym jeszcze jedno: my chyba, choć jest to cholernie trudne, próbujemy zejść z linii polaryzacyjnej. To znaczy: nie chcemy być głosami jednej albo drugiej strony. Nieprzydatkowo powiedziałem, że to trudne. Najbardziej widać to na styku z politykami. Zapr-

szanie polityków tej drugiej strony idzie nam ciężko, bo oni uważają, że jesteśmy reprezentantami strony przeciwnej, więc nie chcą z nami za bardzo rozmawiać, a kiedy przychodzą, to zdarzają się traumatyczne spotkania. Kiedy przychodzą z kolei politycy obecnej koalicji, to w większości przypadków też trafiamy po prostu na przekaz dnia. Trudno wtedy powiedzieć, że mamy do czynienia z momentem prawdy czy autentyczności, o które nam chodzi. Nasza intencja jest jednak taka, żeby pokazywać, że świat nie składa się z zera i jedynki, z czarnego i białego. I jeszcze jedno: w tej części, do której zapraszamy gości, bardzo często dostajemy od widzów taką reakcję: „Nie wiedziałem, że to ktoś tak ciekawy, barwny, fajny i dobry jest”. Myślę, że dzięki takim reakcjom ludzie mogą też zobaczyć, że Polską jest dużo bardziej złożona, skomplikowana, barwna i piękna, że nie składa się tylko z ujadających na siebie z obu stron.

K. K.: Przed wyborami w 2023 roku pisaliśmy wspólnie książkę, w której zawarliśmy siedem dużych rozmów o najważniejszych rzeczach, których chcieliśmy życzyć sobie, Polsce, Polkom, Polakom, wszystkim. Przeprowadziliśmy wtedy rozmowy z takimi osobami, jak Agnieszka Holland, Jerzy Owiak czy profesor Szymon Malinowski. I nagle uswiadomiliśmy sobie, że bardzo dużo mówi się o kryzysie autorytetów, o tym, że nie ma autorytetów. To nieprawda. Mamy w Polsce autorytety, mamy wspaniałych, mądrych ludzi. I to jest nasz klucz. W „Kwiatkach” mamy takie rozmowy, które, kolo-kwialnie mówiąc, po prostu zmiatają nas z planisy. To nie są nazwiska eksploatowane w mediach, to nie są osoby, które z różnych powodów nie schodzą z pierwszych stron gazet, tylko są to po prostu mądrzy, dobrzy ludzie, którzy robią świetne rzeczy i potrafią zobaczyć naszą rzeczywistość z innej perspektywy.

Przyszłście państwo do TVP, miejsca dla wielu widzów symbolicznie obciążonego. Czuliście, że wchodząc do instytucji, którą trzeba oswoić, odzyskać? I jak dziś wygląda praca w mediach publicznych? Jest bardziej zobowiązująca?

G. M.: To sprawa wielopoziomowa. Pierwsza warstwa jest fizyczna: samo doświadczanie tego miejsca, tych budynków i korytarzy, które w wielu przypadkach nie zmieniły się od czasu „Człowieka z żelaza”. Ten korytarz dalej tam jest i nasz teatrzyk za tydzień będzie właśnie temu miejscu poświęcony. Można tam przejść praw-

dziwy spacer przez czas: od najbardziej nowoczesnej części biurowca, przez lata siedemdziesiąte, aż do magazynów z lat 50., gdzie przeszłość jest zamrożona w meblach i strojach. Ale oczywiście wiedzieliśmy, gdzie idziemy. Szliśmy z intencją, żeby coś próbować zmienić i przywrócić godność pojęciu telewizji publicznej. Nadal w to wierzymy. Tyle że zatrucie zaszło tak daleko, zwłaszcza w przypadku TVP Info, że pewnych ran nie da się zagoić szybko. To będą lata. Wielu ludzi mówi nam wprost: „Lubimy was, szanujemy, ale od rucha, żeby nacisnąć przycisk TVP Info na pilocie, jest nie do przełamania, bo to było miejsce zatrute”.

K. K.: Niedawno czytałam badania, z których wynika, że Polska jest jedynym krajem w Unii Europejskiej, w którym zaufanie do mediów prywatnych jest wyższe niż do publicznych. To efekt ośmiu lat rządów Zjednoczonej Prawicy, bo wcześniej Telewizja Polska była według Polaków najbardziej godną zaufania stacją telewizyjną w kraju. Dziś odbudowanie tego zaufania to praca na bardzo długie lata. Problem polega też na tym, że w telewizji publicznej trudno myśleć długofalowo. Nie ma ustawy medialnej, media publiczne wciąż są odbijane z rąk do rąk, przejmowane i przerabiane według aktualnej władzy. A przecież one powinny być misyjne. Nie powinny się kierować wyłącznie słupkami oglądalności. Idąc do mediów publicznych, myśleliśmy właśnie o tym, że będzie to miejsce, w którym da się wyjść poza dyktat reklamodawców i zrobić coś mądrego. Telewizja publiczna powinna pokazywać świat, do którego warto dążyć: przez rozwój intelektualny, czytanie książek, kontakt ze sztuką. I naprawdę dzieje się tam wielka praca. Na przykład Teatr Telewizji – to jest imponujące.

Jakie zdanie o Polsce, usłyszane w ostatnim czasie, uznali państwo za najbardziej prawdziwe?

G. M.: Kiedy w niedzielę przygotowaliśmy się do programu, w tle leciał teleturniej „Kocham Cię, Polsko!”. Padło tam pytanie, ilu Polaków uważa, że są szczęśliwi. Dzisiaj to jest 78 procent. I dla mnie to jest ważna myśl o Polsce. Mimo wszystkiego o czym dziś mówimy, mimo rzeczywistości produkowanej na użytek wewnętrznej wojny politycznej, ludzie żyją czymś zupełnie innym. Myślę, że mają szansę na szczęście i że Polska, wbrew blotu, w którym politycy próbują nas utopić w imię własnych interesów, jest rozwijającym się, pięknym krajem, który coraz

częściej pozytywnie zaskakuje Europę. Kiedyś to my wdychaliśmy do Europy. Coraz częściej zdarza się, że Europa wdycha do Polski.

K. K.: Dla mnie bardzo ważne było zdanie, które usłyszałam w Teatrze Słowackiego, kiedy nagrywaliśmy program na rocznicę wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie. Maria Andruchiw, ukraińska działaczka mieszkająca od wielu lat w Polsce, powiedziała: „Nie ufajcie internetowi. Zobaczcie, jaka jest antyukraińska nagonka w sieci, i zobaczcie z drugiej strony, ile generatorów prądu Polska wysłała do Ukrainy w odpowiedzi na apel marzących Ukraińców”. To są rzeczy niewspółmierne. Gdyby internetowa nagonka była prawdziwym obrazem społeczeństwa, nie pojechałby tam ani jeden generator. A tymczasem w bardzo krótkim czasie zebraliśmy znowu miliony złotych, żeby pomagać. Polacy żyją zupełnie inaczej, niż to widać w internecie. Żyjemy w infosferze i bardzo łatwo dajemy się nią manipulować. Jest takie zjawisko, że kiedy wygeneruje się duży, ale sztuczny tłum, chcemy za nim iść, bo wydaje nam się, że tłum ma rację. Tyle że ten tłum jest nieprawdziwy. Prawdziwy tłum jest gdzie indziej i on cały czas jest dobry, empatyczny, otwarty i wrażliwy na cudze nieszczęście. Chciałabym widzieć w mediach świat prawdziwy, a nie ten generowany, złożony z botów i hejterów. Właśnie taką rzeczywistość chciałabym pokazywać.

Na koniec zadam państwu pytanie, które zadaliście Magdalenie Zawadzkiej: jesteście bardziej na tak czy na nie?

K. K.: Myślę, że w jakimś sensie obowiązkowo człowiekiem jest być na tak. Wobec wszystkiego, co nas otacza, co nas zniechęca, wobec wszystkich trudności, jedyne, co można zrobić, to mówić życiu tak i godzić się z tym, że ono jest zmienne. Patrząc filozoficznie, znamy finał opowieści o każdym z nas, ale właśnie dlatego to, co mamy, jest świętym czasem: jedynym takim, wyjątkowym. Szkoła czasu na mówienie nie.

G. M.: Ja się tego, o czym mówi Kasia, uczę. Uważam, że bycie na nie jest wbrew pozorom pójściem na łatwiznę. Nie jest żadnym sprzeciwem, tylko nieprzemysleniem do końca tego, w jakim scenariuszu bierzemy udział. To, co powiedziała Kasia, dobrze z tego wybudza. Dodam, że jeśli człowiek się zastanowi, to każdy oddech, który bierzemy, jest darem. A skoro tak, to każda rzecz, która trwa dłużej niż oddech, jest już powodem, żeby być bardzo szczęśliwym.

Teresa ma troje dzieci – Pawła, Agnieszkę i Julię. Jest szczęśliwą babcią czwórki wnucząt w wieku 19, 6 i 3 lat oraz trzech miesięcy. Dzieci wyfrunęły już z gniazda, choć syn wylądował najbliżej – mieszka na sąsiedniej posesji. Na kolejnej mieszka siostra Teresy, zawodowy kierowca zestawów ciężarowych w transporcie międzynarodowym, czyli tirów.

– Najmłodsza wnuczka Lilka, ten nasz skarb, ma imię po koleżance, uczestnicze „Sanatorium miłości” – wyjaśnia z uśmiechem Teresa Szulakowska. – Córka Julka, mieszkająca w Warszawie, była w ciąży, gdy we wrześniu program był nagrywany w Konstancinie, i przyjechała w odwiedziny do mnie, do sanatorium. Imówię: „To jest moja Lila”. A ta Lila taka herszt baba z Sosnowca, Ślązaczka. I Julka mówi: „O, to będzie Lila, moja córka”.

Księgowa z bagażem doświadczeń

Teresa z wykształcenia jest ekonomistką i zawodowo pracowała przez wiele lat jako księgowa. To dość monotony zawód przy jej temperamencie, bo jest prawdziwym wulkanem energii. Później pracowała w gastronomii w jednej z restauracji w Sandomierzu. Na emeryturze też pracuje – także w gastronomii, w restauracji i hotelu kilometr od swojego domu.

Życie Teresy nie oszczędzało. Wyszła za mąż w wieku 20 lat, a kiedy dzieci były małe i dom w stanie surowym, straciła męża. Odebrał sobie życie, bo wraz z likwidacją mleczarni w Wielowsi został zwolniony, a nowej pracy nie mógł znaleźć. To go przerosło. Teresa została sama, ale nie poddała się, a te trudne doświadczenia tylko ją wzmacniły. Po latach to wie.

Jak trafiłam do „Sanatorium miłości”?

Skąd w ogóle pomysł na to, żeby się zgłosić do udziału w programie „Sanatorium miłości”? Tarnobrzeżanka oglądała wcześniej kilka odcinków programu, choć z własnego wyboru nie ma w domu telewizji – na telewizorze odpala internet, a kiedy potrzebuje coś obejrzeć akurat w telewizji, idzie do sąsiadki. „Sanatorium miłości” można też obejrzeć w internecie po emisji danego odcinka w telewizji.

– Jak znalazłam pracę, to ciężko było oglądać, ale z daskoku zawsze tam patrzyłam. I sobie pomyślałam, że fajni ci seniorzy – pokazują swoje przeżycia. No bo w wieku sześćdziesięciu lat każdy ten bagaż dźwiga. To nie są nastolatki z „Hotelu Paradise”, co im tylko w głowie zabawy i intrygi. Tylko każdy dźwiga ten bagaż doświadczeń – mówi Teresa.

Zgłoszenie do programu „Sanatorium miłości” zbiegło

Choć fryzurę ma nienaganną, zapewnia, że nigdy w życiu nie była u fryzjera. Nie była też u kosmetyczki, nie wie, co to tipsy, a paznokci nie pomalowała lakierem nawet na swój ślub. Kocha przyrodę, uwielbia kwiaty, ze starego szamba zrobiła oczko wodne i sama zbudowała ogrodzenie posesji. Taka jest na co dzień Teresa Szulakowska z Tarnobrzega, uczestniczka ósmej edycji „Sanatorium miłości” w TVP1

Marcin Radzimowski

PANI TERESA Z „SANATORIUM MIŁOŚCI 8” BEZ ŻADNYCH TAJEMNIC!



– Ja, tutaj w swoim domu jestem taka szczęśliwa. Po co gdzieś wyjeżdżać? – uśmiecha się pani Teresa

się z kolejnym trudnym czasem w życiu Teresy. W ubiegłym roku nagle jej dotąd pełna wigoru 97-letnia mama mocno się rozchorowała. Z dnia na dzień opadła z sił, wymagała stałej opieki, w końcu stała się osobą leżącą. Mieszkała w domu siostry, w bliskim sąsiedztwie domu Teresy, i głównie ona się nią opiekowała. Siostra, jako kierowca tira, wyrusza w trzytygodniowe trasy, po których ma dwa tygodnie przerwy w domu.

– Ja byłam załamana tą bezradnością. Mama jeszcze miesiąc czy dwa miesiące wcześniej chodziła, razem oglądaliśmy telewizję, jeszcze marudziła: „Ej! Niedobre mi to ugotowałaś”. Przynajmniej miałam komu ugotować. A teraz puste gary, bo mi się nie chce dla siebie gotować. No i ja byłam tak zdruzgotana, jak ja się nią opiekowałam. Jak do pracy szłam, trzeba było wynająć opiekunkę. Opiekunki nie chciały się opiekować, bo „nie współpracuję pani, nie współpracuję”. I za żadne pieniądze. I to było takie straszne, taki człowiek był bezradny. Wtedy przyszła taka myśl, żeby właśnie uciekać z tego domu, żeby uciekać jak najdalej – wspomina Teresa Szulakowska. – Zobaczyłam reklamę, że jest casting do „Sanatorium miłości”. Wysłałam zgłoszenie. Zadzwonili do mnie i powiedzieli: przyjeżdż wtędy i wtędy. No i pojechałam do Warszawy.

Egipt ma w domu, a na „statku” jest codziennie

Na casting Teresa zgłosiła się w tajemnicy przed rodziną. Głupio jej było, że pomyślała, iż jej mama jest chora, a ona sobie castingi urządza. Jak mówi, jest to możliwość poznania bratniej duszy, choć ona jest bardzo ostrożna w poznawaniu potencjalnych kandydatów na partnera. Nie ma kont na portalach randkowych. Poznane w programie koleżanki miały wcześniej takie konta, umawiały się na randki, a ona sama z ogromnym dystansem podchodzi do tych tematów.

– Kiedy w końcu jednak powiedziałam bliskim, że się dostałam do programu, cała rodzina była zadowolona, szczęśliwa. Mówili: „No nareszcie, no fajnie, odpoczniesz sobie”.

– W życiu nie byłam w sanatorium, jak żyję tyle lat, ani na wczasach nigdzie. Bo wie pan co? Ja mam tu wczasy. Po co wyjeżdżać? Niech pan popatry – zrobię sobie kawę, siądę na tarasie. No i mam wczasy. Po co mi tam jechać nie wiadomo gdzie? Ja jestem taka szczęśliwa tutaj jak nikt. Ja nie lubię podróży. Pracuję, mam emeryturę, stać by mnie było, żeby pojechać sobie na wycieczkę. Dziewczyny się zachwycają: „O, tu Egipt, tam jadę, tu jadę, gdzieś tam”. Mnie nie potrzeba Egiptu. No, jest



Teresę powitała prowadząca „Sanatorium miłości”, Marta Manowska



Tarnobrzeżanka podkreśla, że spędzony w sanatorium miesiąc był wspaniały. Dzięki udziałowi w programie poznała wspaniałych ludzi

przecież Arka. Usiądę sobie na tym stateczku, posiedzę. Codziennie na statku jestem (śmiech) - mówi Teresa. Pracuje w restauracji i hotelu Arka (niegdyś Koga), którego część restauracyjna jest z zewnątrz w kształcie XV-wiecznego żaglowca handlowego.

Program nagrywano we wrześniu w sanatorium w podwarszawskim Konstancinie. Teresa pojechała tam dzień po pogrzebie mamy, która zmarła pod koniec sierpnia. Chciała zrezygnować ze startu, ale rodzina ją przekonała, że zamiast siedzieć w domu i się zamartwiać, powinna pojechać.

- Stres był taki, że jadę na miesiąc, zostawiam tutaj dom. Moja sąsiadka mi kwiatki podlewała. Zgodziła się, bo nie wiedziała, że tyle tego badziewia tu jest - śmieje się Tarnobrzeżanka. - A tych kwiatków różnej maści to chyba ze sto mam w całym domu. Najwięcej skrzydłokwiatów, są wszędzie. I sąsiadka mi potem mówi: „Boże, żebyś ja wiedziała, w życiu bym się nie zgodziła”.

W „Sanatorium miłości” czuła się jak Kopciuszek

Decyzja o wyjeździe do „Sanatorium miłości” była nagła. Teresa nawet nie wybierała sobie ciuchów - spakowała się na szybko, z dnia na dzień.

- A tam dziewczyny po trzy walizki miały, a ja z jedną pojechałam. Jak Kopciuszek po prostu się czułam (śmiech). No, ale wie pan, te dziewczyny miały kosmetyki, robiły makijaże, przebierały się trzy razy dziennie, a ja nie

miałam się nawet raz dziennie w co przebrać (śmiech) - wspomina Teresa Szulakowska.

Tarnobrzeżanka podkreśla, że spędzony w sanatorium miesiąc był wspaniały. Dzięki udziałowi w programie poznała wspaniałych ludzi.

- Sympatyczni, no i w ogóle. A koleżanka, z którą byłam w pokoju, to jak siostra moja. No po prostu siostra. To Ewa z Lublina. No i jeszcze ta Lila, po której najmłodsza wnusia ma imię.

Uczestnicy programu spędzali czas na grach, zabawach, konkursach sprawnościowych i relaksie.

- Za wiele zdradzać nie mogę, ale randki też były. Przecież to sanatorium miłości. A po co się do sanatorium jeździ? - pyta retorycznie Teresa.

Baba z jajami, która nigdy w życiu nie była u fryzjera

Niedawno Teresa zmieniła kolor włosów, dlatego na zdjęciach ma inne niż w programie. Jak wiele kobiet sama je farbowała, ale też sama ścina włosy. Zarzeka się, że nigdy w życiu nie była u fryzjera! A mimo to jej fryzura jest nienaganna.

- Jak mi na oczy włosy z grzywki lecą, to biorę nożyczki i ciach - pokazuje. - Umieję skrócić, wyrównać. To mi wystarczy.

65-latką nigdy też nie była u kosmetyczki, by nakleić tipsy, nigdy nawet nie malowała paznokci lakierem. Nawet na własny ślub.

Teresa lubi gotować, najbardziej pierogi w różnych

odmianach. Robi ruskie, z kapustą, z mięsem, a nawet z samymi ziemniakami i cebulką.

Pierogi zawsze są w tym domu, świeże lub mrożone

- Dziewczyny moje lubią pierogi, zawsze im robię, jak jadę do Warszawy. Mówią: „Zrób, mama, pierogów”. No to wożę - mówi z uśmiechem uczestniczka „Sanatorium miłości”.

Ale pierogi ulepić to w sumie dla kobiety żadne osiągnięcie. Co innego wziąć się za murarkę, elektrykę, glazurnictwo czy inne typowo męskie zajęcia. A z nimi Teresa znakomicie sobie radzi.



Pierogi ulepić to dla kobiety żadne osiągnięcie. Co innego wziąć się za murarkę, elektrykę, glazurnictwo

- Na przykład płytki kładę. W kuchni położyłam kafelki, na tarasie, na balkonie. Ogrodzenie sama wymurowałam, tymi rękami. To ogrodzenie koło domu syna też, z kamieni. Ileż to roboty, ale jak wpisze pan w internecie, to już wszystko jasne i pokazują wszystko. Te barierki na balkonie sama mocowałam, tu robiłam te murki, te płytki kładłam sama. Tymi rękami. Elewację z kamienia, proszę pana, sama kładłam własnymi rękami - pokazuje Teresa Szulakowska. - Ja to, proszę pana, jestem taka baba z jajami. Zaciekał mi taras. To kupiłam lepiku, roztopiłam w garnku, ognisko sobie podpaliłam. Zalepikowałam to, żeby izolacja porządna była, rozłoży-

łam papę, zrobiłam wylewkę. Wiadrami nosiłam tu zaprawę, wylewkę zrobiłam i dopiero na to płytki. I teraz nic nie zacieka. I elegancko jest.

W tym pokoju była jedna lampa, na środku sufitu, ale tarnobrzeżanka przerobiła elektrykę i są trzy lampy. - Trochę nierówności widać na suficie po tym moim szpachlowaniu, ale to widać tylko z bliska - mówi.

W okazałym ogrodzie okalającym dom Tarnobrzeżanka też radzi sobie bez problemu, a ogród nawet zimą robi ogromne wrażenie. Widać, że stale ktoś przy nim „dłubie”. Mnóstwo roślin, przyciętych, zadbanych. I ozdobne kamienne murki, schodki. Wszystko to dzieło Teresy.

Oczko wodne zrobiła oczywście sama

- Lampy elektryczne też sobie podłączyłam w ogrodzie. O tutaj - mam tu i z tej strony, i jeszcze tam takie okrągłe, elektryczne. Rozłożyłam peszle, przyciągnęłam w nich kable, podłączyłam i działa - wyjaśnia.

Oczko wodne też zrobiła przy domu. W dołku po starym szambie, który wyczyściła i zagospodarowała po podłączeniu domu do kanalizacji.

- Są w oczku rybki, złote karasie, tylko kot sąsiadki mi je podjada. Ale są, przetrwały srogię mrozy, bo są rośliny w oczku i duża głębokość z jednej strony - pokazuje Teresa. - Taki system automatycznego napełniania oczka zrobiłam - sphywa tu z rynny deszczówka. Deszczówkę też zbieram do podlewania kwiatów w domu.

Teresa - jak zapewnia - lubi też inne zajęcia, bardziej kobiece.

- Ja jestem nie tylko taka babochłop, bo ja na przykład też maluję obrazy i jeszcze piszę wiersze. Nie mam w tej chwili dużo obrazów, bo wydaję w świat znajomym, gościom. Komuś się podoba obraz, to daję w prezencie. A wierszyki, rymowanki o moich dzieciach i wnukach wydrukowałam w formie książki.

Teresa to prawdziwy wulkan energii i domatorka. Przekonuje, że jest naprawdę szczęśliwa tu, gdzie mieszka. Powtarza, że nie potrzebuje nigdzie wyjeżdżać.

- Ja uważam, że jak człowiek nie pracuje, tak mu podstawia jedzenie pod nos i tak sobie wypoczywa, to nie jest dla mnie. Dlatego ja nigdy w wczasy nie jeżdżę, bo mi tego nie potrzeba. Naprawdę, bo ja się tam czuję. Jak pasożyt. No tak, ja się czuję jak pasożyt. Jakbym pojechała tak i położyła się na plaży, i leżała. A potem daliby mi jeść. Zjadłabym i nawet talerz by mi zabrali sprzed nosa. Wie pan, to jest straszne - mówi Tarnobrzeżanka. - Mi jest tak dobrze, jak jest. Ja wiem, że żyję. Ja jestem szczęśliwa. Wie pan, jaka ja jestem szczęśliwa? Ze mam pracę, że pracuję, że jestem potrzebna. No, bo na emeryturze mogłabym leżeć do góry, za przeproszeniem, brzuchem i siedzieć przed lustrem.

Mimo swojej ogromnej radości Teresa tęskni za bratnią duszą. Czy w „Sanatorium miłości” odnalazła mężczyznę na kolejne lata? Przekonamy się o tym, oglądając w niedziele kolejne odcinki programu. ©©

ŚWIRSZCZYŃSKA. POETKA, KTÓRA ROZSADZAŁA RAMY I MIAŁA ODWAGĘ BYĆ SOBĄ

Anna Świrszczyńska – poetka, dramatopisarka, publicystka, feministka. Pisała o ciele, macierzyństwie, seksualności, ale też o wojnie, biedzie i losach tych, którzy nie mieli głosu. Dziś jej twórczość brzmi zaskakująco współcześnie. O Świrszczyńskiej – „genialnej i nieznannej” – opowiada Agnieszka Stapkiewicz, autorka książki poświęconej tej niezwykłej kobiecie.

Jolanta Tęcza-Ćwierz

Co było dla Pani impulsem do podjęcia pracy nad biografią Anny Świrszczyńskiej (1909-1984)?

Długo marzyłam o biografii, ale uznałam, że mam zbyt mało nowych informacji, wystarczających materiałów, ani cierpliwości do benedyktyńskiej pracy archiwalnej. Spodobał mi się pomysł portretu – bardziej osobistej opowieści, ale wciąż oddającej bogactwo tej postaci. Anna Świrszczyńska to kobieta niezwykle ciekawa, pełna pasji, walcząca, a jednocześnie bardzo ludzka. Silna osobowość, którą po prostu warto poznać. Dla mnie jest przede wszystkim poetką, choć w trakcie pracy przekonałam się, że to postać o wielu obliczach. Przez całe życie utrzymywała się z pisania dla dzieci, a w pewnym okresie sama przedstawiała się jako dramatopisarka. Była także aktywną feministką – jasno i odważnie mówiła o prawach kobiet. Jej feminizm przenikał do poezji, ale wybrzmiewał także w wywiadach i tekstach publicystycznych. Nie mniej istotna była jej działalność społeczna: przez kilkadziesiąt lat publikowała artykuły, w których protestowała przeciwko nadużywaniu alkoholu i zachęcała Polaków do trzeźwości. To pokazuje jej temperament – była osobą żarliwą, waleczną i zaangażowaną. Pomagała ludziom prostym, biednym, w imieniu których zabierała głos. To również istotny rys jej charakteru. Jej twórczość jest mocna, prosta i podejmuje najważniejsze tematy. Dlatego warto przypominać postać i dzieło Anny Świrszczyńskiej.

Była nazywana „poetką fizyczną”. Jak Pani rozumie ten termin w odniesieniu do jej twórczości?

To swoista gra słowna. Czesław Miłosz chciał widzieć w jej poezji wymiar metafizyczny, choć sama Świrszczyńska deklarowała agnostycyzm, więc trudno przypisywać jej metafizyczność. Rok temu, podczas wieczoru Świrszczyńskiej na Festiwalu Miłosza, padła ciekawa teza: skoro tak wiele pisała o ciele, trzeba ją nazwać raczej „poetką fizyczną”. I rzeczywiście – ciało było tematem, do którego najczęściej powracała. Świrszczyńska nie zapomina, że wszystkie aspekty naszej egzystencji rozgrywają się w ciele i nie ma od tego ucieczki. Z ogromną czujnością przyglądała się zwłaszcza doświadczeniu kobiecego ciała, którego istnienie jest jeszcze bardziej skomplikowane, bo obarczone dodatkowymi oczekiwaniami i ograniczeniami społecznymi. Pisała o tym z niezwykłą szczerością i uwagą. W wielu wierszach wypowiadała się w imieniu pokrzywdzonych i zmarginalizowanych. Szczególnie dobrze widać to w tomie „Jestem baba”, gdzie umieściła krótkie, dojmujące miniatury – scenki, które celnie ukazują opresję kobiet. Nie są to jej osobiste doświadczenia, lecz raczej poetycki projekt nakreślenia kobiecego uniwersum – stąd tak wiele wizerunków bohaterów, z którymi autorka się solidaryzowała i wobec których okazywała empatię. Znalazłam wzmiankę, że po jednym ze spotkań na wsi kobiety dziękowały jej za to, że opisała ich życie – to ją bardzo cieszyło. Posługiwała się prostym stylem, chciała dosłownie „trafić pod strzechy”. Jej poezja dotyka spraw, które wciąż są żywe. Gdy dziś czytam wiersze o trudnym porodzie, sądzę, że nie tylko oddała własne

trudne przeżycie, jednocześnie opisała doświadczenie wielu kobiet. Jak pokazują statystyki Fundacji „Rodzic po ludzku” – nadal jest wiele do zrobienia w tej sprawie. Świrszczyńska to wielka filozofka ciała – notująca zarówno jego radości i rozkosze, jak i lęki oraz tajemnice.

Czy jej empatia, głęboka wrażliwość na los innych i skłonność do solidaryzowania się z tymi, którzy nie mają głosu ani szans na obronę swoich praw, mogły wynikać z własnych, trudnych doświadczeń dzieciństwa – z niedostatku, głodu, a może także z dramatycznych przeżyć wojennych, które obserwowała i przeżywała osobiście?

Stawiam taką hipotezę, choć nie chciałabym amatorsko psychologizować – nie wiemy przecież, jak ona sama o tym myślała i w jakim stopniu była tego świadoma. Faktem jest jednak, że dorastała w trudnych warunkach. Jej ojciec był malarzem, artystą uparcie wiernym swoim wizjom, które nie dawały możliwości utrzymania rodziny. W domu często brakowało pieniędzy, zdarzało się, że rodzina głodowała. Matka zajmowała się domem, ale jak dbać o rodzinę, kiedy trzeba ugotować zupę niemal z niczego? Wydaje mi się, że właśnie postać matki – cichej, pokornej, pełniącej niezobowiązującą, a jednocześnie niedocenianą funkcję – mogła być dla Świrszczyńskiej pierwszym, choć nie do końca uświadomionym

doświadczeniem, które później pozwoliło jej tak głęboko rozumieć losy innych kobiet, których życie było służbą innym. W wierszach wyrażała wprost swoją więź z żebraczkami z krakowskich Plant, nazywając je „siostrami z dna” i znosząc wszelkie różnice między nimi. A przecież była intelektualistką, literatką. Mimo to naprawdę się z nimi bratała.

Jak Świrszczyńska radziła sobie z cenzurą i presją ideologiczną w czasach PRL-u? Świrszczyńska wychowała się w kulcie ideałów rewolucji 1905 roku. Ojciec zaszczepił jej wrażliwość na los robotników i prostych ludzi. Jednocześnie była krytyczna wobec partii. Myślę, że jej twórczość dla dzieci stała się przestrzenią, w której mogła tworzyć bez ingerencji cenzury. Podejmowała wątki piastowskie, co wpisywało się w narrację propagandową. Jednak życie Słowian interesowało ją już przed wojną, więc czasami mogło to być przypadkowe i fortunne wpisanie się w oczekiwania władzy. Była aktywną feministką, niezależnie od wycofywanych obietnic władz. Kiedy ukazał się jej tom „Jestem baba”, krytycy nie bardzo wiedzieli, jak go sklasyfikować – nie pasowała zupełnie do tzw. poezji kobiecej... Dziś łatwiej dostrzec, że był to „głos w sprawie”. Pokazywała los prostych kobiet wiejskich – zahardzonych i doświadczonej przemocy. To głos protestu przeciwko niemożliwości odmiany ich życia.

BYŁA OSOBĄ ŻARLIWĄ, WALECZNĄ I ZAANGAŻOWANĄ. POMAGAŁA LUDZIOM PROSTYM, W IMIENIU KTÓRYCH ZABIERAŁA GŁOS

Jaką rolę odgrywa w jej poezji doświadczenie choroby, starzenia się, macierzyństwa, seksualności?

Jako sanitariuszka w Powstaniu Warszawskim Świrszczyńska otrzymała dramatyczną lekcję cielesności. Pisała później, że ceniła wydzielinę jeszcze żywego ciała – bo życia wokół było coraz mniej. To doświadczenie na zawsze naznaczyło jej twórczość i sprawiło, że temat ciała stał się jednym z najważniejszych. Świrszczyńska zawsze stawiała na szczerość – także wobec samej siebie. Jej wiersze robią wrażenie właśnie dzięki bezkompromisowej wiwi-seksji, próbie dotarcia do istoty własnego istnienia. Osoba mówiąca w wierszach prowadzi swoiste dialogi z ciałem, które okazują się monologami – bo w gruncie rzeczy mówi dusza, podczas gdy ciało pozostaje żywym nieodgadnionym. Świrszczyńska uparcie dążyła do tego, by odnaleźć samą siebie. Pisała: „gdzie jestem ja, ja sama, sama”. To powtórzenie oddaje jej intensywnie pragnienie uchwycenia tej części człowieka, którą jest jego istotą. Poetka doskonale czuła, że egzystencja przeżywana w ciele kobiety staje się czymś jeszcze bardziej skomplikowanym. Nawet w erotykach – które nazwałam „intelektualnymi”, bo są pełne rozważań nad tym, co dzieje się między dwójkiem ludzi – poetka zachowuje niezwykłą czujność. Potrafi pisać o „nocach ekstazy” i „barokowych zwycięstwach”, a w innym wierszu mówi do kochanka: „dzisiaj nie przychodź, nie kupuj kwiatów, szkoda forsy”. To moment, w którym kobieta odcina się od miłosnych uniesień i czuje, że powinna „wrócić na ziemię”. Świrsz-

czyńska zapisywała wiele doświadczeń, które znamy, ale trudno nam je wyrazić. Ona znajdowała dla nich język. Wyróżniała ją czujność, niezależność myślowa i egzystencjalna: stawiała pytania o granice istnienia, o to, jak zmienia się ono w relacji z drugim człowiekiem. Przecież to bardzo współczesne.

A jaką rolę w jej twórczości odegrał teatr? Czy można powiedzieć, że styl Świrszczyńskiej „narodził się na scenie”?

Świrszczyńska napisała około dziesięciu dramatów. Być może to właśnie stąd wzięło się jej świetne wyczuwanie języka potocznego i mówionej frazy, które później tak silnie przenikają do poezji. W dramacie słowo musi brzmieć naturalnie i odpowiednio płynąć – myślę, że ona doskonale to czuła. Teatr był dla niej ważny także ze względu na podejmowane w nim tematy, często odnoszące się do bieżących wydarzeń politycznych. Dla mnie najciekawszy jest dramat o Orfeuszu, który wyprawa z żoną z krainy umarłych dzięki... śmiechowi. To wczesny utwór Świrszczyńskiej (z 1945 roku). Zawiera ciekawy motyw śmiechu jako heroicznej postawy wobec paradoksu życia. Ten obraz powraca w intrygujących wierszach o człowieku śmiejącym się na linie nad przepaścią. Pokazuje to, że wyobraźnia Świrszczyńskiej była ponadgatunkowa.

Dlaczego twórczość Anny Świrszczyńskiej rozkwitła dopiero po sześćdziesiątce – czy dzięki doświadczeniom życia, czy wreszcie zdobytej niezależności?

Myślę, że kluczowe było to, że wreszcie zyskała „własny pokój” – wedle określenia



FOT. WOJCIECH MATUSIK

– Napisałam tę książkę dla wszystkich, którzy są ciekawi silnych, fascynujących kobiet – mówi Agnieszka Stapkiewicz

Virginii Woolf. Chodzi o przestrzeń i środki, które pozwalają kobiecie tworzyć. Z pisania trudno się utrzymać, a jednak Świrszczyńskiej to się udało – dzięki pracy literackiej utrzymywała całą rodzinę. W wieku 44 lat wyszła za mąż za Jana Adamskiego, krakowskiego aktora, znacznie młodszego od niej i niezwykle towarzyskiego. Ze względu na różnicę wieku było to małżeństwo nietypowe jak na tamte czasy. Sama Świrszczyńska żartowała w wywiadach, że marzy o tym, by mąż każdej literatki zaprzyjaźnił się z odkurzaczem – z czego można wnioskować, że Adamski raczej unikał domowych obowiązków. Na pisarkę spadła więc opieka nad domem, dzieckiem, a także rodzicami i teściem. W mieszkaniu na Krupniczej trudno było jej znaleźć przestrzeń do pisania. Przełom nastąpił po piętnastu latach – po dramatycznym rozstaniu z mężem. Córka była już nastolatką, rodzice zmarli, a ona wreszcie zyskała niezależność i upragniony „własny pokój”. Wtedy właśnie nastąpiła erupcja jej twórczości i spektakularny powrót do poezji. W krótkim czasie ukazało się kilka tomów – każdy inny stylistycznie, każdy podejmujący nowe zagadnienia, napisany nowym językiem.

Pisze Pani, że poetka jest postacią tragiczną – genialną, ale nieznaną. Z czego to wynikało?

Tak już bywa z losem artystów – sława nie zawsze idzie w parze z talentem. Van Gogh sprzedał ponoć jeden obraz za życia, a dziś wszyscy znają jego dzieła. Świrszczyńska była obecna – publikowała dużo, sama przedstawiała się jako literatka i rzeczywiście był to jej jedyny zawód. A jednak jej najważniejsze, najlepsze wiersze powstały późno i były odważne, czasem szokujące. Nawet Miłosz, który jej twórczość promował i tłumaczył na angielski, nie wszystkie potrafił zaakceptować. Świat także nie był jeszcze gotowy. Mam wrażenie, że dopiero współcześnie uczymy się wypowiadać trudne, niewygodne prawdy, a Świrszczyńska mówiła o nich już pięćdziesiąt lat temu. Łatwo wskazać momenty, w których wyprzedziła swoje czasy; praktykowała jogę, była wegetarianką, sprzeciwiała się zabijaniu zwierząt. To kwestie, które dopiero od niedawna przenikają do powszechnej świadomości. A ona była o tym głęboko przekonana, żyjąc w realiach PRL, za żelazną kurtyną. Skąd u niej taka samorodna wiedza i świadomość? To zdumiewające, że kobieta w tamtych warunkach stwo-

rzyła projekt tak bliski zachodniemu feminizmowi, do którego przecież nie miała bezpośredniego dostępu. Świrszczyńska rozsada wszystkie ramy, w które próbuje się ją wpisać. I bardzo dobrze – dzięki temu wciąż mamy przed sobą pole do odkrywania jej wyjątkowości.

Powiedziała Pani, że z jednej strony Miłosz spopularyzował twórczość Świrszczyńskiej, a z drugiej – narzucił jej odbiór. Jak Pani ocenia ten ambiwalentny wpływ?

To kwestia, o której trzeba mówić ostrożnie, bo Miłosz uczynił wiele dla popularyzacji dzieła Świrszczyńskiej. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku napisał o niej esej „Jakiegoż to gościa mieliśmy”. To opowieść biograficzna, w której przedstawia ją jako postać niezwykłą, wręcz kogoś, kto „zstał się”, nas „nawiedził”, a myśmy tego nie dostrzegli. Z jednej strony jest to ujęcie trafne, z drugiej – problematyczne. Dziś, gdy czytamy te słowa, feministki pytają: jeśli ona była „gościem”, to kto jest „gospodarzem”? Czy to nie jest zawłaszczające? Rzeczywiście, coś w tym jest, ale nie sądzę, żeby Miłoszowi właśnie o to chodziło. Co prawda nie akceptował feminizmu Świrszczyńskiej, bo miał inne poglądy, jednak nie można mu zarzucić złej woli.

Raczej chodzi o to, że język i sposób myślenia zmieniły się od czasu wydania książki Miłosza trzydzieści lat temu. To, co wtedy brzmiało naturalnie, dziś może być odbierane jako nadużycie. Nie chodzi zresztą o sam tytuł książki. Porównywał poetkę do Mirandy i Rozalindy Szekspira – a przecież nie była eterycznym elfem; przeciwnie – była konkretna i rzeczowa. Nazwał ją „Telimeną wyzwoloną”, a przecież ona nie goniła za mężem, bo sama potrafiła się utrzymać. Miłosz przedstawiał własną wizję Świrszczyńskiej – jako osoby i jako poetki. Warto zwrócić uwagę na to, które wiersze Świrszczyńskiej przetłumaczył, a które pominał. Tu najlepiej widać, że poeta kształtował jej odbiór. Uznałam, że warto o tym wspomnieć, bo to także aktualne zagadnienie: czy uznanie dla twórczości kobiety musi być poprzedzone męskim „błogosławieństwem”?

We wstępie do książki przytacza Pani historię o karteczkach z wierszami pozostawianych na grobie poetki. Czy natknęła się Pani na jakieś inne świadectwa osobistej pamięci o Annie Świrszczyńskiej?

Ponoć ktoś zostawił na grobie Świrszczyńskiej kartki z jej wierszami. Kiedy padał

deszcz, papier wtapiał się w kamień nagrobka... To piękny gest – dowód potrzeby nawiązania kontaktu z poetką. Sama również poczułam potrzebę, by odwiedzić jej grób. W Krakowie, na Plantach, znajduje się dziś ławeczka upamiętniająca Świrszczyńską – dla mnie to symbol podwójny, bo przecież rzeczywiście siadywała tam razem z żebraczkami. Pisząc o niej, starałam się być bliżej, a jednocześnie nie zawłaszczając jej, tylko pokazać różne jej oblicza. To musiała być niezwykle ciekawa osoba, choć zapewne niełatwa w codziennym życiu – uparta, żarliwa, czasem męcząca. Przecież miała potrzebę zmieniania świata i czasem jej to wychodziło. Dziś wiersze Świrszczyńskiej pojawiają się na transparentach Strajku Kobiet – na przykład wiersz „Odwaga”. Myślę, że to dobre miejsce dla jej wierszy i że sama z pewnością chodziłaby na te marsze.

Jak chciałaby Pani, żeby książka – portret poetki – zaistniała w świadomości literackiej i społecznej? Jak wpłynęła na miejsce Świrszczyńskiej we współczesnym świecie, skoro ona ten świat tak wyprzedzała?

Zatytułowałam książkę „genialna i nieznaną”, bo mam poczucie, że Świrszczyńska funkcjonuje całkiem dobrze,

ale głównie w kręgach akademickich. Tymczasem w rozmowach ze mną ludzie przyznają czasami, że nigdy o niej nie słyszeli. Dlatego napisałam tę książkę dla wszystkich, którzy są ciekawi silnych, fascynujących kobiet. Chciałabym, żeby dowiedziało się o niej więcej osób. Zachęcam, by sięgnąć po jej poezję i sprawdzić, ile można z niej zaczerpnąć dla siebie. Wiersze Świrszczyńskiej są krótkie i proste w formie, ale kryje się w nich wielka filozofia i idee, które pozostają aktualne także dziś. Czy można chcieć więcej?

KSIĄŻKA



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Świrszczyńska. Genialna i nieznaną

Autorka kreśli fascynujący obraz kobiety, która nie bała się mówić własnym głosem. Odkrywa wyjątkowość poetki, piszącej szczerze o kobiecych doświadczeniach.

JAK PODRÓŻUJĄ ŻYRAFY?

Jedne zwierzęta podróżują leżąc na... hamaku, inne samolotem pasażerskim, ale w specjalnej klatce. O transporcie zwierząt między zoo na całym świecie opowiada Lidia Przybylska, dyrektor ds. zwierząt stałocieplnych w ZOO Wrocław

Robert Migdał

Robert Migdał: - Transport zwierząt - z jednego ogrodu zoologicznego do drugiego - to pewnie za każdym razem wielkie logistyczne wyzwanie.

Lidia Przybylska: - Wielkie w zależności od wielkości zwierzęcia, oczywiście (uśmiech). To jest przedsięwzięcie, które planujemy przeważnie kilka miesięcy wcześniej, bo na początku wymaga przygotowania całej masy dokumentów, w zależności od tego, co to jest za gatunek zwierzęcia, czy ono jest pod ochroną w Polsce, czy to jest gatunek inwazyjny, czy to jest transport międzynarodowy, czy to jest transport w obrębie Unii Europejskiej, czy poza Unię Europejską, czy to jest zwierzę objęte Konwencją Waszyngtońską. Milion dokumentów do przygotowania przed wyjazdem.

No bo wszystko w papierach musi się zgadzać.

Tak jest - ale to ta nudniejsza część, „papierowa”. Trudniejsza jest cała reszta: zaplanowanie krok po kroku, jak zwierzę - zanim je przewieziemy z miejsca na miejsce - złapiemy, jak to zwierzę załadujemy, w jakiej klatce: żeby mu w czasie podróży nie było ani za ciasno, ani za luźno - bo gdy będzie za luźno, to zwierzę może się np. zranić przewracając w czasie jazdy.

Już niedługo do naszego wrocławskiego zoo przyjedzie nosorożec z Budapesztu.

Jeśli trzeba przetransportować nosorożca, to potrzebujemy ciężkiego sprzętu: ładowarek, dźwigów.

Ipewnie samochód, którym będzie „podróżował”, też musi być „pancerny”, żeby ten wioeeelki ciężar udźwignąć?

Nosorożec jest przewożony w specjalnej klatce-kontenerze, zbudowanej pod jego wymiar. Musi ona być bardzo mocna, wytrzymała, bo nosorożec ma ogromną siłę. I taka klatka-kontener ładowana jest - dźwigiem - na przyczepę TIR-a i w drogę.

A klatka jest ze stali?

Cała konstrukcja jest stalowa, np. są pręty stalowe, ale



Transport zwierząt to skomplikowana operacja logistyczna - na zdjęciu specjalistyczna przyczepa do przewożenia żyraf

wszystko jest obite drewnem, tak żeby do zwierzęcia nie docierało wiele bodźców zewnętrznych. Transportowane zwierzę czuje się spokojniejsze, kiedy nie widzi ruchu ludzi wokół i kiedy mniej słyszy z tego, co dociera do niego z zewnątrz.

Ale zanim taka klatka z nosorożcem zostanie załadowana na TIR-a, to zwierzę ma czas, żeby się z nią oswoić?

Przez kilka tygodni uczymy go, żeby wchodził do niej, wy-

chodził. W środku, w tej klatce, jest karmiony smokami - to daje mu poczucie bezpieczeństwa w nowym miejscu i powoduje, że dobrze mu się kojarzy: „nowa klatka - smaczne jedzenie”. Z czasem zamykamy bramę z przodu, żeby taki nosorożec wiedział, co go czeka, żeby nie panikował w czasie transportu. Warto też przetestować klatkę ze zwierzęciem w środku, na miejscu, w zoo, przed transportem. Opowiem coś panu -

kiedy pracowałam wcześniej w poznańskim zoo, to musieliśmy naszego samca nosorożca białego wysłać do Erfurtu do Niemiec. Otrzymaliśmy dla niego klatkę od przewoźnika, który od wielu, wielu lat przewoził nosorożce. Postawiliśmy tę klatkę naszemu „Dinusiowi”, żeby się przyzwyczajał do niej. Wszystko było w porządku: wchodził do niej, jadł. No i przyszedł ten dzień, kiedy postanowiliśmy zamknąć go,

żeby wiedział, co go czeka, kiedy będzie przewożony. No i w momencie kiedy opiekunowie zamknęli mu klatkę, nosorożec troszkę spanikował, zrobił krok do przodu i... wygiął rury od klatki: wyszedł do połowy jedną nogą i głową. Cała klatka była do naprawy - wkroczył nasz dział techniczny, który podwójnie wzmocnił te rury. Dobrze, że to przetestowaliśmy na miejscu, w zoo, i nie doszło do tego w trasie.

Poza tym trzeba przede wszystkim pamiętać, że im dłużej zwierzę jest przyzwyczajane do klatki, to tym lepiej znosi podróż, jest spokojniejsze. A transport niekiedy jest bardzo długi: ostatnio nasz samiec nosorożca jechał do ogrodu zoologicznego w Hiszpanii - podróż trwała ponad 20 godzin.

Ale „kanapki na drogę” były przygotowane?

Zawsze ze zwierzęciem jedzie cały prowiant, czyli np. granulata - karma, którą dajemy tutaj, we Wrocławiu. I tej karmy jest dużo, na zapas, żeby też opiekunowie na miejscu, już w tym innym ogrodzie, mieli przez pierwsze dwa tygodnie naszą karmę: żeby zwierzęcia drastycznie nie przedstawiać na nowe żywienie. No bo to się może wiązać np. z biegunkami, jakimiś problemami ze strony przewodu pokarmowego.

Wioząc takiego nosorożca musicie zaplanować trasę, żeby była jak najkrótsza, mało wyboista, żeby go nie trzęsło i żeby się nie zdenerwował na złe warunki podróży?

W przypadku nosorożca, to jest po prostu zaplanowanie transportu TIR-em - planuje się trasę tymi drogami, którymi TIR może przejechać.

Ale w przypadku transportu żyrafy to nie jest już taka prosta sprawa...

No nie jest, bo musimy np. wybrać trasę, która nie będzie nas ograniczała mostami, jakimiś wiaduktami, bo żyrafa jest transportowana w pionie: nigdy nie kładzie się żyrafa. Jest przewożona w specjalnej przyczepie, w której - ale tylko do pewnego stopnia - jesteśmy w stanie obniżyć dach, żeby żyrafa, tak jak naturalnie potrafi, do pewnego stopnia, mogła się schylić, żeby przejechać pod jakimś niższym wiaduktem, którego na trasie nie można ominąć. Poza tym też o wiele trudniejszy jest załadunek żyrafy, ponieważ wspomnianego nosorożca jesteśmy w stanie przez wiele dni wytrenować, przy-



FOT. ZOO WROCLAW

Zwierzęta podróżują też samolotami, ale w specjalnej klatce w bardzo bezpieczny sposób

zwyczać do klatki. Natomiast w przypadku żyrafy tak nie można.

Dlaczego?

Żyrafy ładuje się na specjalną przyczepę, a ta przyjeżdża dopiero w dniu transportu, ponieważ takie przyczepy w Europie są tylko trzy na cały kontynent. Także w tym przypadku nie ma możliwości, że ktoś nam zostawi przyczepę na dwa miesiące i będziemy przyzwyczajając do niej żyrafę. Poza tym żyrafy nie znoszą nowych rzeczy, boją się nowych rzeczy, nie lubią zmian.

Czy zwierzęta są transportowane w klatkach, przyczepach z okienkami - żeby mogły sobie popatrzeć na świat, pooglądać okolicę w czasie podróży?

Nie. Przeważnie zamykamy, izolujemy transportowane zwierzę od świata zewnętrznego - czuje się bezpieczniej, jeżeli nie dochodzą do niego bodźce zewnętrzne. A ciekawość jest to, że zwierzęta są spokojniejsze wtedy, kiedy auto jedzie. Najgorzej, jeżeli przewoźnik musi się zatrzymać na postój, no bo czasami musi się zatrzymać, chociażby na tankowanie, albo gdy podróż jest długa i trzeba się przespacerować, to wtedy zwierzęta się denerwują, stresują.

I co wtedy?

Przewoźnicy opowiadają - bo najczęściej jadą we dwóch - że gdy jeden odpoczywa, śpi, to drugi... jeździ z tymi zwierzętami w kółko, po parkingach.

O matko. Tak jak z dzieckiem, które nie może spać w nocy i po prostu trzeba jeździć po mieście, żeby się uspokoiło.

Szczególnie w przypadku zebr tak się robi - zebrzy lubią być ciągle w ruchu: wtedy są bardzo spokojne, stoją w klatce, a jeżeli tylko auto się zatrzyma, to próbują się z niego wydostać.

Czy zwierzętom podaje się jakieś środki uspokajające przed transportem, żeby były wyciszone na czas podróży?

Czasami podaje się środki uspokajające, natomiast trzeba je zacząć podawać bardzo długo wcześniej, ponieważ też trzeba przetestować jak na danego osobnika działa taki środek uspokajający. Z naszego doświadczenia to szczerze powiem, że rzadko je stosujemy. Jeżeli zwierzę, które ma być transportowane, jest niebezpieczne, i jeżeli nie da się go w dobrowolny sposób zaprosić do klatki, to po prostu jest przez lekarza weterynarii usypiane. I wnosimy je na plandecę do środka. Często przed transportem usypiane są zwierzęta płochliwe - na przykład jeleniowate, które wystraszone mogłyby rozbić się o ścianę. Gdy zwierzę jest w środku, dostaje środek wybudzający przez weterynarza.

Klatki do przewozu zwierząt to pełen luksus? Mają wygodnie w podróży?

Bardzo - np. klatki są z klimatyzacją - żeby latem zapewnić chłód, a zimą, żeby im było ciepło. Niektóre zwierzęta muszą mieć dodatkowe, bardzo mięciutkie, komfortowe warunki do przewożenia - np. w gdy transportujemy ptaki, to góra klatki obita jest miękkim materiałem. A np. potężne manaty podróżują na... bardzo grubej gąbce, na hamaku.

Oooo...

Manat to jest zwierzę bardzo wrażliwe. Żyje w wodzie. Jeżeli wybierana jest opcja, jak w przypadku transportu samolotowego, tak zwana sucha, czyli w kontenerze nie ma wody, to manaty odpoczywają właśnie na mokrej gąbce i są podwieszane na takim jakby hamaku - bo muszą mieć miękko, żeby nie obciążać swojej klatki piersiowej. Inaczej mogłoby dojść do zmiążdżenia organów wewnętrznych.

Czy zwierzę jakoś jest monitorowane podczas jazdy?

Każdy przewoźnik ma kamery u siebie na przyczepach albo ma je zamontowane w klatkach - dzięki temu jesteśmy w stanie obserwować zwierzę przez cały czas transportu.

A jeżeli coś się dzieje ze zwierzęciem w czasie jazdy i potrzebuje natychmiastowej pomocy?

Do każdego transportu mamy przewidziany plan awaryjny - na trasie są wyznaczone inne ogrody zoologiczne, do których w razie problemów można zjechać z trasy i gdzie zostanie udzielona pomoc weterynaryjna.

Ale niekiedy zwierzęta przyjeżdżają do nas, lub wyjeżdżają od nas - w ramach wymiany - bardzo daleko.

Wtedy nie podróżują autem, ale samolotem.



FOT. ZOO WROCLAW

Klatka dla nosorożca przyjechała do zoo wcześniej, by zdążył się do niej przyzwyczaić

Specjalnym transportowym? Nie, zwykłą linią lotniczą, pasażerską, w luku bagażowym.

Ludzie lecą na wakacje, a tym samym samolotem tygrys?

Ale w specjalnej klatce, w bardzo bezpieczny sposób. Nie każda linia lotnicza oczywiście godzi się na zabranie zwierzęcia, ale jeśli spełniamy wszystkie rygorystyczne wymogi - to tak się to właśnie odbywa. A muszę zaznaczyć, że taka klatka do transportu lotniczego musi spełniać wymogi i trzeba ją zawsze budować specjalnie pod każdy indywidualny transport. Podróż więc odbywa się w bardzo bezpieczny sposób.

A w jaki sposób transportowane są zwierzęta, które żyją w wodzie - np. taki rekin?

Zajmuje się tym super wyspecjalizowana firma, która ma specjalne akwaria zamonto-

wane na samochodzie, które są przystosowane do przewozu np. rekinów, czy płaszczek. Rekin więc podróżuje w wodzie, w swoim naturalnym środowisku. A transportuje się go z akwarium do akwarium na specjalnych noszach, na które wabi się go jedzeniem, a przenosi ostrożnie, żeby nie ugryzł...

Jakie pamięta pani zwierzę, które było najtrudniejsze w transporcie?

- Manat. Przede wszystkim jest trudny do złapania w basenie, potem trudno jest go przenieść do klatki transportowej - trzeba bo przenosić ręcznie, na wielkiej płachcie. On waży tak około 300 kg więc musi go nieść od 15 do 20 osób. Ciężka sprawa. Duże logistyczne wyzwanie.

A najprostsze zwierzęta do przewożenia między ogrodami zoologicznymi?

Zwierzęta gospodarskie, z którymi ludzie mają praktykę od wielu lat, czyli kozy, kuce, osły. One się nie stresują, są spokojne.

Kiedy zwierzę, które się u was urodziło, wyjeżdża z Wrocławia do innego zoo, jest wam smutno? Łezka w oku się kręci?

Bo trzeba się pożegnać, rozstać?

Serce boli, ale też serce śni. Bo nasze zwierzęta są częścią programów hodowlanych. Nie trzymamy ich dla własnej przyjemności, tylko po to, żeby zachować różnorodność genetyczną, żeby zachować gatunki, żeby je chronić. Więc to, że urodzone u nas zwierzę jedzie do innego ogrodu, żeby się dalej rozmnażać, utworzyć tam parę czy dołączyć do jakiegoś stada, to jest dla nas też duża radość.

© P



FOT. ZOO WROCLAW

Kotki też podróżują w specjalnych klatkach, ale ich transport nie nastęrcza większych kłopotów

NOWY BLASK „SĄDU OSTATECZNEGO” HANSA MEMLINGA

Najcenniejsza perła Muzeum Narodowego w Gdańsku, tryptyk „Sąd Ostateczny” Hansa Memlinga, wróci w 2027 r. po konserwacji w nowej odstonie

Mariusz Grabowski

Muzeum otrzymało właśnie 665 tys. zł od Ministerstwa Kultury na adaptację parteru Oddziału Sztuki Dawnej na potrzeby nowej wystawy „Sąd Ostateczny”. Tryptyk zyska więc nie tylko dawny blask, ale i nowe, wygodne dla zwiedzających miejsce ekspozycji.

Trzyma się dobrze

„Sąd Ostateczny” zniknął z wystawy w Muzeum na początku 2025 r. i przechodzi obecnie szczegółowe badania i zabiegi konserwatorskie. Nie chodzi jednak tylko o poprawę kondycji wiekowego dzieła, ale także o jego lepszą dostępność dla publiczności w przyszłości w nowej, specjalnie dedykowanej obrazowi przestrzeni, gablocie i oświetleniu. Zobaczymy na niej nie tylko „Sąd Ostateczny”, ale także średniowieczne paramenty liturgiczne, czyli przedmioty służące obrzędowi religijnemu.

Ponowna ekspozycja to niełatwe zadanie dla muzealników – ze względu na wiek (ma ponad 550 lat), wymiary (rozłożony tryptyk ma wymiary ok. 3 na 3,6 m) i użyte materiały – obraz musi być utrzymywany w specjalnych warunkach, a każda, nawet najdrobniejsza zmiana, może mu zaszkodzić. Trudno to połączyć z takim systemem prezentacji, który umożliwia oglądanie dzieła z bliska i z różnych stron.

Co ciekawe, mimo burzliwych dziejów nigdy nie uległ poważnym zniszczeniom, a jego dobry stan wynika m.in. z perfekcyjnie dopracowanej techniki malarskiej stosowanej w XV-wiecznych Niderlandach.

Historia powrotów

Przypomnijmy: „Sąd Ostateczny” Hansa Memlinga to tryptyk tzw. ołtarzowy, namalowany na desce między 1467 a 1471 r. Obraz miał popłynąć do Florencji, ale podczas rejsu zrabowali go korsarze pod dowództwem gdańskiego kapra Pawła Beneke



„Sąd Ostateczny” zniknął z wystawy w 2025 r. i przechodzi szczegółowe badania i zabiegi konserwatorskie

– w efekcie znalazł się w bazylice Mariackiej w Gdańsku.

Za czasów Napoleona Francuzi wywieźli „Sąd” do Luwru jako zdobycz wojenną. Po klęsce Cesarza został rewindykowany do Berlina, aby wreszcie w 1817 r. wrócić do Gdańska.

Po wojnie został przejęty przez Rosjan w Turynii i umieszczony w leningradzkim Ermitażu. Po raz kolejny wrócił do Gdańska w 1956 r. i ostatecznie umieszczony w Muzeum Narodowym. W Bazylice Mariackiej zawisła jego kopia dla turystów.

Pod mikroskopem

Jak czytamy na stronie Gdansk.pl, oficjalnym portalu miasta, równoległe z przygotowywaniem nowej przestrzeni wystawienniczej, nad obrazem prowadzone są specjalistyczne badania. Nad obrazem pracują zarówno kustosze z Oddziału Sztuki Dawnej, jak i badacze z innych ośrodków w Polsce, m.in. z Centrum Memlingowskiego na Uniwersytecie Gdańskim. Dzieło jest poddawane szczegółowym analizom z wykorzystaniem mikroskopii skaningowej

o wysokiej rozdzielczości, co pozwoliło zidentyfikować ewentualne mikrouszkodzenia powierzchni malarskiej.

Równoległe prowadzona będzie pełna digitalizacja obrazu zgodna ze standardami dokumentacji konserwatorskiej. „Im głębiej bada się historię danego obiektu i epoki, w której powstał, czy jego zleceńodawców, tym więcej można znaleźć różnych zagadek, mylących tropów. Także tutaj jest wciąż wiele do odkrycia, jeżeli chodzi o symbolikę, o historię i znaczenie jego w Gdańsku” – tłumaczy Magdalena Mielnik, kuratorka oddziału Sztuki Dawnej MN w Gdańsku.

Memling kombinuje

Od strony technicznej dzieło Memlinga wciąż budzi podziw konserwatorów. Powstało na desce w technice temperowo-olejnej, w tzw. technice mieszanej. Na białą kredowo-klejową zaprawę, tradycyjną dla malarstwa sztalugowego, nałożony został rysunek od ręki. Do jego wykonania użyte zostały rozmaite narzędzia, m.in. węgiel drzewny, czarne łupki i stylus.

Jak dowodzą Józef Flik i Justyna Olszewska-Świetlik w monografii „Tryptyk »Sąd Ostateczny« Hansa Memlinga: Technologia i technika malarska”, na zaprawę nałożono imprimaturę, czyli olejną warstwę z dodatkiem żywicy. „Wtarcie jej w grunt spowodowało zmniejszenie chłonności gruntu oraz zabezpieczenie rysunku przed rozmyciem. Następnie, za pomocą białej i czarnej tempery autor wymodelował całą kompozycję, nadając jej przestrzenny, trójwymiarowy charakter”.

W najjaśniejszych partiach, np. dłoni i twarzy, malarz zastosował jeszcze podmalówkę z bieli ołowianej przed przystąpieniem do malarskiego opracowywania. Na tak przygotowane podłoże kładzione były prześwitujące warstwy żywic i farb olejnych.

„Tak, to on”

Kontemplującym religijną wymowę tryptyku warto przypomnieć, że sama kompozycja obrazu nie do końca została wymyślona przez Memlinga – w dużej części wzorowana jest

na poliptyku Rogiera van der Weydena „Ołtarz Sądu Ostatecznego”, które wisi dziś w Hôtel-Dieu, historycznym hospicjum we francuskim Beaune. Dotyczy to przede wszystkim panoramy, motywu miecza i lilii obok Chrystusa oraz przedstawień donatorów z Matką Boską i Archaniołem.

Memling dokonał kilku znaczących poprawek: zniwelował złote tło, zaś dobro na wadze Michała Archanioła ukazuje, inaczej niż Rogier, jako „cięższe”. Początkowo wzrok Anioła skierowany był wprost na patrzącego, jak u van der Weydena. Później jednak autor, prawdopodobnie już w trakcie pracy nad tryptykiem, zmienił koncepcję.

Nawiązania do van der Weydena sprawiły, że nie zawsze uznawano Memlinga za autora „Sądu”. Wielu twierdziło, że namalował go bracia van Eyck. Na dobrą sprawę dopiero w XIX w. – za sprawą Heinricha Gustava Hotho – uznano opcję Memlingowską za obowiązującą, a naukową kropkę nad i postawił w 1901 r. niemiecki historyk sztuki Aby Warburg.

Pokolenia uczonych

Wróćmy do współczesności i technologii. Co oznacza w konserwacji technologia badania mikroskopem skaningowym? To technika, która pozwala na precyzyjne ustalenie miejsc niezauważalnych dotychczas defektów obrazu. Chodzi m.in. o odspojenia i rozwarstwienia malarskie. Po ich ustaleniu możliwe jest wdrożenie konkretnych działań konserwatorskich. Na szczęście, jak już wiemy, tryptyk trzyma się zadziwiająco dobrze.

To nie pierwszy raz w historii, gdy tryptyk zostaje otoczony szczególną troską. Prof. Beata Możejko, dyrektor Centrum Badań Memlingowskich Uniwersytetu Gdańskiego twierdzi, że pierwsze prace konserwatorskie obrazu podjęto już w 1718 r. Kolejną renowację podjęto w Berli-

nie po upadku Napoleona. Z kolei „w leningradzkim Ermitażu obraz był poddany zabiegom renowacyjnym dwukrotnie: w 1947 i 1955 przez konserwatora malarstwa bizantyjskiego prof. Fedora Antonowicha Kalikina” – pisze prof. Możejko.

Kierunek: Rzym

Renowacja Kalikina była na tyle skuteczna, że od czasu kiedy tryptyk wrócił do Gdańska w 1956 r. nie wymagał prac restauracyjnych. Jedynie w 1957 r. przeprowadzono badania, w trakcie których wykonano fotografie, w tym w podczerwieni i ultrafioletach. W 1964 r. obraz był badany w Królewskim Instytucie Dziedzictwa Artystycznego w Brukseli. Od strony technicznej „uznano stan za zadowalający”.

Tym dziwniejszy był więc fakt, że gdy w 2014 r., gdy w rzymskiej galerii Scuderie del Quirinale otwarto wielką wystawę „Hans Memling. Rinascimento Fiammingo”, „Sąd Ostateczny” pozostał w Gdańsku, choć wyznaczono zań nawet kwotę ubezpieczenia – w podróży do Rzymu miałyby wynosić 80 mln euro. Tym samym pierwszy w historii zbiór rozproszonych po świecie dzieł Memlinga nie doszedł do skutku.

Spekulowano o złym stanie tryptyku, ale latem 2015 r. eksperci z dwóch instytucji krakowskich przeprowadzili badania specjalistyczne, m.in. wykonali zdjęcia o bardzo dobrej rozdzielczości i ocenili stan obrazu jako „dobry”.

Nigdy nie wyjedzie?

Sprawa z 2014 r. do dziś budzi emocje wśród części konserwatorów. Wtedy dyskusja przetoczyła się przez łamy prasy i telewizyjne serwisy. „Dlaczego »Sąd Ostateczny« nie jest prezentowany w Rzymie? Bo ukradli go piraci i uprowadzili do Gdańska”. „To drugie porwanie w jego historii” – pokpiwano.

Sprawa była jednak poważna. „Nie ma sposobu, który uchroniłby przewożone obiekty przed skutkami drgań i przeciążeń, do jakich dochodzi w trakcie transportu” – uważała wówczas prof. Bogumiła Rouba z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. I dodawała: „Dowodem na ich istotny wpływ był choćby stan zachowania tryptyku Memlinga po powrocie ze Stanów Zjednoczonych i Wiednia (podróżował od sierpnia 2002 r. do marca 2003 r. – przyp. red.). Jest to najważniejszy element wykluczający bezpieczne podróżowanie tego tak ważnego i cennego dzieła sztuki”.

Ponadto, według prof. Rouby po podróży do USA i Wiednia zwołano Komisję Ekspertów, która zdecydowała o przyjęciu zasady, że ołtarz nie będzie nigdy przewożony do innych ośrodków muzealnych zarówno w kraju, jak i za granicą. Decyzja ta do dziś nie została odwołana.

Twoje społecznikostwo zaczęło się od Ligi Obrony Kraju?

Tak, zostałem jej członkiem w 1989 r. Wtedy ruszyła nowosolska liga strzelecka dla uczniów szkół ponadpodstawowych. Pomagałem ją przygotować. Zaangażowałem się, bo strzelnica mnie pociągała. Strzelectwo sportowe stało się moją pasją.

Wówczas stowarzyszenia miały krucho z pieniędzmi. Byłem górnikiem, wspomagałem ich finansowo np. w kwestii kupna tarczy, śrutu, amunicji itd. W 2000 r. zostałem prezesem lokalnego LOK-u. Nie wiedziałem na początku, z czym to się je, bo fajnie jest, jak ktoś ci konkretnie powie, co masz zrobić, a gorzej, gdy jako szef musisz coś zorganizować. Tym bardziej w okresie przemian, bo LOK był jeszcze nazywany „bastionem komunizmu”. To stwarzało bariery.

Po remoncie strzelnicy zajęliśmy nawet pierwsze miejsce w województwie w strzelectwie. Po raz pierwszy w historii, to był szok! W najlepszym okresie trenowało u nas ok. 50 ludzi, a gdy przyszły wakacje, przewijało się nawet stu. Później przenieśliśmy swoją działalność na wodę. Współorganizowaliśmy spływy kajakowe czy wyścigi smoczyczych łodzi. Powołaliśmy koło wodne, które pod szyldem LOK-u działa do dziś.

Ta woda wciągnęła cię na dobre: w ramach klubu kajakowego i Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Brakowało rąk do pracy w Kajakowym Klubie Sportowym. Dozamet się rozsypał, były problemy finansowe. Stanisław Dąbrowski namówił mnie, żebym wszedł do zarządu klubu. Zostałem skarbnikiem.

W tzw. międzyczasie zrobiłem uprawnienia na łódkę, przy klubie była drużyna WOPR-u. Zabezpieczaliśmy regaty. Kiedyś odbywały się one typowo na Odrze, a nie w basenie portowym, jak jest dziś. Było widać wysiłek zawodnika, który płynął pod prąd. Często zdarzały się wywrotki. Później nadeszła świeża krew, zarząd KKS się zmienił - stworzyli go byli zawodnicy.

Kluczowy był rok 2007. Wtedy do Nowej Soli przyplęły pewni flisacy.

A zrobili to na dwóch galarach. Podszedł do mnie ówczesny prezydent, Wadim Tyszkiewicz i powiedział, że jest propozycja, by taka łódka zaczęła płynąć u nas. Podeszliśmy bliżej, a w tym galarze wody po kostki...

Czyli to nie była miłość od pierwszego wejrzenia.



FOT. MATEUSZ POJNAR

ZA JEDEN UŚMIECH

Andrzej Dela właśnie dostał Odrzanę, najbardziej prestiżową nagrodę dla mieszkańców Nowej Soli. Jego rejsy galarem stały się w mieście legendarne. Pokazywały dzieciom, jakim skarbem jest rzeka.

Mateusz Pojnar

Wszyscy siedzieli tam w gumowcach i co chwilę wypompowywali wodę. Stwierdziłem wtedy, że pływanie z wodą na pokładzie to jednak pewien dyskomfort. Nie byłem do tego przekonany... Opuściliśmy.

Ale tylko na jakiś czas.

Starostą powiatu była wówczas Małgorzata Lachowicz-Murawska. Zaprosiła mnie na spotkanie i próbowała tłumaczyć, że galar u nas to fajny pomysł, że to będzie dobre dla turystyki. I szybko mnie przekonała zdaniem „wiem, jak one wyglądają, ale tylko ty sobie możesz dać radę” [śmiech]. Byłem już na emeryturze, miałem więcej czasu, więc się zgodziłem.

Łódka dotarła, było przywitanie, a gdy zrzucili ją na wodę, zaczęła tonąć... Byliśmy załamani. Ale spokojnie - usłyszeliśmy - tak musi być: drzewo potrzebuje czasu, by napęcznieć. „Później też będzie się sączyć, ale masz pompkę mechaniczną i dzięki niej wypompujesz wodę”. Rozmawialiśmy o tym później i ktoś powiedział, że nie widzi przyszłości tego galara. Generalnie projekt miał trwać dwa lata, ale z przekory zażartowałem, że jak mam tym

płynąć dwa lata, to popłynę i 20. Po pierwszym sezonie zacząłem się uczyć szkodnictwa, naprawy łódki. Sięgnąłem do materiałów np. z Kaszub i Mazur. Szukałem odpowiedzi na pytanie, jak tam je uszczelniali. Zaczęliśmy to robić pakulami z ropy, na to szedł lepik i wody nie przybywało w tak dużym tempie. Nadbudowałem to również kratownicą. Pewnego razu zarządzanie kryzysowe zrobiło ćwiczenia na Odrze z ewakuacji ludzi w razie zagrożenia. Stawiłem się galarem. Płynęły ze mną uczennice z „Ogólniaka” albo

„Elektryka”. Jeszcze nie miałem takiej wprawy i pamiętam, że gdy pod prąd wpływałem do basenu portowego, wiedziałem, że trzeba przełamać opór wody i to zrobiłem, ale nie zwolniłem biegu silnika i ludzie uciekali z pomostu. Jakoś się wyrobiłem i zaczęli mi bić brawo [śmiech]. Później zrobiłem uprawnienia sternotorzysty żeglugi śródlądowej.

Galar się zmieniał, piękniał. Szykowałeś udogodnienia dla pasażerów, szybko nabrałeś wprawy i pojawił się pomysł wycieczek dla dzieci. „Rejsy



FOT. MATEUSZ POJNAR

za jeden uśmiech”, na których ubierałeś kowbojski kapelusz z herbami gmin powiatu i nie tylko, stały się kultowe.

Pierwszy, oryginalny kapelusz zgubiłem - wiatr mi go zabrał. Może ktoś go kiedyś znajdzie? Później był nowy i też wpadł do wody, ale się odnalazł. Chyba go oddam do muzeum z innymi relikwiami z galara. Turystycznie zacząłem płynąć od 2009 r. Można powiedzieć, że w każdej rodzinie w Nowej Soli jest ktoś, kto płynął Galarem Nowosolskim. To daje tysiące osób.

Kolejne pokolenia: małe dziewczynki, które kiedyś ze mną pływały, dziś mają swoje dzieci i po latach ruszaliśmy na wycieczki razem z nimi. Czasem jakiś wielki facet mi się kłania na mieście, a ja się zastanawiam, kto to jest i okazuje się, że lata temu płynął ze mną galarem. Kolejne małe dzieci na pytanie, „gdzie płyniemy”, również odpowiadały: do Baby Jagi!

I tu mamy kolejny wątek: historie odrzańskie, które opowiadałeś dzieciakom podczas rejsów.

Doszedłem do wniosku, że muszę im coś opowiadać. Kiedyś wiozłem starszych ludzi i pan mnie pytał, kiedy powstało miasto, co było w danym miejscu itd. Urodziłem się w Nowej Soli, ale nie potrafiłem odpowiedzieć. Dlatego poszedłem do muzeum i dyrektor Tomasz Andrzejewski, wspaniały człowiek, przyjął mnie z empatią i dał materiały o historii miasta. Całą zimę się edukowałem, żeby wiosną błysnąć wiedzą. Gdy okazywało się, że czegoś nie doczytałem albo zapomniałem jakiejś informacji, włączałem kreatywność - wprowadzałem elementy fikcji, bajki. Pierwsza była Baba Jaga. Wiesz, że do tej pory żyje nad Odrą? Na zimę przeprowadza się do Parku Krasnała, siedzi w jednym z okienek i tęskni za rzeką. „Na początku latała na szczołce, ale ktoś złośliwy ją ukradł i dzieciaki z os. Konstytucji się złożyły i kupiły jej hulajnogę” - tak mówiłem. Opowiadałem im też o Czerwonym Kapturku, który mieszka w pobliskiej leśniczówce. O kaczkach, które są bażantami albo o ludziach zaklętych w łabędzie. Bałem się, gdy wyciągały ręce za burzę, więc opowiedziałem im historię o mieszkańcu, który kupił piranie, trzymał je w wannie, one mu urosły i w końcu wrzucił je do basenu portowego. Prosiłem, żeby nie wkładały rąk do wody, bo te piranie obgryzają paznokcie, szczególnie gdy są brudne. Wszystkie potem sprawdzały i mówiły: ja mam czyste! Wymyśliłem również zabawę prawda czy fałsz, żeby dzieci

zwróciły uwagę na otoczenie Odry. Widzimy np. czapkę siwą, a ja mówię: to pelikan - prawda czy fałsz? I później oczywiście im tłumaczę, jak jest naprawdę. Chodziło o edukację, nauczanie przyrody w naszym regionie.

Te przejażdżki były magiczne dla najmłodszych.

Bo po raz pierwszy mieli okazję zobaczyć rzekę z tej perspektywy. To była dla nich atrakcja, coś nowego. Coś, co widzieli może w bajkach albo w filmach. Zараżałem ich pasją do Odry. Chciałem też uczyć dzieciaki, jakie są zasady bezpieczeństwa nad wodą, żeby wyniosły z tego coś więcej. Sam czerpałem z tego radość. Jeden pan mi powiedział, że widać, iż to moja pasja, ale on nie wytrzymałby, gdyby musiał codziennie opowiadać dzieciom to samo. Powiedziałem, że się myli, bo każdy rejs jest osobną opowieścią - zauważam coś nowego i dodaję do historii.

Znacie się na wylot, więc jaka jest ta nasza Odra?

Traktuję ją jak siostrę. Bardzo się przeobraziła. Nazwałbym ją szaloną, bo nie nie da się jej do końca wyczuć. Do dziś jej nie odkryłem w stu procentach. Na 44-kilometrowym odcinku w powiecie nowosolskim jest jeszcze tyle zakątków, których nie poznałem tak, jak chciałbym. To wielka atrakcja turystyczna.

M.in. za jej promowanie dostałeś właśnie Odrzanę. Jak przyjmujesz tę nagrodę?

Gdy usłyszałem propozycję, to zastanawiałem się nad decyzją. Pomyślałem, że całe życie starałem się być skromnym człowiekiem i nie robiłem tego dla splendoru, tylko żeby spełnić swoje pasje, marzenia, bo kochałem Odrę. Robiłem swoje. Ale porozmawiałem w swoim środowisku i wszyscy byli do tego pozytywnie nastawieni. Jest mi bardzo miło i przyjmuję tę nagrodę z wielką satysfakcją.

Przez lata galar był własnością powiatu nowosolskiego, niedawno trafił jednak do gminy Bytom Odrzański. Dalej będziesz pływał?

Dla mnie to był jeden z najbardziej udanych projektów turystycznych powiatu. Wszystko się kiedyś musi skończyć. Galar będzie nadal służył mieszkańcom powiatu, z tym że w porcie w Bytomiu. Burmistrz Jacek Sauter i wójt Siedliska Daniel Kołtun doszli do porozumienia i będą w tym kontekście współpracować. Nie będę tam pływał tak jak tutaj, czyli na stałe. Obiecałem jednak, że gdy będą potrzebowali mojego doświadczenia, to chętnie pomogę.

Najpopularniejsi sportowcy 2025 odebrali laury

RED.

sport@gazeta.wroc.pl

W środę, 11 marca, w hotelu Scandic we Wrocławiu rozdaliśmy nagrody w ramach Gali Regionalnej Plebiscytu Sportowego 2025 w województwie dolnośląskim.

27. lutego w finale Plebiscytu na Najlepszego Sportowca i Trenera Roku na Dolnym Śląsku wygrali Brady Kurtz (Betard Sparta Wrocław) i Bożena Karkut (KGHM MKS Zagłębie Lubin). Tym razem nagrodziliśmy najpopularniejszych zawodników, drużyny i dolnośląskie talenty. O kolejności decydowały tylko i wyłącznie głosy czytelników i kibiców.

Laureaci otrzymali pamiątkowe medale i puchary. Nagrody wręczono odznaczonym na poziomie powiatowym oraz wojewódzkim.

W kategorii „Najpopularniejsza Drużyna Roku 2025” w powiecie głogowskim najwięcej głosów otrzymał klub IGI Judo Głogów.

W kategorii „Sportowiec Roku 2025” na pierwszym miejscu uplasował się w powiecie głogowskim Marcel Piotrowski (pływanie, MKS Piast Głogów).

W kategorii „Najpopularniejszy Trener Roku 2025” w powiecie głogowskim zwyciężył Łukasz Kogut (Judo, IGI Judo Głogów).

Uroczystość poprowadził Jakub Guder - szef redakcji sportowej Gazety Wrocławskiej, a nagrody wręczył Mateusz Różański, zastępca redaktora naczelnej „Gazety Wrocławskiej”.

LISTA LAUREATÓW

LAUREACI WOJEWÓDZCY

Drużyna Roku

I ZKS Polar Wrocław

II UKS Pływanie Artystyczne Trzebnica

III LUKS Kwisa Leśna, młodzicki

Sportowiec Roku 2025 - Kobiety

I Marta Dębska - biegi, LKS Iskra Jaszkowa

z Kłodzka

II Maja Rut - piłka nożna, Bielawianka Bielawa

III Natalia Danek - tenis plażowy, AWF Wrocław

Sportowiec Roku 2025 - Mężczyźni

I Tymoteusz Świecak

II Antoni Ksej

III Tymon Diug

Trener Roku 2025

I Wojciech Matek

II Mateusz Redlarski

III Szymon Majcherczyk

Sportowy Talent Roku 2025

I Bruno Urban

II Pola Nowak

III Oliwia Szczepańska-Fil

LAUREACI POWIATOWI

Najpopularniejsza Drużyna Roku 2025

Jelenia Góra Just Swim Beavers



Wszyscy laureaci na Najpopularniejszych Sportowców i Trenerów 2025



Nikt nie wyszedł z pustymi rękoma



Dąbrowski Trio umilił galę swoją muzyką

Legnica - Klub Karate Shotokan TORA
powiat bolesławiecki - GKS Gromadka
powiat dzierzoniowski - DOFU Bielawianka Bester Bielawa

powiat głogowski - IGI Judo Głogów

powiat górski - Orla Wąsosz

powiat jaworski - LKS Rataj Paszowice

powiat kamiennogórski - Fight Club Lubawka

powiat kłodzki - Trojan Łądek-Zdrój

powiat legnicki - K.S. Iskra Kochlice

powiat lubański - LUKS Kwisa Leśna, młodzicki

powiat lubiński - KS Platan Siedlce

powiat lwówecki - Czarni Lwówek Śląski

powiat lwówecki - MKS Stella Lubomierz

powiat milicki - UKS Krośnicka Przystań Black Aqua

powiat oleśnicki - Bushidan Instytut Sztuk Walki

powiat oławski - ZORZA Zabardowice

powiat polkowicki - Karate Kyokushin Przemków

powiat polkowicki - Stal Chocianów

powiat strzeliński - Stowarzyszenie Sportowe Hałas Team

powiat świdnicki - Akademia Piłkarska Gold Jagodnik

powiat trzebnicki - UKS Pływanie Artystyczne Trzebnica

powiat wałbrzyski - LZS Skalnik Czarny Bór

powiat wołowski - Checkmat Wołów

powiat wrocławski - KS WILK Długoleka

powiat ząbkowski - Kps Faraon Ziębice Dziewczyn

powiat zgorzelecki - Klub Sportowy Zięba Boxing Team

powiat zlotoryjski - ZTA Aurum Złotoryja
Wałbrzych - Kat Cross
Wrocław - ZKS Polar Wrocław

Sportowiec Roku 2025 - Kobiety

Jelenia Góra - Blanka Warsińska - koszykówka,

Isands Wichoś Jelenia Góra

Legnica - Aleksandra Przybyszewska - Karate Shotokan

powiat bolesławiecki - Eliza Psiuch - lekkoatletyka, MKS Bolesłavia Bolesławiec

powiat dzierzoniowski - Maja Rut - piłka nożna, Bielawianka Bielawa

powiat kamiennogórski - Hanna Suszek - karate kyokushin, Fight Club Lubawka

powiat karkonoski - Martyna Redlich - karate, Klub Sportowy Funakoshi Shotokan Karate

powiat kłodzki - Marta Dębska - biegi, LKS Iskra Jaszkowa

powiat lubański - Mariola Posmyk - kolarstwo, Ośrodek Szkoleń Specjalistycznych Straży Granicznej

powiat lubiński - Natalia Janas - piłka ręczna, KGHM MKS Zagłębie Lubin

powiat milicki - Karolina Jaworska - zapasy, ULKS Bizon Milicz

powiat oławski - Malwina Stanasiuk - biegi, DT Dąbrowski Team

powiat strzeliński - Anna Grabowska - Trójbój siłowy, Hałas Team

powiat średzki - Elżbieta Janus-Burak - kolarstwo

powiat świdnicki - Anna Pacak - taekwondo, Klub Taekwondo Taipan Strzegom

powiat trzebnicki - Milena Bator - bieganie, OŚ Racing Team



Bardzo młodzi i bardzo zdolni. Dolnośląskie talenty

powiat wołowski - Izabela Michorńska - biegi, Wołów Biega

powiat wrocławski - Anna Madej - karate, Budokan Wrocław

powiat ząbkowski - Krystyna Flis - Piłka nożna, Juventus Turyn

powiat zgorzelecki - Iwona Karnicka - lekkoatletyka, Edi Team Zgorzelec

powiat zlotoryjski - Ewa Czapulak - tenis, Złotoryjskie Towarzystwo Tenisowe

Wałbrzych - Martyna Borczyk - pływanie, UKS Alfa Wałbrzych

Wrocław - Natalia Danek - tenis plażowy, AWF Wrocław

Sportowiec Roku 2025 - Mężczyźni

Jelenia Góra - Zbigniew Wieczorkiewicz - biegi ultra

Legnica - Bartłomiej Banak - kickboxing, Akademia Kickboxingu i boksu AK-47

powiat bolesławiecki - Kacper Deka - piłka nożna, BKS Bolesławiec

powiat dzierzoniowski - Dawid Walenciak - piłka siatkowa, DOFU Bielawianka Bester Bielawa

powiat głogowski - Marcel Piotrowski - pływanie, MKS Piast Głogów

powiat kamiennogórski - Michał Wojtaszek - piłka nożna, Akademia Piłkarska Brzeg Dolny

powiat kłodzki - Tymon Diug - piłka nożna, WKS Wrocław

powiat lubański - Antoni Ksej - karate, Jeleniogórski Klub OYAMA

powiat lwówecki - Mariusz Malarowski - Piłka nożna, Stella Lubomierz

powiat milicki - Maciej Marciszewski - zapasy, ULKS Bizon Milicz

powiat oleśnicki - Jakub Kubaszczuk - biegi, Biegami po marzenia

powiat oławski - Dariusz Przybylski - petanque, KS Petanque Oława

powiat polkowicki - Wojciech Stępień - bieganie

powiat strzeliński - Hubert Raba - trójbój siłowy, Stowarzyszenie Sportowe Hałas Team

powiat średzki - Błażej Najduk - kickboxing, Akademia Sztuk Walki SNAKE

powiat świdnicki - Grzegorz Ziemia - Piłka Nożna, LKS Grom Panków

powiat trzebnicki - Tomasz Kozłowicz - biegi, Tomasz Kozłowicz Run4Fun

powiat wałbrzyski - Miłosz Matuszyk - wyścigi samochodowe, MMM Racing

powiat wołowski - Radosław Chmura - brazylijskie jiu jitsu, Checkmat Wołów

powiat wrocławski - Oleksandr Nedaliuk - sporty walki, Fight club Sparta Siechnice

powiat zgorzelecki - Jakub Ramulewicz - brazylijskie jiu jitsu, BJJ Zgorzelec

powiat zlotoryjski - Radosław Mróz - strzelectwo, Klub Strzelecki Agat Złotoryja

Wałbrzych - Patryk Szlembariski - wyciskanie sztangi leżąc

Wrocław - Tymoteusz Świecak - sportowe ratownictwo wodne, Garmin Swimming & Rescue.

Najpopularniejszy Trener Roku 2025

Jelenia Góra - Marcin Binasiwicz - pływanie, Just Swim Beavers

Legnica - Iwona Klimkowska - fitness, Drugi Wymiar Akademii Avatara

powiat bolesławiecki - Daniel Padewski - Piłka nożna, LZS Kościelnik

powiat dzierzoniowski - Błażej Szymeczko - siatkówka, DOFU Bielawianka Bester Bielawa

powiat głogowski - Łukasz Kogut - judo, IGI Judo Głogów

powiat jaworski - Grzegorz Lenart - sporty walki, Vorenius Jawor

powiat karkonoski - Daniel Ziomek - piłka nożna, Lotnik Jeżów Sudecki

powiat kłodzki - Natalia Borcz - fitness, Strefa Formy Kłodzko

powiat legnicki - Michał Matek - piłka nożna, Prochowiczanka Prochowice

powiat lubański - Mateusz Zatylny - piłka nożna, LZS Kościelnik

powiat lubiński - Tomasz Grzegorzewski - piłka nożna, MKS Odra Ścinawa

powiat lwówecki - Łukasz Śliwiński - piłka nożna, LKS Zryw Ubozce

powiat milicki - Szymon Chołodecki - kickboxing, GKS Fighter Milicz

powiat średzki - Marcin Stachowicz - taekwondo, TAEKWON-DO STACHOWICZ Środa Śląska

powiat świdnicki - Szymon Majcherczyk - piłka nożna, Akademia Piłkarska Gold Jagodnik

powiat trzebnicki - Mariusz Franczak - biegi, DTR Biega Mario Team

powiat wałbrzyski - Daniel Gandra - piłka nożna, LZS Skalnik Czarny Bór

powiat wałbrzyski - Marcin Gryka - piłka nożna, AP Futgol

powiat wołowski - Dominik Kaźmierczak - brazylijskie jiu jitsu, Checkmat Wołów

powiat wrocławski - Yaroslav Hordienko - sporty walki, Fight club Sparta Siechnice

powiat ząbkowski - Tomasz Stelmach - piłka nożna, Szkoła Piłkarska Orlik Ząbkowice Śląskie

powiat zgorzelecki - Oliwier Matys - piłka nożna, MKS Nysa Zgorzelec

powiat zlotoryjski - Tomasz Antonowicz - akrobatyka sportowa, ZTA Aurum Złotoryja

Wałbrzych - Dariusz Pypec - Crossfit, Kat Cross Wrocław - Wojciech Matek - piłka nożna, IKS Słęża Wrocław.

PIŁKA NOŻNA PRZED CHROBRYM SPOTKANIE Z POGONIĄ SIEDLCE JUŻ W NAJBLIŻSZĄ NIEDZIELĘ O GODZ. 17

Trener Becella przedłużył kontrakt do 2028 r.

Grażyna Szyszka
Głogów

Łukasz Becella zostaje w Chrobrym Głogów. Klub podpisał z trenerem nowy kontrakt, który będzie obowiązywał do 2028 roku.

O dalszej współpracy z trenerem poinformował podczas konferencji prasowej prezes klubu Dariusz Kubiak.

- Nowy kontrakt będzie obowiązywał od 1 marca tego roku do 30 czerwca 2028 roku - powiedział. - Poznaliśmy się z trenerem na tyle dobrze, że nie mieliśmy żadnych wątpliwości co do dalszej współpracy.

Prezes dodał, że ustalanie nowych zasad współpracy trwało kilka tygodni, a kontrakt ma charakter wielowymiarowy - obejmuje zarówno realizację strategii klubu, jak i uwzględnia różne perspektywy, które mogą pojawić się w piłce nożnej.

- To, że dziś zespół zajmuje wysokie miejsce i włączył się do walki o jak najlepszą pozycję w Betclie 1. lidze, to tylko ele-

ment naszej pracy. Skupiamy się na dwóch aspektach - najważniejszy jest każdy kolejny mecz, po którym wyciągamy wnioski, a drugim elementem jest rozwój indywidualny zawodników - dodał prezes.

Trzecim ważnym elementem dla klubu jest stawianie na wychowanków oraz funkcjonowanie akademii.

Łukasz Becella przyznał, że jest bardzo zadowolony z przedłużenia kontraktu, które - jego zdaniem - było kolejnym naturalnym krokiem współpracy z klubem.

- Kluczowe jest zaufanie, które otrzymałem w Głogowie od samego początku. Wykonaliśmy dotąd ogromną pracę, nie tylko sportową, ale też organizacyjną - powiedział trener. - Czuję również dużą odpowiedzialność, choćby za to, że trzeba podejmować kolejne decyzje, na przykład dbać o utrzymanie wysokiego poziomu sztabu szkoleniowego.

Trener podkreślił również, że ważne jest dla niego przedłużanie kontraktów z kluczowymi



Łukasz Becella ma nowy kontrakt z klubem

zawodnikami. - Zrobiła się pewna moda na Chrobrego, co bardzo mnie cieszy. Kibice coraz częściej przyjeżdżają na nasze mecze. Nie tylko wspierają drużynę, ale też obserwują, co dzieje

się wokół klubu. Bardzo chciałbym, żeby byli z nami na dobre i na złe - dodał.

Na konferencji głos zabrał również dyrektor klubu, Dariusz Czaja, który zaapelował do kibi-

ców o liczne przychodzenie na mecze. - Walczymy. Liga jest na tyle długa - do końca zostało jeszcze dziewięć spotkań - że wszystko może się wydarzyć - podsumował.

Potknięcie Chrobrego

Po serii bardzo dobrych występów głogowianom przydarzył się słabszy dzień. W ostatni weekend ulegli Puszczy. Zwycięski gol padł w ostatniej minucie po rzucie rożnym.

CHROBRY GŁOGÓW

- PUSZCZA NIEPOŁOMICE 1:2 (0:1)

BRAMKI: 0:1 Kōsei Iwao 41; 1:1 Jakub Grič 48; 1:2 Amarildo Gjoni 90.

CHROBRY: 99. Dawid Arndt - 29. Paweł Tupaj, 8. Jakub Grič, 18. Myrosław Mazur, 80. Kacper Tabiś (87, 21. Michał Kozajda) - 17. Kelechukwu Ibe-Torti (75, 9. Mateusz Ozimek), 23. Szymon Lewkot (87, 5. Radosław Bąk), 16. Robert Mandrysz, 15. Kacper Nowakowski (87, 30.

Szymon Bartlewicz), 27. Kacper Laskowski - 11. Sebastian Strózik (90, 72. Kuba Szablowski). PUSZCZA: 31. Michał Perchel - 67. Norbert Barczak, 5. Konrad Stepiń, 2. Konrad Kasolik, 23. Kacper Przybyłko - 17. Kōsei Iwao (71, 22. Christopher Simon), 34. Adrian Piekarski (71, 9. Kacper Śmiglewski), 70. Wojciech Hajda, 88. Filipe Nascimento (90, 27. Łukasz Solowiej), 11. Olaf Korczakowski (71, 7. Mateusz Stepiń) - 14. Amarildo Gjoni (90, 19. Jakub Stec).

ŻÓŁTE KARTKI: Strózik, Mazur - Barczak, Gjoni, Iwao.

SEDZIOWAŁ: Łukasz Karski (Słupsk).

WIDZÓW: 1372.

Szóstka Polaków w TOP 3 zgłoszeń na halowe MŚ

Paweł Wiśniewski
Warszawa

W dniach 20-22 marca w Toruniu zostaną rozegrane halowe mistrzostwa świata w lekkoatletyce. Kto z Polaków ma szansę na medal?

Prezentujemy Państwu miejsca Polaków w TOP 10 list światowych zgłoszeń na HMS (Toruń (20-22 marca 2026):

1. Jakub Szymański (60 m przez płotki)
2. Paulina Ligarska (pięciobój)
2. Pia Skrzyszowska (60 m przez płotki)
2. Mateusz Kołodziejski (wzwyż)
3. Maria Żodzik (wzwyż)
3. Natalia Bukowiecka (400 m)
4. Maciej Wyderka (800 m)
4. Adrianna Sułek-Schubert (pięciobój)
7. Klaudia Kazimierska (1500 m)
7. Anna Matuszewicz (dal)
8. Filip Ostrowski (800 m)
10. Ewa Swoboda (60 m)
10. Anna Wielgosz (800 m)



Jakub Szymański to jeden z kandydatów do medali

Płotkarz Jakub Szymański ma - ex aequo - najlepszy wynik z zawodników, którzy wystartują w Polsce (Amerykanie - Trey Cunningham i Dylan Beard). - Jest dwóch Amerykanów i jestem ja. Zobaczymy, kto wytrzyma - mówi Szymański.

- Wiemy, że obecnie płotki to jedna z najmocniejszych konkurencji w światowej lekkoatletyce. Mnie cieszy stabilizacja w tym roku, jestem z niej

zadowolona - mówi z kolei Pia Skrzyszowska.

Były prezes PZLA Jerzy Skucha przekazał, że jego zdaniem szanse medalowe mają Jakub Szymański, wieloboistki, Maria Żodzik, Maciej Wyderka, Natalia Bukowiecka i polski mikst, jeżeli wystartuje w najsilniejszym składzie.

- Stawiam na trzy medale Polaków - ocenił doświadczony działacz.

Legion - cztery mistrzowskie tytuły i wicemistrzostwo drużynowe

Grażyna Szyszka
Głogów

Cztery złote medale, dwa brązowe i drugie miejsce drużynowo - tak zakończyły się dla Legionu Głogów Mistrzostwa Polski Muaythai rozegrane w Opatówku.

Zawodnicy Legionu Głogów znakomicie zaprezentowali się podczas Mistrzostw Polski Muaythai rozegranych w Opatówku. Wywalczyli aż cztery tytuły mistrzowskie, dwa brązowe medale oraz drugie miejsce w klasyfikacji drużynowej. Turniej stał na bardzo wysokim poziomie sportowym, a rywalizacja była doskonałą okazją do walki o miejsca w reprezentacji Polski przed zbliżającymi się mistrzostwami świata.

Na rozgrywanych w Opatówku zawodach tytuły Mistrzowskie zdobyli: Antek Krężel, 57 kg junior; Magdalena Miałkowska, 67 kg junior; Laura Polak, 67 kg senior; Artur Godlewski, 71kg weteran.

Dwa brązowe medale wywalczyli Mariusz Lach w kategorii 60 kg senior oraz Walde-

mar Mnich w kategorii -91 kg weteran.

Dodatkowo Legion Głogów uzyskał drugą lokatę w rywalizacji drużynowej.

Nie udało się wrócić z medalem Maciejowi Zawadzkiemu i Grzegorzowi Mazurowi.

- Zawody organizowane przez Kruk Gym Kalisz stały na bardzo wysokim poziomie zarówno sportowym jak i organizacyjnym. Poziom rywalizacji stałe rośnie i gołym okiem widać jak polskie Muaythai się zmienia. Dla naszych

zawodników start w Opatówku był doskonałą okazją do postarania się o miejsca w kadrze, bo już w czerwcu odbędą się Mistrzostwa Świata Muaythai U24 i seniorów w Malezji - poinformował trener Legionu Głogów Maciej Domińczak.

Dodajmy jeszcze, że wyróżnienie zarządu PZMT za wyniki sportowe w 2025 roku otrzymała Martyna Domińczak. Z kolei Maciej Domińczak otrzymał oficjalną nominację na trenera kadry seniorów i U24 na rok 2025.



Głogowscy zawodnicy na zawodach w Opatówku

